

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Juliusz Pyrek OFMCap	
OGIEŃ RZUCONY NA ZIEMIĘ	5

DOKUMENTY

Międzynarodowa Komisja Teologiczna	
<i>QUO VADIS, HUMANITAS?</i> ROZWAŻANIA NAD ANTROPOLOGIĄ CHRZEŚCJAŃSKĄ W OBLICZU NIEKTÓRYCH SCENARIUSZY DOTYCZĄCYCH PRZYSZŁOŚCI LUDZKOŚCI, cz. I	8
TRANSITUS ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU WEDŁUG BŁ. HONORATA	38
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap	
KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH, CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY, cz. III	42
Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap	
KATECHIZM ZAKONNY, cd.	63

STUDIUM

Beata Dominik SMDP	
„KOBIETA SŁUŻY KOBIECIE”. CHARYZMAT MIŁOSIERDZIA W ŚWIELE DUCHOWOŚCI BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO I MISJI ZGROMADZENIA SIÓSTR PASTERZANEK .	76
Agnieszka Szymańska CSNI	
POROZMAWIAJMY... O DUSZY W CIELE. Rozmowa trzecia	96
Bernadetta Puchalska-Dąbrowska FZŚ	
OBLICZE CHRYSUSA W WYBRANYCH ZABYTEKACH SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ W POLSCE	112
Teresa Jakoniuk CSM	
ZGROMADZENIE CÓREK NAJCZYSTSZEGO SERCA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY NA PRZESTRZENI 140 LAT SŁUŻBY BOGU, KOŚCIOŁOWI I OJCZYŹNIE, cz. I ...	122
Agnieszka Szymańska CSNI	
ROZWÓJ CNÓT RECEPTĄ NA UDANE ŻYCIE W ŚWIELE NAUCZANIA BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO	143

STATIO HONORAT

KATECHEZY STYCZEŃ-KWIECIEŃ 2026	159
---------------------------------------	-----

LITERATURA I SZTUKA

Robert Kotyra	
ŚWIADECTWO BR. ROBERTA OD BŁ. HONORATA Z BIAŁEJ.	
O ROLI BŁ. HONORATA W NASZYM ŻYCIU	198
Kazimierz Synowczyk OFMCap	
ŚWIATŁO ŚWIATA	203
Paweł Szymala OFMCap	
KONFERENCJA WYGŁOSZONA PODCZAS CZUWANIA RODZINY HONORACKIEJ NA JASNEJ GÓRZE 7-8 MARCA 2026	207
Paweł Szymala OFMCap	
HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS CZUWANIA RODZINY HONORACKIEJ NA JASNEJ GÓRZE 7-8 MARCA 2026	214
Joanna Bartoszczyk CSNI	
WIERSZE	217
Elżbieta Maria Szulikowska	
BALLADA O ZIEMI WOŁYŃSKIEJ	221

WYWIAD

Magdalena Gronek	
NIĘPOKORNIE POKORNY – BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI: MODLITWA	227

ŚRODKI PRZEKAZU

Alina Wendt SMDP	
RECENZJA SPEKTAKLU: <i>SZUKAM CIĘ. MUZYCZNE MISTERIUM HUMANUM</i>	232
Cecylia Nowak AMBP	
PERŁA JEZUSA CHRYSYTA. RECENZJA KSIĄŻKI: BEVEGNATI GIUNTA, <i>MAŁGORZATA Z KORTONY. ŻYCIE. DIALOGI. CUDA</i>	237
Bernadetta Puchalska-Dąbrowska FZŚ	
WZNOWIENIE POWIEŚCI: JAN DOBRACZYŃSKI, <i>PRZYSZEDŁEM ROZŁĄCZYĆ</i> <i>POWIEŚĆ O ŚW. ELŻBIECIE WĘGERSKIEJ</i>	240

Beata Dominik SMDP

RECENZJA FILMU *NORYMBERGA* (2025) W REŻYSERII JAMESA VANDERBILTA
URSZULA 243

Filipczyk SJ

RECENZJA KSIĄŻKI: ELŻBIETA MARIA SZULIKOWSKA,
BALLADA O ZIEMI WOŁYŃSKIEJ, 2024 254

Kazimiera Alicja Bławzdziejewicz WNO

RECENZJA KSIĄŻKI: BERNADETTA M. PUCHALSKA-DĄBROWSKA, *W KRĘGU
POLSKIEGO PIŚMIENICTWA RELIGIJNEGO EPOK DAWNYCH. STUDIA I SZKICE*,
WYDAWNICTWO UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU, BIAŁYSTOK 2025 257

BIOGRAMY

Ewa Banaszak SMDP

JACEK KRAWCZYK – RATOWAŁ, WSZĘDZIE RATOWAŁ, CZ. 1 264

*Największym szczęściem dla nas, chrześcijan,
jest pewnym krokiem podążać ku niebu*
por. PTA 197

OGIEŃ RZUCONY NA ZIEMIĘ

Dzisiejszy dzień, święto Matki Kościoła, stał się wyjątkowy nie tylko poprzez poprzedzającą je jak co roku, uroczystość Zesłania Ducha Świętego, ale także przez ogłoszenie na specjalnej konferencji w nowej Sali synodalnej na Watykanie, pierwszej encykliki papieża Leona XIV. Miło było posłuchać wykładów ludzi, którzy mieli do niej dostęp wcześniej i wprowadzali do lektury samej encykliki. *Magnifica humanitas*, czyli o trosce o osobę ludzką w dobie sztucznej inteligencji. Dokument jest jak świeży powiew Ducha Świętego. Kolejny raz spełnia się pragnienie Pana Jezusa: „przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, aby on już zapłonął” (por. Łk 12,49-53). Płomień został rzucony, a chrzest męki i udręki, potrzebny będzie, aby przezwyciężyć niebezpieczeństwa i nauczyć się troski o osobę ludzką w nowym kontekście niebezpieczeństwa dominacji algorytmu.

Nowa wieża Babel, która skupia się na dominacji poprzez sztuczną inteligencję, a człowieka zaczyna traktować jako zbiór danych. „Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam” (tamże). Sztuczna inteligencja podzieli ludzi między sobą: jedni będą tworzyć nową wieżę Babel, a ci, którzy usłuchają papieża, będą budować Nową Jerozolimę, czyli cywilizację miłości, wprzęgając do tej budowy także sztuczną inteligencję. „Odtąd bowiem pięcioro będzie podzielonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu” (tamże). Wielu bać się będzie i wzmocni się spór pokoleniowy: „ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej” (tamże).

Już tryb powstawania tekstu encykliki jest jakimś znakiem. Ktoś przeprowadził badanie tekstu i zapytał, czy sztuczna inteligencja miała udział w tworzeniu tekstu encykliki. Odpowiedź jest, że tak, ale nie można powiedzieć, że jest to encyklika sztucznej inteligencji, ale jest to tekst papieża Leona XIV. I tutaj będzie spór, w jednym domu ludzkości, na ile można korzystać z tych osiągnięć i nie zatracić swojej tożsamości ludzkiej. Cudowna ludzkość stworzona przez Boga staje dzisiaj przed wyborem decydującym: wznosić nową wieżę Babel, czy budować miasto, gdzie Bóg i ludzkość mieszkają razem? (por. n. 1).

Papież Leon pisze: „W ostatnich latach staje się coraz bardziej oczywiste, jak szybko i jak głęboko cyfryzacja, sztuczna inteligencja (AI) i robotyka przekształcają nasz świat. Techniki samej w sobie nie należy uważać za siłę przeciwstawną osobie ludzkiej; przeciwnie, jest ona od samego początku wpisana w nasze dzieje jako działalność głęboko ludzka, związana z autonomią i wolnością człowieka” (n. 4). Dziś jednak stajemy wobec nowej sytuacji, w której potęga i wszechobecność rodzących się technologii wnikają w tkankę codzienności, kształtują procesy decyzyjne i głęboko oddziałują na wyobraźnię zbiorową: „Ludzkość nigdy nie miała tyle władzy nad sobą samą”. Nowe technologie otwierają horyzont rozciągający się w kierunkach, których – choć możemy się domyślać – nie jesteśmy jeszcze w stanie w pełni przewidzieć. To sprawia, że trudniej jest ocenić ich wpływ oraz długofalowe skutki dla godności osoby i dobra wspólnego” (tamże).

Dwa obrazy: budowanie wieży Babel i odbudowywanie Jerozolimy, dają światło, przez które Duch Święty przemawia dziś do nas w kwestii relacji z techniką i z trwającą rewolucją cyfrową. Gdy Franciszek usłyszał wezwanie z krzyża: „Franciszku, czy nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi, idź i odbuduj Mi go”, odpowiedział: „chętnie to uczynię”, to na drodze wieków nie spodziewał się, że jego bracia będą uczestniczyć w budowaniu Nowego Jerozolim przy pomocy sztucznej inteligencji i robotyki.

Odkrycia naukowe są talentem powierzonym ludzkości po to, aby mogła z niego czerpać korzyści (por. Mt 25,14-30). Technologia może leczyć, łączyć, wychowywać, strzec wspólnego domu; może jednak także dzielić, odrzucać i rodzić nowe niesprawiedliwości. W ujęciu abstrakcyjnym sama w sobie nie stanowi ona rozwiązania problemów ludzkości, tak jak sama w sobie nie jest złem; konkretnie rzecz ujmując, nie jest jednak neutralna, ponieważ przyjmuje ona oblicze tych, którzy ją projektują, finansują, regulują i wykorzystują. Dlatego pierwszym wyborem nie jest wybór między „tak” a „nie” dla technologii, lecz między budowaniem wieży Babel, a odbudową Jerozolimy: między władzą, która rości sobie pretensję do panowania nad niebem, a ludem, który – w obecności Boga – podejmuje zgodnie pracę nad odbudową murów braterskiego współistnienia.

*

Oddając w Wasze ręce kolejny numer „Wspólnoty Honorackiej”, pragniemy zaprosić do refleksji nad własnym sercem. Czy płonie ono jeszcze pragnieniem Boga? Czy nasza wiara jest żywa? Czy jesteśmy światłem dla innych? Chrystus nadal rzuca swój ogień na ziemię – pytanie tylko, czy pozwolimy Mu

rozpalić nim nasze życie. Czy teksty zawierają i przekazują ten ogień. Być może ułomność naszych tekstów będzie znakiem, że zostały zrobione przez człowieka, choć nie należy unikać dążenia do doskonałości retorycznej.

Niech ten numer stanie się zachętą do odnowienia ducha, do głębszej modlitwy i do odważnego świadczenia o Chrystusie w codzienności. Bo świat potrzebuje dziś nie tyle wielkich słów, ile ludzi, w których naprawdę płonie Boży ogień, aby można było sprostać wezwaniu rzeczy nowych 2026.

25 maja 2026 roku

Juliusz Pyrek OFMCap

DOKUMENTY

*Wspaniałe człowieczeństwo stworzone przez Boga
staje dziś wobec decydującego wyboru:
wzniesić nową wieżę Babel
albo budować miasto,
w którym Bóg i ludzkość zamieszkują razem.
Leon XIV, Enc. Magnifica humanitas*

Międzynarodowa Komisja Teologiczna

QUO VADIS, HUMANITAS?

Rozważania nad antropologią chrześcijańską w obliczu niektórych scenariuszy dotyczących przyszłości ludzkości¹

Cz. I

Uwaga wstępna. Wstęp (p. 1-20). Rozdział I. Rozwój: Humanizm i posthumanizm (p. 21-24):

1. Rozeznanie Magisterium w kwestii rozwoju i technologii (p. 25-30). 2. Niektóre antropologiczne konsekwencje niedawnego rozwoju technologicznego (p. 31-50).
3. Wpływ rewolucji technologicznych na kulturę: dla krytycznego rozeznania (p. 51-62).

Uwaga wstępna

Międzynarodowa Komisja Teologiczna nie jest grupą osób, które spotykają się po prostu po to, by napisać tekst, lecz raczej przestrzenią swobodnej wymiany myśli i dyskusji, która czerpie z bogatych perspektyw ludzi o bardzo różnym pochodzeniu.

Podczas swojej dziesiątej pięcioletniej kadencji Międzynarodowa Komisja Teologiczna miała okazję pogłębić swoje badania nad antropologią chrześcijańską w obliczu współczesnych wyzwań kulturowych, zainspirowane 60. rocznicą promulgacji Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et Spes* (1965-2025) Soboru Watykańskiego II. Prace zostały przeprowadzone przez specjalną podkomisję, której przewodniczył ks. Javier Prades López, a w jej skład weszli: ks. Alberto Cozzi, ks. Simon Francis Gaine, OP, ks. Carlos Maria Galli, prof. Reinhard Huetter, ks. Victor Ronald La Barrera Villarreal, prof. Isabell Naumann, ISSM, ks. Josee Ngalula, RSA, ks. Bernard Pottier, SI.

¹ Tekst cyt. za: https://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/cti_documents/rc_cti_doc_20260304_quo-vadis-humanits_en.html

Ogólne dyskusje na ten temat toczyły się zarówno podczas różnych posiedzeń Podkomisji, jak i podczas sesji plenarnych Komisji w latach 2022-2025, koordynowanych przez Sekretarza Generalnego, ks. prałata Piero Codę. Tekst ten został poddany pod głosowanie i *jednomyślnie* zatwierdzony przez członków Międzynarodowej Komisji Teologicznej podczas sesji plenarnej w 2025 roku. Dokument został następnie przedłożony do zatwierdzenia jej Przewodniczącemu, Jego Eminencji Kardynałowi Víctorowi Manuelowi Fernándezowi, Prefektowi Dykasterii Nauki Wiary, który, po uzyskaniu zgody Ojca Świętego Leona XIV, zatwierdził jego publikację 9 lutego 2026 roku.

Wstęp

1. Niedawne przyspieszenie rozwoju technologicznego i naukowego na nowo rozbudziło podziw dla ogromnego potencjału ludzkości i poczucie jej wielkości. Nie umniejsza to jednak naszego poczucia oszołomienia jej kruchością, podatną na śmierć i choroby, jak pokazała pandemia COVID-19, ale także kuszącą rezygnacją wobec pozornie nieuniknionego zła wojen i konfliktów, nierówności i obojętności. W ten sposób ambiwalencja między wielkością a kruchością utrzymuje się i nie da się jej zaprzeczyć.

Musimy unikać wszelkich prób uproszczenia tej ambiwalencji poprzez opowiedzenie się po którejś ze stron: nie możemy cenzurować naturalnej kruchości i ograniczeń, wychwalając jedynie wielkość i siłę, być może ślepo polegając na wynikach badań technologicznych i odkryciach naukowych. Nie możemy też godzić się na wszelkie ograniczenia i kruchość życia, zapominając o potencjale tkwiącym w naszej inteligentnej i duchowej naturze. Samo zadanie, powierzone każdemu z nas, by odpowiedzialnie kształtować własną tożsamość, wymaga od nas unikania upraszczania wymiaru ludzkiego.

2. Bycie człowiekiem, z nieskończoną godnością, nie jest czymś, co zbudowaliśmy lub nabyliśmy, lecz owocem daru, który nas poprzedza². I nie jest to dar, który po prostu otrzymaliśmy w przeszłości, lecz coś, co trwa jako dar w każdej sytuacji naszego istnienia, na zawsze, stając się niezbywalnym zadaniem. Przyswojenie tego daru, nadanie kształtu własnej tożsamości, jest przygodą życia, zadaniem, które należy podjąć dobrowolnie i w relacjach, w których znamy siebie, innych i rzeczywistość, a tym samym możemy wnieść nasz oryginalny i niepowtarzalny wkład w historię ludzkości, odpowiadający naszemu powołaniu. Dar jest przyjmowany w ramach „nas”, wspólnoty, do której należy każdy człowiek i w której wzrastamy.

² Por. Dykasteria Nauki Wiary, Deklaracja *Dignitas infinita*, 2 kwietnia 2024 r., s. 6. 11.

3. Doświadczenie religijne, a w szczególności wiara chrześcijańska, proponuje bez uproszczeń przeżywać tę ambiwalencję między wielkością a ograniczeniami człowieczeństwa, odczytując ją w świetle pierwotnej i fundamentalnej relacji z Bogiem. W Psalmie 8, zwracając się do Boga w serdecznym dialogu, modlący się pyta: *Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz* (Ps 8,5). Odpowiada, zwracając uwagę na wielkość, jaką Bóg mu nadał w stworzeniu: *Zaprawdę, uczyniłeś go niewiele mniejszym od Boga, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś wszystko pod jego stopy* (Ps 8,6-7)³. Paradoks ten zyskuje ostateczne światło dzięki tajemnicy paschalnej Jezusa Chrystusa, w której ograniczoność, skończoność i przemijalność, ale także nieporządek wprowadzony przez grzech, zostają przewyciężone przez działanie łaski darem synostwa Bożego, który czyni nas uczestnikami życia Zmartwychwstałego, zgodnie z zamysłem Ojca i dzięki odnowie wszystkiego w Duchu.

4. Papież Franciszek podjął to pytanie w Psalmie 8, podkreślając odpowiedź antropologii biblijnej, skoncentrowanej na fundamentalnych elementach wolnej i odpowiedzialnej relacji ze stworzeniem, z innymi ludźmi i z Bogiem. Następnie zauważył jednak, że „dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że wielkie zasady i fundamentalne koncepcje antropologii są często kwestionowane, nawet w oparciu o większą świadomość złożoności kondycji ludzkiej, i wymagają dalszych badań”⁴. Papież Leon XIV uzasadnił wybór swojego imienia, przypominając, że „dzisiaj Kościół oferuje wszystkim swoje dziedzictwo doktryny społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej inteligencji, które niosą ze sobą nowe wyzwania dla obrony ludzkiej godności, sprawiedliwości i pracy”⁵.

5. Refleksja nad antropologią w świetle objawienia ma na celu interpretację złożonych uwarunkowań świata przechodzącego tak głęboką przemianę, że można ją określić mianem „epokowej”. Rozumienie człowieczeństwa przyniosło wyraźne rezultaty w historii myśli (zwłaszcza w tradycji zachodniej). Mogłoby

³ Psalm 144 zadaje to samo pytanie, ale podkreśla kruchość istoty ludzkiej: *Panie, czym jest człowiek, że się nim zajmujesz? Czym jest syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Człowiek jest jak tchnienie, a dni jego jak cień, który przemija* (Ps 144,3-4). Hiob również kwestionuje sens zainteresowania Boga istotą ludzką: *Czym jest człowiek, że go wywyższasz i o niego się troszczysz?* (Hi 7,17).

⁴ Franciszek, *Przemówienie do uczestników Zgromadzenia Plenarnego Papieskiej Rady ds. Kultury*, 18 listopada 2017 r. Zob. także dokument Papieskiej Komisji Biblijnej, *Kim jest człowiek? (Ps 8,5). Inicjatywa antropologii biblijnej*, 2019, s. 8, gdzie Psalm 8 jest podstawą biblijnego dyskursu antropologicznego.

⁵ Leon XIV, *Przemówienie do Kolegium Kardynalskiego*, 10 maja 2025 r.

się zatem wydawać, że dalsza refleksja powinna koncentrować się na wyjaśnianiu pewnych specyficznych aspektów ludzkiego działania. Zamiast tego, dziś ponownie angażujemy się w zgłębianie tajemnicy człowieka jako takiego, w jego tożsamości. Dzisiejsze wyzwania zmuszają nas do porzucenia nabytych pewników, a także mogą budzić lęki, często nie bezpodstawne. Refleksja nad człowieczeństwem, w różnych dziedzinach życia osobistego i społecznego, zdaje się wykaczać poza to, co ludzkie, kwestionując specyfikę samej ludzkiej natury.

1. Metoda dokumentacyjna na 60. rocznicę *Gaudium et spes*

6. Rozum oświecony wiarą musi ustanowić porównanie między nowymi horyzontami antropologicznymi a odwiecznymi potrzebami kondycji ludzkiej: „Rozeznanie powinno dokonać starannego rozróżnienia między elementami zgodnymi z Ewangelią a tymi, które są jej przeciwne, między wkładami pozytywnymi a aspektami ideologicznymi, ale głębsze zrozumienie świata, jakie z tego wynika, nie może nas nie popychać do głębszego docenienia Chrystusa Pana i Ewangelii, ponieważ Chrystus jest Zbawicielem świata”⁶.

7. To rozeznanie czerpie inspirację z 60. rocznicy Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* (1965-2025), rocznicy, która kieruje ten dokument ku nowej refleksji związanej z antropologią osobistą i społeczną zaproponowaną w niej i w późniejszym Magisterium, które przyjęło i rozwinęło jej nauczanie. Należy podkreślić szczególną naturę *Gaudium et spes*, Konstytucji soborowej o szczególnej wartości magisterialnej, wyrażonej w jej zobowiązaniu do starannego rozważenia kondycji ludzkości w dzisiejszym świecie. Po raz pierwszy w historii dokument tego kalibru systematycznie proponuje wizję człowieka oświeconego tajemnicą Chrystusa. W jej następstwie chodzi zatem o ponowne zaproponowanie dzisiaj antropologii chrześcijańskiej w otwartym i krytycznym dialogu z najnowszymi potrzebami kultur i ludzkiego doświadczenia. Właśnie w odniesieniu do konstytucji *Gaudium et spes* człowiek zostaje umieszczony w centrum dokumentu – „człowiek integralny, w jedności ciała i duszy, serca i sumienia, rozumu i woli”⁷, aby promować integralny i wspierający humanizm „zdolny ożywić nowy porządek społeczny, gospodarczy i polityczny, oparty na godności i wolności każdej osoby ludzkiej, który ma być realizowany w pokoju, sprawiedliwości i solidarności”⁸.

⁶ Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Teologia dziś: perspektywy, zasady i kryteria*, 2012, s. 55.

⁷ Sobór Watykański II, Konstytucja *Gaudium et spes*, 7 grudnia 1965 (dalej: KDK), s. 3.

⁸ Papieska Rada Iustitia et Pax, *Kompendium nauki społecznej Kościoła* (dalej: KNSK), 19.

2. Struktura dokumentu: główne kategorie

8. Aby właściwie podjąć zadanie krytycznego rozeznania w obliczu niektórych z najważniejszych scenariuszy przyszłości ludzkości, dokument proponuje cztery kluczowe kategorie w każdym ze swoich rozdziałów. Rozpoczyna od rozważenia pojęcia *rozwoju*, które leży u podstaw wielu bieżących innowacji technologicznych i społecznych. Potrzeba zapewnienia integralnego rozwoju człowieka prowadzi następnie do refleksji nad kategorią *powołania*, jako kluczem do rozumienia antropologicznego, które z kolei odnosi się do kwestii *tożsamości człowieka*, zarówno osobistej, jak i społecznej. Wreszcie, bada *dramatyczną kondycję* – to znaczy historyczną i wolną – charakteryzującą tożsamość człowieka, rozumianą jako powołanie, oraz jej dialog z nowymi wyzwaniami technologicznymi i naukowymi.

9. Rozważając *rozwój*, pragniemy z jednej strony dostrzec historyczno-czasową kondycję ludzkości, która rozrosła się jak nigdy dotąd w swojej historii, potrafiąc swoją populację w ciągu 70 lat. Z drugiej strony, orientacja ta stwarza okazję do krytycznej analizy konkretnych warunków życia jednostek i narodów w tym postępie XXI wieku, naznaczonym wykładniczym wzrostem zasobów technologicznych i naukowych oraz ich wpływem na życie ludzkości. Obecny rozwój oscyluje w istocie między wysiłkami na rzecz konkretnej poprawy warunków życia narodów a marzeniami o rzeczywistym zastąpieniu człowieka.

10. Drugą kategorią jest *powołanie integralne*, podjęte na nowo przez *Gaudium et spes*, ponieważ antropologia chrześcijańska, wychodząc od analizy konkretnych warunków czasu, przestrzeni i intersubiektywności, które charakteryzują wspólne doświadczenie ludzkie, jawi się jako konstytutywnie relacyjna i responsoryjna, a jako taka odpowiedzialna.

11. Trzecie pojęcie, pojęcie *tożsamości*, nie zostało wyraźnie omówione w poprzednich dokumentach⁹. Kwestia tożsamości człowieka narzuca się skutecznie jako znak naszych czasów właśnie ze względu na rozmiary, jakie przybiera postęp naukowo-techniczny, który wydaje się dziś dopuszczać interwencje w naturę ludzką do niedawna nie do pomyślenia, aż do tego stopnia, że zachęca jednostki i społeczeństwa do żądania absolutnego samostanowienia¹⁰.

⁹ Termin „tożsamość” pojawia się w dokumentach antropologicznych Międzynarodowej Komisji Teologicznej, ale nie należy do najczęściej używanych. Jest używany w znaczeniu nie specyficznie antropologicznym, lecz chrystologicznym lub trynitarnym, a czasem w sensie ogólnym.

¹⁰ Na temat pojęcia natury ludzkiej – także w odniesieniu do natury osoby – zob.: Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *W poszukiwaniu etyki uniwersalnej: nowe spojrzenie na prawo*

12. Czwarte słowo kluczowe dokumentu odnosi się do *dramatycznego* procesu urzeczywistniania ludzkiej tożsamości. Droga jej odkrywania, dojrzewania i spełniania jest złożona: wiedzie przez konkretne okoliczności historyczne, w które każdy człowiek i każdy naród musi się dobrowolnie zaangażować, narażając się jednocześnie na ryzyko, porażki i cierpienie. Ludzkie poszukiwanie tożsamości nie jest z góry określonym pytaniem, które można rozpatrywać dedukcyjnie. Objawienie Boga w Trójcy Świętej otwiera horyzont asymetrycznej wzajemności w spotkaniu wolności boskiej i ludzkiej (zgodnie z biblijnymi kategoriami przymierza i oblubieństwa). W tej wzajemności wolność i miłość Boga są „absolutne”, ponieważ są pierwotne i bezwarunkowe; wolność człowieka natomiast jest rozbudzona i responsoryjna, powołana do decydowania o prawdziwym dobru, zgodnie z wolą Boga. Każdy człowiek, realizując człowieczeństwo dane mu przez Boga, reprezentuje coś nowego i nieusuwalnego. Własną tożsamość należy zatem zawsze (na nowo) odkrywać i osobiście urzeczywistniać dzięki dialogowi z żywym Bogiem, w kontekście różnych okoliczności ludzkości, w której doświadcza się napięć, które papież Franciszek nazwał „napięciami dwubiegunowymi”¹¹.

3. Temat dokumentu: porównanie z wyzwaniami *transhumanizmu* i *posthumanizmu*

13. Dramatyczny stan historycznego procesu humanizacji – odkupionego i doprowadzonego do darmowego spełnienia w Chrystusie – rozwija się w świadomości, jaką ma każdy człowiek wobec *swojej skończoności w nieuniknionym spotkaniu z nieskończonością*¹². Ludzie są jedynymi stworzeniami, które wie-

naturalne, 2009, 64-66; tamże, *Wolność religijna dla dobra wszystkich*, 2019, 32-39. Jest to pojęcie złożone, które oznacza zasadę specyficznej tożsamości ontologicznej podmiotu, czyli jego „istotę”, zdefiniowaną przez zespół stałych cech. Nie jest to jednak coś stałego i statycznego, lecz dynamiczna zasada wewnętrzna, która ukierunkowuje podmiot na jej realizację poprzez określone działania w złożonej relacji przede wszystkim z Bogiem w Chrystusie, z innymi ludźmi, ze wszystkimi rzeczywistościami.

¹¹ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 24 listopada 2013 (dalej: EG), 221.

¹² Dla tej charakterystyki kondycji egzystencjalnej zobacz: S. Kierkegaard, *The Sickness Unto Death*, red. i tłum. Howard V. Hong i Edna H. Hong (Kierkegaard's Writings, XIX), Princeton 1980, „Rozpacz zdefiniowana przez skończoność/nieskończoność”, 29-35; tamże, *The Concept of Anxiety*, red. i tłum. ze wstępem i notatkami Reidara Thomte we współpracy z Albertem B. Andersonem (Kierkegaard's Writings, VIII) Princeton 1980, „V. Lęk jako zbawienie przez wiarę”, 155-162.

dzą, że są skończone i muszą zatem stawiać czoła temu faktowi. Można rozważyć różne opcje, które w ten sposób otwierają się przed każdym człowiekiem: można próbować uczynić skończoność absolutną; można próbować uciec od skończoności w fikcyjnej nieskończoności; można próbować pogodzić się ze skończonością; można zamieszkać w napięciu między skończonością a nieskończonością, w nadziei na spełnienie otrzymane w darze.

Cztery możliwości potwierdzają, na różne sposoby, że ludzie nie mogą znaleźć spełnienia w skończoności, lecz odnoszą się do „innego każdej skończoności”, „nieuwarunkowanego”. Muszą przynajmniej pojąć przeciwieństwo skończoności, nawet jeśli są przekonani, że nic nie jest prawdziwie nieskończone, nieuwarunkowane ani absolutne. I właśnie dlatego, że są świadomi swojej skończoności, ludzie żarliwie pragną przekroczyć wszystko, co skończone. Mogą oczywiście również rozpaczać z powodu własnej nieprzewidywalnej skończoności. Jednakże różne formy rozpacz, jeśli uważnie się im przyjrzeć, okazują się być ludzkimi próbami przezwyciężenia napięcia między skończonością a nieskończonością, albo poprzez ucieczkę od skończoności, albo poprzez jej absolutyzację. Ta analiza, z jednej strony, uświadamia nam napięcia, które są częścią ludzkiego doświadczenia w czasie, z drugiej zaś zachęca nas do rozważenia nowych form, jakie przybierają one w pewnych nurtach myślowych, silnie wpływających na współczesne społeczeństwa, takich jak *transhumanizm* i *posthumanizm*.

14. *Transhumanizm* i *posthumanizm*, choć powiązane i czasami uważane za tożsame (ze względu na ich wciąż nieco płynne definicje), reprezentują różne perspektywy w rozumieniu natury ludzkiej i przyszłości ludzkości.

Transhumanizm to ruch filozoficzny, który opiera się na przekonaniu, że ludzie mogą i powinni wykorzystywać zasoby nauki i technologii do pokonywania fizycznych i biologicznych ograniczeń *kondycji* ludzkiej, w szczególności starzenia się, a nawet śmierci, kształtując w ten sposób własną ewolucję i maksymalizując swój potencjał, aż do przeprojektowania istoty ludzkiej, aby była gotowa do wyjścia poza nie. Z programowym naciskiem na wzrost indywidualnych możliwości człowieka, rozwija on wyraźnie antropocentryczną perspektywę, opowiadając się za ideologiczną i naiwnie bezkrytyczną wizją postępu naukowo-technicznego¹³.

¹³ Por. N. Bostrom, „Transhumanist Values”: *Journal of Philosophical Research* 30/Supplement (2005) 3-14, 4. W odniesieniu do transhumanizmu można szerzej wskazać na następujące kwestie: S. Young, *Designer Evolution: A Transhumanist Manifesto*, Amherst NY 2005; *The Transhumanist Reader: Classical and Contemporary Essays on the Science, Technology,*

Transhumanizm wyobraża sobie przyszłość, w której ludzie udoskonalą obecną formę biologiczną, definiującą naturę ludzką, aby osiągnąć cel indywidualnej nieśmiertelności, wspieranej przez technologię. W utopijnym wymiarze dążenia do immanentnej nieśmiertelności, *transhumanizm* można interpretować jako egzystencjalny wyraz jednocześnie naiwnej i zarozumiałej arogancji.

15. *Posthumanizm*, w ścisłym sensie, krytykuje tradycyjny humanizm, kwestionując specyfikę istot ludzkich i istnienie „formy ludzkiej”, która jako taka zasługuje na zachowanie, ponieważ niesie ze sobą uniwersalnie ważne znaczenie. Podkreśla zatem „hybrydę” (cyborga), aż do dekonstrukcji podmiotu ludzkiego, czyniąc granicę między człowiekiem a maszyną całkowicie płynną¹⁴ i odrzucając antropocentryzm, który pozostaje charakterystyczny dla *transhumanizmu*¹⁵. Ostatecznie *posthumanizm*, w ścisłym sensie, można rozumieć jako egzystencjalny wyraz ucieczki od rzeczywistości, która zaczyna się od radykalnej dewaluacji człowieka.

16. Zrozumienie wiary chrześcijańskiej skłania nas do poszukiwania syntezy głębokich napięć, które definiują istotę ludzką, a które dziś w nowy i prowokujący sposób na nowo formułują *transhumanizm* i *posthumanizm* w Chrystusie Odkupicielu, umarłym i zmartwychwstałym. Dokonuje się to bez tworzenia alternatyw lub opozycji między nimi lub w ich obrębie, jak to często bywa w kontrastach, które pojawiają się w obecnych debatach między „tożsamością nadaną” a „tożsamością konstruowaną”, między „naturą” a „kulturą”, między „wymiarom wspólnotowym/społecznym” a „wymiarom indywidualnym/osobistym”, między przynależnością do „konkretnej kultury

and Philosophy of the Human Future, red. Max More i Natasha Vita-More, Nowy Jork/Londyn 2013; YN Harari, *Homo Deus: A Brief History of Tomorrow*, Nowy Jork 2017; R. Kurzweil, *The Singularity Is Nearer: When We Merge with AI*, Nowy Jork 2024. Zobacz stronę *Humanity Plus*: <https://www.humanityplus.org> [konsultacje online 19.08.2025].

¹⁴ Na temat posthumanizmu wskazujemy: R. Braidotti, *Metamorphoses: Towards a Materialist Theory of Becoming*, Cambridge 2002; *The Posthuman*, Cambridge 2013; C. Wolfe, *What is Posthumanism?*, Minneapolis 2009. M. Rosendahl Thomsen i J. Warnberg (red.), *The Bloomsbury Handbook of Posthumanism*, Londyn/Nowy Jork, 2020; F. Ferrando, *The Art of Being Posthuman: Who Are We in the 21st Century?*, Cambridge 2024.

¹⁵ Choć w niektórych wersjach *transhumanizm* wydaje się być zorientowany na „posthumanistyczny ideał” do tego stopnia, że mylony jest z *posthumanizmem*. W paradygmatycznym dokumencie *Transhumanist FAQ* autorstwa N. Bostroma (<https://nickbostrom.com/views/transhumanist.pdf> [konsultacje online 19.08.2025]) można znaleźć sformułowanie „posthumanistycznego ideału”.

historycznej” a przynależnością do „uniwersalnego człowieczeństwa”. W specyficznie chrześcijańskiej i teologicznej wizji, dramatyczny stan historycznego procesu humanizacji, wychodzący od begunowości skończoności i nieskończoności, zostaje w istocie ocalony i dopełniony w Jezusie Chrystusie, i nie może znaleźć rozwiązania w jakiegokolwiek formie substytucji lub stłumienia człowieczeństwa.

4. Rozeznanie i wymiar kerygmaticzny teologii: integralne powołanie człowieka

17. Celem dokumentu nie jest tylko przedstawienie rozeznania zdolnego do oceny antropologicznych konsekwencji odkryć naukowo-technicznych i odpowiadających im wyborów etycznych ludzi i społeczeństw współczesności. Zawiera on także propozycję profetyczną w świetle Ewangelii¹⁶. Teoretyczno-praktyczna natura teologii obejmuje głoszenie wiary (*kerygmat*) i wychowanie w wizji człowieka, w dialogu z postępem nauki, w którym wszystko, co dobre, może zostać zintegrowane (por. 1 Tes 5,21), a to, co przeciwnie, ogranicza lub karze w odniesieniu do ostatecznego spełnienia każdej osoby i całej ludzkości, może zostać przezwyciężone.

18. Dokument zatem w sposób pozytywny ukierunkowuje się na propozycję teologiczno-duszpasterską dotyczącą życia ludzkiego rozumianego jako *powołanie*. Najgłębszym poziomem każdego doświadczenia osobistego i społecznego jest bycie powołanym przez drugiego w perspektywie daru, który poprzedza i umożliwia odpowiedź, zgodnie z dynamiką współodpowiedzialności wobec innych i wobec Boga. To właśnie teoretyczno-praktyczne rozumienie człowieka wspólnota kościelna pragnie ofiarować wszystkim.

19. Krótko mówiąc, stawką jest kwestia tożsamości człowieka, indywidualnej i zbiorowej, w rozwijającym się świecie, w świetle powołania w Chrystusie, czyli ponownego potwierdzenia „integralnego powołania człowieka”¹⁷. Powołanie to wpisuje się w kontekst „antropocentryzmu sytuacyjnego”¹⁸, czyli wizji świata, która z jednej strony podtrzymuje wyjątkową i centralną wartość istoty ludzkiej pośród cudownej harmonii wszystkich bytów, a z drugiej uznaje, że życie ludzkie jest niezrozumiałe i nie do utrzymania bez innych stworzeń. W tym

¹⁶ Por. Franciszek, Konstytucja Apostolska *Veritatis gaudium*, 27 grudnia 2017 r., Przedmowa.

¹⁷ KDK, s. 11.

¹⁸ Franciszek, Adhortacja apostolska *Laudate Deum*, 4 października 2023 r., 67, gdzie cytowana jest Encyklika *Laudato si'*, 24 maja 2015 r. (dalej: Ls), 89. Por. KDK, 2 i 57.

świecie powołanie w Chrystusie jest pierwotne; poprzedza i ustanawia odpowiedź chrześcijanina, aby złudzenia lub rozczarowania drogi nie negowały synowskiej tożsamości, do której jesteście powołani w Chrystusie przez dar Ducha.

20. Analiza fenomenologiczna i krytyczna ocena kultury w jej różnych wymiarach są oświecone chrześcijańską nadzieją, opartą na pewności wiary w dobre przeznaczenie każdego człowieka w Jezusie Chrystusie, w pełni zmartwychwstałego życia. To horyzont wszelkiej przemiany, jakiej człowiek może pragnąć dla siebie i dla innych na historycznej drodze rodziny ludzkiej. Tę pozytywną perspektywę wspiera w szczególności postać Maryi Panny, której odpowiedź na Boże powołanie odzwierciedla całe piękno życia w Chrystusie, nie zamkniętego w sobie i własnych planach, lecz otwartego na wierną wolę Pana dziejów i wszystkiego.

Rozdział I

Rozwój: humanizm i posthumanizm

21. Zaczniemy od analizy pojęcia „rozwoju”. Jest to kategoria obecna w debatach nad zachodzącymi zmianami i dotyczy bardzo różnych problemów ludzkich i społecznych. Niniejszy rozdział ma na celu kontekstualizację potencjału różnych sposobów, w jakie nauka, technologia i kultury pojmują dziś „rozwój” jednostki, społeczeństw i globalnego świata. Jest to kategoria wskazująca na przyszłość ludzkości, którą wielu dziś odczuwa jako zagrożoną i w obronie której nieustannie apeluje się o wkład wszystkich podmiotów społecznych. Właśnie z tego powodu to samo pytanie pojawia się z mocą w wielu kontekstach społecznych, kulturowych i politycznych: dokąd zmierzamy jako ludzkość? *Quo vadis, humanitas?*¹⁹

22. Każda koncepcja „rozwoju” implikuje specyficzne rozumienie aksjologiczne i antropologiczne, zgodnie z którym osądza postęp lub regres w odniesieniu do pewnego ideału. Aby ułatwić rozeznanie tych wyzwań, zaczniemy od zwięzłego przedstawienia doktryny Magisterium na temat „rozwoju” poczynawszy od Soboru Watykańskiego II. Teksty Magisterium podkreślają troskę o „integralny rozwój” ludzkości, który szanuje jej godność i autentyczną tożsamość, a także jej ostateczny cel, który odnosi się do tajemnicy pełnej komunii z Bogiem Trójjedynym i ze sobą nawzajem. Równowaga ta może zostać zakłócona przez dwie pokusy: po pierwsze, marzenie o dokonaniu, za pomocą

¹⁹ Zgromadzenie soborowe stawiało już pytania o przyszłość ludzkości: KDK, s. 11.

technologii, skoku ewolucyjnego, który przekształciłby ludzkość taką, jaką ją znamy, wyposażając ją w cuda nauki i techniki, niemal na drodze samogeneracji, pozwalając nam wynaleźć i „stworzyć” siebie poza uwarunkowaniami i ograniczeniami natury ludzkiej. Po drugie, takie marzenia opierają się na indywidualistycznej wizji jednostki i jej przeznaczenia, a zaufanie pokładają wyłącznie w innowacjach naukowych, mając nadzieję, że poprawią one jej dobrostan. W rzeczywistości jednak silny wpływ na anonimowe prawa rynku i zysk często negatywnie wpływa na istnienie i przyszłość zwykłych ludzi. Zagroza to z jednej strony wspólnemu człowieczeństwu, więzom braterstwa, z drugiej zaś przestrzeni prawdziwej wolności dla tych, którzy mają niewiele lub żadnych możliwości.

23. Przyspieszenie wywołane odkryciami naukowymi i technologicznymi, wspierane przez sprzyjające warunki ekonomiczne i układy polityczne, wymaga weryfikacji znaczenia i kierunku tego „rozwoju”, zarówno w porównaniu z innymi kategoriami, takimi jak „postęp” czy „ewolucja”, a nie „regres” czy „upadek”, jak i przede wszystkim w odniesieniu do potrzeby doskonalenia człowieka, aż do poszukiwania „nadczołowieka”²⁰. Pozostaje pytanie, czy to marzenie o przejściu do fazy nadludzkiej nie doprowadzi do stanu „niehumanicznego”. Nawet jeśli musimy uznać, że to pragnienie „wyjścia poza”, przekroczenia samego siebie i obecnej kondycji, aby stać się w pełni człowiekiem, stanowi konstytutywne napięcie natury ludzkiej. Możemy zatem rozróżnić pozytywne znaczenie „przewycięzania”, w którym uznaje się otwarcie na to, co poza naturą ludzką, oraz znaczenie negatywne, gdy idea przewycięzania implikuje zastąpienie lub stłumienie tego, co ludzkie.

24. Właściwy sens tego „wykroczenia” właściwego istotom ludzkim odnajdujemy w „transumar”, o którym mówi Dante w pierwszej Pieśni Raju²¹, jak i w innych wyrażenia doświadczenia „ubóstwienia”, będącego skutkiem intymnego zjednoczenia z Bogiem przez łaskę, a nie produktem mniej lub bardziej wyszukanych ludzkich technik: „Tylko dzięki temu spotkaniu – lub

²⁰ Por. Dykasteria Nauki Wiary – Dykasteria Kultury i Edukacji, *Nota Antiqua et Nova*, 28 stycznia 2025 r. (dalej: AeN), przypis 9.

²¹ D. Alighieri, *Boska Komedia. Raj*, Pieśń I, 70: „Transhumanizmu nie da się wyrazić słowami; niech jednak wystarczy przykład, dla którego doświadczenie ma łaskę”, co można przetłumaczyć jako „wyjście poza to, co ludzkie [zarezerwowane dla tych, którzy wchodzi w komunę z Bogiem w Raju] nie da się wyrazić słowami, ale można dać jedynie jego ideę poprzez przykład tym, którzy pewnego dnia będą mogli go doświadczyć”.

ponownemu spotkaniu – z miłością Boga, które przeradza się w szczęśliwą przyjaźń, jesteśmy odkupieni od naszego odizolowanego sumienia i autoreferencyjności. Stajemy się w pełni ludźmi, gdy jesteśmy czymś więcej niż ludźmi, gdy pozwalamy Bogu prowadzić nas poza siebie, abyśmy dotarli do naszego najprawdziwszego bytu”²². Na tym poziomie dyskursu można zmierzyć głęboki dystans, jaki istnieje między marzeniem o „staniu się jak bogowie” (por. Rdz 3,4) pewnego *transhumanizmu* lub *posthumanizmu* a darem „ubóstwienia” rozumianego jako udział w życiu boskim w przemienionym człowieczeństwie dzieci Bożych w Chrystusie²³.

1. Rozeznanie Magisterium w kwestii rozwoju i technologii

25. *Postęp jako rozwój historyczny powierzony ludzkości*. Podejmując wezwanie Jana XXIII do odczytywania „znaków czasu”²⁴ i uświadamiając sobie globalny wpływ przemian technologicznych, które oddziałują na całe społeczeństwo, Konstytucja duszpasterska Soboru Watykańskiego II *Gaudium et spes* umieściła rozwój techniki w dynamizmie postępu, poprzez który ludzkość realizuje się w historii: „Człowiek swoją pracą i pomysłowością zawsze dążył do rozwoju

²² EG 8.

²³ Tradycja patrystyczna i scholastyczna jest bogata w stwierdzenia, które głoszą przebóstwienie chrześcijanina, jego komuniję z Synem, z Duchem Świętym i z Ojcem, zamieszkanie wiernych w Bogu i Boga w nim. Aksjomat: „Bóg stał się tym, czym my jesteśmy, abyśmy mogli stać się tym, czym On jest”, nawet z różnymi niuansami, jest w niej wspólnym dziedzictwem. Między innymi: Ireneusz, *Adv. Haer. V praef.*: SC 153, 14: „Idąc za jedynym pewnym i prawdziwym nauczycielem, Logosem Bożym, Jezusem Chrystusem, naszym Panem, który przez nadmiar swojej miłości stał się tym, czym my jesteśmy, abyśmy mogli być tym, czym On sam jest”; Tertulian, *Adv. Marc. II*, 27, 7: SC 368, 164.166: „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł zostać pouczony, aby działać bosko. Bóg działał jako równy człowiekowi, aby człowiek mógł działać jako równy Bogu. Bóg został uznany za małego, aby człowiek mógł stać się bardzo wielkim”; Cyprian, *Quod idola II*: CSEL 3/1, 28: „Chrystus chciał być tym, czym jest człowiek, aby i człowiek mógł być tym, czym jest Chrystus”; Atanazy, *De Incarnatione* 54, 3: SC 199, 458: „W istocie Syn Boży stał się człowiekiem, aby uczynić nas Bogiem”; Tomasz z Akwinu, *Officium de festo corporis Christi*, Ad Matutinas, In primo Nocturno, Lectio 1: *Opera omnia*, t. 29 (Paryż 1876) s. 336: „Jednorodzony [...] Syn Boży, chcąc, abyśmy uczestniczyli w Jego boskości, przyjął naszą naturę, aby stawszy się człowiekiem, uczynić ludzi bogami”. Syntetyczne przedstawienie chrześcijańskiego znaczenia „ubóstwienia” i sposobu jego realizacji można znaleźć w: Międzynarodowa Komisja Teologiczna, *Teologia, Chrystologia, Antropologia*, I, E, 1-5.

²⁴ Jan XXIII, Encyklika *Pacem in terris*, 11 kwietnia 1963, 21 i nast. Por. także: KDK.

własnego życia; dziś jednak, zwłaszcza dzięki nauce i technice, rozszerzył i stale rozszerza swoje panowanie na całą niemal naturę²⁵. Intensywność rozwoju, dzięki której człowiek zdobywa dla siebie dobra, które kiedyś uważał za przekraczające jego możliwości, rodzi jednak pewne pytania: „Wobec tego ogromnego wysiłku, który przenika już cały rodzaj ludzki, rodzą się wśród ludzi liczne pytania: jaki jest sens i wartość ludzkiej działalności? Jak należy wykorzystywać te dobra? Jaki jest cel wysiłków zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych?”²⁶.

26. *Wezwanie do „integralnego rozwoju”*. Kwestie te podejmuje ponownie Paweł VI, uznając cenny wkład postępu technologicznego za niezbędny dla wzrostu gospodarczego i rozwoju człowieka. Jednocześnie ostrzega przed ryzykiem, że osoba ludzka nie będzie już sprawcą postępu: „Nie wystarczy rozwijać techniki, aby ziemia stała się bardziej przyjazna dla człowieka. [...] Ekonomia i technika mają znaczenie tylko w odniesieniu do człowieka, któremu mają służyć. Człowiek zaś jest prawdziwie człowiekiem tylko w takiej mierze, w jakiej, będąc panem swoich czynów i sędzią ich wartości, sam staje się sprawcą własnego postępu, zgodnie z naturą, którą dał mu Stwórca i której możliwości i wymagania dobrowolnie przyjmuje”²⁷.

Z tej troski wynika fundamentalne kryterium: jeśli technika jest częścią właściwej działalności człowieka w procesie urzeczywistniania się w historii, musimy czuwać, aby zagwarantować „*integralny i solidarny rozwój*”, to znaczy rozwój „każdego człowieka i całego człowieka”²⁸, który unika wywyższania techniki jako dominującej formy życia, jako pochłaniającego sposobu istnienia, bez prawdziwego postawienia pytania o jej sens²⁹.

27. *Rozwój technologiczny i rozwój moralny: ku integralnemu humanizmowi*. Jan Paweł II, wyraźnie wskazując na potrzebę, aby rozwój pozostał skoncentrowany na osobie ludzkiej i nie utracił swojego wymiaru moralnego, wyraża powszechną obawę w obliczu rozwoju technologicznego, który zdaje się wymykać spod kontroli: „Człowiek wydaje się dziś zawsze zagrożony przez to, co wytwarza, to znaczy przez owoc pracy swoich rąk, a tym bardziej przez pracę swojego umysłu”³⁰. Zasadnicze pytanie, które się wyłania, dotyczy „ludzkiej” jakości takiego rozwoju: „Czy ten postęp, którego twórcą

²⁵ KDK, s. 33.

²⁶ Tamże.

²⁷ Paweł VI, Encyklika *Populorum progressio*, 26 marca 1967, 34.

²⁸ Tamże, s. 14.

²⁹ Por. Paweł VI, List Apostolski *Octogesima adveniens*, 14 maja 1971, 29.

³⁰ Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor hominis*, 4 marca 1979, 15.

i promotorem jest człowiek, czyni życie ludzkie na ziemi pod każdym względem „bardziej ludzkim”? Czy czyni je bardziej „godnym człowieka”?³¹. Tym, co gwarantuje rozwój technologiczny jako pozytywny dynamizm, jest dbałość o etyczny wymiar rozwoju, a zatem dbałość o osobę, jej niezbywalną godność i jej odpowiedzialność. Cel rozwoju nie może być bowiem powierzony anonimowym prawom lub mechanizmom, regulowanym jedynie przez potencjał innowacji naukowych i technologicznych. Rozwój musi zawsze mieć horyzont osobisty i społeczny, współmierny do dobra wspólnego i ostatecznego celu osoby³².

28. *Potencjał technologii i pokusa tworzenia samego siebie*. Benedykt XVI przestrzega przed marzeniem o „stworzeniu samego siebie” bez uwzględnienia daru, który nas poprzedza: „*Rozwój człowieka jest zagrożony, jeśli rości on sobie prawo do wyłącznej odpowiedzialności za tworzenie tego, czym się staje*. Analogicznie, rozwój narodów ulega zakłóceniu, jeśli ludzkość myśli, że może stworzyć siebie na nowo za pomocą «cudów» technologii [...]»³³. Jednocześnie docenia ona pozytywną wartość postępu technologicznego, który odpowiada prawdziwemu powołaniu pochodzącemu od Boga³⁴. To właśnie stąd jednak wywodzi się ambiwalencja technologii: „Rozwój technologiczny może zrodzić ideę samowystarczalności samej technologii, gdy człowiek, pytając się jedynie o „*jak*”, nie bierze pod uwagę licznych „*dlaczego*”, które popychają go do działania”³⁵. Kiedy ludzie ulegają wyłącznie funkcjonalnej wizji technologii, dostrzegają w niej narzędzie bezwarunkowej wolności, która pozwala im ignorować ograniczenia, jakie życie i rzeczy niosą w sobie, marząc o idei absolutnej autonomii, która upoważnia ich do tworzenia lub odtwarzania samych siebie. W rzeczywistości tajemnica stworzenia, którą należy uszanować, nie rezonuje już, lecz wszystko zostaje sprowadzone do czystego „faktu”, owocu przypadku lub jakiejś konieczności, który można wykorzystać zgodnie z interesami władzy.

29. *Potęga technokracji i ekologiczna zrównoważoność rozwoju*. Franciszek potępia niszczycielskie skutki wywoływane przez formy „technokracji”, przed którymi ludzie „stoją nadzy i wystawieni na widok naszej stale rosnącej potęgi,

³¹ Tamże.

³² W szczególności na temat etyki techniki por. Jan Paweł II, Encyklika *Sollicitudo rei socialis*, 30 grudnia 1987, IV, 27-34.

³³ Benedykt XVI, Encyklika *Caritas in veritate*, 29 czerwca 2009 (dalej: CV), 68.

³⁴ Por. tamże, 16-17.

³⁵ Tamże, 70.

nie mając środków, by ją kontrolować”³⁶. Brakuje wystarczająco solidnej etyki, kultury i duchowości, które naprawdę wyznaczają granice i zawierają ją w ramach jasnej samokontroli. U podstaw tej problematycznej sytuacji leży tendencja do ustalania metodologii i celów technonauki według paradygmatu władzy, który warunkuje życie osób i funkcjonowanie społeczeństwa. Ten technokratyczny paradygmat ujawnia koncepcję podmiotu, który posiada obiekt w logice dominacji i transformacji dla własnego użytku i konsumpcji. To tak, jakby podmiot stanął w obliczu bezpostaciowej rzeczywistości, całkowicie dostępnej do manipulacji. Ludzka ingerencja w naturę nie ogranicza się już do towarzyszenia i wspierania możliwości oferowanych przez same rzeczy: „Teraz natomiast to my bierzemy rzeczy w swoje ręce, próbując wydobyć z nich wszystko, co możliwe, często ignorując lub zapominając o rzeczywistości, która jest przed nami. Ludzie i przedmioty materialne nie wyciągają już do siebie przyjaznej ręki; relacja stała się konfrontacyjna. Ułatwiło to zaakceptowanie idei nieskończonego lub nieograniczonego wzrostu [...]”³⁷. Obawie przed potencjalnymi nadużyciami towarzyszy jednak zachwyt nad pięknem rezultatów rozwoju technologicznego: „Technonauka [...] może również tworzyć sztukę i umożliwiać mężczyznom i kobietom zanurzoną w świecie materialnym „skok” w świat piękna. Któż może zaprzeczyć pięknu samolotu lub wieżowca?”³⁸.

30. Leon XIV wielokrotnie wyrażał stanowisko krytycznej otwartości wobec potencjału technologii, podkreślając wagę promowania modelu rozwoju technologicznego służącego człowiekowi i dobru wspólnemu oraz ostrzegając przed „szkodliwymi” konsekwencjami niekontrolowanego postępu. Uznając wyzwanie, jakie stawia wszechobecny i nieodwracalny „nowy humanizm cyfrowy”, zachęca nas do właściwego radzenia sobie z nim: „Nauka i technologia wpływają na sposób, w jaki żyjemy w świecie, wpływając nawet na to, jak pojmujemy samych siebie, jak odnosimy się do Boga, jak odnosimy się do siebie nawzajem. Ale nic, co pochodzi od ludzi i ich kreatywności, nie powinno być wykorzystywane do podważania godności innych. [...] W obliczu przemian kulturowych na przestrzeni dziejów Kościół nigdy nie pozostawał bierny; zawsze starał się oświecać każdą epokę światłem i nadzieją Chrystusa, rozróżniając dobro od zła i to, co dobre, od tego, co wymaga zmiany, przekształcenia i oczyszczenia”³⁹.

³⁶ Ls 105.

³⁷ Tamże 106.

³⁸ Tamże 103.

³⁹ Leon XIV, Pozdrowienie dla influencerów i misjonarzy cyfrowych, 29 lipca 2025 r.

2. Niektóre antropologiczne konsekwencje niedawnego rozwoju technologicznego

31. Rozeznanie magisterialne dotyczące rozwoju i jego ambiwalencji uznaje przede wszystkim pozytywną wartość innowacji technologicznych, które, odpowiednio wykorzystane, stanowią wielkie bogactwo dla ludzkości w wielu aspektach cywilizacji i kultury. Wielu uważa zatem, że wystarczy odróżnić zastosowania dobre i pozytywne od szkodliwych i niebezpiecznych, zakładając, że technologia jest jedynie narzędziem w naszych rękach. Jednak, jak ostrzega papież Leon XIV, niedawne przyspieszenie rozwoju technologicznego w niektórych określonych dziedzinach, takich jak komunikacja, zarządzanie danymi i sztuczna inteligencja, biotechnologia i robotyka, sprawia, że rozeznanie staje się bardziej złożone i delikatne: „Ludzkość stoi na rozdrożu, stając w obliczu ogromnego potencjału generowanego przez rewolucję cyfrową napędzaną przez sztuczną inteligencję. Wpływ tej rewolucji jest dalekosiężny, przekształcając takie dziedziny jak edukacja, praca, sztuka, opieka zdrowotna, administracja, wojsko i komunikacja. Ta epokowa zmiana wymaga odpowiedzialności i rozeznania, aby zapewnić rozwój i wykorzystanie sztucznej inteligencji dla dobra wspólnego, budowania mostów dialogu i promowania braterstwa oraz dbania o to, by służyła ona interesom całej ludzkości. [...] Dlatego rozwój tych postępów technologicznych musi iść w parze z poszanowaniem wartości ludzkich i społecznych, umiejętnością osądzania z czystym sumieniem i wzrostem ludzkiej odpowiedzialności. Nieprzypadkowo ta era głębokich innowacji skłoniła wielu do refleksji nad tym, co znaczy być człowiekiem, i nad rolą ludzkości w świecie⁴⁰.

32. Relacja z narzędziami technologicznymi jest złożona, ponieważ relacja między narzędziami technologicznymi a użytkownikiem ma charakter cyrkularny, co implikuje wzajemne uwarunkowania. Osoby korzystające z narzędzi technologicznych są w pewnym stopniu uwarunkowane możliwościami, jakie one oferują, i mogą inaczej wyobrażać sobie organizację swojego życia. Na przykład budowa autostrad i linii dużych prędkości sprzyja rozłożeniu pracy na większe przestrzenie i umożliwia szybkie podróże, co sprzyja wymianie, kontaktom i działaniom na odległościach, które wcześniej były nie do pomyślenia. Prowadzi to do większej mobilności i innej organizacji pracy i życia rodzinnego. Dynamika ta staje się bardziej znacząca dla jednostki, gdy przechodzimy od narzędzi technologicz-

⁴⁰ Leon XIV, *Orędzie z okazji Szczytu AI dla Dobra*, 10 lipca 2025 r.

nych, które przyspieszają podróże (samochód, pociąg, samolot), do „technologii intelektualnych”, których celem jest wzbogacenie wiedzy, czyli tego, co i jak myślimy (technologia cyfrowa, media społecznościowe, sztuczna inteligencja).

33. Ponieważ są to narzędzia ściślej *powiązane z naszym samorozumieniem*, wykorzystywane do wyrażania siebie w różnych formach komunikacji społecznej, kształtowania tożsamości osobistych lub zbiorowych oraz pielęgnowania relacji z innymi, następuje głębsza transformacja. Technologia cyfrowa nie jest już tylko narzędziem, lecz stanowi prawdziwe środowisko życia, z własnym sposobem strukturyzacji ludzkich działań i relacji. Ten rozwój technologiczny ma silny wpływ na samorozumienie jednostki, wpisane w nowe możliwości poznawcze i komunikacyjne. Era cyfrowa otwiera nowy horyzont znaczenia, w którym myślimy i komunikujemy się. Zmienia się również pojęcie tego, co uniwersalne, odnosząc się mniej do idei wspólnej natury, a bardziej do tego, co jest współdzielone w globalnej łączności⁴¹. Rozważmy pewne implikacje antropologiczne, które pojawiają się w odniesieniu do pojawiających się zjawisk, analizując je w oparciu o cztery podstawowe relacje, w których osoba ludzka wyraża siebie: ze środowiskiem, z innymi, z samym sobą i z Bogiem⁴².

2.1. Związek ze środowiskiem naturalnym

34. *Relacja ze środowiskiem* jest modyfikowana przez rzeczywistość syntetyczną, czyli sztuczną, która przenika sfery witalne, od żywności (konserwacja żywności; organizmy modyfikowane genetycznie) po przestrzeń życiową (urbani-zacja) i transformację ciała (biotechnologia). *Rozszerzanie się świata sztucznego*, o materiały nieobecne w naturze, takie jak plastik, stal, beton, czyni relację z naturą i jej prawami bardziej płynną i nieokreśloną, i może stwarzać iluzję, że jedynie ludzka wolność, oparta na transformacyjnej mocy technologii, oferuje sprawiedliwą relację ze światem rzeczywistym⁴³. W ten sposób relacja między naturą a samą kulturą ulega przekształceniu i staje się bardziej złożona: to nie natura z jej prawami i ograniczeniami reguluje i kieruje rozwojem, rozumianym jako dążenie do przezwyciężenia niesprzyjających warunków życia, lecz potencjał technologicz-

⁴¹ Por. A. Barba-Kay, *Sieć, którą sami tworzymy: natura formacji cyfrowej*, Cambridge 2023.

⁴² Antropologiczny wpływ nowych technologii, a w szczególności technologii cyfrowych, został już przeanalizowany przez grupę naukowców zleconą przez Dyрекcję Generalną ds. Komunikacji Komisji Europejskiej. Wyniki można znaleźć w tomie *The Onlife Manifesto. Being human in a Hyperconnected Era* z 2009 r. (<https://link.springer.com/book/10.1007/978-3-319-04093-6>) [konsultacje online 19.08.2025]).

⁴³ Por. Ls 115.

ny z jego „nieograniczonymi” zasobami. W tym kierunku często dominuje mentalność kierowana ekonomiczną logiką maksymalnego zysku, zgodnie z którą natura musi być korygowana, modyfikowana i przekształcana w celu coraz większej produktywności. Eksploatacja zasobów Ziemi jest wówczas intensyfikowana bez miary, na przykład poprzez promowanie decyzji o wylesianiu rozległych obszarów pod intensywną uprawę, co ostatecznie prowadzi do zubożenia ziemi. Prowadzi to do tragicznych konsekwencji „długu ekologicznego”, zwłaszcza między Północą a Południem⁴⁴. Podobna logika kieruje dzikimi i brutalnymi projektami urbanizacyjnymi, które szpecą całe ekosystemy, a także polityką wydobywania materiałów niezbędnych do produkcji technologicznej, która zanieczyszcza całe obszary naturalne⁴⁵. Krótko mówiąc, sztuczność relatywizuje to, co „naturalne”, jako normatywne odniesienie dla działań człowieka, powodując na rozległych obszarach Ziemi, zwłaszcza na Południu, zjawiska zubożenia spłądrowanego środowiska naturalnego i sytuacji zubożenia egzystencji całych populacji, tworząc sytuacje wielkiej niesprawiedliwości społecznej⁴⁶.

2.2. Relacje z innymi w świecie cyfrowym

35. *Relacje z innymi* uległy rewolucji w erze cyfrowej dzięki radykalnym przemianom w komunikacji (*media masowe*) i informacji (*big data*). Osiągnęły one bezprecedensowy poziom powszechności, bezpośredniości i zaangażowania, zwiększając powszechną świadomość przynależności do jednej wielkiej rodziny ludzkiej. Często jednak jednostka „online” może wydawać się nieistotnym pyłkiem w niekontrolowanym, a przez to destabilizującym przepływie informacji, który zmusza nas do rozwijania naszej tożsamości w wirtualnych połączeniach (kontaktach) bez czasu i miejsca. Ta ogromna masa danych, w której jesteśmy zanurzeni, stale podlegająca rewizji, a przez to płynna, wzmacnia nasze postrzeganie złożoności rzeczywistości, generując zjawiska lęku, niepewności i strachu.

36. W kontekście rosnącej złożoności postęp w dziedzinie *sztucznej inteligencji* oferuje metodę zarządzania danymi uporządkowanymi statystycznie i opracowywania efektywnych rozwiązań opartych na algorytmach, które nie

⁴⁴ Tamże, s. 51, gdzie biegunowość Północ-Południe nie ma bezpośredniego sensu geograficznego, ale wskazuje na rozróżnienie społeczno-ekonomiczne, które przebiega przez różne sytuacje ubóstwa: por. Leon XIV, Adhortacja apostolska *Dilexi te*, 4 października 2025 r., s. 11-12.

⁴⁵ Por. K. Crawford, *Atlas AI: władza, polityka i planetarne koszty sztucznej inteligencji*, New Haven/Londyn 2021.

⁴⁶ Niektóre kryteria rozeznawania można znaleźć w KNSK 461-487.

zawsze są kontrolowane przez jednostki, a czasem nawet przez firmy czy państwa (algorytmy niektórych systemów nie zostały ujawnione żadnym organom publicznym). Celami rozwoju zarządza bezpośrednio system. W ten sposób ujawnia się potęga sztucznej inteligencji, która potrafi zarządzać ogromnymi ilościami danych, identyfikować korelacje i proponować decyzje w oparciu o wnioski niedostępne dla ludzkich obliczeń.

37. AI odnosi się do ogromnego obszaru badań i zastosowań, które mają różnorodne implikacje dla życia ludzi, zarówno w pracy, jak i w życiu rodzinnym i społecznym⁴⁷. Nie wchodząc w analizę różnych form AI, warto wyjaśnić rozróżnienie między AI w wąskim sensie, z jej wieloma zastosowaniami, a ogólną AI (GAI)⁴⁸. To rozróżnienie podkreśla dwa różne sposoby pojmowania sztucznej inteligencji i wyobrażania sobie jej znaczenia i zastosowania. AI w wąskim sensie oferuje szybkie przetwarzanie dużych ilości danych za pomocą algorytmów, które przetwarzają złożone operacje analizy i obliczania prawdopodobieństwa, w tym systemy AI, które autonomicznie generują dane szkoleniowe i udoskonalają własne procesy wewnętrzne. Formy zastosowania są powszechne w kontekstach cywilnych (indywidualnych i korporacyjnych) i wojskowych w wielu częściach świata⁴⁹.

38. AI odnosi się do przyszłej, wszechobecnej technologii, która dzięki niezwykle wysokiej szybkości obliczeń, możliwej dzięki przyszłemu rozwojowi procesorów kwantowych, może zastąpić wszystkie obliczeniowe i operacyjne aspekty ludzkiej inteligencji. Jeśli konkretne aspekty ludzkiej inteligencji zostaną świadomie osłabione lub porzucone, AI może prowadzić do głębokich konsekwencji, które mogą wymknąć się spod kontroli ludzkiego rozumu. Niektórzy zatem wysuwają hipotezę, że AI będzie musiała radzić sobie z generowanymi przez siebie problemami, podążając za dynamiką, która stanie się nieodwracalna. To błędne koło jest przez niektórych przedstawiane jako proces niemal konieczny, podobny do procesów naturalnych, przeznaczenie, które doprowadzi do skrajnych konsekwencji tego, co pierwotnie sami ludzie spowodowali.

⁴⁷ Zob. interdyscyplinarne prace MJ Gaudet i in. (red.), Grupa badawcza ds. sztucznej inteligencji Centrum Kultury Cyfrowej Dykasterii ds. Kultury i Edukacji Stolicy Apostolskiej, *Encountering Artificial Intelligence: Ethical and Anthropological Investigations*, tom 1 (Eugene, OR 2024).

⁴⁸ Por. Franciszek, *Orędzie na LVII Światowy Dzień Pokoju „Sztuczna inteligencja i pokój”*, 1 stycznia 2024 r., 2. Por. AeN, 7-12.

⁴⁹ Por. AeN, s. 49-103.

39. W ramach antropologii fundamentalnej należy zadać sobie pytanie, czy rozumienie człowieka jako *homo faber* i *homo technologicus*, wspierane zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo przez sztuczną inteligencję, która subtelnie nasycza i determinuje każdy aspekt życia, można uznać za wyczerpujące. Rezultatem jest „hiperpołączony” świat, z ciągle rosnącą dynamiką zmian ekonomicznych, politycznych, społecznych i militarnych, które ryzykują utratę kontroli, a tym samym niemożność rządzenia. W takim świecie samo ludzkie działanie staje się materialne, analizowane i kształtowane zgodnie z nie zawsze przejrzystymi celami władzy lub rynku. Wzrasta kontrola społeczna i ryzyko manipulacji.

40. Na poziomie aplikacji sztuczna inteligencja w ścisłym tego słowa znaczeniu rodzi problemy dotyczące wiarygodności danych i kryteriów, według których programiści przetwarzają je w celu ich udostępnienia. Nie jest jasne, jakie uprzedzenia lub systemy władzy wpływają na tę pracę. W szczególności poważne wątpliwości pojawiają się w odniesieniu do zautomatyzowanych procesów decyzyjnych opartych na sztucznej inteligencji w wrażliwych obszarach życia ludzkiego: przy podejmowaniu decyzji o udzieleniu opieki medycznej, udzieleniu pożyczek, kredytów hipotecznych lub gwarancji ubezpieczeniowych, przygotowywaniu spraw karnych w sądzie, ocenie postępowania więźniów i ewentualnej recydywy w celu skrócenia wyroków, a także przy podejmowaniu decyzji o atakach militarnych lub interwencjach organów ścigania⁵⁰.

41. W odniesieniu do sztucznej inteligencji (AI) trwa intensywny wyścig, aby coraz bardziej zasypać przepaść między samodoskonaleniem systemów AI a osiągnięciem AI. Choć cel jest wciąż odległy, dąży się do niego z wielką determinacją, choć niekiedy bez roztropności wynikającej z mądrego uznania, że dobro zawsze wiąże się z odpowiednimi granicami i proporcjami. Niezależnie od tego, czy jest to odległe marzenie, czy nadchodząca innowacja, ta forma ogólnej AI stymuluje poszukiwanie głębszego zrozumienia natury ludzkiej inteligencji, jej wyjątkowości wśród istot żywych, jej niezastąpioności, zwłaszcza w odniesieniu do odpowiedzialności moralnej i jej wewnętrznej otwartości na transcendencję. Rodzaj wiedzy i kalkulacji, które obywają się bez inteligencji ucieleśnionej i umiejscowionej, a także rodzaj wiedzy relacyjnej przekazywanej z pokolenia na pokolenie poprzez procesy edukacyjne, które grają na tożsamości i znaczeniu, jakie należy nadać własnemu przeznaczeniu i roli w świecie, stanowią zagrożenie dla prawdziwego dobra ludzkości. Jednakże

⁵⁰ Por. Leon XIV, *Orędzie do uczestników drugiej dorocznej konferencji na temat „Sztucznej inteligencji, etyki i ładu korporacyjnego”*, 17 czerwca 2025 r.

marzenia *transhumanizmu* opierają się na tym typie wiedzy pozbawionej ciała, ograniczeń, więzów czy poczucia moralności, która w *posthumanizmie* posuwa się nawet do wyobrażenia sobie skoku ewolucyjnego. Ta wyobraźnia z mocą stawia pytanie o ostateczny cel postępu technologicznego⁵¹.

42. W tym kontekście możemy zrozumieć, jak głęboko zmieniła się *komunikacja międzyludzka w społeczeństwie komunikacji masowej* (radio, telewizja, internet, *media społecznościowe*), zwłaszcza w ostatnich czasach. Ten rozwój naukowo-techniczny oferuje wiele korzyści, takich jak aktywne obywatelstwo czy bardziej bezpośredni i partycypacyjny dostęp do informacji na poziomie społecznym i politycznym. Często jednak kontakty nawiązywane są bez więzi, w funkcjonalnych relacjach bez prawdziwej solidarności, na nieskończonym rynku wiadomości i danych osobowych, nie zawsze weryfikowalnych i często manipulowanych. Komunikacja nie zawsze jest w pełni transparentna. Wszechobecność środków komunikacji społecznej, które stały się tak niezbędne, że istnienie rodziny ludzkiej bez nich jest nie do pomyślenia, wymaga większej czujności wobec wpływów kulturowych i ekonomicznych. Nie są to środki neutralne: „Często takie perspektywy, które podkreślają ściśle techniczny charakter mediów, w rzeczywistości sprzyjają ich podporządkowaniu kalkulacji ekonomicznej, pragnieniu dominacji na rynkach, a zwłaszcza pragnieniu narzucania parametrów kulturowych służących projektom władzy ideologicznej i politycznej”⁵². Ich wpływ na etyczno-kulturowy wymiar globalizacji podważa antropologię⁵³.

43. W wielu obszarach infosfery odczuwa się naleganie na uznanie, ciągłe dzielenie się myślami i emocjami online, które muszą być „uznane przez innych”. Pomimo uzasadnionej ludzkiej potrzeby uznania, to nadmierne zjawisko jest symptomem niepewności co do tożsamości⁵⁴. Właśnie dlatego, że tożsamość musi być „wymyślana” bez zewnętrznych, obiektywnych wymagań (natury, wartości kulturowych, ról społecznych, wspólnych zwyczajów), tożsamość jest słabsza: domaga się uznania, ale musi je negocjować, przyciągać, zdobywać, nawet krzycząc lub zniekształcając rzeczywistość. Współczesne „ja” walczy w nadziei na uznanie przez kogoś, ale często czyni to, domagając

⁵¹ Por. AeN, s. 38.

⁵² CV 73.

⁵³ Por. AeN, s. 85–89.

⁵⁴ Niemalą przedstawicieli kultury współczesnej zajmowało się tym zagadnieniem: por. E. Erikson, *Youth and the Crisis of Identity*, Rzym 1995.

się swoich praw *wobec* innych, *kwestionując* ich. To nasila konflikty społeczne, które często przeradzają się w konflikty tożsamościowe. Trwającego kryzysu zachodnich demokracji nie można zrozumieć bez uwzględnienia tej rosnącej trudności we wspólnym uznaniu tego, co łączy nas jako istoty ludzkie. Ten kontekst otwiera drogę dla przywódców politycznych, którzy podejmują ważne decyzje wyłącznie w oparciu o swoją wolę.

44. Delikatnym obszarem społecznym, który jest symptomatyczny dla możliwych etycznych i kulturowych implikacji *mediów społecznościowych*, jest świat dzieci i młodzieży: „Internet i sieci społecznościowe stworzyły nowy sposób komunikacji i budowania więzi”, a także „stanowią miejsce, w którym młodzi ludzie spędzają dużo czasu i łatwo się spotykają”⁵⁵. Z drugiej strony, media te oferują nowe możliwości dialogu, często stanowią źródło niezależnej informacji, która chroni osoby najbardziej bezbronne i ujawnia naruszenia praw człowieka. Stanowią jednak również ograniczenia i poważne zagrożenia: „Środowisko cyfrowe to także obszar samotności, manipulacji, eksploatacji i przemocy, aż do skrajnego przypadku *ciemnej sieci*. [...] Nowe formy przemocy rozprzestrzeniają się za pośrednictwem *mediów społecznościowych*, na przykład cyberprzemoc; sieć *jest* również kanałem dystrybucji pornografii i eksploatacji ludzi w celach seksualnych lub poprzez hazard”⁵⁶.

45. Nowe formy komunikacji społecznej wywierają silny wpływ na debatę polityczną, ponieważ z jednej strony możliwe jest eksperymentowanie z metodami demokracji bezpośredniej, w której każdy obywatel może wyrażać i upubliczniać swoje poglądy, z drugiej strony jednak może to generować silne polaryzacje między grupami myślącymi inaczej, które konfrontują się ze sobą w sposób konfliktowy i agresywny, traktując się nawzajem jak wrogów tylko dlatego, że myślą inaczej. Sama wymiana społeczna ulega „plemienności”, która dzieli społeczeństwo na grupy opiniotwórcze homologowane przez „lajki”. Debata polityczna ryzykuje, że nie będzie już oparta na wspólnych argumentach, lecz na przeciwstawnych stronach, w logice władzy napędzanej przez grupy nacisku. Często brakuje tego „dialogu społecznego”, który cierpliwie buduje konsensus oddolny, wychodząc od wspólnego świata i więzi solidarności: „Te zamknę-

⁵⁵ Franciszek, Posynodalna adhortacja apostolska *Christus vivit*, 25 marca 2019 r. (dalej: ChV), s. 87. Por. także Papieska Akademia Nauk, *Oświadczenie końcowe Warsztatów na temat zagrożeń i szans, jakie niesie dla dzieci sztuczna inteligencja. Wspólne zobowiązanie na rzecz ochrony dzieci*, 24 marca 2025 r.

⁵⁶ ChV 88.

te obwody ułatwiają rozpowszechnianie fałszywych informacji i wiadomości, podsycając uprzedzenia i nienawiść. Rozprzestrzenianie się *fałszywych wiadomości* jest wyrazem kultury, która zatraciła poczucie prawdy i nagina fakty do partykularnych interesów⁵⁷.

2.3. Rozumienie siebie: świadomość i cielesność

46. Rewolucja informacyjna („infosfera”) zmienia sposób, w jaki korzysta się z wiedzy: nie chodzi już o rozwijanie teorii w celu interpretacji danych i znajdowania rozwiązań problemów, lecz o ustalanie korelacji między danymi i obliczanie procentu sukcesu. Ryzyko polega na tym, że w ten sposób będziemy mieli tendencję do pomijania kluczowej wiedzy, podczas gdy delegowanie pewnych operacji, takich jak obliczenia, rozumowanie i tłumaczenie, może osłabić sprawność umysłową i kreatywność jednostki. Największym jednak niebezpieczeństwem jest zawężenie horyzontu ludzkiej wiedzy, ograniczenie jej do tych form wiedzy, które odpowiadają temu, co może opracować sztuczna inteligencja, co ma silny wpływ na środowisko edukacyjne (w szkołach i na uniwersytetach)⁵⁸. Kwestie znaczenia i etyczne, ale także filozoficzne (ontologiczne) i teologiczne, można wykluczyć jako nieistotne. W ten sposób sztuczna inteligencja mogłaby skutecznie decydować o tym, co jest dozwolone do poznania, spychając inne pytania do sfery subiektywnej lub do kwestii gustu. Samoświadomość samą w sobie można postrzegać jako serię informacji, które mają zostać przeniesione na media cyfrowe, bardziej odporne niż ludzkie ciało i zorganizowane według algorytmów, podczas gdy percepcja sensoryczna jest wzmocniona przez rewolucję cyfrową (cyborgi, neuronauka, internet), która udostępnia obrazy, dźwięki i sytuacje na żywo, wywołując silne emocje w systemie natychmiastowej komunikacji, a zatem bez pośrednictwa znaczenia, które umożliwia zrozumienie i argumentację.

47. Wraz z rozwojem *biotechnologii*, neuronauki i mapowania DNA, w połączeniu z postępowaniem farmakologii i robotyki (*cyborgi*), zmienia się również *postrzeganie ciała* i jego znaczenia. Należy docenić oczywiste korzyści dla zdrowia i dobrego samopoczucia wielu grup społecznych: kampanie profilaktyczne,

⁵⁷ Tamże, 89; por. Franciszek, Encyklika *Fratelli tutti*, 3 października 2020, 199-202; AeN 77-84.

⁵⁸ Można zapoznać się z kilkoma niedawnymi badaniami przeprowadzonymi przez MIT, takimi jak N. Kosmyrna i in., *Your Brain on ChatGPT: Accumulation of Cognitive Debt when Using an AI Assistant for Essay Writing Task*: <https://www.media.mit.edu/publications/your-brain-on-chatgpt/> [konsultacje online 19.08.2025].

wczesna diagnostyka i ocena ryzyka różnych terapii lub skutków ubocznych leków na organizm znacznie poprawiły możliwości interwencji medycznej, a tym samym zdrowie publiczne. Nie możemy jednak ignorować trendów, które sprowadzają ciało do materiału biologicznego, który można dowolnie ulepszać, przekształcać i przebudowywać, marząc o osiągnięciu warunków życia pozwalających uniknąć bólu, starzenia się i śmierci. Szczególnie na Zachodzie postęp chirurgii plastycznej w połączeniu z farmakologią (terapię hormonalne, substancje wzmacniające emocje lub poprawiające koncentrację) oferuje narzędzia, które znacząco zmieniają relację z własną cielesnością, a tym samym z rzeczywistością i z innymi. Prowadzi to do powszechnego „kultu ciała”, który zmierza w kierunku gorączkowego poszukiwania idealnej sylwetki, która zawsze będzie sprawna, młoda i piękna. Po modyfikacji, często w nieustannym szale, ciało staje się obiektem-ciałem, w którym osoba-podmiot odzwierciedla siebie, tworząc relację, w której osoba nie jest już swoim ciałem, lecz „posiada” ciało, w którym próbuje odnaleźć „pożyczoną” tożsamość. W tej dynamice nie jest już konieczne akceptowanie własnego ciała, aby zrealizować własną tożsamość. Można je przekształcać zgodnie z chwilowymi upodobaniami. Powstaje osobliwa sytuacja: idealne ciało jest wychwalane, poszukiwane i pielęgnowane, podczas gdy prawdziwe ciało nie jest prawdziwie kochane, stając się źródłem ograniczeń, zmęczenia, starzenia. Pożądane jest idealne ciało, podczas gdy marzy się o ucieczce od własnego, konkretnego ciała i jego ograniczeń⁵⁹.

2.4. Relacja z Bogiem

48. Technologie cyfrowe oferują wiele możliwości religiom, które mobilizują zasoby komunikacji cyfrowej w służbie swojej misji. Internet jest dziś „miejscem”, gdzie można znaleźć wiele pozytywnych propozycji dla życia religijnego i chrześcijańskiego, które ułatwiają dostęp do wiedzy i informacji w sposób niewyobrażalny do niedawna. Wystarczy przypomnieć, jak bardzo komunikacja religijna „ekspłodowała” podczas pandemii COVID-19⁶⁰. Z drugiej strony istnieje ryzyko, że ogromna różnorodność religii cyfrowych wypełni internet niczym gigantyczny „rynek religijny”, oferując wybór *à la carte* według indywidualnych zainteresowań. Są to oferty religijne pozbawione rzeczywistych więzi i przynależności do wspólnoty, bliższe emocjonalnym gustom jednostek niż wspólnemu doświadczeniu. Można również wątpić w auten-

⁵⁹ Por. CV 74; ChV 82.

⁶⁰ Por. T. Berger, *@ Worship: Liturgical Practices in Digital Worlds* (seria Liturgy, Worship, and Society), Nowy Jork/Londyn 2019.

tycznie kościelny charakter niektórych przekazów chrześcijańskich w mediach społecznościowych, zwłaszcza gdy są one wykorzystywane do podsycania kontrowersji, tworzenia podziałów, a nawet niszczenia dobrej reputacji innych osób. Co więcej, niektóre z tych nowych praktyk duchowych online ostatecznie prowadzą do metamorfozy systemów wierzeń, ponieważ technologia cyfrowa ma silny wpływ na symbolikę religijną. Często rezultatem jest nowy paradygmat, który na nowo definiuje tożsamości religijne: sama technologia służy również jako duchowy przewodnik i pośrednik w dostępie do sacrum. W istocie, wyznawcy różnych religii i osoby poszukujące duchowości często bezkrytycznie ufają wyszukiwarkom internetowym, czyniąc ludzkie pośrednictwo w dostępie do sacrum zbędnym i zastępowanym przez technologię cyfrową. Skrajne przypadki obejmują prośby o wirtualne błogosławieństwa i egzorcyzmy, cyfrowy spirytualizm oraz trójwymiarowe „fałszywe religie”.

49. To zaufanie do świata rządzonego przez maszyny, który nie tylko ułatwia dostarczanie zasobów religijnych, ale także bezpośredni odbiór propozycji sensu życia i dostępu do boskości za pośrednictwem technologii cyfrowej, nie jest dalekie od logiki *transhumanistycznej* i *posthumanistycznej*: religia cyfrowa przedstawia się tak, jakby miała nawet moc stworzenia „Boga na swój obraz i podobieństwo”, aby zaproponować go ludzkości, która pokłada całkowitą ufność w technologii. „Żywego Boga” można zastąpić „Bogiem wirtualnym” z roszczeniem do „zbawiania” ludzkości w oparciu o technologiczne osiągnięcia udostępniane duchowym aspiracjom istot ludzkich⁶¹.

50. Podsumowując, te przemiany wpływają na nasz związek z Tajemnicą pochodzenia i ostatecznego celu ludzkiego życia. Kiedy ludzie sprowadzają stworzoną naturę (osoby, kosmos) do materii, która ma zostać przekształcona, nie uzewnętrzniają już chwały Stwórcy, lecz zajmują Jego miejsce. To samo dzieje się, gdy zadanie nadania sensu istnieniu i wskazania jego ostatecznego celu utożsamia się z realizacją potencjału technologicznego. W tym kontekście tradycje religijne i duchowe mają coś istotnego i niezbędnego, a jednocześnie do zaoferowania w odniesieniu do mądrości życia w relacji z Bogiem⁶².

3. Wpływ rewolucji technologicznych na kulturę: dla krytycznego rozeznania

51. Wpływ transformacji antropologicznej związanej z rozwojem naukowo-technicznym pozostawia już ślady w *społecznej wyobraźni kultury maso-*

⁶¹ Por. AeN 104-107.

⁶² Por. Ls 85, 199-201, 222.

wej, ale najsilniejszy wyraz znajduje w *ruchach transhumanistycznych i posthumanistycznych*. Badanie mitów wykreowanych przez kulturę masową na temat przyszłości ludzkości (science fiction, dystopie) oraz krytyczna analiza zasad założycielskich ruchów *transhumanistycznych i posthumanistycznych* podkreślają znaczenie i zakres zachodzących zmian antropologicznych.

52. *Wyobraźnia społeczna*, wyrażana w kinie, *literaturze pięknej* i serialach telewizyjnych, a także w powieściach, twórczości artystycznej i muzyce, ujawnia wnikliwą percepcję nadziei i zagrożeń związanych z możliwymi przyszłymi światami. Kino wyobrażało sobie możliwe scenariusze związane z epidemiami i globalnymi katastrofami na długo przed pandemią COVID-19. Dystopie stały się inspiracją dla tematów wielu najważniejszych filmów i powieści od XX wieku, wywierając znaczący wpływ na te formy kultury popularnej. Te dzieła artystyczne przekazują percepcję nieuchronności procesu rozwoju technologicznego, który będzie miał znaczący wpływ na życie ludzi i losy ludzkości, ze świadomością związanego z tym ryzyka. W konsekwencji często pojawia się strach przed nieznanym, które towarzyszy niekontrolowanej ewolucji maszyn lub urządzeń technologicznych, mogącej doprowadzić do powstania autonomicznych podmiotowości zarówno w kształtowaniu przyszłości, jak i dominacji nad planetą.

53. Filmy i powieści science fiction pomagają uświadomić sobie wiele trudnych pytań dotyczących tożsamości i przeznaczenia ludzkości, które w ten sposób stają się rzeczywistością. Kwestionują potencjalną wartość uczuć i to, jakie więzi są możliwe; lub jakie silne siły będą kierować postępem. Wyobrażają sobie ponure scenariusze, w których narzucone zostaną nowe formy wyzysku najsłabszych, być może sprowadzone do materiału ludzkiego w niebezpiecznych eksperymentach. Rodzaj struktury społecznej również budzi obawy, pozostawiając niepewność, czy będzie ona elitarna i nierówna, homogenizująca i wroga wolnościom jednostki, czy też otwarta i pluralistyczna, demokratyczna i partycypacyjna; czy będzie to dominująca technokratyczna oligarchia, czy lepsza organizacja polityczna oparta na godności ludzkiej i dobru wspólnym. Wreszcie, z niepokojem postrzegany jest wpływ postępu na środowisko: jakie zanieczyszczenie, jakie zasoby energii będą dostępne i za jaką cenę? Jaka będzie jakość życia? Te powszechnie zadawane pytania ujawniają silną ambiwalencję między bezwarunkowym zaufaniem do technologii i jej zdolności do samokorygowania, z jednej strony, a brakiem zaufania do jej właściwego wykorzystania, z drugiej strony, podejrzeniem, że ukryte interesy niektórych grup nacisku mogą doprowadzić do katastrofalnych skutków.

54. Dziś to właśnie *ruchy transhumanizmu i posthumanizmu* stanowią ramy koncepcyjne i narracyjne, w których ta wizja przyszłości ludzkości wyłania się najmocniej. Te dwie formy kulturowej interpretacji i planowania, mniej lub bardziej ideologicznego, potencjału technologii podsycają zbiorową wyobraźnię, domagając się większej precyzji teoretycznej, która oferowałaby realistyczną prognozę przyszłości ludzkości. Ostatecznie jest to propozycja nowej wizji rzeczywistości, która pociąga za sobą nową antropologię. Można je uznać za „systemy” myślowe, które promują krucjatę na rzecz nauki i jej postępu, w świetle hasła: „wszystko, co technologia może zrobić, musi być zrobione dla poprawy kondycji ludzkiej”. Utorowałyby to zatem drogę do nowego, bezprecedensowego etapu w dziejach ludzkości.

55. Na tle propozycji tych ruchów można dostrzec nieskrępowane i ostrożne przyjęcie koncepcji *udoskonalenia człowieka*: koncepcji przede wszystkim biomedycznej, szeroko stosowanej w dziedzinie biotechnologii. Można ją zdefiniować jako zbiór technologii biomedycznych, genetycznych, farmakologicznych i cybernetycznych mających na celu poprawę ludzkich zdolności fizycznych, poznawczych lub sensorycznych ponad to, co uznaje się za normalne lub przeciętne. Jej obszary zastosowania obejmują: wprowadzanie zaawansowanych protez w celu poprawy ludzkiej sprawności fizycznej lub umysłowej, w tym za pomocą urządzeń technologicznych i elektronicznych wszczepianych do ludzkiego ciała; stosowanie technik sztucznego zapłodnienia; oraz stosowanie leków poprawiających ludzkie zdolności fizyczne i poznawcze w sporcie, pracy fizycznej lub umysłowej oraz w działalności wojskowej. To właśnie propozycja *udoskonalenia człowieka* skłania do krytycznej refleksji nad *transhumanizmem*, w takim stopniu, w jakim zachęca nas do postawienia pytania: „W jakim stopniu dopuszczalne jest polepszanie warunków życia, poprawa wydajności, pokonywanie ograniczeń, przy jednoczesnym zachowaniu dobra człowieka jako celu?” Rzeczywiście, w kontekście *udoskonalenia człowieka* pojawia się obserwacja, że aby pragnienie polepszenia kondycji ludzkiej było autentycznie ludzkie, musi ono zachowywać równowagę między tym, co technicznie możliwe, a tym, co ludzkie i rozsądne.

56. Z poprzednich refleksji wynika, jak ważne jest umieszczenie pytania antropologicznego w centrum, nie tyle pytając o to, jak „wyjść poza granice człowieczeństwa”, ile raczej o to, co czyni nasze istnienie „autentycznie ludzkim”. W świetle tego fundamentalnego pytania antropologicznego możliwe jest opracowanie kryteriów krytycznego rozeznania antropologii leżącej u podstaw tych ruchów filozoficznych i kulturowych.

57. Pierwszym problematycznym elementem jest *negatywny osąd kondycji ludzkiej takiej, jaka jest, a ostatecznie jej tożsamości*. Rodzi to marzenie o jej ponownym wynalezieniu, marzenie motywowane niezadowoleniem z tego, co jest w niej obecne, takie, jakie jest, z jej ograniczeniami i defektami. Musimy jednak zadać sobie pytanie, czy „uraza” wobec realnego życia jest dobrym punktem wyjścia do postępu, a nie raczej pokusą buntu lub ucieczki od rzeczywistości. Nie jest to konieczna walka o zmianę niesprawiedliwych warunków i struktur, lecz odrzucenie natury rzeczy i nas samych. W szczególności należy ostrzec przed fundamentalnie negatywnym postrzeganiem cielesności, które może być postrzegane raczej jako przeszkoda niż integralna część ludzkiej tożsamości.

58. Drugim aspektem, powiązanim z pierwszym, jest marzenie o *indywidualistycznym i elitarnym perfekcjonizmie*. Wydaje się, że każda konkretna istota ludzka może istnieć lub być akceptowana jedynie pod warunkiem, że „stanie się doskonalsza”⁶³. Do tego stopnia, że należy zadać sobie pytanie, czy obecna kondycja ludzka ma jeszcze prawo do istnienia, czy też poszczególne istoty ludzkie stały się „zbędne”. Niektóre hipertechnologiczne teorie zdają się podważać podstawową zasadę odziedziczoną po humanizmie: „Postępuj tak, aby skutki twojego działania były zgodne z trwałością autentycznie ludzkiego życia na Ziemi. Postępuj tak, aby skutki twojego działania nie były destrukcyjne dla przyszłej możliwości takiego życia”⁶⁴. Zasadę tę można wręcz uznać za niepotrzebne i szkodliwe ograniczenie postępu technologicznego.

59. Trzecim czynnikiem jest *społeczny wpływ tej wizji człowieczeństwa*. W istocie może on prowadzić do rozdziału między wyższą formą człowieczeństwa, wyposażoną w narzędzia, które dają jej nieśmiertelność, a prymitywną, przedtechnologiczną ludzkością, ostatecznie skazaną na zagładę. Nie jest jasne, co będzie decydować o odmiennym stanie, jaki może osiągnąć ludzkość: bogactwo, kultura, dziedzictwo, otwartość umysłu na eksperymenty i wynalazki. Nie jest nawet jasne, kto będzie miał władzę podejmowania decyzji. Z tej perspektywy więzi międzyludzkie ryzykują zanik, podobnie jak przynależność do narodu i kultury, na podstawie których można oceniać dobro wspólne. Co więc

⁶³ W *Summa Theologiae* I, q. 25, a. 6 ad 3 i ad 4, Tomasz odrzuca myśl, że Bóg musiał stworzyć najlepszy możliwy świat, argumentując, że świat stworzony przez Boga jest światem „najbardziej ulepszalnym” dzięki darowi łaski, a w szczególności dzięki łasce zjednoczenia tego, co boskie, z tym, co skończone, w zjednoczeniu hipostatycznym.

⁶⁴ H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności*, Turyn 2009 (or. 1979), s. 54.

cej, biorąc pod uwagę, że wiele struktur społecznych i politycznych powstaje ze wspólnych potrzeb oraz organizacji instytucji i relacji zdolnych do sprostania tym wyzwaniom (szpitale, szkoły, więzienia i ośrodki rehabilitacyjne), można sobie wyobrazić trudności, jakie mają transhumaniści i posthumaniści w przewidywaniu przyszłości świata społecznego i politycznego, w którym żyjemy. Transformacje nie są już związane z wzajemnym uznaniem w duchu braterstwa i solidarności, a negatywne konsekwencje tego znajdują odzwierciedlenie przede wszystkim w koncepcji rodziny. O prokreacji nie mówi się już jako o przekazywaniu życia, nie ma też zainteresowania nowymi narodzinami. Jest ona poruszana jedynie w ramach logiki planowania życia innych ludzkich „szczeniąt”, genetycznie udoskonalonych. Jednak kwestie takie jak generatywność miłości małżeńskiej czy emocjonalne wsparcie rodzin stopniowo znikają z horyzontu.

60. Wreszcie, nie należy zapominać o *ogólnie negatywnym spojrzeniu na doświadczenie religijne*. Często przedstawia się je jako postawę zrezygnowaną i fatalistyczną, która sakralizuje obecną kondycję człowieka dogmatami i nakazami, hamującymi badania i postęp. „Święte wizje”, które podkreślają wartość ciała lub natury jako wyrazu stworzenia Bożego, utrudniałyby swobodne badania. Idea, że życie biologiczne jest darem, który należy traktować z troską, implikowałaby zakaz pewnych eksperymentów i ulepszania mutacji, blokując postęp. Nie jest już jasne, co rozumie się przez tożsamość osobistą, gdy osoba zostaje sprowadzona do zbioru doznań lub zoptymalizowanych projektów, do swego rodzaju ulepszanego doświadczenia subiektywnego i zwiększonych zdolności poznawczych, podczas gdy to, co cielesne, zostaje sprowadzone do niedoskonałego materiału biologicznego lub w każdym razie do udoskonalenia.

61. Antropologia chrześcijańska potrafi dostrzec w tych współczesnych nurtach filozoficznych i kulturowych wiele cech mentalności, którą Franciszek określił mianem formy „neognostycyzmu”. Są to sposoby myślenia i postawy, które należy rozumieć w sensie analogicznym do starożytnych form gnostycyzmu. Takie podejście, rozważając osobę ludzką i jej zbawienie, dąży do wyzwolenia jej z wszelkiej zależności i ograniczeń, oderwania od ciała, kosmosu, wspólnoty i historii⁶⁵. „Proponuje ona model zbawienia, który jest jedynie wewnętrzny, zamknięty w swoim własnym subiektywizmie. [...] Zakłada ona zatem wyzwolenie osoby ludzkiej z ciała i materialnego wszechświata, w którym nie ma już śladów opatrnościowej ręki Stwórcy, lecz jedynie rzeczywi-

⁶⁵ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Gaudete et exsultate*, 19 marca 2018, 36-39; zobacz także EG 94.

stość pozbawioną znaczenia, obcą fundamentalnej tożsamości osoby i łatwo poddającą się manipulacji przez ludzkie interesy”⁶⁶.

62. Mentalność, którą można rozpoznać w ruchach *transhumanistycznych* i *posthumanistycznych*, skutecznie traci integralność istoty ludzkiej, a w szczególności jej tożsamość i powołanie zgodne z zamysłem Boga, wywyższając niektóre wymiary kosztem innych. Nasuwa się zatem oczywiste pytanie antropologiczne: czy jest to propozycja, która przekształca lub deformuje istotę ludzką w jej istocie? Czy dotrzemy do istoty ludzkiej wyjątkowej, czy do form wyjątkowych dla autentycznej istoty ludzkiej? Zgodnie z wizją chrześcijańską istotę ludzką definiuje specyficzna forma, która gwarantuje jej jedność i integralność, zarówno w odniesieniu do jej tożsamości, w działaniu, poprzez które staje się sobą, jak i w odniesieniu do ostatecznego celu, w którym znajduje swoje spełnienie. Na poziomie indywidualnym to nieśmiertelna dusza nadaje formę, czyli jednoczy i organizuje materię w żywe ciało, nadając istocie ludzkiej transcendencję, której *post-* i *transhumanizm* nie są w stanie ani osiągnąć, ani przewyższyć. To, co jednoczy i kieruje rozwojem osobistym, nie wyłania się jednak jedynie z natury i kosmosu, lecz realizuje się również w relacjach, w których tożsamość osobista jest antycypowana przez oczekiwania innych, a w sposób pierwotny i fundamentalny przez swobodny dialog z Bogiem. Dlatego Paweł może zalecać: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu” (Rz 12,2), „aż Chrystus w was się ukształtuje” (Ga 4,19; por. także Flp 3,10-11 i Flp 2,6-11). Forma człowieczeństwa znajduje w Chrystusie, umarłym i zmartwychwstałym, swoją miarę i spełnienie, otwierając się na integralny humanizm, w którym każdy człowiek jest zdolny do realizacji siebie poza sobą, mocą niezmiernego daru Ducha Świętego. Rozpoczęty w naszym ziemskim bycie, ten udział w „życiu wiecznym” w Chrystusie dopełnia się – jak głosi wiara Kościoła – „w zmartwychwstaniu ciała i w życiu przyszłego świata”.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny z duszą i ciałem jest znakiem, że wszyscy jesteśmy powołani do uczestnictwa jako pełnoprawni ludzie w chwale Chrystusa po prawicy Boga Ojca.

⁶⁶ Kongregacja Nauki Wiary, List *Placuit Deo*, 22 lutego 2018 r., s. 3, gdzie wskazano podobieństwa i różnice między formami gnostycyzmu starożytnego a tymi nurtami myśli nowożytnej i postmodernistycznej.

TRANSITUS ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU WEDŁUG BŁ. HONORATA

Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap, *Święty Franciszek Seraficki, jego życie, wielkie dzieła, duch, dary, pisma i nauki i ich odbicie w naśladowcach jego*, t. 1, Warszawa 1900, s. 483-485

ROZDZIAŁ XXXVI

Przejście Franciszka z tej ziemi

Jak żyjący Franciszek naśladował żyjącego Chrystusa, tak umierający do umierającego stał się podobnym, bo też już od paru lat był z Nim na krzyżu.

Ostatnia wieczerza z braćmi

W piątek, który w roku tym przypadał w dniu 3 października i który już był wigilią śmierci Świętego, przywołał on wszystkich braci do siebie, pobłogosławił ich powtórnie, i uczyniwszy znak krzyża nad niewielkim bochenkiem chleba, rozdzielił go po kawałku pomiędzy nich wszystkich, aby go spożyli wspólnie z nim na znak jedności, zgody i miłości braterskiej. Każdy też z nich uczynił to z wielką pobożnością i rozrzewnieniem, przypominając sobie ostatnią wieczerzę Pana Jezusa z uczniami. Lecz rzecz szczególna, jeden tylko brat Elias, który zalewał się łzami, swojej części nie spożył, jakby na znak smutnej przepowiedni, że później wychodząc z zakonu, odstąpi od jedności braterskiej. A co większa, chociaż przyjął on z wielkim uszanowaniem kawałek chleba dla niego przeznaczony, trudno pojąć z jakiego powodu oddał go bratu Leonowi, który go o to prosił, widząc, iż go nie spożył. Zachowano go później na pamiątkę tej uroczystej dla wszystkich braci chwili, a samo dotknięcie chorych tą relikwią, uzdrowiało ich cudownie. Później przywołał pierworodnego swego – Bernarda i udzielił mu błogosławieństwa, i zalecił go braciom. Polecał też wszystkim kościół i klasztor Panny Maryi Anielskiej, przestrzegając, aby go nigdy nie opuszczali, i aby mógł być wzorem dla innych¹.

¹ Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. II. s. 240.

Kładzie się obnażony na ziemi

Gdy Franciszek poznał, że już nadchodzi chwila jego zgonu, kazał znowu zwołać wszystkich, jacy tylko byli wtenczas w Porcjunkuli braci, a ujrawszy ich zgromadzonych około siebie, poprosił, aby go położono na ziemi i zdjęto z niego habit, poczem lewą ręką przykrywwszy bliznę w boku będącą, rzekł: „Ja uczyniłem, co do mnie należy, a proszę Pana Jezusa, aby wam wskazał, co wam uczynić wypada”.

Wtedy ten zakonnik, który był dla niego Gwardianem, odgadując myśli Świętego Ojca, wziął habit i powróz, a podając mu takowe powiedział: „Ponieważ tak ubogi jesteś, że nic zgoła nie masz, więc oto jest habit, którego ci pożyczamy, na te ostatnie godziny twego życia, a ty przywdziej go ze świętego posłuszeństwa”².

Raduje się z dotrzymanego ubóstwa

Święty Franciszek w tych ostatnich dniach był głębokim smutkiem przejęty, w którym nic go pocieszyć nie mogło: ani wspomnienie o licznych darach Bożych, ani o pomyślnym rozwinięciu się zakonu, ani o wielu cudach, które Bóg przez niego zdziałał, ani o nieprzeliczonych nawróceniach, które przez niego sprawił – dopiero gdy usłyszał z ust Gwardiana te słowa: „Franciszku, ty nie masz tu niczego”, rozjaśniła się jego twarz i rozweseliło serce, na myśl, jak mówił św. Bonawentura, że dotrzymał wiary onej ulubionej oblubienicy, którą w początkach swego nawrócenia poślubił – ubóstwu świętemu; że tak jak Chrystus przyszedł nagi w żłobeczku i również na krzyżu obnażony umierał: tak i on jak się przy nawróceniu przed Biskupem obnażył, tak i teraz obnażony schodził z tego świata, nic nie mając oprócz ubogiej pożyczanej sukni, i to przyjętej z posłuszeństwa, w czym widział dopełnienie głównego zadania swego na świecie, jakie miał jako apostoł ubóstwa świętego, aby wrazić w serca ludzkie pogardę rzeczy ziemskich, a zamięłowanie tego ewangelicznego skarbu.

Przyjmuje ostatnie Sakramenta

Pozostając tak ciągle na ziemi, mąż Boży powiedział do brata Leona, swe go spowiednika, że teraz już czas, aby mu udzielił ostatniego rozgrzeszenia i Ostatnich Sakramentów Świętych, które też przyjął ze zwykłym w takich razach w zakonach uroczystym obrzędem³.

² Tamże, 243.

³ 1 Marc. Ulissip. Lib. II, 147.

Ostatnie rozporządzenia

Potem prosił braci, aby gdy skona, zostawili go leżącego na ziemi przez pewien czas, mniej więcej tak długo, jak Chrystus pozostawał na krzyżu, zanim Go z niego zdjęto. A także przykazał, aby ciało jego pogrzebano nie gdzie indziej, tylko za miastem na tym miejscu, na którym tracono zbrodniarzy, i które dlatego nazwano „wzgórzem piekielnym”. Jakoż stosownie do woli jego tam został pochowany i tam, w lat kilka po jego śmierci z hojności Papieża i bogatych składek wiernych, wzniesiono kościół, a w następnych wiekach aż trzy wspaniałe kościoły, jeden nad drugim wybudowano i odtąd miejsce to otrzymało nazwę „Rajskiego wzgórza”, jak o tym niżej obszerniej się powie.

I długo jeszcze przemawiał Święty do braci, zalecając im gorliwą obronę wiary świętej, Kościoła Rzymskiego, ściśle zachowanie ubóstwa ewangelicznego, cierpliwość i pokorne poddanie się woli Bożej we wszystkich utrapieniach, jakie ich spotkać mogą, i zachęcał do wiernego wytrwania w świętem powołaniu. Następnie w najtkliwszych wyrazach polecał im, aby nie mieli innej troski nad dążenie do coraz wyższej doskonałości, aby się wystrzegali niepotrzebnych stosunków ze światem, a nie spuszczać z oczu Chrystusa, za Nim jak najbliżej starali się postępować, przypominając, że wierne zachowanie Ewangelii jest podstawą ich zakonu, i ostatniem słowem ich reguły, a więc że do tego wszystkimi czynami swoimi zdążać zawsze powinni.

Lecz i na tym nie dość jeszcze mu było: chciał w tak uroczystej chwili nie tylko do braci, którzy przy nim byli obecni przemówić, ale odezwać się jeszcze do wszystkich innych wtedy żyjących, i którzy po nim do końca świata w tym zakonie znajdować się będą. Czyniąc to zaś po raz ostatni na tej ziemi, postanowił pozostawić im w streszczeniu wszystko, czego przez całe życie uczył swoich synów, co im zalecał i co chciał, aby było zachowane, i w jaki sposób miało być spełnione. Kazał tedy usiąść przy sobie bratu Aniołowi z Rieti i podyktował mu swój testament duchowy⁴.

Oddaje ducha Bogu

W końcu poprosił brata Leona, który do końca był jego spowiednikiem, i brata Anioła, który go doglądał w tej chorobie, aby mu raz jeszcze odśpiewali hymn jego do słońca. Gdy pilnie go słuchał, zdawało się, że chwilami wpadał w zachwycenie. Po ukończeniu tej pieśni, słysząc niektórych braci głośno płaczących, podniósł ręce i sam nieco rozczulony, wyciągając je złożone na krzyż, udzielił

⁴ I Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. II, s. 243.

raz jeszcze wszystkim braciom obecnym i nieobecnym ostatniego już błogosławieństwa, kończąc je tymi słowy z wielką tkliwością wymówionymi: „Żegnam was, dzieci moje, żegnam was wszystkich, pozostańcie w świętej bojaźni Bożej i trwajcie w niej na zawsze. Czas próby i utrapienia zbliża się: błogosławieni, którzy do końca wytrwają w dobrem, którego się ujęli. Co do mnie, idę do Boga z wielkim upragnieniem, a wszystkich was polecam łasce Jego”.

Po chwili milczenia, kazał przynieść Pismo Boże i zażądał, aby mu odczytano z Ewangelii św. Jana szczegóły Męki Pańskiej, zaczynające się od tych słów: *Przededniem świętym Paschy*⁵. Po skończeniu ostatniego rozdziału, sam zaczął już głosem bardzo osłabionym i przerywanym, ale wyraźnym i objawiającym w nim wielki spokój, Psalm 141, zaczynający się od słów: *Głosem moim wołałem do Pana*⁶. A wymówiwszy bardzo już cicho ostatni wiersz jego: *Na mię czekają sprawiedliwi, aż mi nagrodzisz* rozłożył ręce świętymi bliznami naznaczone, jakby na krzyżu był rozpięty, wznosił oczy w górę, wydobył z piersi silne i głębokie tchnienie i w tejże chwili dusza jego już w niebie odśpiewała słowa po każdym psalmie odmawiane: Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku i teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Był to dzień sobotni i miało się ku wieczorowi, czwartego października roku Pańskiego 1226, trzeciego po otrzymaniu blizn świętych przez Franciszka, czterdziestego piątego jego wieku, dwudziestego od czasu jego nawrócenia, a osiemnastego od założenia przez niego zakonu, w pierwszym klasztoru jego reguły, przy kościele Panny Maryi Anielskiej⁷.

Ostatnia wola Świętego

Zwykle ostatnie chwile umierającego ojca i ostatnie jego słowa, tkwią najgłębiej w pamięci i w sercach dzieci. Wiedząc o tym, Franciszek starał się wrazić w serca swoich duchowych synów to, czego najgoręcej w nich pragnął, jako to: posłuszeństwo dla Kościoła, miłość wzajemną, a szczególnie umiłowaną cnotę ubóstwa. Wszyscy też, którzy mają szczęście należeć do liczby wybranych jego synów lub córek, pragną zachować w swem sercu te nauki i wzory, i według nich postępować, żeby się stać nieodrodnymi jego dziećmi według słów Zbawiciela: *Jeśliście synowie Abrahamowi, czyńcież uczynki Abrahamowe*.

⁵ 2 Joan. 13,1-3.

⁶ Psalm 141,9.

⁷ Żyw. Ś. Fr. p. O. Pr. T. II, s. 246.

Błogosławiony Honorat Koźmiński OFMCap

KARNAWAŁ DUSZ POBOŻNYCH, CZYLI MIESIĄC EUCHARYSTYCZNY¹

Cz. III

Godzinki wynagrodzenia za krzywdy i zniewagi wyrządzane Przenajświętszemu Sakramentowi. Akt wynagrodzenia zniewag przed Najświętszym Sakramentem.
Koronka do Krwi Najdroższej

GODZINKI WYNAGRODZENIA ZA KRZYWDY I ZNIEWAGI WYRZĄDZANE PRZENAJŚWIĘTSZEMU SAKRAMENTOWI

Akt żalu i upokorzenia

O Panie mój, o Boże mój, o Miłości, Jezu w Sakramencie Najświętszym utajony, z najżywszą wiarą, z pokorną ufnością, z miłością najgorętszą, na jaką nędzne serce moje zdobyć się może, do nóg Twoich upadam jak dziecko marnotrawne i wołam: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Tobie, przeciwko miłości i dobroci Twojej, nie jestem godzien zwać się dzieckiem Twojem, ale Ty miłosierny nie odpychaj mnie od Siebie, i jeśli do serca Twego już mnie przypuścić nie zechcesz, pozwól przynajmniej, abym jak robaczek nędzny i malutki, przyczepił się do nóg Twoich najświętszych! O najmiłszy Panie, serce moje we łzach tonie, żem Twoją miłość tak ciężko i tak często grzechami śmiał znieważać o przebac! przebac dla miłości Serca Twego, dla miłości Twej Matki Najświętszej Marji Niepokalanej, pozwól mi przed Tobą nie tylko moje własne, ale całego świata wynagradzać grzechy i krzywdy wyrządzone Tobie, w tym Najświętszym Sakramencie Twej miłości.

Komunia duchowna

Przyjdź o Jezu mój najśłodszy, przyjdź do serca mego, o Żywocie, o Światło, o Miłości, o Skarbie mój jedyny! Jeżeli świat odpycha Ciebie, jeśli Cię ukochać ani przyjąć nie chce, ja Cię kocham, ja pożadam, ja wołam i pragnę

¹ Warszawa, Druk P. Laskauera i W. Babickiego, 1902.

Ciebie, i przysięgam Ci wierność aż do śmierci, aż na wieczność całą... Niechże Tobie w nędznym sercu sługi Twego, Niebo całe wynagradza zniewagi, jakich doznajesz na ziemi, o mój najmiłszy Panie!

Jednocząc się z Sercem Twej Matki Najświętszej, z sercami wszystkich Świętych i Aniołów Twoich, po milion razy wołam: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze, i na wieki wieków”. Amen.

Intencja

Na cześć i chwałę Pana Boga, w Trójcy Przenajświętszej Jedyne, ku czci i uszanowaniu Zbawiciela naszego, Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie, w nagrodę wzgardy, zniewag i wszelkiego świętokradztwa, które dzieje się od niebożnych pogan, od heretyków i złych katolików, przeciwko Najświętszemu Sakramentowi, ubolewając nad tak wielkiem złych ludzi zaślepieniem, wychwalając nieskończoną dobroć i miłość Jezusa Boga naszego, dziękując Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa szczególnie przez Najświętszy Sakrament na nas spływające, upraszając o nawrócenie dla grzeszników, o łaskę wytrwania dla sprawiedliwych, i polecając miłosierdziu Bożemu potrzeby nasze, te Godzinki nabożnie odmawiać będziemy, łącząc niegodną modlitwę naszą z tą czcią i uwielbieniem, którą Niepokalane Serce Marji, i serca wszystkich Świętych na ziemi i w niebie, składają Boskiemu Sercu Jezusa, w Najświętszym Sakramencie zamkniętemu.

JUTRZNIA

V. Nas zawołać raczył Pan. Alleluja.

R. Abyśmy nagradzali zelżywości tronu chwały Jego. Alleluja. (Od Niedzieli Starozapustnej do Wielkanocy opuszcza się Alleluja).

Invitatorium

Niech usta nasze i serca skruszone, Królowi chwały wdzięcznie nagradzają krzywdy, obelgi Jemu wyrządzane. Niechaj przed całym światem ogłaszają – By każdy poznał jak bardzo wzgardzony – Stał się Pan Jezus w niezmiernej miłości – Za nas i od nas tak upokorzony – Gdy na ołtarzach kryje się w cichości.

V. Boże ku wspomózeniu memu przybądź.

R. Panie ku ratunkowi naszemu pospiesz się. Chwała Ojcu itd.

Hymn

Łączmy się z wesołem Kościoła śpiewaniem,
 Do Jego radości łązy nasze dodajmy,
 I z żalością w duszy, z miłosnym wzdychaniem,
 Zelżywości Króla chwały nagradzajmy.
 O! bo któreż serce żalem się nie wzruszy,
 Gdy zniewagę ujrzy Tajemnicy Bożej.
 Kiedy w mowach, w ręku i w sercach i w duszy,
 Grzech tylko zobaczy, któż się nie zatrwoży?
 O Jeden w Istności, w Osobach Troisty,
 Przyjmij hołdy nasze Boże wiekuisty.
 Spuść ku nam promienie Niebieskiej światłości,
 I z cnoty do cnoty i w jasność z jasności,
 Przez ziemskie wygnanie prowadź nas bezpiecznie,
 Do chwały Niebieskiej, kędy mieszkasz wiecznie.

Antyfona

Któż doda głowie mojej wody, i oczom moim źródła łez obfitych, a płakać
 będę we dnie i w nocy zelżenia niebożnych. Umocnili się na ziemi, a ze złego
 w złe poszli, a Mnie nie poznali, mówi Pan, poniżonego nad stan ludzki, pod
 postacią chleba dla nich i za nich wzgardzonego i ukrytego Mnie nie poznali.
 Alleluja.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, który wolałeś podać się na wszystkie niebożnych ze-
 lżenia, niżeli od społeczności Kościoła Twego odstąpić, daj nam łaskę, abyśmy
 to mnóstwo krzywd zadanych, godnie opłakiwali i wszelkimi siłami z miłością
 nagradzać mogli, który żyjesz i królujesz z Ojcem i z Duchem św., w Trójcy
 Jedyny Bóg na wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj modlitwy nasze.

R. A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

V. Błogosławmy Pana.

R. Bogu chwała.

V. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament.

R. Teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

LAUDES

V. Nas zawołać raczył Pan. Alleluja.

R. Abyśmy nagradzali zelżywości tronu chwały Jego. Alleluja.

V. Boże ku wspomózeniu itd.

R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

Chleb on mistyczny, co w Niebios mieszkaniu,
Żywi Anielskie chóry niezliczone,
Stał się człowieka chlebem na wygnaniu,
I karmi serce grzechem zarażone,
A człek niewdzięczny, za ten cud miłości,
Nikczemny żebrak na Pana wielkiego,
Śmie ciskać błotem swych grzechów i złości,
Stworzenie, Stwórcę znieważa swojego.
O Jeden w Istności w Osobach Troisty,
Przyjmij hołdy nasze Boże wiekuisty.
Spuść ku nam promienie Twej Boskiej światłości
I z cnoty do cnoty i w jasność z jasności,
Przez ziemskie wygnanie prowadź nas bezpiecznie
Do chwały Niebieskiej, kędy mieszkasz wiecznie.

Antyfona

Niema postaci ani ozdoby, i widzieliśmy Go i nie było na co spojrzeć,
i pragnęliśmy Go wzgardzonego i najlichszego z ludzi. Zstąpcie, przybądźcie
Aniołowie święci, czcicie w Ołtarzach Tegoż samego, na którego patrzeć pragniecie
w niebie. Alleluja.

V. Wszystkie ziemia niechaj Cię czi. All.

R. Psalm niech śpiewa imieniu Twemu Panie. Alleluja.

Modlitwa

Niebieskiem światłem prosimy Cię Panie, zawsze i na każdym miejscu nas
poprzedzaj, abyśmy na Tajemnicę Ciała i Krwi Twojej, której raczyłeś nas mieć
czcicielami, czystym zapatrywali się okiem, i godnem przyjmowali Ją sercem,
który żyjesz i królujesz itd. (*Zakończenie jak na Jutrznie*).

PRYMA

V. Nas zawołać.
 R. Abyśmy nagradzali itd.
 V. Boże ku wspomózeniu itd.
 R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

O Jezu, mój Jezu przedziwny w miłości,
 Na grzechów niemoce lekarzem się stałeś,
 I wziąłeś na Siebie człowieka słabości,
 I nam za lekarstwo, własne Ciało dałeś.
 O Baranku Boży, co z nieba zstępujesz
 Na ołtarze nasze i poświęcasz Siebie,
 Za grzeszników nędznych Sam się ofiarujesz,
 O czemuż to, czemu nie kochamy Ciebie?
 O Jeden w Istności itd. (*jak na Laudes*).

Antyfona

Niechaj nie ustaną z płaczu oczy nasze, i powieki nasze, niech się wodą zaleją. Niech się poruszają wnętrzności nasze, niechaj serce wzruszy się nad zeliwościami Majestatu naszego Boga. Alleluja.

V. Zobacz utrapienia nasze. Alleluja.
 R. Albowiem powstał nieprzyjaciół. All.

Modlitwa

Boże, któryś nam w cudownym Sakramencie męki Twojej pamiątkę zostawił, użyż prosimy Cię, abyśmy tak Ciała i Krwi Twojej świętej mogli szanować Tajemnicę, iżbyśmy pożytek Odkupienia doskonale w sobie uczuli, który żyjesz itd. (*jak na Jutrznie*).

V. Panie wysłuchaj itd. (*jak na Jutrznie*).

TERCYA

V. Nas zawołać itd.
 R. Abyśmy nagradzali itd.
 V. Boże ku wspomózeniu itd.
 R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

O Hostjo Najświętsza, wszechświata grzechy
Obmywasz Krwi Twojej najdroższej wylaniem
Ty, co źródłem jesteś zbawienia, pociechy,
Sług Twoich dziś nie gardź pokornym błaganiem.
Ale przebac zbłąkanym, co Ciebie nie znają.
Oświeć ich ślepotę i daj poznać złości,
A tym, słodki Jezu, którzy Cię kochają,
Pozwól coraz bardziej w Twej rosnać miłości.
O Jeden w Istności itd. (*jak na Laudes*).

Antyfona

Piękność Córki Syońskiej, Kościoła ozdoba i zacność, Oblubieniec nasz
wdzięczniejszy nad wszystkie syny ludzkie. Chrystus Pan stał się wzgardą he-
retykom, żydom zgorszeniem, narodom głupstwem. Alleluja.

V. Były mi łyzy moje chlebem we dnie i w nocy. Alleluja.

R. Gdy mówią mi co dzień: gdzie jest Bóg twój? Alleluja.

Modlitwa

Boże, który Kościół Twój najdroższem Ciałem i Krwią Twoją cudownie
posilasza, użycz mu ducha ożywiającego, ażeby z uczestnictwa Niebieskiej Ta-
jemnicy, nauczył się żyć według Ciebie na ziemi, i z Tobą razem mógł żyć na
wieki i w niebie, który żyjesz itd. (*Zakończenie jak na Jutrznie*).

SEXTA

V. Nas zawołać raczył itd.

R. Abyśmy nagradzali itd.

V. Boże ku wspomózeniu itd.

R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

Sławcie usta moje Boską Tajemnicę,
Najświętszego Ciała w Hostii ukrytego,
I niech z oczu moich trysną łez krynice,
Że świat tak znieważa Zbawiciela swego,
Za miłość tak dziwną, czemuże się odpłaca

Ten lud ukochany, nabyty Krwią Boga?
 Dla podłej marności swą duszę utracą,
 Nie pomnąc, że cena tej duszy tak droga.
 Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu,
 Niech będzie na wieki miłość, uwielbienie
 W Trójcy Przenajświętszej Bogu Jedynemu
 Niech się wznosi wieczna cześć, błogosławienie,
 Za Jego cudowne w Sakramencie dary,
 Chwała niech Mu będzie bez końca, bez miary.

Antyfona

Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad sobą samemi płaczcie, bo wielu zelżyli świątynię moją, stopami podeptali ofiary i dary wasze, które pokazałyście, aby ofiarowane były w kościołach. Alleluja.

V. Nakarmisz nas Panie chlebem płaczu. Alleluja.

R. I napój we łzach nam podasz. Alleluja.

Modlitwa

Dusze nasze i ciała, prosimy Cię Panie, niech osiągną Tajemnicy Ciała i Krwi Twojej dzielność, ażeby nie nasz zmysł, ale Jej skutek nas we wszystkim poprzedzał. Który żyjesz itd. (*Zakończenie jak na Jutrznię*).

NONA

V. Nas zawołać raczył itd.

R. Abyśmy nagradzali itd.

V. Boże ku wspomózeniu itd.

R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

O pomóż mi płakać wierny Boże ludu,
 Że miłość Jezusa, tak bardzo zelżona,
 Że świat się naśmiewa z tej miłości cudu,
 Że Hostia Najświętsza w to serce rzucona,
 Gdzie szatan przez grzechy śmiertelne panuje,
 O męko nad męki Jezusa mojego!
 Cóż cierpi Twe Serce, jaką boleść czuje!...

O to niepojęte dla serca ludzkiego.

Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu itd. *(jak wyżej na Sextę).*

Antyfona

Gdyby mi był złorzeczył sam nieprzyjaciół mój, toby łatwiejsze było do zniesienia, ale najmiłsi moi, którzy razem ze mną wdzięcznych zażywali potraw, stół mój i ołtarz zelżyli. Alleluja.

V. Jeżeli zgrzeszy mąż przeciw mężowi, odpuści mu Pan. Alleluja.

R. Lecz jeśli zgrzeszy mąż przeciwko Panu, któż się za niego modlić będzie.

Modlitwa

Najdobrotliwszy Jezu, który nawet winnych Ciała i Krwi Twojej, dla miłosierdzia Twego nie oddalas, użycz litościwie, ażeby ci, którym uczty Twojej Boskiej przyjęcie, było kiedyś na zgubę i na winę, już im odtąd stało się na zbawienie i na pokarm miłości, który żyjesz i królujesz itd. *(Zakończenie jak na Jutrznie).*

NIESZPÓR

V. Nas zawołać raczył itd.

R. Abyśmy nagradzali itd.

V. Boże ku wspomózeniu itd.

R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

Dziwna Twoja miłość, o Jezu mój Panie,
Dziwnieś Ty ukochał człowieka nędznego,
Im większe spotyka Cię prześladowanie,
Im więcej odbierasz zniewagi od niego,
Tem czulej wyciągasz Twe najświętsze dłonie,
I ścigasz i gonisz twe owce zbłąkane,
I z miłością Matki chcesz tulić na łonie
Grzesznika nędznego, jak dziecię kochane.
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu itd. *(jak wyżej na Sextę).*

Antyfona

Oto Świętość nasza, Ofiara Pana Boga naszego, Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, Manna zakryta, Wino rodzące owoce panieństwa, na wzgardę, zelżenia, obrzydliwość i hańbę przyszło. Oto Piękność nasza zniszczona jest, i coś nam po życiu? O więc przybywajcie wierne dusze, przychodźcie, spieszcie się a płaczcie, i w boleści kruszcie serca wasze, bo tu jest Bóg prawdziwy i żywot wieczny. Alleluja.

V. Odłączył nas Bóg od ludu innego. Alleluja.

R. Abyśmy służyli ku uczciwości przybytku Jego. Alleluja.

Modlitwa

Panie Jezu Chryste, który z Najświętszej Marji Panny raczyłeś przyjąć Ciało, którego wiernym Twoim w tym Sakramencie prawdziwie używasz, uczyni nas godnymi tak wielkich Tajemnic, przez przyczynę Najświętszej Matki Twojej, która Ci życie dawszy, dla nas Chleb życia porodziła, który żyjesz i królujesz itd. (*Zakończenie jak na Jutrznie*).

KOMPLETA

V. Nas zawołać raczył Pan. Alleluja.

R. Abyśmy nagradzali zelżywości tronu chwały Jego. Alleluja.

V. Nawróć nas Boże Zbawicielu nasz.

R. A odwróć gniew Twój od nas.

V. Boże ku wspomózeniu itd.

R. Panie ku ratunkowi itd. Chwała Ojcu itd.

Hymn

W Najświętszym Sakramencie Jezu utajony,
Przed Twoim Majestatem Boskim upadamy,
O Panie tak z miłości dla nas wyniszczony
Naucz nas kochać Ciebie, ach naucz, błagamy,
Rzuć już, rzuć w serca nasze Twą miłość ognistą,
Niech ją Duch Przenajświętszy Swem roznieci tchnieniem,
O wołamy do Ciebie przez Marję Przczystą:
Ogarnij już świat cały miłości płomieniem.
Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu
Niech na wieki będzie miłość, uwielbienie,

W Trójcy Przenajświętszej Bogu Jedynemu
Niech się wznosi wieczna cześć, błogosławienie,
Za Jego cudowne w Sakramencie dary
Chwała niech Mu będzie, bez końca, bez miary.

Antyfona

Jeżeliś Go ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go podział? czyś go nie zaniósł do gromady szatańskiej, aby się z Niego tam urągali, powiedz, czyś Go znowu żydom sprzedał i na plagi, pugały i ognie podałeś? albo Go może na pastwę psom rzuciłeś? podobno w ognisku, albo w cuchnącem piersi twoich grobie leży bez chwały. Powiedz, gdzieś mi Go położył, a ja Go wezmę, albo przynajmniej gorzkimi łzami płakać będę, nad zarzuceniem Jezusowem. Alleluja.

V. Wzięli Pana mego. Alleluja.

R. I gdzie Go położyli nie wiem. Alleluja.

Modlitwa

Przychodzących z ufnością do tronu Twej łaski, Panie Jezu Chryste, litościwiej przyjmij, i wysłuchaj, ażeby godność Twoja, która w Sakramencie Twej miłości nieustannie [od] niebożnych ponosi wzgardy, nieustannie także od służących Tobie, czcią i miłością uwielbiona była, który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem, w jedności Ducha Świętego, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

V. Panie wysłuchaj itd.

R. A wołanie itd.

V. Błogosławmy Panu itd.

R. Bogu Chwała.

V. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament.

R. Teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Ofiarowanie Godzinek

Łzy i modlitwy Tobie składamy,
O słodki Jezu, Boski nasz Królu,
Łzami, modlitwą wynagradzamy,
Że świat Ci tyle zadaje bólu.
O nawróć, Panie, zbłąkane dusze,
Daj wiernym Twoim wytrwać w miłości,
Byśmy tu żyjąc, w pokucie, skrusze,
Kiedyś do błogiej doszli wieczności. Amen.

KORONKA NA CZEŚĆ PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Ojcie nasz, Zdrowaś Marja.

O Jezu utajony w Przenajświętszym Sakramencie, spraw, niech ognista i słodka moc miłości Twojej, oderwie moje serce od wszystkich stworzeń i rzeczy tego świata, spraw, abym z miłości dla Ciebie na każdy dzień umierał i wyniszczał siebie, jako Ty z miłości dla mnie, wyniszczasz się w tym Przenajświętszym Sakramencie.

Potem 10 razy:

O Jezu! utajony w Przenajświętszym Sakramencie, jedyna miłości moja, daj się poznać, ukochać, uwielbić i uczcić całemu światu.

1 raz:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz, zawsze i na wieki wieków Amen.

Począwszy od modlitwy, powtórzyć wszystko 3 razy – w końcu dodać: Ojcie nasz, Zdrowaś Marja i Wierzę w Boga.

AKT WYNAGRODZENIA ZNIEWAG PRZED NAJŚWIĘTSZYM SAKRAMENTEM

O Zbawicielu mój najśłodczy! O niepokalany Oblubieńcze mej duszy, o Jezu, który przez niepojęty zbytek miłości ku nam nędznym, raczyłeś się zamknąć w Przenajświętszym Sakramencie, Twoja godność nieskończona, Twoja dobroć najcudowniejsza, Twoje poniżenie tak dziwne dla miłości grzeszników, powinno by wszystkich serca pociągnąć do Ciebie, i wszystkich skłonić, aby Tobie Panie składali hołdy miłości i uwielbienia, na jakie tylko zdobyć się mogą. A jednakże, o skarbie duszy mojej, cóż Ty od świata doznajesz, jak się Tobie wypłacają, za ten Dar nad wszystkie Dary, za tę łaskę, której Aniołowie zazdrościć by nam mogli, gdyby zazdrościć umieli! Ach, tylko wzgardę i zęływość odbierasz, tak iż powiedzieć by można, że dlatego jedynie zamknąłeś się w Tej tajemnicy, aby zostać celem nienawiści, szyderstwa i złości synów ludzkich, których tak dziwną ukochałeś miłością.

Przejęty żalem za obelgi i zniewagi, które od nich ponosisz nieustannie, a których ja także zbyt winien się stałem, przychodzę do Ciebie, aby współcierpieć z Tobą, aby Ci wynagrodzić to wszystko, o ile zdołam w mej nędzy. Oto mię widzisz Panie, w postaci zbrodniarza pokutującego u stóp ołtarza Twego, gdzie wyniszczając się przed Tobą, pragnę Cię przebłagać, o jedyna miłości, za

wszystko, co wycierpiałeś w tym Sakramencie Przenajświętszym, od pierwszej chwili ustanowienia Jego.

Wynagradzam Ci naprzód o Panie najmilszy, wszystko czem miałem nie-
szczęście znieważyć Ciebie, przebac mi, o Jezu mój ukochany, zem tak nie-
wdzięczny za ten dar najwyższy, za Przenajświętszy Sakrament, przebac mi,
zem tak leniwy do nawiedzenia Ciebie w tej Tajemnicy precudownej, przebac
mi wszystkie myśli płocze, lekkie, występne, którymi się zabawiałem w Bo-
skiej obecności Twojej, wszystkie chęci próżne i grzeszne, którym poddawałem
serce moje, wszystkie słowa próżne, złe, nieprzystojne, które tu wymówić śmia-
łem, wszystkie nieskromności i nieuszanowania, wszystkie zgorszenia, których
byłem powodem, wszystką niedbałość moją w przysposabianiu się do Komunii
Najświętszej, i w dziękczynieniu po jej przyjęciu, wszystkie świętokradztwa,
których także tak wiele ciąży na mojej duszy, przez niegodne przyjmowanie
Ciebie, wszystkie nadużycia łaski Sakramentalnej, wszystkie przeszkody, które
z mojej winy tamowały jej działanie.

O Panie, jakże wielka jest niewdzięczność moja, o jaka złość nieporówna-
ną, zem Cię znieważył tak bardzo w tajemnicy, gdzie nieustannie jesteś ofiarą,
przedwiecznemu Ojcu Twemu, dla miłości mojej. Wyznam tu przed Tobą, że
wszystkie gromy niebios, wszystkie męki piekła, nie mogłyby dostatecznie uka-
rać tego, com przeciwko Tobie zgrzeszył. O jak bardzo żałuję! O, jaki smutek
przenika duszę moją! Przebaczenia Twego żebrzę Jezu mój najśłodszy, zawsty-
dzony i zbolały, korząc się u nóg Twoich. O przebac, przebac mój najmilszy
Jezu, po tysiąc razy powtarzać pragnę: przebac! Wyznam przed Tobą grzechy
moje, nienawidzieć je pragnę, o Panie, tak jako Ty ich nienawidzisz.

Przez tę świecę, którą w ręku trzymam, chcę pokazać wszystkiemu Niebios
i ziemi stworzeniu, jakiej chwały i uwielbienia godne jest miłosierdzie Twoje,
litujące się nade mną. Przez tę świecę okazać pragnę, żeś Ty jest Światłością
świata, ukrytą pod zasłoną tych postaci świętych, że w pośrodku ciemności,
Twój przybytek otaczających, promienie jasności Bożej na całą ziemię tryskają.
Tą świecą, o mój najmilszy Jezu, pragnąłbym we wszystkich sercach rozniecić
pożar miłości Twojej, i po wszystkich kościołach miliony świateł zapalić, aby
choć tym sposobem, zwabić ludzi do Ciebie, o Królu serc naszych! Przez
ten powrót na szyję włożony wyznaję, zem zasłużył tysiąc razy, by mnie na
katownię zawleczono, aby skrępowawszy ręce i nogi moje, wrzucono mnie
w przepaść piekła. Więc zlituj się nade mną, o Panie najmilszy, o Ty, którego
dobroć żadnych nie zna granic, spal wszystkie grzechy moje ogniem Twej mi-
łości, zwiąż je wszystkie tą miłością i rzuć w Czerwone morze Krwi najdroższej,

aby tam zniknąć mogły na zawsze; przebacz mi dawne życie moje, o bo tak pragnę do niego już nie wracać, tak pragnę wynagrodzić żarliwą miłością wszystko, czem dotąd obrażałem Ciebie!

Lecz nie tylko za moje własne przestępstwa chcę wynagradzać Tobie, o Zbawicielu mój ukochany, o Królu serca mego, upadając do nóg Twoich, pragnę przebłagać Ciebie za wszystkie zniewagi, któremi świat cały rani Boskie Serce Twoje, bo kiedy dla mnie nędznego Tyś się na to wszystko ofiarował, słuszną jest, abym ja za to według możliwości mojej Ciebie przepraszał. [Wy] Nagradzam więc Tobie, najmilszy mój Jezu wszystko, cokolwiek złośliwość żydów, szaleństwo heretyków, uczyniło przeciwko Tobie w tym Przenajświętszym Sakramencie utajonemu, nagradzam za ich upór w sprzeciwianiu się tej najcudowniejszej Tajemnicy, za szyderstwa, jakie z niej czynili i czynią, za bluźnierstwa okropne, któremi Twe Imię Przenajświętsze znieważali, za te straszne zbrodnie przeciwko Twemu Ciału Przenajświętszemu popełnione, gdy Je deptali nogami, gdy Je rzucali pod kopyta końskie, gdy Je ciskali w błoto, zagrzebywali w gnoju, dawali psom na pożarcie, gdy szpadami i sztyletami kłuli, w ogień i wodę miotali, gdy na wiatr wyrzucali Przenajświętszy Sakrament, gdy wywracali Twoje ołtarze, gdy mordowali Kapłanów Twoich, krew ich mieszając z Twoją krwią Przenajświętszą.

Wynagradzam Ci, o mój najmilszy Jezu, wszystką boleść zadaną Sercu Twemu, przez nieubożność, oziębłość, namiętności i niegodziwość złych katolików, znieważających Ciebie, w tym Przenajświętszym Sakramencie Twej miłości; przepraszam Ciebie, o mój najmilszy, jedyny Panie, że Cię tak mało cenią i kochają, że w takim opuszczeniu zostawiają Ciebie, że w Boskiej obecności Twojej z takim zachowują się nieuszanowaniem, tyle nieskromności popełniają, tylu dopuszczają się zbrodni, że gardzą Boskim pokarmem Ciała Twego, że z taką oziębłością komunikują, że świętokradzko przyjmują Ciebie, do serc grzechem śmiertelnym zarażonych, że względem Ciebie tylu dopuszczali się gwałtów, wykradając naczynia święte, gdzie spoczywałeś, rozrzucając Boskie Ciało Twoje po drogach publicznych, w kloakach je topiąc, w sposób najokropniejszy znieważając Przenajświętszy Sakrament, sprzedając Go w ręce żydów, heretyków i czarnoksiężników, rzucających to Ciało Przenajświętsze na pastwę piekła, na wściekłość szatanów.

O mój najmilszy, najśłodszy Jezu, gdy rozważam wszystko, cokolwiek na ziemi dzieje się przeciwko tej Tajemnicy Miłości, nic nie widzę tylko wzgardę, zelżywość i zniewagi, i jakby ocean niezmierny utrapienia i boleści, z każdej strony oblewający Serce Twoje, z każdym dniem nowe otwierają się źródła, nowe

zelżywości i zniewagi spadają na Ciebie, a gdzież są dusze, które by za to wynagradzały Tobie, które by współcierpiały z Tobą, które by miłością i wiernością przeproszały Ciebie za niewdzięczność świata! O jakże mała takich dusz liczba?

O czemuż to, czemu, Jezu najśłodszy, dla miłości mojej wystawiłeś Siebie na takie mnóstwo zniewag, aż do skończenia świata? O Dobroci niewymowna, o Miłości niezrównana, jakkolwiek twarde i nie czułe jest serce moje, niepodobna jednakże, aby się nie wzruszyło taką dobrocią, aby nie poczuło wdzięczności ku Tobie. O tak, czuje ono tę wdzięczność, czuje bardzo żywo boleść, że dla miłości mojej tak wiele cierpisz na ołtarzach naszych! słów mi brakuje o najmiłszy Panie do wyrażenia tego uczucia, ale dla Ciebie słów nie potrzeba, bo ty widzisz głębię duszy. O, gdybym mógł kosztem krwi mojej zasłonić Ciebie od zniewag wszystkich, wylałbym ją chętnie do ostatniej kropelki. O, czemuż przynajmniej mój Odkupicielu Boski, mój Królu, mój Panie, mój Oblubieńcze jedyny, czemuż przynajmniej nie zdołam Ciebie tyle uwielbiać w tej Tajemnicy, ile wzgardzony w Niej byłeś od świata; czemuż nie mogę tyle pokłonów, tyle adoracyj złożyć Tobie, ile zniewag odbierasz; czemu nie potrafię tyle pochwał wyśpiewać przed Tobą, ile bluźnierstw przeciwko Tobie bezbożni miotali?

O Jezu mój! o Miłości, uwielbiam tu Ciebie, jak tylko mogę najdoskonalej. Wyznaję, żeś Ty jest Bogiem serca mego i najwyższym Panem Wszechrzeczy, wyznaję, że Tobie Jednemu należy się wszelka cześć, panowanie, miłość i chwała po wszystkie wieki wieków. Ofiaruję się i poświęcam Tobie ze wszystkim, co do mnie należy, jako wiekuiste całopalenie miłości.

Łączę się z Twoją Matką Przenajświętszą, z chórami Aniołów, ze Świętymi w niebie, z duszami, które jeszcze żyjąc na tym świecie, Tobie są najmiłsze i w zjednoczeniu takim, chcę nieustannie uwielbiać Ciebie, gdziekolwiek w Przenajświętszym Sakramencie przebywasz na tem wygnaniu.

Dzięki składam Ci za wszystko, coś tu wycierpiał i cierpisz codziennie dla miłości mojej, i tem się pobudzać będę o najśłodszy Jezu, do znoszenia wszystkiego, do cierpienia w cichości, każdego bólu i upokorzenia. Lecz, o mój najmiłszy Jezu, Ojciec Twój przedwieczny chce, abyśmy wynagradzali Tobie w tym Przenajświętszym Sakramencie wszystkie zniewagi, które w tem życiu śmiertelnym ponosiłeś, a szczególnie czasu Męki Twojej. Rzucając się więc do nóg Twoich, [wy]nadgradzam Ci, Jezu mój najdroższy, wszystkie sprzeciwiania się Tobie, potwarze i bluźnierstwa, jakie od nieprzyjaciół Twoich wycierpiałeś, wszystkie policzki, plwociny, którymi Twoją Boską, najpiękniejszą twarz zeszpecono. Wynagradzam Ci, Panie, szyderstwa, urągania i berło z trzciny, które wciśnięto w zranione ręce Twoje, i koronę z cierni, którą Cię uwieńczyła okrut-

na synagoga, i te bicze okropne, którymi poszarpane było Twoje Przenajświętsze Ciało, a wreszcie hańbę i śmierć Twoją na krzyżu i wszystkie inne boleści, którymi przesycony byłeś.

[Wy]Nagradzając Ci to, co już wycierpiałeś i co jeszcze do końca masz cierpieć w Przenajświętszym Sakramencie, przynoszę do Nóg Twoich, o Jezu mój Jedyny, wszelką cześć, chwałę, dzięki, błogosławieństwa i uwielbienia wszystkich stworzeń na ziemi i w Niebie i chciałbym jeszcze nieskończenie więcej ofiarować Tobie, aby adoracja moja przyjemniejszą była Sercu Twemu. Ofiaruję Ci jeszcze tę wszystką chwałę, którą Ty Sam w Sobie na łonie Ojca Twego posiadasz, i weselę się, że wszystka złość nieprzyjaciół Twoich, ani zmniejszyć tej chwały, ani jej zaszkodzić nie może. O! Niech już odtąd, mój najmilszy Panie, celem życia mego będzie nieustanna cześć Twoja, i ciągle tej czci rozkrzewianie, aby Cię wszyscy ludzie poznali, aby wszystkie serca ukochały Ciebie.

O, najłodszy Panie, o Jezu mój Jedyny, tym ogniem Bożym, którym Ty Sam jesteś, rozpal nędzne serce moje, tym ogniem ogarnij świat cały, a szczególnie Twój święty Kościół na ziemi, abyśmy wszyscy wspólnie, jednym sercem, jedną miłością wołać mogli:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, niech będzie uwielbiona Przebłogosławiona Marja Panna, Matka Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego, teraz i zawsze, i po wszystkie wieki wieków. Amen.

KORONKA DO KRWI NAJDROŻSZEJ

Intencja

Przed Tobą upadam, Jezu mój, Boże mój wszędzie obecny, tak blisko [blisko] ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, i Krew Twoją przenajdroższą, którą za świat cały i za mnie nędznego grzesznika przelać raczyłeś, uwielbić pragnę w tej modlitwie. O Jezu mój, przez Twe Boskie Serce, ja nędzny Krew tę przenajdroższą Ojcu Przedwiecznemu ofiarować pragnę, w odmawianiu tej koronki na intencję...

Pragnę w tej modlitwie przez zasługi wszechmocne Krwi Twojej, uprosić sobie łaskę... bo wierzę temu, bo ufam i wiem z pewnością, że w Imię Krwi Twojej najdroższej błagany Ojciec Przedwieczny, wysłucha najprędzej modlitwę moją.

Pragnę w odmawianiu tej koronki, cześć oddać Krwi Twojej o Jezu, Krwi, którą wzięłeś w Siebie, z Niepokalanego Serca Marji, Twej Matki przeczystej, pragnę uwielbić tę Krew przenajdroższą, przez lat trzydzieści trzy w najkosztowniejszym Naczyniu Boskiego Ciała Twego zamkniętą, Krew Boską prawdziwie, którą Ty z miłości tak wiele razy dla nas przelewałeś, którą świat ten

nędzny odkupić raczyłeś z niewoli śmierci, grzechu i piekła, którą o Panie dla posiłku mej duszy zamknąłeś w Przenajświętszym Sakramencie, którą z uwielbionym Ciałem Twojem wzięłeś do Nieba.

Pragnę, o Panie, cześć oddać tej Krwi przenajdroższej, nagrodzić wszystkie zniewagi i bluźnierstwa przeciw Niej miotane, wyżebrać u Ciebie, aby świat cały poznał Ją i uwielbił, aby cena Jej najkosztowniejsza, na żadnej duszy zmarnowana nie była, aby szczególnie w mojej biednej duszy owoc obfity przyniosła Tobie. O Jezu! Miłości jedyna, Ty Sam wszystkie te intencje moje chciej oczyścić, uświęcić, uzacnić, ozdobić, według upodobania Twego, Ty je złącz z intencją Boską Twego Serca, i Serca Twej matki Najświętszej. Ty całą modlitwę moją, zanurz w potokach Twojej Krwi najdroższej, racz Nią skropić i pobłogosławić każde słowo, każde westchnienie, każde uczucie moje, aby te prośby i modlitwy nędznego stworzenia Twego nic nieznaczące z siebie, przez Krew Twoją najdroższą, ceny i skuteczności nabrać mogły, i łaskę znalazły przed Majestatem Bożym.

W Imię + Ojca + i Syna + i Ducha Świętego. Amen.

V. Boże, ku wspomózeniu memu przybądź.

R. Panie, ku ratunkowi memu pospiesz się.

TAJEMNICA I

Dzieciątko Jezus zaledwo ośmiodniowe, przelewa młodziuchną Krew Swoją, bolesne Obrzezanie przyjmując... Ledwie żyć zaczął na świecie, już Mu tęskno za cierpieniem... On nieobowiązany do prawa, dla grzeszników nieczystych ustanowionego, a jednak poddaje się temu... On Święty Świętych, jako grzesznik poczytany, dlatego, że ja pełen nieczystości i grzechu, sławy świętości tak zuchwale śmiem szukać.

O Jezu najmilszy, najczystszy, tą Krwią Twoją niemowlęcą, oczyść nędzną duszę moją, obmyj z niej brud grzechu, i przyodziej ją w szatę czystości i pokory Twojej. Przez ręce niepokalane Twej Matki, Krew tę najdroższą przy obrzezaniu Twojem wylaną, ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu za nawrócenie grzeszników, zatopionych w brudnym źródle światowych rozkoszy i płochości, za niewierne dusze, blizkie [bliskie] upadku będące, i aby uprosiła doskonałe zachowanie ślubu czystości kapłanom i duszom zakonnym.

Komunia duchowna

Wypij z rąk Najświętszej Panny, pierwsze kropelki Przenajdroższej Krwi Jezusa, abyś zapalę tej Krwi rozgrzany, stał się gotowym i chętnym do wszystkich cierpień i ofiar, dla miłości Bożej ponoszonych.

5 [razy] Ojcie nasz,
 [1] raz Chwała Ojcu
 i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz po-
 ratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA II

W śmiertelnym smutku, w okropnym konaniu, Pan Jezus z gwałtu boleści krwawym oblewa się potem... Cóż go tak strasznie uciska, coż jest przyczyną, że On z całego Ciała krwawymi łzami? Ach, to grzechy moje straszne, to niewdzięczność i nieczułość moja, że za grzechy płakać nie umiem, to moja niewierność w korzystaniu z łask i natchnień świętych, które On dla mnie ceną Krwi Swojej uzyskał, a których ja nie użyłem takie mnóstwo.

O Miłości mej duszy, Jezu, śmiertelnym smutkiem uciśniony w Ogrójcu, wszystkie krople Twojej Krwi przenajdroższej tam wylane, przez niepokalane ręce Twojej Matki, Ojcu Przedwiecznemu ofiaruję, aby wszystkim grzesznikom i sobie łązy doskonałej skruchy uprosić, aby wyjednać nawrócenie wszystkim duszom opierającym się pociągom i natchnieniom Twojej łaski, aby szczególnie dla kapłanów i dla dusz zakonnych, wyżebrać łaskę powstania z oziębłości, i nowego w Twojej służbie zapалу.

Komunia duchowna

Zbieraj w serce twoje i wypijaj ustami, Krew przenajdroższą rozlaną szeroko na piasku Getsemańskiego ogrodu, abyś tem przyjęciem Krwi Pańskiej został umocniony do zupełnego poddania się woli Bożej w zdarzeniach najboleśniejszych, abyś się rozpalił w duchu, żądzą współcierpienia z Panem Jezusem, abyś mężnie umiał przy Nim wytrwać w opuszczeniu i boleści.

5 [razy] Ojcie nasz,
 [1] raz Chwała Ojcu
 i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz po-
 ratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA III

Z sukien odarty, przykrępowany do słupa, biczami posiekany, Pan Jezus, Baranek najcichszy, toczy obficie Krwi przenajdroższej strumienie, a wszystko Ciało Jego Przenajświętsze, zmieniło się w jedno tylko ranę... Któż Go skazał na biczowanie tak straszne? To niecierpliwość moja, to niezwykły wstręt mój do pokuty, którą On za mnie przyjmuje.

Jezu najcichszy, Jezu Baranku poszarpany biczami!... Krew Twoja przenajdroższa na serce moje spływając, niech je uciszy, niech je do Serca Twego podobnem uczynić. O Miłości! Krew Twoja przy biczowaniu, tak bez miary rozlana, przez ręce niepokalane Twej Matki Przczystej, Ojcu Przedwiecznemu ofiaruję, za wszystkie na całej ziemi grzechy, nienawiści, gniewu, srogości, zemsty, za nawrócenie wszystkich, którzy Ciało Święte Kościoła Chrystusowego rozdierają, na uproszenie kapłanom i duszom zakonnym cierpliwości w utrapieniach, jakie znosić muszą, chcąc wiernie Tobie służyć o Panie!

Komunia duchowna

Spijaj, tak obficie rozlaną i tryskającą z poszarpanego Ciała, Krew przenajdroższą Jezusa, abyś Nią upojony, chętnie i radośnie znosił przeciwności i chłostanie, jakim Bóg nawiedzi ciebie.

5 [razy] Ojcze nasz,

[1] raz Chwała Ojcu

i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz poratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA IV

Oto Pan nasz, Król wiecznej chwały, stał się igraszką podłego żołdactwa. Posadzili Go na szyderskim tronie, stary łachman purpurowy rzucili na ramiona Jego, berło z trzciny podali mu w ręce, a na głowę Jego Przenajświętszą, wtłoczyli ostrą z cierni koronę... Krew przenajdroższa, w gęstych kroplach po Jego Boskim licu spływa, tryska z oczu, z czoła, ze skroni, mieszając się ze łzami Jezusa. O jakież ból straszny i wzdargę, cierpi za pychę, za wyniosłość moją, za to, że ja pragnę chwały i miłości stworzeń.

Królu mego serca ukoronowany cierniami, Jezu najśłodszy! o gdybym ja mógł świat cały pociągnąć do Ciebie, iżby wszystkie serca królem Cię swoim uznały! O Panie najmilszy, Krew Twoją przenajdroższą **przez ręce niepokalane** Twej Matki Przczystej! Ojcu Przedwiecznemu ofiaruję, za nawrócenie grzeszników złudzonych pychą świata, za tych, którzy Ciebie o Jezu, królem uznać nie chcą i urągają Twej dla nas miłości, i znieważają Ciebie istotnie na ziemi królującego w Przenajświętszym Sakramencie.

Ofiaruję także Krew Twoją Boską na uproszenie tej łaski, żebyś królestwo miłości Twojej rozszerzył w sercach naszych, i cnotą pokory i wzdargi siebie, obdarzał dusze zakonne.

Komunia duchowna

Zbieraj w twe serce krople Krwi przenajdroższej, na kolcach cierniowych korony Jezusowej błyszczące, aby niemi napojona dusza twoje, wydawała przed Panem wonność pokory Chrystusowej i zamięłowania cierpień.

5 [razy] Ojcze nasz,

[1] raz Chwała Ojcu

i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz poratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA V

Idzie na Kalwaryą z krzyżem na ramionach Zbawiciel najśłodszy, a drogę Swoją, krwawym śladem wyznacza... Krople Krwi przenajdroższej błyszczą na kamieniach, na ziemi, na sukniach, na obuwiu ludzi tłoczących się za Panem... Krew ta przenajdroższa zdeptana jest i zmieszana z błotem, o jakąż straszna zniewaga!

O Wodzu mój niebieski, Jezu najmiłszy, pociągnij mnie za wonnością Twoją, daj mi zawsze iść za Tobą, w krzyżowej drodze cierpień i cnót świętych, po drodze Krwią Twoją zrumienionej! Przez ręce niepokalane Twej Matki Przczystej, ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu Krew Twoją przenajdroższą, na drodze krzyżowej wylaną, za nawrócenie grzeszników, pociągających do zguby wiecznej dusze niewinne, za tych, którzy by niechętnie i niecierpliwie krzyże boleści za Tobą dźwigali, i na uproszenie kapłanom i duszom zakonnym, wiernego naśladowania Ciebie i doskonałego zachowania ślubu ubóstwa.

Komunia duchowna

Zbieraj w swe serce, znieważoną i zdeptaną na krzyżowej drodze Krew przenajdroższą Jezusa, czyniąc to w duchu [wy]nagrodzenia strasznych zniewag, wyrządzonych Panu w Przenajświętszym Sakramencie, i dla uproszenia sobie łaski mężnego postępowania na krzyżowej drodze cierpień, po której woła Boska prowadzić nas zechce.

5 [razy] Ojcze nasz,

[1] raz Chwała Ojcu

i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz poratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA VI

Pan Jezus, Baranek ofiarny, składa siebie dobrowolnie na ołtarzu krzyża, podaje do przebicia ręce i nogi Swoje... głuchy łoskot młota rozlega się wokoło,

zrywają się i pękają żyły Przenajświętszego Ciała, gwoździe wpadają coraz głębiej w dłonie i stopy Jezusowe, i cztery potoki Krwi przenajdroższej rozlewają się od krzyża na cztery strony świata. Pan mój za mnie ukrzyżowany, bo ja ukrzyżowanym być nie chcę, bo się co chwila od krzyża odrywam, niecierpliwością i nieposłuszeństwem!

O Jezu, aż do śmierci krzyżowej posłuszny, Krwią Twoją przykuj tak mocno serce moje do Krzyża, abym na nim wiernie wytrwał już zawsze. O Panie, przez ręce niepokalane Twej Matki Przeczystej, ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu Krew Twoją przenajdroższą w ukrzyżowaniu wylaną, za nawrócenie heretyków i na uproszenie wszystkim duszom zakonnym, doskonałego zachowania ślubu posłuszeństwa.

Komunia duchowna

Napawaj się Krwią przenajdroższą z ran Jezusowych płynącą, abyś rozgrzany zapalem, miłości, z poddaniem zupełnem pozwolił Panu, iżby cię według woli i upodobania Swego ukrzyżował.

5 [razy] Ojcie nasz,

[1] raz Chwała Ojcu

i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz poratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

TAJEMNICA VII

Już skonał Pan mój wśród męki okropnej, a jeszcze miłość Jego nasycić się nie mogła; jeszcze w Jego Boskiem Sercu cokolwiek krwi zostało... trzeba ją wylać do ostatniej kropelki.

O Miłości duszy mojej, niech mnie Krew Twoja nauczy, tak wyniszczyć się dla Ciebie, jak Ty się dla mnie wyniszczyłeś. Te ostatnie krople Twojej Krwi przenajdroższej z boku i Serca wylanej, przez ręce niepokalane Twej Matki Przeczystej, ofiaruję Ojcu Przedwiecznemu, za nawrócenie świętokradców i grzeszników nieszczęśliwych, gardzących miłością Twoją, ofiaruję także tę Krew Boską, aby kapłanom i duszom zakonnym, uprosić najczystsza miłość Twoją, wytrwanie do śmierci w Twej służbie, i wieczne z Tobą w niebie zjednoczenie.

Komunia duchowna

Zbliż usta i serce twoje do tej skały, skąd tryska potok wody żywej, do tej skały, którą jest Chrystus, na krzyżu dla ciebie umarły... Pij chciwie Krew Jego

najdroższą, abyś pragnienie twoje ugasił, abyś tą Krwią zalał w twym sercu wszelkie żądze, wszelkie uczucia ziemskie, aby cała istota twoja przesiąknąć mogła tym balsamem żywota, tem winem miłości najczystszej – Krwią Bożą Jezusa twego.

5 [razy] Ojcie nasz,

[1] raz Chwała Ojcu

i [1] raz powtórzyć wierszyk następujący: „Ciebie Panie błagamy, racz poratować Twe sługi, Któryś nas odkupił Przenajdroższą Krwią Twoją”.

Modlitwa

O Krwi przenajdroższa, Źródło żywota wiecznego, nieoceniony okupie świata całego, oczyszczenie i napoju dusz naszych, o Krwi, która nieustannie wstawiasz się za nami, przed tronem Miłosierdzia najwyższego, Tobie oddaję pokłon i cześć najgłębszą. Pragnąłbym o ile tylko mogę, nagrodzić krzywdy i zniewagi, jakie od ludzi odbierasz, jakimi szczególnie miotają na Ciebie ci, którzy śmia bluźnić Cię zuchwale. Któżby mógł nie kochać Jezusa, który krew tę wylał za nas? Cóżby się ze mną stało, gdybym nie był odkupiony tą Krwią Przenajświętszą? Cóż Ją wysączyło do ostatniej kropelki z żył Zbawiciela mego? Ach! To miłość uczyniła.

O Miłości niezmierna, która nas obdarzyłaś tym najzbawienniejszym balsamem! O Balsamie nieoceniony, wytryskający ze źródła nieskończonej miłości, spraw to, ach spraw, żeby wszystkie serca, wszystkie usta Tobie cześć oddawały, Ciebie chwaliły, Tobie dziękowały teraz i na wieki. Amen.

V. Odkupiłeś nas Boże Krwią Twoją.

R. I uczyniłeś nas królestwem Boga naszego.

Módlmy się

Wsechmocny Boże, który Jedynego Syna Twego na okup świata wydałeś, i Krwią Jego zostałeś przebłagany, daj nam prosimy Cię, tak cziść cenę zbawienia naszego, abyśmy Jej mocą od wszelkiego złego na ziemi uwolnieni byli, i w Niebie wiecznie Jej owoców używać mogli, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

KATECHIZM ZAKONNY

Rozdział VI. Obowiązki z Prawa Kanonicznego

§1. Odmawianie Obrządku Boskiego

1. Obowiązek

P. 1. Jakie jest prawo co do Obrządku Boskiego?

O. Ze zwyczaju weszło prawo, aby wszystkie osoby tak męskich jak żeńskich Zakonów, odmawiały Obrządek Boski.

Wykład. P. 1. Kto obowiązany jest odmawiać Officium?

O. Rozróżnić trzeba Obrządek Boski i małe Officium o P[rzenajświętszej] Pannie. Mówiąc o obowiązku odmawiania Officium mamy na myśli tylko Obrządek Boski, i te Zgr[omadzenia], gdzie istnieje zwyczaj odmawiania go.

P. 2. Co o tem św. Alfons mówi?

O. Że zakonnicy i zakonnice przeznaczone do chóru, obowiązek mają odmawiać godziny kanoniczne w chórze, a to tak wskutek zwyczaju, jak na mocy Ustaw.

P. 3. A gdzie nie jest ten zwyczaj wprowadzony?

O. Tam obowiązku niema.

P. 4. Które zakonnice obowiązane są do Obrządku Boskiego?

O. Zakonnice żyjące w klauzurze i mające śluby uroczyste, zwykle odmawiają Godziny Kanoniczne Obrządku Boskiego.

P. 5. Które zakonnice to czynią?

O. Klaryski, karmelitanki, benedyktynki, august[ianki]. Itp.

P. 6. Do kogo należy dopilnowanie tego obowiązku?

O. Przełożona obowiązana jest pod grzechem utrzymać ten zwyczaj, bo gdy obowiązek przypada na mistyczne ciało Zgr[omadzenia], to głowa za to odpowiada.

[s. 177] **P. II.** Czy to prawo obowiązuje tylko Zgr[omadzenie], czy każdą zakonnicę?

O. Tak jest, i całe Zgr[omadzenie], i każdą zakonnicę i dlatego gdy która nie może dopełnić tego wspólnie, powinna uczynić pojedynczo.

Wykład. P. 1. Czy wszędzie taki obowiązek pojedynczo mają?

O. Każda osobiście wzięta o tyle tylko jest obowiązana, o ile z Ustaw to wypada¹.

P. 2. A jeśli która zakonnica nie mogła być w chórze, czy ma obowiązek odmówić Officium prywatnie?

O. Niektórzy mówią, że nie jest do tego [zobowiązana] pod grzechem śmiertelnym, bo ani ślubem, ani przez profesję nie jest do tego obowiązana ani żadnym kościelnym przepisem, ale tylko zwyczajem.

P. 3. A jakie jest zdanie powszechne teologów?

O. Zwykle ze św. Alfonsem uczą, że obowiązane są pod grzechem do Officium.

P. 4. Czy to i klarysek dotyczy?

O. Nie, bo Dekreta Papieskie wyraźnie oświadczają, że nie są pod grzechem obowiązane.

P. III. Jak ściśle to prawo obowiązuje?

O. Tak ściśle obowiązuje męskie zakony, iż opuszczenie jakiejkolwiek części Officium jest grzechem.

Wykład. P. 1. Jakie opuszczenie stanowiłoby grzech śmiertelny?

O. Zwykle dla obowiązanych ściśle, opuszczenie jednej z mniejszych godzin jak Pryma, albo Kompleta, albo innej jakiej, równającej się temu części, stanowi grzech śmiertelny.

P. 2. A opuszczeniu czegoś mniejszego, np. jednego psalmu?

O. Będzie grzechem powszednim.

P. 3. Czy opuszczenie kilku godzin, stanowi kilka grzechów śmiertelnych?

O. Nie, bo odmówienie całego Officium stanowi jedno przykazanie i jeden tylko grzech się popełnia przez opuszczenie kilku godzin lub całego Officium.

P. 4. Kogo ten obowiązek tak ściśle dotyczy?

O. Tylko tych, co uroczyste śluby czynią.

¹ W znaczeniu: wynika.

P. 5. A ci którzy w ścisłych zakonach czynią z początku proste śluby?

O. Dopóki tylko proste śluby czynią, nie są pod grzechem [s. 178] do Officium obowiązani, według Dekretu Kongregacji z 1858 i 1882 roku, dla Braci Mniejszych wydanego.

P. 6. Czy rzeczywiście zwalniani są łatwo z tego obowiązku?

O. Nie, ale dla obserwancji odmawiają nie tylko wspólnie, z innemi, ale i prywatnie, gdy nie mogą razem odmówić.

P. IV. Kto jest obowiązany do odmawiania Officium w chórze?

O. Tylko katedralne, zakonne i kolegialne kościoły są do tego obowiązane.

Wykład. P. 1. A inni słudzy Pańscy, czy nie powinni wspólnie odmawiać?

O. Owszem, chwalebnie czynią i inni wspólnie żyjący, gdy starają się wspólnie Officium odmawiać.

P. 2. Ilu osób potrzeba, aby chór mógł być?

O. Przynajmniej dwie, choćby w nowicjacie będące.

P. 3. A czy czyni się zadość obowiązkowi, gdy się ze świecką osobą odprawia, albo ze świecką tercjarską odmawia?

O. Nie czyni się zadość, bo to jest obowiązek Zgr[omadzenia].

P. 4. Ilu potrzeba osób, aby był obowiązek utrzymania chóru ustawicznie?

O. Teologowie utrzymują, że gdzie nie ma czterech osób zdrowych, sposobnych do chóru, tam ten obowiązek nie jest tak ścisły. Niektórzy nawet utrzymują, że gdzie niema sześciu takich, tam ściśle to prawo nie obowiązuje.

P. V. Jakie Officium ma być odmawiane?

O. Officium, które ma ten dzieci przypada, a to według Brewiarza i Kalendarza, który jest w użyciu w zakonie lub klasztorze.

Wykład. P. 1. Jakież Officium ma kapelan odprawiać?

O. Ponieważ Msza św. i Officium powinny by z sobą zgadzać się, kapelan który ma Mszę św. konwencką, choćby był świeckim, może odprawić Mszę św. o Świętym Zakonu, o którym zakonnice mówiły pacierze i odmówić Officium odpowiadające Mszy, którą odprawia.

P. 2. Jeśli jedno Officium odprawiło się zamiast drugiego, co robić?

O. Jeśli nie umyślnie tak zrobiono, a obydwa Officium są równie długie, to powinnośc jest zadośćuczynione.

P. 3. A jeżeli bez powodu, naumyślnie taka zmiana się czyni?

O. Będzie w tem grzech powszedni.

[s. 179] **P. 4.** Jeżeli Officium jest o wiele krótsze, jeśli np. w niedzielę palmową odmówi się Officium wielkanocne?

O. Wtedy nie uczyniło się zadość obowiązкови.

P. 5. Jeśli jedno Officium odmówiło się zamiast drugiego przez omyłkę?

O. Można trzymać się zasady: Officium stoi za Officium. Ale jeśli Officium odmówione jest cokolwiek krótsze, trzeba zastąpić ten brak przez odmówienie czegoś równoważącego z Officium właściwem, np. jakie[ś] psalmy.

P. 6. Jeśli taka omyłka zajdzie, czy opuszczone Officium można odmówić innego dnia, zamiast przypadającego na ten dzień?

O. Nie, ale każde powinno być mówione w swoim dniu, choćby się je przez omyłkę na kilka dni przedtem odmówiło.

P. VI. Czy zakonnice w ogóle są pod ciężkim grzechem obowiązane do Officium właściwego ich Zgr[omadzeniu]?

O. Na to Ś[więta] Kongregacja Biskupów i Zakonników odpowiedziała 19 kwietnia 1244 r. tak: o ile chodzi o zakonnice czyniące uroczystą profesję, według Reguły przez Stolicę Apostolską potwierdzoną i która na nie ten obowiązek wkłada.

Wykład. P. 1. A jeśli Reguła tego ściśle nie określa?

O. Wtedy potrzeba poradzić się aprobowanych autorów.

P. 2. A czy nie ma Dekretów Papieskich określających tę rzecz?

O. Owszem, dla uspokojenia sumień zakonnic, Papieże wydali Dekreta osobne, objaśniające, że w takim razie, przestępując to prawo, nie popełniają grzechu.

P. 3. A gdzie są śluby tylko proste?

O. Tam nie ma obowiązku odmawiać Officium; jednak odmawianie Officium jest tak ważnym punktem obserwacji, że przeł[ożone] pilnie nad niem czuwać powinny.

P. 4. Jaki jest obowiązek odmawiania małego Officium w Zgromadzeniach nie obowiązanych do chóru i gdzie śluby składają się proste?

O. Ogólnie uczą teologowie, że ani pod grzechem śmiertelnym, ani nawet pod grzechem powszednim, ten przepis sam z siebie nie obowiązuje, ale obowiązek ten tylko z Ustaw wypływa.

P. 5. A [te,] które odmawiają Officium o Matce Bożej?

O. Zakonnice Ofiarowania choć uroczyste śluby czynią i prawie wszystkie zakonnice, które proste mają śluby i nie są obowiązane do klauzury, odmawiają Małe Officium o P[rozenajświętszej] Pannie, jak np.: Siostry Krzyża, Męki Pańskiej, S[iustry] Feliksa, itp.

[s. 180] **2. Przyczyny zwolnienia od Obrządku Boskiego**

P. VII. Jakie są przyczyny zwalniające od Obrządku Boskiego?

O. Trzy: niemożność fizyczna, niemożność moralna i dyspensa.

Wykład. P. 1. Co to jest niemożność fizyczna?

O. Jest to niemożność całkowita, czyli zupełna.

P. 2. Kiedyż bywa niemożność zupełna?

O. Np. zapomnienie, ślepotą lub wzrok słaby, że czytać nie można, choroba, w której także jest osłabienie, że Officium mówić nie można, brak brewiarza itp.

P. 3. Jeśli która zapomniała, czy jaki psalm lub godzinę zmówiła, czy ma obowiązek na nowo to zmówić?

O. Nie, byleby nie zachowała wyraźnie w pamięci, że tego nie zmówiła i byleby słusznie wnosić mogła, że tego nie opuściła, np. jeśli wie, że zwykle tego nie opuszcza.

P. 4. A gdyby pamiętała, że zaczęła psalm lub godzinę, a potem uległa mimo woli roztargnieniu i przy końcu dopiero się spostrzegła?

O. Taka nie tylko nie ma obowiązku, ale nie powinna na nowo zaczynać, inaczej wpadnie w skrupuły.

P. VIII. Co to jest niemożność moralna?

O. Jest to przeszkoda, której bez wielkiej trudności uniknąć nie można.

Wykład. P. 1. Jakież to są przeszkody?

O. Zajęcia ważne i pilne przy chorych lub przy nauczaniu, także wielkie zmęczenie lub gdy nie można zmówić pacierzy, bez zgorszenia albo narażenia na niebezpieczeństwo.

P. 2. Czy zakonnica może dla wyższej kontemplacji opuścić Officium?

O. Wielu twierdzi, że nie może, bo posłuszeństwo lepsze niż ofiary i że Officium jest nakazane, a kontemplacja dobrowolna. Inni mówią, że z własnej woli nie może zamienić Officium na kontemplację, a to dla powyższych powodów. Ma

jednak prawo oddawać się kontemplacji, choćby przez to miała wpaść w zachwycenie i stać się przez to niezdolną do odmówienia Officium, dla wielkiego zmęczenia, [s. 181] albo dlatego, że cały dzień [była] w zachwyceniu. W tym wypadku Officium nie jest zamienione na kontemplację i opuszcza się je bez grzechu².

P. 3. Czy zadośćuczynią obowiązkowi odmawiania Officium ci, którzy tylko ze swoim chórem mówią i nie zwracają uwagi na to, co drugi chór mówi?

O. To pewne, że którzy dobrowolnie są roztargnieni, nie czynią zadość obowiązkowi, bo obecni są tylko ciałem.

P. 4. A jeżeli zakonnica spełnia wtedy co do niej należy, jeżeli np. przez ten czas zajęta jest z konieczności, czynnością mającą związek z odmawianiem Officium, jak wyszukiwanie lekcji, granie na organach, dzwonienie itp.?

O. Wtedy dopełnia obowiązek chórowy.

P. 5. A co można mówić o zakonnicy, która stara się uważać, ale z winy tamtego chóru, nie może dosłyszeć tego, co się mówi?

O. To dopełnia z obowiązku.

P. 6. A ta która jest cokolwiek głucha?

O. To nie ma obowiązku słyszeć tego, co drugi chór mówi, a jeśli jest całkiem głucha albo ślepa, to nie można ją uważać jako należącą do chóru.

P. 7. Czy zakonnice mają obowiązek wymawiać zniżonym głosem to, co przy organach śpiewa się?

O. Nie.

P. IX. Co rozumie się przez dyspensę?

O. Jest to zwolnienie od Przełożonych właściwych, dla słusznej przyczyny udzielone.

Wykład. P. 1. Czy są ogólne jakie[ś] dyspensy?

O. Są dla Zakonów Serafickich, a mianowicie, Bracia Mniejsi i Siostry, gdy są chorzy, mogą zmówić 7 Zdrowaś i 1 Ojcze nasz zamiast Obrządku Boskiego, a jeżeli choroba jest ciężka i lekarz tak uzna, ani do tego nie są obowiązani, ale wystarcza ranna intencja, że chcieliby odmówić tak, jak w zbiorze odpustów Serafickich, potwierdzonych przez S³. Kongregację 1841 r.

P. 2. Czy może kto[ś] bez przyczyny dyspensować?

² Sens zdania nie jest do końca jasny.

³ Świętą

O. Tylko Papież, może tak cały klasztor, jak i cały Zakon dyspensować; ale biskup nie może bez powodu dyspensować i tak nawet tylko w osobistych wypadkach robić to może.

P. 3. A co przełożone mogą czynić w tej rzeczy?

O. W zwykłych przypadkach choroby i w wątpliwościach przeł[ożony] może oświadczyć, że zakonnica nie jest obowiązana do odmawiania Officium, a podwładne powinny to przyjąć ze spokojem.

[s. 182] **P. 4.** Jakie są przyczyny zwalniające od chóru?

O. Podobne tym, które uwalniają zupełnie od pacierzy, jak np. słabość gardła, piersi lub inna choroba niewielka, która wymaga pozostawania w łóżku. Także prace większe, duchowne nauczanie, służenie chorym itp.

3. Sposób odmawiania Officium

P. X. Jak należy odmawiać pacierze?

O. Według słów Świętych Soborów i Najwyższych Pasterzy, należy je odmawiać: 1) całkowicie i pilnie co do ust, 2) uważnie i pobożnie co do serca; [3] uczciwie i z uszanowaniem co do zewnętrznego zachowania.

Wykład. P. 1. Co się rozumie przez całkowite odmawianie?

O. Że nie można nie opuszczać, ani wiersza, ani wyrazu, ani sylaby, ani kommemoracji⁴.

P. 2. W jaki sposób trzeba wymawiać pacierze?

O. Nie można odmawiać myślą, ani gardłem lub przez zęby, ale usty.

P. 3. Czy trzeba tak mówić, aby drudzy słyszeli?

O. Wystarczy, gdy się tak mówi, że siebie samą słyszeć – by można, choćby się nie słyszało, to jest, żeby wiedzieć o tem, że się słowa wymawiają.

P. 4. Co jeszcze rozumie się przez dokładne odmawianie pacierzy?

O. Rozumie się to, że nie można zaczynać wiersza, gdy poprzedni nie jest skończony, ani też przeciągać sylab, ani ich połykać lub bełkotać.

P. XI. Co się rozumie przez uważne i pobożne odmawianie?

O. Rozumie się, aby z intencją i uwagą je odmawiać.

⁴ Kommemoracja w liturgii katolickiej: a) modlitwa za żywych i umarłych w czasie mszy; b) wezwanie świętego w jednej z części mszy. Za: internetowym Słownikiem Języka Polskiego – <https://sjp.pl/kommemoracja>

Wykład. P. 1. Czy wymaga się aktualnej intencji?

O. Nie, wymaga się zawsze aktualną i wyraźną chwalenia Boga, ale też nie wystarcza nałogowa.

P. 2. Jakaż wystarcza?

O. Wymaga się i wystarcza, aby była intencja, która w początku była aktualną intencją, mówiąc: *Aperi* – Otwórz Panie – albo gdy kto idzie na znak dany do chóru – lub bierze brewiarz do ręki i rozpoczyna jak zwykle z zamiarem spełnienia służby Bożej, choćby nie powiedział wyraźnie, że ja chcę chwalić Boga.

[s. 183] **P. 3.** Czy trzeba ją odnawiać i jak często?

O. Nie ma potrzeby odnawiać jej przy każdej godzinie, ale ile razy Officium się zaczyna.

P. 4. Co znaczy intencja?

O. Intencja w tym razie jest [to] pragnienie, a raczej wola oddania Bogu, co mu się należy.

P. 5. Dlaczego taka intencja jest wymagana?

O. Bo odmawianie Officium jest nakazane przez Kościół jako akt czci Boskiej, a że odmawianie Officium jest samo z siebie czynnością obojętną, to można czytać dla ciekawości, albo w chęci oświecenia się, więc trzeba tę czynność taką intencją uświęcić.

P. XII. Iloraka jest uwaga?

O. Uwaga może być zewnętrzna i wewnętrzna.

Wykład. P. 1. Co to jest zewnętrzna uwaga?

O. Która tyczy się uwagi na słowa, aby się nie omylić, na ułożeniu ciała, aby zachować przepisane ceremonie i unikanie wszelkiej czynności nie zgadzającej się z odmawianiem Officium.

P. 2. Co to jest uwaga wewnętrzna?

O. Wewnętrzna uwaga jest aktem umysłu, przez który przykładamy się do tego, co czynimy.

P. 3. Iloraka jest uwaga wewnętrzna?

O. Dwojaka: duchow[n]a i literalna.

P. 4. Co to jest uwaga duchowna?

O. Która uważa na cel modlitwy, tj. na Boga i na rzecz, o którą się prosi, albo na tajemnicę wiary, dary cnót, lub niebieską ojczyznę.

P. 5. Co to jest uwaga literalna?

O. Która obraca się na znaczenie słów.

P. 6. Która z tych dwóch jest lepsza?

O. Najlepsza jest duchowna.

P. XIII. Jakiej uwagi wymaga się do zadośćuczynienia obowiązкови odmawiania Officium?

O. Dla zadośćuczynienia obowiązku wystarcza uwaga zewnętrzna na słowa.

Wykład. P. 1. Czy wolno dobrowolnie być w roztargnieniu na modlitwie, byle tylko uważać, aby w słowach nie pobłądzić?

[s. 184] **O.** Nie, bo o takich mówi Bóg: lud ten ustami mię chwali, a serce jego dalekie jest ode mnie.

P. 2. Co się da pogodzić, a co nie da z uwagą taką?

O. Rozmawianie, pisanie nie da się pogodzić z odmawianiem Officium, ale można przy tem chodzić, patrzeć na jaki[ś]⁵, byleby umysł nie był przez to zbyt od modlitwy oderwany.

P. 3. Czy tej zasady bezpiecznie trzymać się można?

O. Wiele o tem sprzecznych jest zdań i zdawałoby się, że zewnętrzna uwaga wystarcza, skoro nie ma pewności, czy jest taki przepis nakazujący uwagę wewnętrzną. S⁶. Alfons jednak myśli, że najbezpieczniej jest iść za tymi, którzy wymagają uwagi wewnętrznej; jednak i tamtę zasadę można utrzymywać i dobrze jest na nią się powoływać dla skrupulatów.

P. 4. A jeśli kto jest dobrowolnie roztargniony przy Officium?

O. Wtedy, jakkolwiek nie ma obowiązku na nowo go powtarzać, nie jest się jednak wolnym od grzechu powszedniego, bo się dopuszcza roztargnienia na modlitwie.

P. 5. Co się rozumie przez dobrowolne roztargnienie?

O. Rozumie się to: 1) jeżeli która[ś zakonnica] zauważywszy, że myśl od-
dała się od tego, co mówi, nie robi usiłowania, aby ją nazad zwrócić do Boga.
2) Jeżeli sama sobie daje okazję do roztargnienia przez pogłądanie ciekawe na
osoby lub rzeczy albo zajęcia koło siebie rozpraszające. 3) Jeżeli nie zapobiega
i nie usuwa przyczyn do roztargnienia, obierając sobie np. niewłaściwe miejsce

⁵ Np. obraz, widok (?)

⁶ Święty

lub porę do odmawiania [oficjum], wśród wrzawy lub tłoku ludzi itp., lub nie przygotowując sobie wcześniej tego, co ma mówić.

P. XIV. Co się rozumie przez uczciwe i z uszanowaniem odmawianie?

O. To, że wymaga zewnętrznego ułożenia odpowiedniego do modlitwy.

Wykład. P. 1. Jakież to jest ułożenie?

O. Żeby nie odmawiać leżący lub rozkładając się albo w jakim nieprzyzwoitem ułożeniu lub miejscu, ale z przynależną skromnością, powstrzymując ręce i nogi od niewłaściwych ruchów, zachowując właściwe ukłony w chórze itp.

P. 2. W jakiej postawie można odmawiać Officium?

O. Klęcząc, stojąc, chodząc lub siedząc skromnie.

[s. 185] 4. Środki przeciw roztargnieniu

P. XV. Jakie są środki przeciw roztargnieniom?

O. Niektóre są czynne inne bierne.

P. 1. Które są bierne?

O. Umartwiać wzrok, usuwać się od wrzawy, nie śpieszyć [się].

P. 2. A które są czynne?

O. 1) Na początku Officium uczynić intencję uczczenia Boga; 2) często wspominać na obecność Bożą; 3) rozważać Mękę Pańską, obierając inną chwilę Męki na każdą godzinę.

P. 3. Jak się w chórze zachować?

O. 1) Wchodząc do chóru, przeżegnać się ze skrucłą wodą świeconą; 2) upaść na kolana przed P[rzenajświętszym] [S]krament[em], mówiąc zwykły akt uczczenia, a potem iść na wyznaczone miejsce; 3) pamiętać, że kiedy osoby zakonne są w chórze, Aniołowie im towarzyszą; 4) po *Aperi*⁷ – mówiąc: *Deus in adiutorium*⁸, gorąco wzywać pomocy Bożej.

P. 4. W jaki sposób Mękę Pańską można rozważać?

O. Najlepiej trzymać się sposobu wskazanego przez S⁹. Bonawenturę, a wydane go przez O[jca]. Prokopa¹⁰.

⁷ Panie, otwórz wargi moje.

⁸ Boże, wejrzyj ku wspomnieniu memu.

⁹ Świętego

¹⁰ O. Prokop Jan Tomasz Leszczyński OFM^{Cap} (1812-1895), współbrat i kierownik du-

P. 5. Czy można się trzymać innego sposobu?

O. Można także w następujący sposób rozmyślać: 1) przy pierwszym Nokturnie – umywanie nóg; przy [drugim] Nokturnie ustanowienie P[rzenajświętszego] Sakramentu; przy [trzecim] Nokturnie – modlitwę w Ogrójcu; przy Te Deum można oddawać cześć P[rzenajświętszemu] Sakramentowi; przy [pierwszym] psalmie z Laudes – pojmanie w Ogrójcu, przy [drugim] psalmie P[ana] Jezusa związanie; przez [trzeci] psalm – jak P[an] Jezus przed sądem stawiony; przez [czwarty] psalm – jak P[an] Jezus stał w milczeniu przed Piłatem; przez psalm Laudate [–] jak P[an] Jezus w więzieniu żołdactwu oddany; przez psalm Benedictus – oddawać cześć Bogu ze wszystkimi tworam¹¹; przez Prymę – biczowanie P[ana] Jezusa; przez Tercję – ukoronowanie; przez Sekstę – niesienie krzyża; przez Nonę – trzygodzinne konanie; przez Nieszpory – śmierć P[ana] Jezusa; przez Kompletę – zdjęcie z krzyża i pogrzebanie P[ana] Jezusa; na Gloria Patri – czyniąc akt żywej wiary w obecność Boską.

P. 6. Czy taki sposób rozmyślania jest pożyteczny?

O. S¹². Leonard opowiada o pewnym zakonniku, który rozmyślając w ten sposób w krótkim czasie uwolnił się od roztargnień i do wielkiej doszedł doskonałości.

[s. 186] **5. Pora i porządek w odmawianiu Officium**

P. XVI. W jakiej porze Officium ma być mówione?

O. Dla uniknięcia grzechu śmiertelnego, dosyć jest odmówić Officium w ciągu 24 godzin, to jest między jedną północą a drugą.

Wykład. P. 1. Jak dawniej odmawiano Officium?

O. Dawniej siedem razy odmawiano pacierze, to jest każdą godzinę kano-niczną osobno, a nawet Jutrznię na trzy nokturny dzielono.

P. 2. A w późniejszym czasie jak je dzielono?

O. Potem wszystkie trzy nokturny z Laudes odmawiano o północy; godziny ranne przed południem; a Nieszpory i Kompletę po południu.

P. 3. Kiedy można odmawiać Jutrznię?

chowy o. Honorata Koźmińskiego OFM^{Cap}, ceniony teolog i autor licznych dzieł z zakresu literatury religijnej.

¹¹ W znaczeniu: z całym stworzeniem.

¹² Święty

O. Można dziś na jutro mówić, ale zawsze w czasie bliższym zachodu niż południa, a przynajmniej po 2-jej godzinie po południu.

P. 4. Czy prywatnie odmawiając, jest obowiązek stosować się do tych przepisów?

O. Dopełnia się obowiązek byle przed [godziną] 12. w nocy zmówić wszystko.

P. 5. Kto odmawia w niewłaściwej porze czy grzeszy?

O. Kto bez powodu odmawia Nieszpory i Kompletę przed południem, albo odkłada Jutrznię dnia obecnego na popołudniu, popełnia grzech powszedni.

P. 6. Dla jakich powodów można to bez winy uczynić?

O. Z powodu podróży, dla większej ciszy lub nabożeństwa, dla studiów albo z obawy jakiejś[ś] przeszkody.

P. XVII. W jakim porządku Officium mówić trzeba?

O. W porządku wskazanym w brewiarzu, tak żeby godzin nie przekładać.

Wykład. P. 1. Czy można zmieniać porządek godzin?

O. Nie należy czynić tego dowolnie, ale gdy tak wypadnie, że nie można było wcześniej odmówić, a wypada dalsze godziny odmawiać wspólnie, lub gdy dogodniej i lepiej zmówić którą godzinę w innej porze, to można porządek zmienić.

P. 2. Czy można oddzielać Officium?

[s. 187] **O.** Nie należy godzin bez powodu oddzielać, chyba na końcu godziny.

P. 2. Które można oddzielać?

O. Jutrznie można zawsze od Laudes oddzielać, także i 3 nokturny w Jutrzni mogą być oddzielane na przeciąg 3 godzin, według S¹³. Tomasza, a jeśli jest słuszny powód, to i na dłużej.

P. 4. Czy można przerywać pacierze?

O. Wtedy tylko, gdy wymaga tego cześć Boska, posłuszeństwa lub miłości.

P. 5. Dla jakich więc powodów można przerywać?

O. Można je przerwać dla adoracji P[przenajświętszego] Sakramentu, dla zmówienia Anioł Pański, dla odpowiedzenia starszym, a nawet innym, itp.

P. XVIII. Czy trzeba na nowo odmawiać Officium jeżeli się w czym porządek przepisany naruszyło?

O. Nie ma potrzeby.

¹³ Świętego

Wykład. P. 1. Co czynić należy, gdy jaki psalm lub godzinę przerwie się bez powodu?

O. Nie ma potrzeby na nowo odmawiać tego, co się już zmówiło.

P. 2. Co ma czynić ta [osoba], która się spóźniła do chóru?

O. Taka może przyłączyć się od razu do innych, a częśćkę opuszczoną później dokończyć.

P. 3. A jeśli niewiele się opuściło?

O. Wtedy nie ma obowiązku tego przy końcu dodawać, bo inne już to dopełniły.

P. 4. Jak należy postąpić przy spóźnianiu się do chóru?

O. Należy zmówić *Aperi* czyli *Otwórz, Panie*, następnie mówić z chórem, a w końcu odmówić, co się opuściło.

P. 5. Jak się kończy Officium?

O. Dla naprawienia wszystkich win w czasie Officium popełnionych, zmówić należy *Sacrosancte*¹⁴ z pokorą.

¹⁴ Święty, święty, święty...itd.

STUDIUM

Nie ma takiej chwili ani takiego stanu człowieka,
który byłoby niegodny Boga (...).
Przyszłość ludzkości znajduje więc swoje kryterium
w zdolności przyjęcia tego Bożego sposobu stawania się bliskim,
współdzwigania ciężaru świata i przemieniania relacji od wewnątrz.
Leon XIV, *Magnifica humanitas*, 232

Beata Dominik SMDP

„KOBIETA SŁUŻY KOBIECIE”. CHARYZMAT MIŁOSIERDZIA W ŚWIELE DUCHOWOŚCI BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO I MISJI ZGROMADZENIA SIÓSTR PASTERZANEK

W teologii chrześcijańskiej kobieta zajmuje szczególne miejsce jako ta, która uczestniczy w zbawczej logice miłosierdzia. Jej godność zakorzeniona jest w obrazie i podobieństwie Boga, co nadaje jej istnieniu wymiar zarówno osobowy, jak i relacyjny. Teologowie podkreślają, że kobieta w sposób naturalny wnosi w świat dynamikę troski, wrażliwości oraz zdolności do stawania przy drugim człowieku w jego kruchości.

Św. Jan Paweł II, rozwijając personalistyczną wizję kobiety, przypomina, że jej powołanie streszcza się w sformułowaniu: „uczynić człowieczeństwo bardziej ludzkim”. Zawarte jest w tym przekonanie, iż kobieta ma szczególną zdolność „tworzenia przestrzeni dla drugiej osoby”¹ – przestrzeni, w której człowiek może doświadczyć akceptacji, bezpieczeństwa i odnowy. Ten rys wrażliwości, przypisywany kobiecie w chrześcijańskiej antropologii, nie oznacza słabości, ale przeciwnie – jest znakiem kobiecej siły wynikającej z powołania do rodzenia nowego życia oraz towarzyszeniu w jego rozwoju. Jak zauważa ks. prof. Henryk Seweryniak, kobieta reprezentuje w Kościele „władczynię sensu” – tę,

¹ Zob. Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem*, 1988, nr 18. Por. Jan Paweł II, *List do kobiet*, 1995, nr 10; Benedykt XVI, *Przemówienie do Międzynarodowej Unii Przełożonych Generalnych*, 2006; E. Adamiak, *Kobieta w Kościele. Teologiczna refleksja nad płcią*, Warszawa 2013; M. Dziewiecki, *Geniusz kobiety według Jana Pawła II*, Kielce 2010.

która poprzez troskę i obecność pomaga człowiekowi odkrywać prawdę o sobie i o Bogu².

W świetle tego nauczania rola kobiety w dziele miłosierdzia nabiera szczególnego znaczenia wobec osób zranionych w swojej kobiecej tożsamości: ofiar przemocy, moralnego ubóstwa, porzucenia, wykorzystywania. Posługa wobec takich kobiet staje się spotkaniem dwóch historii, w którym jedna daje wsparcie, a druga odzyskuje odwagę, by powstać.

Błogosławiony Honorat Koźmiński intuicyjnie odczytał tę właśnie prawdę o kobiecie. W jego pismach wyraźnie obecna jest myśl, iż kobieca wrażliwość stanowi dar Boży, predestynujący ją do niesienia pomocy oraz duchowego prowadzenia innych kobiet³. W przekonaniu Błogosławionego serce kobiety całkowicie oddane Bogu zyskuje szczególną zdolność przenikania w te obszary ludzkiego zagubienia, które często pozostają niedostępne dla formalnych struktur wychowawczych oraz instytucjonalnych form oddziaływania.

Tego rodzaju wrażliwość wykracza poza wymiar wyłącznie psychologiczny i nabiera u Honorata Koźmińskiego charakteru określonej misji duchowej, którą widział szczególnie w relacji kobiety do drugiej kobiety, gdzie poprzez zrozumienie i dyskretne towarzyszenie możliwe staje się duchowe odrodzenie osoby zagubionej. W tej perspektywie najpełniej urzeczywistnia się charakterystyczna dla jego myśli idea: „kobieta służy kobiecie”⁴.

W refleksji Ojca Honorata kobieta jawi się jako istota obdarzona szczególną zdolnością duchowego promieniowania, zdolna poprzez wrażliwość, ofiarności i miłość współkształtować moralny porządek otaczającej rzeczywistości. Jednocześnie jednak ta sama kobieca wrażliwość, tak wysoko ceniona przez Błogosławionego, ujawnia także swoje drugie oblicze. Staje się bowiem nie tylko potencjałem wewnętrznego umocnienia, lecz również przestrzenią szczególnie intensywnego doświadczania niepewności i egzystencjalnego zagubienia. W jego ujęciu kobiecość posiadała więc charakter ambiwalentny: odsłaniała postać kobiety silnej, zdolnej nieść pomoc, podtrzymywać innych i stawać się podporą życia rodzinnego oraz społecznego, zarazem jednak ukazywała kobietę poddaną wielorakim presjom, narażoną na osamotnienie i duchowe zachwianie. Ta dwoistość spojrzenia świadczy o realizmie jego myśli, wolnej zarówno od

² Por. H. Seweryniak, *Świadek i sens. Teologia fundamentalna*, Płock 2001, s. 527.

³ Por. H. Koźmiński, *Pisma*, t. 10, Warszawa 1997 (dalej: *Pisma 10*), s. 110.

⁴ Por. H. Koźmiński, *Nauki o życiu zakonnym i duchu zgromadzeń ukrytych*, Warszawa 1908, s. 74-76; tenże, *Listy okólne i nauki do zgromadzeń ukrytych*, t. 1, Warszawa 1912, s. 112-115.

idealizacji, jak i uproszczonych ocen, a zarazem ukazuje głębokie przekonanie, że kobieta pozostaje miejscem szczególnego zmagania między łaską a kruchością ludzkiej kondycji.

W konsekwencji jego spojrzenie na kobiety przyjmowało wyraźnie dwutorowy charakter, odzwierciedlający zarówno kanony moralne epoki, jak i nowe wyzwania, jakie stawiał przed nimi rodzący się nowy porządek nowoczesności. Z jednej strony dostrzegał kobiety, które funkcjonowały w obrębie ustalonego systemu wartości, pozostając wierne obowiązującym normom i standardom moralnym epoki. Takie kobiety, których życie toczyło się w granicach akceptowanych standardów moralnych, stanowiły dla niego obraz siły i moralnej równowagi. Z drugiej strony jego uwaga skierowana była ku kobietom, które znalazły się poza tym ustalonym systemem – ofiarom przemian społecznych, gospodarczych i kulturowych. Były to osoby, które wskutek nowych uwarunkowań społecznych doświadczały ciężaru codziennej egzystencji, popadały w skrajne ubóstwo, a niekiedy stawały się ofiarami handlu ludźmi i prostytucji, postrzeganych szeroko jako zagrożenia moralne i społeczne. W tym kontekście Ojciec Honorat, dostrzegając szczególną sytuację kobiet dotkniętych tymi procesami, rozwijał swoją koncepcję, w której kobieta silna i moralnie ugruntowana powinna wspierać tę słabszą, pozbawioną stabilności i bezpieczeństwa z powodu niekorzystnych okoliczności życiowych⁵.

Ta refleksja doprowadziła Ojca Honorata do założenia w 1895 roku Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek, którego charyzmatem i zasadniczą misją stało się miłosierdzie wobec kobiet upadłych – zranionych przez życie i społeczne uwarunkowania. Celowość powołania zgromadzenia wpisywała się w logikę jego duszpasterskiego spojrzenia: siła moralna i duchowa kobiet wiernych tradycyjnym przekonaniom miała być fundamentem wsparcia dla tych, które odeszły od życia w zgodzie z wartościami.

Podjęta myśl pracy z kobietami zranionymi stanowiła w ujęciu Ojca Honorata sposób na odbudowę moralnej równowagi społeczeństwa. Skupienie uwagi na tych, które traciły stabilność i poczucie własnej wartości, było dla niego zarazem inwestycją w zdrowie społeczne, jak i świadectwem, że prawdziwe miłosierdzie oddziałuje nie tylko na pojedynczego człowieka, lecz również na wspólnotę środowiskową jako całość. W ten sposób myśl Ojca Honorata ukazuje wnikliwe i jednocześnie praktyczne powiązanie między obserwacją

⁵ Zob. P. Brzozowska, *Ojciec licznych rodzin zakonnych Honorat Koźmiński*, Warszawa 1977, s. 3-46.

społeczną a działaniem duszpasterskim: z jednej strony wskazując na potrzebę kształtowania i wzmacniania wartości moralnych w społeczeństwie, a z drugiej podkreślając obowiązek miłosierdzia wobec osób znajdujących się w sytuacji kryzysu i zagubienia.

Narodziny Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek w ostatnich dekadach XIX wieku nie były więc wydarzeniem przypadkowym. Dynamiczny rozwój ośrodków miejskich, takich jak Warszawa, Lublin, Płock czy Łódź, sprzyjał nie tylko industrializacji i migracji ludności, lecz także nasileniu zjawisk patologicznych. Kobiety, które znalazły się w sytuacji niejednoznacznych wyborów, doświadczały nierzadko marginalizacji i społecznego napiętnowania. W XIX-wiecznym dyskursie społecznym i prasowym kobieta zarabiająca „na ulicy” rzadko występowała pod swoją potoczną nazwą. Dominowały raczej określenia etyczne, eufemistyczne lub stygmatyzujące, takie jak: kobieta upadła, kobieta rozwiązała, kobieta lekkomyślna czy niewiasta nierządna⁶. Określenie „upadła” posiadało zarazem znaczenie moralne i metaforyczne. Sugerowało niejako upadek z wysokości cnoty, utratę czystości, honoru i imienia. Użycie tego terminu w prasie i literaturze pełniło funkcję społecznego ostrzeżenia, jednocześnie oddzielając świat kobiet uczciwych od świata kobiet straconych⁷. W artykułach „Kuriera Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej” z lat 70. i 80. XIX wieku można odnaleźć sformułowania określające kobiety jako te, które zstąpiły z drogi przyzwoitości na manowce rozpusty⁸. W reportażach z dzielnic biedy – zwłaszcza z Powiśla i Nalewek – pojawiały się opisy dziewcząt o twarzach dziecinnych, w zbyt jaskrawych sukniach, które już utraciły prawo do uczciwego imienia⁹. W oczach mieszczańskiej opinii publicznej kobieta nierządna była elementem lub złem koniecznym. W raportach policyjnych i pismach

⁶ Zob. A. Urbanik-Kopeć, *Chodzić i uśmiechać się wolno każdemu. Praca seksualna na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, Kraków 2022 (dalej: Urbaniak-Kopeć 2022).

⁷ Zob. J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2024, (dalej: Sikorska-Kulesza); A. Bołdyrew, *Czasopisma lekarskie i higieniczne*, w: *Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku*, t. 9, 2011, 187-213.

⁸ Por. *Kurier Warszawski* 214 (1875), *Kronika miejskowa*, s. 3; *Gazeta Warszawska*, 98 (1869), s. 2.

⁹ Por. I. Moszczeńska, *Białe niewolnice*, *Złoty Róg* 1 (1913), s. 20-21; Wędrowiec 45 (1882), *Warszawa 1882*, (kronika – opisy środowisk biedoty warszawskiej oraz kobiet utrzymujących się z nierządu w przestrzeni dzielnic centralnych i żydowskich miasta, m.in. Nalewki); *To o czym się nie mówi*, *Ster* 6 (1909), s. 224. Por. także Urbanik-Kopeć 2022, s. 45-78.

społecznych epoki powtarza się określenie kobieta uliczna¹⁰. A zatem figura jednocześnie tragiczna, ale i typowa dla ówczesnej aglomeracji miejskiej.

Dla społeczeństwa taka kobieta była obiektem zgorszenia, natomiast dla Błogosławionego Honorata pozostawała zagubioną owcą. W tym sensie jego wrażliwość, którą można określić jako szczególną postawę duchową, miała charakter nowatorski i w wielu aspektach radykalny. Ojciec Honorat nie postulował izolacji osób funkcjonujących na marginesie życia społecznego, lecz zachęcał do podejmowania odważnych działań apostolskich, wskazując, iż nie należy lękać się „brudu świata”, ponieważ sam Chrystus nie wzbraniał się przed kontaktem z człowiekiem dotkniętym chorobą i wykluczeniem.

Miłość ograniczona do sfery deklaratywnej i uczuciowej, jak nauczał, nie może być jeszcze uznana za miłość chrześcijańską w pełnym znaczeniu tego słowa¹¹. Wzywał zatem do przezwyciężenia lęku i dystansu wobec inności, traktując ten krok jako podstawowy warunek realnej odpowiedzi na ludzką krzywdę. W jego ujęciu prawdziwa miłość polegała na pokonywaniu uprzedzeń, obaw oraz wewnętrznych barier oddzielających człowieka od drugiego człowieka. Wielokrotnie podkreślał, że misja służby wymaga odwagi, dialogu i realnej obecności, ponieważ nie wystarczy jedynie zaspokoić podstawowych potrzeb osoby dotkniętej upadkiem, lecz należy również przywrócić jej świadomość własnej godności oraz przekonanie o Bożej miłości, nawet w sytuacji, gdy sama nie jest w stanie jej dostrzec.

Obecność, w rozumieniu Ojca Honorata, posiadała zatem moc podnoszenia i przemiany, jednak sama w sobie – bez towarzyszącego jej wymiaru duchowego i formacyjnego – nie rozwiązywała jeszcze w pełni sytuacji egzystencjalnej i moralnej człowieka. W jego myśleniu odwaga, otwartość i bliskość nie stanowiły tylko dodatku do miłosierdzia, lecz jego pierwszy i fundamentalny etap, umożliwiający, aby miłość chrześcijańska mogła stać się realnie obecna w sposób naturalny, przemieniający i trwały.

Co więcej, miłosierdzie w nauczaniu Ojca Honorata nie było synonimem uległej pobłażliwości ani bezrefleksyjnej dobroczynności; rozumiał je raczej

¹⁰ Zob. Kurier Warszawski, R. 62, nr 62 (18 marca 1882), *Kronika warszawska/policyjna*; Komisja Lekarsko-Policyjna Warszawy, *Przepisy policyjno-lekarskie dla zapobieżenia szerzeniu się choroby syfilitycznej w mieście Warszawie*, 1843 (i późniejsze regulacje XIX w.); por. także akta Komisji Województwa Mazowieckiego (1815-1867), dotyczące kontroli prostytucji i statystyk „pokątnego nierządu”, cyt. w: Sikorska-Kulesza.

¹¹ H. Koźmiński, *List do siostr o pracy wśród upadłych kobiet*, w: *Pisma wybrane*, red. M. Słowik OFMCap, Kraków 1998, s. 204.

jako postawę aktywnego, roztropnego i odpowiedzialnego towarzyszenia człowiekowi poszukującemu sensu, prawdy i wewnętrznego ładu. Kobieta przeżywająca zagubienie czy duchowy niepokój nie była w jego ujęciu problemem społecznym ani zagrożeniem dla porządku moralnego, lecz osobą noszącą w sobie złożoną tajemnicę ludzkiego serca, wymagającą cierpliwości, szacunku i delikatności w podejściu. W konsekwencji miłosierdzie obecne w jego postawie i działalności nie przyjmowało formy pouczenia ani oceniania, lecz tworzyło przestrzeń, w której poszukująca czuła się zauważona i zrozumiana. Ten wymiar miłosierdzia ma u Błogosławionego głęboko personalistyczny rys: nie zatrzymuje się na diagnozie moralnej, lecz wychodzi ku osobie, aby przywrócić jej zdolność do wyboru dobra i odwagi do życia w prawdzie.

Duchowość Ojca Honorata opiera się więc na przekonaniu, że nawet najgłębszy upadek nie zamyka drogi do przemiany¹². W perspektywie tej pomoc udzielana kobietom pozostającym na marginesie życia społecznego i religijnego nie miała charakteru wyłącznie interwencyjnego, lecz stanowiła integralny wymiar jego posługi duchowej¹³. Na tle dominujących w XIX wieku modeli reakcji na prostytutkę i demoralizację kobietą, opartych zazwyczaj na izolacji bądź represji moralnej, koncepcja Ojca Honorata jawi się jako rozwiązanie wyraźnie nowatorskie. Dostrzegał on bowiem, iż proces odbudowy człowieka nie dokonuje się poprzez surową ocenę i wzmacnianie poczucia winy, lecz przez cierpliwe towarzyszenie, stopniowe odzyskiwanie godności oraz stworzenie przestrzeni umożliwiającej ponowne wejście w uporządkowane życie religijne i społeczne¹⁴. W tym sensie jego charyzmat miłosierdzia ujawniał się nie tyle w samym akcie przebaczenia, ile w zdolności odczytywania losu kobiety zranionej nie w kategoriach popełnionych błędów, lecz poprzez całość jej egzystencjalnej historii, w której – mimo deformacji i cierpienia – nadal obecny pozostaje zamysł Boga wobec człowieka¹⁵.

W refleksji Ojca Honorata Koźmińskiego charyzmat miłosierdzia nie ograniczał się do jednej z wielu form aktywności apostołskiej, lecz jawił się jako

¹² H. Koźmiński, *Wybór pism o. Honorata Koźmińskiego*, Warszawa 1981, s. 214-219.

¹³ R. Prejs, *Środowisko zakonne bł. Honorata Koźmińskiego. Klasztory kapucynów w Zakroczymiu i w Nowym Mieście nad Pilicą w latach 1864-1916*, *Nasza Przyszłość*, t. 74, 1990, (dalej: *Środowisko zakonne NP 74/1990*), s. 18-24.

¹⁴ K. Trela, *Działalność społeczno-charytatywna Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus w latach 1887-1946*, *Nasza Przyszłość*, t. 74, 1990, s. 72-79.

¹⁵ A. Baran, *Uwarunkowania duchowości zgromadzeń zakonnych życia ukrytego w Królestwie Polskim w XIX wieku*, *Nasza Przyszłość*, t. 131, 2019, s. 21-29.

centralny element organizujący całość jego wizji posługi duszpasterskiej. Miłosierdzie rozumiał on nie jako postawę biernego współczucia, ale jako dynamiczną i czynną obecność przy człowieku dotkniętym słabością¹⁶. Była to obecność zdolna przekraczać granice ludzkiej nędzy duchowej i egzystencjalnej, podejmowana bez lęku, z cierpliwością oraz wytrwałością właściwą ewangelicznemu obrazowi Dobrego Pasterza¹⁷.

Odwołanie do tej figury nie miało w jego myśli jedynie charakteru ilustracyjnego czy metaforycznego. Ojciec Honorat dostrzegał bowiem w figurze Dobrego Pasterza konkretny model duszpasterstwa, którego istotą jest nie tyle osądzanie człowieka zagubionego, ile konsekwentne poszukiwanie go także w tych przestrzeniach życia, które dla innych pozostają niedostępne bądź budzą obawę¹⁸. W takim ujęciu miłosierdzie urasta do rangi zasady konstytutywnej zarówno duchowości, jak i praktyki apostołskiej Ojca Honorata¹⁹. Kształtuje ono duchowość opartą na bliskości, dyskrecji i głębokim szacunku. Pasterz w ujęciu Błogosławionego nie prowadzi z pozycji wyższości; jego przewodzenie ma charakter towarzyszenia: spokojnego, łagodnego i wiernego²⁰. Taka perspektywa odsłania jego przekonanie, że prawdziwa moc duchowego przewodnictwa płynie z uważnej obecności a nie narzucania własnej woli.

Ten wzór Dobrego Pasterza wytyczył kierunek dla metod formacyjnych i apostołskich, które Ojciec Honorat zebrał i przekazał w trzech stałych zasadach. Pierwszą z nich było założenie, że każda kobieta – niezależnie od przeszłych wyborów czy życiowych zranień – nosi w sobie obraz Boga, którego nie da się wymazać. Zadaniem towarzyszących jej siostr nie było zatem naprawianie jej życia w sensie moralistycznym, lecz delikatne przywracanie poczucia własnej godności i wewnętrznej wartości.

¹⁶ J. Łaski OFMCap, *Podstawowe założenia kierownictwa duchowego według bł. Honorata Koźmińskiego*, Studia Franciszkańskie 10 (1999), s. 111-144.

¹⁷ Por. Pisma 10, s. 271. Zob. także H. Koźmiński, *Pisma*, t. 1-2, oprac. H. I. Szumił, Warszawa 1997; por. także F. Duchniewski, G. Bartoszewski, *O. Honorat Koźmiński, kapucyn. Wybór pism*, Nasza Przeszłość, t. 28, 1968, (dalej: Wybór Pism NP 28/1968), s. 5-294.

¹⁸ A. Pędrak, *Wyzwania synodalne. Próba teologicznej oceny inspirowanej nauką bł. Honorata Koźmińskiego*, Poznańskie Studia Teologiczne 42 (2022), s. 71-89.

¹⁹ M. Godawa, *Apostołska idea życia ukrytego na podstawie dzieła „O zgromadzeniach ukrytych przed światem” bł. Honorata Koźmińskiego*, Studia Gdańskie 51 (2022), (dalej: Godawa), s. 60-70; Środowisko zakonne NP 74/1990, s. 5-33.

²⁰ Por. Wybór pism NP 28/1968, s. 145-172; K. Synowczyk OFMCap, „Życie z wiary”. *Doświadczenie i myśl bł. Honorata Koźmińskiego*, Kraków 2013, s. 87-103.

Kolejna zasada, na którą wskazywał Ojciec Honorat dotyczyła konieczności cierpliwości, rozumianej nie jako pasywne czekanie, lecz jako respektowanie tempa osoby, do której się wychodzi. Dobry Pasterz – jak nauczał – nie pogania, ale dostosowuje krok, aby nie zgubić najsłabszej. Tę zasadę siostry miały przekładać na praktykę codziennych spotkań: rozmów podejmowanych dopiero wtedy, gdy rodziło się zaufanie i działań wychowawczych realizowanych w rytmie właściwym dla każdej kobiety, a nie narzuconym z góry.

Ostatnia zasada, stanowiąca zwieńczenie myśli Ojca Honorata, zakładała nieustanną gotowość Pasterza do przebaczenia i rozpoczynania od nowa. Ojciec Honorat był przekonany, że odnowa moralna i duchowa nigdy nie jest procesem liniowym. Kobiety, z którymi siostry pracowały, nierzadko wracały do dawnych nawyków, zniechęcały się lub traciły nadzieję. W jego wizji zadaniem wspólnoty nie było ocenianie tych potknięć, lecz podtrzymywanie kobiety tak długo, jak długo potrzebowała, by sama uwierzyć, że jest warta nowego życia.

Kształtowana w ten sposób metoda – łącząca duchowość Dobrego Pasterza, pedagogię bliskości i cierpliwej odnowy – stopniowo stała się rozpoznawalnym znakiem działania sióstr zaangażowanych w dzieło, które Ojciec Honorat tworzył i rozwijał²¹. Nie była ona tylko odpowiedzią na praktyczne potrzeby epoki, lecz wynikała z głębszego przekonania, że właściwie rozumiane miłosierdzie prowadzi człowieka drogą, którą sam może podjąć i wewnątrznie przyjąć. W tym świetle patronat Matki Dobrego Pasterza nabierał szczególnego znaczenia: ukazywał wzór troski, która nie ocenia, lecz towarzyszy; nie narzuca, lecz wspiera.

Oznacza to, że u podstaw tego modelu od początku leżało przekonanie o prymacie osoby nad strukturą, relacji nad regułą oraz wiary i nadziei nad przymusem. Jest to wizja miłosierdzia, która szanuje wewnętrzną wolność człowieka, a zarazem wskazuje na duchowy wymiar procesu przemiany, w którym pomoc kobiecie zranionej dokonuje się w świetle wiary i w mocy miłości. W tej duchowej delikatności odsłania się istota charyzmatu – miłosierna obecność, która nie narusza wolności człowieka, lecz łagodnie ją kształtuje i pozwala jej wzrastać. To właśnie ta subtelna forma towarzyszenia staje się kluczem do rozumienia dalszych działań apostolskich Błogosławionego Honorata.

Podejmując szereg zadań w środowiskach kobiecych, Ojciec Honorat szybko dostrzegł, że szczególnie skuteczną drogą dotarcia do kobiet doświadczonych przez życie jest świadectwo innych kobiet – wiarygodnych, solidarnych oraz zdolnych do współodczuwania ich doświadczeń. Szczególnie bliska była

²¹ Por. Pisma 10, s. 271.

mu idea angażowania kobiet, które same przeszły proces duchowego dojrzewania i wewnętrznej przemiany, a dzięki temu mogły podejmować rolę przewodniczek i dyskretnych towarzyszek na drodze odnowy innych kobiet²². Myśl tę ujmował w kategoriach głęboko personalistycznych: kobieta przy kobiecie, aby serce mogło rozumieć serce, a doświadczenie miłosierdzia rodziło gotowość niesienia miłosierdzia dalej²³. Tym samym Błogosławiony Honorat Koźmiński przełamywał tradycyjny model apostołstwa, w którym kobieta pozostawała przede wszystkim biernym odbiorcą oddziaływań formacyjnych, czyniąc z niej aktywny i odpowiedzialny podmiot ewangelizacji oraz moralnej rekonstrukcji środowiska kobiecego²⁴.

Tak rozumiana aktywizacja kobiety nie ograniczała się wyłącznie do nadania jej podmiotowej roli w dziele ewangelizacji, lecz niosła ze sobą również wyraźny wymiar społeczny. W realiach XIX wieku gest angażowania kobiet posiadających większe doświadczenie życiowe, lepsze przygotowanie intelektualne czy wyższą pozycję społeczną do towarzyszenia kobietom ubogim, zaniedbanym i moralnie zagrożonym miał charakter niewątpliwie nowatorski, a w pewnym sensie wręcz przełamywał utrwalone schematy epoki. Tego rodzaju relacja pomocowa naruszała bowiem sztywne granice klasowe, obyczajowe i kulturowe, które w społeczeństwie zaborowym skutecznie utrudniały autentyczne spotkanie różnych środowisk kobiecych. Ojciec Honorat świadomie uczynił z tej idei jeden z fundamentów swego programu apostołskiego, ukazując, że skuteczność chrześcijańskiego oddziaływania nie zależy od pochodzenia społecznego, lecz od gotowości do służby i zdolności pochylenia się nad ludzką biedą materialną oraz moralną. Myśl ta doskonale ilustruje egalitarny wymiar jego duchowości.

Na gruncie takiej wizji Honorat Koźmiński pogłębia swoją refleksję nad posługą kobiety, ukazując ją jako znak Bożej obecności w świecie oraz jako tę, która została powołana do niesienia Jego miłosierdzia i troski o człowieka. Błogosławiony podkreśla, że jej zaangażowanie nie ogranicza się do czynności zewnętrznych, lecz przejawia się w świadczeniu łaski i obecności, które płyną z osobistej

²² Wybór pism NP 28/1968, s. 145-172, por. także H. Koźmiński, *Listy do Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Cantalice 1856-1913*, oprac. R. Czernigiewicz, H.I. Szumił, Warszawa 1999.

²³ Por. Honorat Koźmiński, *Nauki o zgromadzeniach ukrytych*, t. 2, Nowe Miasto nad Pilicą 1907, (dalej: *Nauki* 2/1907), s. 134-136; tenże, *O zgromadzeniach ukrytych przed światem (Katechizm życia ukrytego)*, w: G. Bartoszewski (red.), *Wybór pism o Honorata Koźmińskiego. Pisma o zakonnym życiu ukrytym*, cz. 5, Warszawa 1988, s. 118-121.

²⁴ Por. Godawa, s. 60-70.

relacji z Bogiem²⁵. Ta właśnie relacja kształtuje ją do przekazywania tych wartości innym. Jak nauczał, jeśli sama doświadczyła przebaczenia, potrafi też przebaczać i podnosić innych. Kobieta, która sama doświadczyła miłosierdzia Boga, potrafi je przekazać dalej – nie w sposób czysto teoretyczny, lecz poprzez egzystencjalną bliskość serca i świadectwo życia. W tym kontekście przypisywana Ojcu Honoratowi intuicja, iż kobieta rozumiejąca miłość Bożą najpełniej dociera do wnętrza drugiej kobiety, wskazuje na szczególnie wymiar relacyjny kobiecego apostołstwa. Nie chodzi tu jedynie o przekaz doktryny, lecz o komunikację doświadczenia, która dokonuje się na poziomie empatii, współodczuwania oraz duchowego towarzyszenia²⁶. Myśl ta wypływała z przekonania, że kobieta nie jest powołana do samotnego dźwigania ciężaru życia ani do zmagania się z nim w izolacji, lecz do współpracy, w której łaska Boża rozlewa się poprzez wzajemną obecność i duchową wymianę doświadczeń. Oryginalność tej wizji polegała na dążeniu do integracji w jednym, spójnym działaniu odmiennych środowisk społecznych i kulturowych, co w myśleniu Ojca Honorata Koźmińskiego posiadało wyraźne uzasadnienie. Zakładał on bowiem, że zróżnicowane drogi życiowe nie muszą pozostawać wobec siebie w relacji separacji, lecz mogą wzajemnie się przenikać i stanowić dla siebie źródło pozytywnego, podnoszącego moralnie wpływu. W ten sposób formuła posługi „kobieta służy kobiecie” wpisuje się w logikę Boga, który chce być „bliski”, bo miłosierdzie Boże, to nie tylko odczuwanie, ale działanie, które czyni Boga obecnym tam, gdzie panuje opuszczenie²⁷. Taka posługa nie wymaga rozbudowanych struktur ani wielkich środków materialnych, ale według Ojca Honorata wymaga otwartego serca, bo jak nauczał: miłosierdzie nie dokonuje selekcji stosownie do kryterium zasług, lecz skłania się ku temu, kto najbardziej go potrzebuje²⁸.

W duchowości Ojca Honorata ten wymiar kobiecego wyrażania miłosierdzia znajduje swoje teologiczne źródło w postaci Maryi, Matki Boga, którą

²⁵ Por. H. Koźmiński, *Powieść nad powieściami. Historia miłości Bożej względem rodzaju ludzkiego*, t. 1, Włocławek 1909, (dalej: Pnp 1/1909), s. 214-220; tenże, *Nauki* 2/1907, s. 140-144; B. Brandenburg, *Honorackie ujęcie koncepcji wynagradzania jako walki o odzyskanie człowieka*, *Studia Sandomierskie* 27 (2020), s. 294-299.

²⁶ Por. H. Koźmiński, *Pisma ascetyczne*, t. 2, Warszawa 1988, s. 145-147. Zob. także Cz. Gil, *Ojciec Honorat Koźmiński. Życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 210-215.

²⁷ H. Koźmiński, *Notatki rekolekcyjne*, *Archiwum Prowincjalne*, sygn. 24/1890, s. 5.

²⁸ Por. H. Koźmiński, *Pisma*, t. 4: *Konferencje i nauki duchowe*, Warszawa 1990, s. 112-115 (o miłosierdziu jako postawie bezinteresownej i pierwszeństwie potrzeb duchowych człowieka); por. tenże, *Pisma ascetyczne*, t. 2, Warszawa 1988, (dalej: *Pisma* 2), s. 138-144.

Błogosławiony ukazywał jako archetyp kobiecego człowieczeństwa odnowionego przez łaskę²⁹. W Maryi objawia się pełnia odpowiedzi stworzenia na dar Stwórcy – Jej „fiat” staje się wzorem przyjęcia i współpracy z Bożym planem zbawienia. W rozumieniu Ojca Honorata, Maryja reprezentuje pierwotny sens kobiecości: otwartość, przyjęcie, troskę i zdolność do duchowego macierzyństwa. Ta droga maryjna, w nauczaniu Ojca Honorata, nie ogranicza się jednak wyłącznie do duchowych rozmyślań, lecz realizuje się w określonym czynie miłosierdzia. Matka Boża, stojąca pod krzyżem, staje się figurą kobiety, która współcierpi³⁰. Jej postawa jest dla Błogosławionego punktem odniesienia dla całej duchowości kobiecej – kobieta powołana jest, by w świecie stawać się narzędziem współczucia, duchowego towarzyszenia i pojednania. Ta idea znalazła swój szczególnie wyraz w charyzmacie Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek, które poprzez posługę wobec kobiet upadłych moralnie realizowały maryjny ideał miłosierdzia: nieść nadzieję tam, gdzie świat zapomina lub rani.

Ten maryjny wymiar duchowego macierzyństwa zostaje w sposób egzystencjalny i dramatyczny dopełniony w postaci św. Małgorzaty z Kortony – kobiety, która przeszła drogę od grzechu do świętości, od zranienia do uzdrowienia. Jej doświadczenie ukazuje antropologiczną głębię kobiecej duszy: zdolność do wewnętrznego nawrócenia, duchowego wzrostu i służby innym. W osobie Małgorzaty objawia się miłosierdzie wcielone w ludzką słabość – łaska, która nie niszczy przeszłości, ale przemienia ją w źródło dobra i współczucia³¹.

W zestawieniu tych dwóch postaci – Maryi i Małgorzaty – odsłania się pełnia teologicznego obrazu kobiety, którym posługiwał się Ojciec Honorat, kiedy myślał o kobietach w kontekstach apostołatu. Maryja według Błogosławionego reprezentuje wymiar nadprzyrodzony i oblubieńczy, ukazując pierwotne piękno kobiecej natury w zjednoczeniu z Bogiem, natomiast Małgorzata – wymiar pokutny i odkupiony, w którym łaska przenika ludzkie doświadczenie upadku. Obie tworzą swoistą ikonę duchowości kobiecego miłosierdzia, w której kobieta staje się służebnicą życia, zarówno biologicznego, jak i duchowego. W tym kluczu misja Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek jawi się jako teologiczna realizacja tej syntezy: kobieta, ukształtowana na wzór Maryi, pochyla się nad drugą

²⁹ Por. Pnp 1/1909, s. 240-244; Pisma 2, s. 152-156.

³⁰ Por. M. Mazurek, *Duchowość maryjna w nauczaniu bł. Honorata Koźmińskiego*, Collectanea Theologica 76 (2006), nr 3, s. 105-120.

³¹ Por. B. Giunta, *Święta Małgorzata z Kortony. Życie. Dialogi. Cuda*, przeł. J. Pyrek OFMCap, Wyd. Poligraf 2026. Por także A. Riccardi, *Maria Maddalena e le donne penitenti nel Medioevo*, Roma 1999, s. 87-93.

kobietą w duchu Małgorzaty – nie jako sędzia, lecz jako siostra i towarzyszka drogi. Posługa ta jest więc nie tylko dziełem wychowawczym i społecznym, lecz także sakramentalnym znakiem obecności Bożego miłosierdzia w świecie kobiecych zranień.

Nie jest zatem przypadkiem, że to właśnie św. Małgorzata została obrana patronką charyzmatu sióstr pasterzanek. Jej biografia, łącząca dramat upadku z heroizmem przemiany, odzwierciedla najgłębszy sens misji pasterzanek: towarzyszyć kobietom w procesie duchowego odrodzenia, prowadząc je od zranienia ku nadziei. W Małgorzacie zgromadzenie rozpoznało nie tylko postać świętej pokutnicy, ale teologiczną figurę kobiety odkupionej – tej, która doświadczyła miłosierdzia i potrafiła stać się jego świadkiem wobec innych.

Wybór św. Małgorzaty jako patronki charyzmatu odsłania też głęboką mądrość Kościoła, który w duchowym dziedzictwie świętych rozpoznaje nie tylko wzory pobożności, lecz również żywe odpowiedzi na potrzeby czasu. W duchowości Małgorzaty spotykają się dwa wymiary kobiecości: maryjny – symbol czystości, zawierzenia i duchowego macierzyństwa, oraz pokutny – wyrażający realizm ludzkiej kondycji i możliwość odkupienia. To spojrzenie wyznacza istotę misji sióstr pasterzanek, których posługa wypływa z przekonania, że miłosierdzie nie jest teorią, lecz relacją, która rodzi życie.

Właśnie w tej relacyjności zawiera się myśl przewodnia Ojca Honorata: kobieta, która sama doświadczyła miłości miłosiernej, może stać się narzędziem odnowy dla innej. Jest to teologia miłosierdzia ucieleśniona – duchowość, w której łaska nie tylko oczyszcza, ale i łączy, tworząc niejako wspólnotę uzdrowionych serc. Ta oryginalność i profetyzm myśli Ojca Honorata otworzyły nowe obszary współpracy między kobietami, w których spotykały się różne biografie – kobiety zranione i kobiety dojrzałe w wierze, ubogie i wykształcone, odrzucone i powołane do służby. Wszystkie one – niezależnie od swoich losów – zostawały włączone w proces stopniowego duchowego wzrostu i przemiany, który otwierał je na pełniejszy udział w życiu Kościoła, rodziny i całego społeczeństwa.

Czyż nie jest to intuicja wciąż aktualna? Czy nie właśnie dziś, w epoce głębokich przemian kulturowych, duchowych i społecznych, potrzeba na nowo odkryć ten honoratowy geniusz relacji? Czy nie tu kryje się również mądrość Kościoła, który przez wieki potrafił rozpoznać w kobiecie nie tylko odbicie Maryi, niewiasty wiernej, współczującej i silnej, lecz także echo Świętej Małgorzaty z Kortony, kobiety przemienionej przez łaskę, która z doświadczenia własnej słabości uczyniła źródło duchowej siły? To właśnie z tej historii, z tej ducho-

wej genealogii, wyrasta współczesna misja Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek. W niej zawiera się pytanie o to, jak dziś, w świecie nieporównanie bardziej złożonym, można wciąż nieść ten sam charyzmat.

Świat, w którym żyjemy, domaga się odpowiedzi na te i wiele innych pytań, ponieważ niesie ze sobą nie tylko szybkość zmian i złożoność problemów społecznych, ale także nowe formy samotności, odosobnienia i wykluczenia kobiety.

Zagubienie kobiety nie jest dziś zjawiskiem jednorodnym. Nie można go ograniczyć jedynie do kategorii moralnego upadku, choć prostytutka, uzależnienia czy życie „na ulicy” wciąż są dotkliwym problemem społecznym. Coraz częściej kobiety doświadczają duchowego zagubienia mimo zewnętrznej stabilizacji: w rodzinach, miejscach pracy, wspólnotach parafialnych. Kryzys tożsamości, rozbite relacje, brak akceptacji siebie, wypalenie emocjonalne, samotność w relacjach małżeńskich – to doświadczenia trudne do uchwycenia, a jednak realnie niszczące. Nie sposób pominąć zjawiska „niewidzialnych ran”, które dotyczą kobiety już od najmłodszych lat: wychowanie bez obecności ojca, toksyczne związki, aborcje, depresja, samookaleczenia.

Współczesna kobieta coraz częściej doświadcza głębokiego rozproszenia i moralnego zagubienia. W świecie, w którym zacierają się granice między prawdą a fałszem, a relacje międzyludzkie coraz częściej ulegają instrumentalizacji, kobieta potrzebuje przewodnika – kogoś, kto poprowadzi, bo dzisiejsze społeczeństwo, choć pełne technicznych udogodnień, cierpi na duchowy głód – głód bliskości, przebaczenia i sensu, którego nie zaspokoi żadna wirtualna więź.

Właśnie w tym kontekście misja wobec kobiet w potrzebie na nowo odsłania pełny sens podejmowanych zadań. Błogosławiony Honorat nauczał, że miłosierdzie Boże nie zna granic, a przestrzeń Jego otwarta jest dla wszystkich, którzy pragną powrócić do prawdy³². Misja pasterzanek jest więc odpowiedzią na dramat losu kobiety, która utraciła orientację duchową, ale wciąż tęskni za dobrem, za obecnością, za pasterzem, który szuka i podnosi. Jej działanie ma przypominać światu, że nadzieja nie jest luksusem, lecz koniecznością – podstawowym elementem życia człowieka, który doświadcza zagubienia i cierpienia. Dyskretna, ukryta posługa przed spojrzeniem świata ma być potwierdzeniem, a zarazem świadectwem prawdy zawartej w pierwszej myśli Ojca Honorata: że miłość miłosierna ma sens, przynosi uzdrowienie i nadaje kierunek ludzkim doświadczeniom.

Misja to działanie, którego owocem jest przemiana życia. Kobieta zraniona, poszukująca sensu, powinna odnaleźć w niej nie tylko pomoc, lecz także znak, że

³² Por. Pnp 1/1909, s. 198-205.

Boża nadzieja nie jest pustym słowem, lecz realnym, wcielonym gestem. Słowa te rzucają światło na sens posługi, która ma przekładać Ewangelię na gesty, które dodają otuchy, na obecność, która przywraca wiarę w siebie, na działania, które otwierają drogę ku odnowie. W takim ujęciu troska o kobiety doświadczone cierpieniem staje się nie dodatkiem, lecz sercem świadectwa chrześcijańskiej misji.

W świecie, który często pomija najśłabszych, misja Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza jest nie tylko aktualna – jest wskazana. Kobieta zagubiona nie potrzebuje dziś moralnych pouczeń. Potrzebuje Kościoła, który jest matką, a nie tylko nauczycielem. Właśnie o taką obecność dziś chodzi – obecność bez rozgłosu i blisko kobiet, których świat nie widzi, ale których szuka Bóg. Misja – jak nauczał Ojciec Honorat – wymaga działania *unisono*: cichego a zarazem radykalnego³³.

Niemniej, świat XXI wieku to rzeczywistość, która dotyka nie tylko kobiety będącej przedmiotem misji, lecz również tej, która tę misję podejmuje. Nierzadko staje ona wobec trudnych wyborów, bo dynamika współczesności nie pozostawia nikogo nietkniętym: kobieta służy kobiecie, ale czyni to w kontekście kulturowym, który sam w sobie jest źródłem napięć, niejednoznaczności i wyzwań. Współczesne komentarze medialne, wypowiedzi polityczne i emocjonalne narracje narodowe zmieniają przestrzeń publiczną w arenę ostrej polaryzacji. Zdarza się, że te same emocje przedostają się do Kościoła, czego przykładem może być przywołanie słów: „jak świat światem, Niemiec nie będzie Polakowi bratem”³⁴. Gdy podobne treści pojawiają się w kontekście religijnym, homiletycznym czy duszpasterskim, rodzi się pytanie o zgodność takiego przekazu z duchem Ewangelii. Historia zna przecież także inne słowa: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”³⁵.

W kontekście tych refleksji nazwisko Dietricha Bonhoeffera jawi się jako wyraźny kontrpunkt, zwłaszcza że jako niemiecki teolog ewangelicki

³³ Por. Honorat Koźmiński, *O zgromadzeniach ukrytych przed światem*, Kraków 1901, s. 52-60; tenże, *Nauki* 2/1907, s. 140-146; G. Bartoszewski, *Błogosławiony Honorat Koźmiński jako twórca nowej formy życia zakonnego w Polsce i jej aktualność*, w: G. Bartoszewski, R. Prejs (red.), *Błogosławiony Honorat Koźmiński. Pokłosie beatyfikacji*, Warszawa 1993 (dalej: *Pokłosie*), s. 198-205; B. Szewczuł, *Działalność zakonodawcza bł. Honorata Koźmińskiego a nowe instytucje w Kościele katolickim*, Warszawa 2008, s. 211-219.

³⁴ Przemówienie ks. bpa W. Meringa podczas XXXV pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, online: <https://www.radiomaryja.pl/informacje/>, dostęp: 7.05.2026.

³⁵ Tekst orędzia biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., online: <https://dzieje.pl/aktualnosci/>, dostęp: 7.05.2026.

i duchowny potrafił połączyć głęboką refleksję teologiczną z jednoznacznym sprzeciwem wobec przemocy i fałszu systemu nazistowskiego, za co ostatecznie został przez ten system skazany na śmierć³⁶.

Biografia Bonhoeffera ma wymiar tragiczny, nie jest jednak odosobnionym świadectwem człowieka uwikłanego w dramat historii i przemocy systemów totalitarnych. W tego rodzaju doświadczeniach wyczuwalna jest pewna wrogość świata. Paradoksalnie jednak to ona potwierdza, że przesłanie Ewangelii pozostaje niezmiennie wezwaniem do miłości i przebaczenia. To wezwanie, które Błogosławiony Honorat przyjął z pełną gotowością serca, a które D. Bonhoeffer zdefiniował teologicznie i praktycznie w czasach III Rzeszy.

Obaj, choć dzieliło ich wiele – epoka, kultura, konfesja – spotykają się w tym samym punkcie duchowym: w przekonaniu, że wierność Chrystusowi wymaga przewycięzania lęku i nienawiści. Bonhoeffer nauczał, że nie ma prawdziwego pokoju bez prawdy, ale i prawda bez miłości staje się kłamstwem³⁷. Ojciec Honorat mógłby mu odpowiedzieć słowami pełnymi prostoty: miłość jest najpewniejszą drogą do Boga, bo tylko ona nie szuka siebie³⁸. W dialogu tych dwóch zdań odsłania się duchowa mapa dla świata, który zbyt często wybiera siłę zamiast pokoju i pychę zamiast pokory.

³⁶ Dietrich Bonhoeffer urodził się w 1906 roku w Niemczech w rodzinie intelektualistów. Jego ojciec był znanym profesorem psychiatrii, a rodzeństwo osiągało znaczące sukcesy naukowe. Jako młody człowiek wybrał drogę teologii i zaangażowania religijnego. Zafascynowany nauką Chrystusa, ale również ludzką kondycją, bardzo wcześnie zaczął zadawać pytania o odpowiedzialność człowieka za świat. Gdy w Niemczech do władzy doszli naziści, Bonhoeffer nie dał się porwać ogólnonarodowemu uniesieniu. Był jednym z pierwszych duchownych, którzy głośno i bezkompromisowo sprzeciwili się ideologii III Rzeszy. Organizował Kościół Wyznający – ruch sprzeciwu wobec podporządkowania Kościoła państwu nazistowskiemu. Nawiązał szereg kontaktów, m.in. znalazł się w otoczeniu kręgów, które planowały zamach na Hitlera. W 1943 roku został aresztowany. Spędził dwa lata w więzieniu i w obozie koncentracyjnym. 9 kwietnia 1945 roku, na miesiąc przed końcem wojny, Bonhoeffer został powieszony na rozkaz samego Heinricha Himmlera.

³⁷ Por. D. Bonhoeffer, *Kazania londyńskie 1933-1935*, w: *Dziela zebrane*, t. 13: London 1933-1935, Gütersloh 1994, s. 380-383; tenże, *The Cost of Discipleship (Nachfolge)*, London: SCM Press, 1937 – fragment „The Enemy-the ‘Extraordinary’” („The Enemy, the ‘Extraordinary’”) dotyczący tego, że chrześcijańska miłość nie czyni rozróżnień między wrogiem politycznym czy religijnym, ale że temu, kto nienawidzi bardziej gorzko, potrzeba miłości bardziej intensywnie.

³⁸ Por. Pnp 1/1909, s. 45-53; tenże, *Nauki* 2/1907, s. 142-145; G. Bartoszewski, *Teologia miłości Bożej w pismach bł. Honorata Koźmińskiego*, w: tenże (red.), *Błogosławiony Honorat Koźmiński. Studia i materiały*, Warszawa 1998, s. 121-128.

W świecie, który pozostaje zmienny, a zarazem w swoich napięciach niepokojąco powtarzalny, myśl Ojca Honorata zyskuje szczególnej aktualności. On sam żył w czasach głębokich niepokojów społecznych, politycznych i religijnych, doświadczając w pełni trudów swojej epoki. A jednak odrzucał łatwe kompromisy oraz uległość wobec tego, co osłabiało godność człowieka i zamiast strategii siły proponował logikę miłości; zamiast dystansu – bliskość. W tym sensie przekazał pewien duchowy potencjał, który nie jest zamknięty w historii, lecz domaga się aktualizacji. Jest to potencjał budowania relacji zdolnych przemieniać rzeczywistość – relacji opartych na miłości i przebaczeniu, które nie szukają siebie, ale dostrzegają świat w jego kruchości, bólu i nadziei. Jego charyzmatyczna myśl może być postrzegana jako odpowiedź na współczesne potrzeby: przebaczenie, obecność i aktywność tam, gdzie pojawia się realna i pilna potrzeba.

Błogosławiony wierzył, że kobieta, którą angażuje do działań, powinna być usytuowana w przestrzeniach marginalnych, na swoistych peryferiach życia społecznego, czyli tam, gdzie doświadczenie ludzkiej biedy, odrzucenia i niezrozumienia staje się najbardziej intensywne. W jego pismach wciąż powraca idea prostoty życia, pracy podejmowanej w duchu ofiarności oraz cichego i wiernego zaangażowania, które nie poszukuje rozgłosu, lecz koncentruje się na realnym dobru osoby potrzebującej. Z tego ducha wyrasta również wizja współczesnej pasterzanki, która – według intuicji Ojca Honorata – powinna być osobą prawdy: wierną, wrażliwą, a jednocześnie stanowczą, urzeczywistniając w tej postawie ideał kobiecego apostołatu opartego na trwałej obecności, dyskrekcji i duchowej solidarności z osobami potrzebującymi³⁹.

W realiach, które nierzadko przygniatają i dezorientują zachowanie tej pełni cnót zdaje się zadaniem trudnym, wymagającym. Można przypuszczać, że gdyby dziś Ojciec Honorat spojrział na problemy współczesności, zrobiłby to z troską, ale i z nadzieją. Widząc trend hałaśliwy i pełen roztargnień, najpewniej zwróciłby uwagę na konieczność duchowej koncentracji. W epoce mediów, presji społecznej i narastającej depersonalizacji proponowałby powrót do prostego rytmu życia duchowego i do wierności sumieniu. W tym sensie jego przesłanie pozostawałoby zaskakująco aktualne i można je streścić w myśli, że wiarygodne świadectwo życia nie wymaga nadmiaru słów, lecz takiej spójności egzystencji, która sprawia, iż inni zaczynają pytać o źródło wewnętrznego pokoju.

³⁹ List nr 3: „musisz być przykładem dla drugih”, List nr 4: „[...] żebyś dusz powierzonych nie zaniedbywała, tylko spokojnie nimi kierowała”, w: H. Koźmiński, *Do Siostry Józefy Heleny Bulharowskiej*, Nowe Miasto nad Pilicą, po 1903 r., Pisma 10, s. 206.

Tylko w ten sposób – zdaniem Ojca Honorata – misja oraz charyzmat miłosierdzia mogą stać się wiarygodnym świadectwem nadziei dla świata zranionego. Ukazywanie, że Bóg nie odwraca wzroku od ludzkiej słabości, to w rozumieniu Ojca Honorata kontynuacja gestu Chrystusa, który nie bał się dotknąć ran człowieka. Błogosławiony nauczał, że miłość Boża nie zatrzymuje się na przebaczeniu win, lecz prowadzi do duchowego podniesienia człowieka i odnowy jego życia⁴⁰. To nauka, która zyskuje dziś nowy poziom głębi i siły przekazu.

Gdy Europa współczesna zмага się z dramatami wojny i przemocy, kryzysem wartości, wzrastającą samotnością i pogwałceniem godności ludzkiej – szczególnie kobiecej, trzy zasadnicze wartości duchowości Ojca Honorata nabierają nowego znaczenia:

1. *Ukryte życie* jest odpowiedzią na hałas współczesnej kultury medialnej i kryzys autentyczności. Cicha obecność pasterzanek w miejscach, gdzie nie dociera formalna instytucjonalność Kościoła ukazuje, że wartość świadectwa mierzy się nie widocznością, lecz zdolnością przemiany codzienności.

2. *Miłosierdzie* staje się odpowiedzią na przemoc i wrogość. W świecie, w którym podziały i konflikty rodzą nowe formy wykluczenia, duchowość pasterzanek proponuje drogę otwarcia i przebaczenia. Miłosierdzie, które w XIX wieku ocalało „kobiety z ulicy”, dziś może stać się programem budowania zaufania i społecznej solidarności.

3. *Rola kobiety* jest odpowiedzią na kryzys godności – wpisuje się głęboko w duchowość Ojca Honorata, ponieważ to właśnie kobieta, poprzez swoją obecność, wrażliwość i zdolność do odnowy relacji, staje się znakiem powrotu do życia.

Jak widać, w refleksji Ojca Honorata nad charyzmatem miłosierdzia, szczególne miejsce zajmuje motyw kobiety. Kobieta ukazuje się u niego zarówno jako osoba poszukująca sensu i duchowego oparcia, jak i ta, która – doświadczwszy przemiany – staje się narzędziem miłosierdzia wobec innych. Analiza źródeł wskazuje, że Ojciec Honorat konsekwentnie ukazywał kobiecość w jej bogactwie i dynamice: kobieta jako kobieta, obdarzona godnością i zdolnością do duchowego wzrostu; kobieta jako siostra, tworząca wspólnotę troski; kobieta okazująca współczucie i wsparcie drugiej kobiecie w sytuacji moralnego lub społecznego upadku; siostra zakonna, która „w ukryciu” realizuje ideał służby; wreszcie kobieta święta – Maryja i święte Kościoła – stanowiące dla niego nieodmienny punkt odniesienia duchowego i antropologicznego.

⁴⁰ Zob. tamże. Por. Pokłosie, s. 198-200.

Motyw ten nie stanowi u Ojca Honorata zestawu niezależnych obrazów, lecz wpisuje się w spójną, konsekwentną wizję charyzmatu miłosierdzia, który opiera się na przebaczeniu, przyjęciu grzesznika, współtowarzyszeniu w procesie nawrócenia oraz na nadziei rodzącej się z Ewangelii. Kobieta w tym ujęciu jest równocześnie odbiorczynią i depozytariuszką miłosierdzia – jest tą, do której kierowane jest przesłanie podniesienia z grzechu, ale także tą, przez którą miłosierdzie się urzeczywistnia. W życiorysach kobiet, z którymi Ojciec Honorat pracował lub które inspirowały jego duchowość, wyraźnie widoczny jest motyw powstawania: duchowego, moralnego, a nierzadko także społecznego.

Ta wieloaspektowa obecność kobiety w myśli i działalności Błogosławionego Honorata otwiera przekaz o charakterze ponadczasowym. Biografie kobiet związanych z jego charyzmatem – zarówno historyczne, jak i hagiograficzne – pozwalają odczytać aktualny, głęboko współczesny wymiar miłosierdzia. Ojciec Honorat ukazuje bowiem, że kobiecie doświadczenie wiary, cierpienia, przemiany i służby nie traci na znaczeniu w zmieniającej się kulturze; przeciwnie, staje się żywym świadectwem, iż Ewangelia nadal niesie nadzieję tym, którzy szukają drogi wyjścia z kryzysu moralnego i egzystencjalnego. W tym sensie przesłanie Ojca Honorata, zakorzenione w jego epoce, nie tylko harmonijnie wpisuje się w realia współczesności, lecz także oferuje uniwersalny język miłosierdzia, zdolny przemawiać do człowieka XXI wieku.

W wielostronnym wymiarze przesłania Ojca Honorata odsłania się jego trwała aktualność jako punkt odniesienia dla refleksji nad życiem zgromadzeń zakonnych, które trwając przez pokolenia, nieustannie stają wobec napięcia między wiernością pierwotnemu posłaniu a koniecznością odczytywania go na nowo w zmieniających się realiach świata. W tym sensie misja siostr pasterzanek nie jest zamkniętym dziedzictwem, lecz żywym źródłem, domagającym się twórczej interpretacji. Źródłem tym pozostaje charyzmat przekazany przez Ojca Honorata, głęboko zakorzeniony w jego miłosiernym i realistycznym spojrzeniu na kobietę zranioną, a zarazem obdarzoną niezbywalną godnością. To właśnie z tej perspektywy staje się on nie tylko fundamentem tożsamości zgromadzenia, lecz także punktem wyjścia do poszukiwania nowych form wierności, obecności i świadectwa, odpowiadających wyzwaniom współczesności bez utraty ewangelicznej głębi.

Ojciec Honorat, jako świadek dramatycznych przemian epoki – rozbiorów, zniewolenia narodowego, kryzysu moralnego – uważał, że nie trzeba czekać na lepsze czasy, aby czynić dobro, każde czasy są dobre dla miłości. Ta zasada pozostaje wciąż aktualna. W świecie przyspieszenia technologicznego, indywidualizmu i kryzysu relacji, pasterzanki mają nieść cichą obecność Ewangelii, ukrytą w pracy wychowawczej, socjoterapeutycznej i duchowej. Ich misja, zakorzeniona w życiu codziennym, ma być żywą odpowiedzią na apel Ojca Założyciela, aby zbawiać świat od środka, przez miłość, nie przez dominację.

W czasach Błogosławionego Honorata szczególną troską objęte były kobiety „z ulicy”. Dziś, mimo upływu lat, wciąż istnieją kobiety zagubione, niekiedy nie na ulicy, lecz w Sieci, w samotności, w braku sensu i więzi. Świat naznaczony jest zjawiskami, które Ojciec Honorat prawdopodobnie nazwałby nową niewolą ducha: uzależnienia, skupienie na rzeczach, kultura natychmiastowości. Wychowanie staje się coraz trudniejsze, bo – jak zauważył Papież Benedykt XVI – żyjemy w epoce, w której zaufanie zostało zastąpione podejrzliwością⁴¹. Błogosławiony Honorat doskonale rozumiał te epokowe dylematy, rozwijając tę myśl i podkreślając, że duchowość oparta na zaufaniu realizuje się poprzez wspólne budowanie więzi opartych na wierze.

Charyzmat miłosierdzia nie traci więc aktualności, zmienia jedynie perspektywę, w jakich jest odczytywany. Siostry pasterzanki nadal mają stać przy dziewczętach i kobietach, które doświadczyły krzywdy, przemocy, uzależnień czy braku miłości, bo jak nauczał papież Franciszek: miłosierdzie to serce, które bije tam, gdzie świat ma rany⁴². Ten papieski obraz można uznać za współczesne echo duchowości Błogosławionego Honorata, duchowości, która wychodzi na peryferie, by odczytywać znaki czasu w świetle dzisiejszych wyzwań.

⁴¹ Benedykt XVI stwierdza, że we współczesnym społeczeństwie zaufanie zanika, co ma negatywne konsekwencje dla relacji społecznych. Zob. Encyklika *Caritas in veritate*, 29 czerwca 2009, s. 35-26.

⁴² Papież Franciszek w Bulli ogłaszającej Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia (11 kwietnia 2015) oraz w licznych homiliach i przemówieniach podkreślał, że miłosierdzie powinno iść naprzeciw zranieniom współczesnego świata jako „serce Ewangelii” i znak obecności Boga w świecie. Zob. *Misericordiae Vultus*, Bulla ogłaszająca Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, L'Osservatore Romano 5 (2015).

Ojciec Honorat przekazał Kościołowi dziedzictwo o własnym, rozpoznawalnym rysie teologicznym. To dziedzictwo nie jest muzealnym wspomnieniem, lecz żywym charyzmatem, który wciąż ma inspirować nowe pokolenia. Wierność tradycji nie oznacza powtarzania dawnych form, ale odczytywanie ich sensu w świetle ducha obecnych czasów.

Współczesna pasterzanka, niezależnie od miejsca – w szkole, domu dziecka czy wspólnocie zakonnej – powinna kontynuować to, co Ojciec Honorat nazwał „pasterzowaniem sercem”. W codziennych relacjach stawać się znakiem Bożej obecności w zwyczajności życia, bo jak zauważył papież Franciszek: „Charyzmat to nie relikwia, lecz źródło, które musi tryskać nową wodą w każdym pokoleniu”.

130 lat istnienia Zgromadzenia Sióstr Pasterzanek to nie tylko jubileusz historii, ale przede wszystkim święto wierności: Bogu, Kościołowi i kobiecie zadanej w charyzmacie. Dziedzictwo Błogosławionego Honorata Koźmińskiego nie straciło nic ze swojej świeżości, ponieważ wyrasta z Ewangelii, która nie starzeje się nigdy. Świat się zmienia, ale człowiek wciąż potrzebuje tego samego: by ktoś go zauważył, wysłuchał i poprowadził. Pasterzanki niosą tę misję w duchu Błogosławionego Założyciela i mają to robić z łagodnością, wiernością i pasją oddania, która nie zniechęca się. Jak nauczał Ojciec Honorat: „wszystko ma zmierzać do tego, aby Bóg był znany i kochany”⁴³. To najgłębsze świadectwo praktyki charyzmatu i najgłębszy sens jubileuszu: być znakiem Pasterza w świecie, który wciąż poszukuje drogi do miłości i pokoju.

⁴³ Por. H. Koźmiński, *Pisma ascetyczne*, t. 3, Warszawa 1989, s. 97; parafraza myśli duchowej bł. Honorata Koźmińskiego dotyczącej życia w miłości Chrystusa, wyrażona również w jego sentencji z *Notatnika duchowego*: „codziennie od Chrystusa wychodzę, do Chrystusa idę i do Chrystusa wracam”. Por. także bł. Honorat Koźmiński, *Pisma wybrane*, t. 1: *Życie wewnętrzne i zjednoczenie z Chrystusem*, red. o. A. Szymański OFMCap, Warszawa 1987.

POROZMAWIAJMY... O DUSZY W CIELE

ROZMOWA TRZECIA

Skąd się wziął *Focusing*? Kontekst: psychologia nowożytna. „Bezduśzna psychologia”?

Psychologia – „prawdziwą” nauką. Funkcjonalizm – psychobiologia. Psychoanaliza.

Behawioryzm. Korzenie: Psychologia humanistyczna. Pytanie o sens. Terapia dla zdrowych?

Inspiracje: Fenomenologia cielesności. Fenomenologia - powrót do podmiotu. Podmiotowość ciała. „Żywa cielesność”. W ramach podsumowania

Skąd się wziął *Focusing*?

Współczesna psychologia jest zadziwiająco niejednorodna. Istnieje wiele szkół, które wypracowały swoje metody terapeutyczne. Tych ostatnich nikt dokładnie nie potrafi zliczyć. Mówi się o kilkuset modalnościach terapeutycznych¹, i na tym nie koniec, gdyż stale powstają nowe. Ze względu na tę różnorodność nie jest możliwe odniesienie się do wszystkich, bo wymagałoby to napisania encyklopedii. Przykładowo, zajmę się metodą *Focusingu*, która należy do nurtu psychologii (psychoterapii) humanistycznej, powstałej oficjalnie w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Jeżeli porównamy psychologię humanistyczną do kontynentu, to można na nim wyróżnić jeszcze trzy główne „krajiny”: psychoterapia Carla Rogersa (1902-1987), Gestalt – Fritza Perlsa (1893-1970) oraz egzystencjalna (Rollo May 1909-1994 i Viktor Frankl 1905-1997). Twórca *Focusingu* – Eugene Gendlin (1926-2017) – był uczniem i bliskim współpracownikiem Carla Rogersa.

Chociaż *Focusing* można stosować jako oddzielną metodę w psychoterapii, wykorzystuje się go również często jako technikę pracy z doświadczeniem ciała, samopoznania, rozwoju osobistego czy pracy duchowej. Gendlin opracował metodę *Focusingu*, gdy zauważył, że trwała zmiana w terapii zachodzi wtedy, gdy człowiek potrafi zatrzymać się przy swoim „odczuwanym sensie”. Ogólnie² *Focusing* można zdefiniować jako technikę, która, opierając się na zaufaniu do „mądrości ciała”, polega na kierowaniu uwagi na cielesne, subiektywne odczucie problemu lub sytuacji (tzw. *felt sense*) w celu pogłębienia kontaktu z własnym wewnętrznym doświadczeniem.

¹ T. Witkowski, *Zakazana psychologia*, t. 1: *Pomiędzy nauką a szarlatanerią*, Wrocław 215, s. 260.

² Szczegółowo rozwinę temat *Focusingu* w następnej rozmowie.

W tym momencie słusznie możecie zapytać, dlaczego zajmuję się akurat *Focusingiem*, skoro jest tyle innych metod do wyboru? Czynię to, ponieważ tę technikę zaczęto wprowadzać do duchowości chrześcijańskiej jako sposób na lepsze zrozumienie siebie, a przez to nawiązanie głębszej relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem. Głosi się rekolekcje, prowadzi się modlitwę, czy nawet szkoli się ściśle w *Focusingu* w *Centrum Duchowości*, które jest nam – siostram ukrytym – doskonale znane, czyli w *Honoratianum*.

Z tego powodu uważam, że jest wprost konieczne zastanowienie się, czy ta metoda jest zgodna z wiarą w Boga w Kościele katolickim. Oczywiście Brat kapucyn³, który ją propaguje, uspokaja, że nie ma powodów do obaw. Co więcej, przekonuje, że *Focusing* przynosi wiele korzyści duchowych. Zapewniam was, że moim celem nie jest szybka i bezrefleksyjna krytyka. Chodzi mi o spokojne zastanowienie się i głęboką refleksję poprowadzoną w szerokim kontekście antropologii, psychologii, a także w teologii i duchowości Kościoła katolickiego.

Jako wierzący w Kościele katolickim w wielu przypadkach nie umiemy się odnaleźć i odpowiedzieć na dręczące nas pytania z dziedziny różnych nowinek psychologicznych, ponieważ zupełnie nie znamy katolickiej antropologii. Tak naprawdę nie wiemy dokładnie, kim jesteśmy i co to znaczy być człowiekiem: Czym jest dusza? Jaką pełni rolę? Czym jest ciało? Jaki jest stosunek duszy do ciała? Na te i podobne pytania starałam się odpowiedzieć w *Rozmowie pierwszej i drugiej* (patrz: Wspólnota Honoracka numery: 1. i 2. z roku 2025), opisując właściwą perspektywę antropologiczną.

Obecnie w *Rozmowie trzeciej* chciałabym się zająć bardzo szeroką genezą *Focusingu*. Jestem przekonana, że nie zrozumiemy go w pełni, jeśli nie zapoznamy się z nurtami filozoficznymi, na których się on opiera. Dlatego w obecnym tekście najpierw przedstawię historię powstania współczesnej psychologii. Później skoncentruję się na kluczowych ideach psychologii humanistycznej. Na końcu przedstawię fenomenologię Edmunda Husserla oraz fenomenologię cielesności.

Będzie to opis z konieczności ogólny i uproszczony, ale jednocześnie reprezentatywny. Niektórzy z was mogą zastanawiać się, jaki ma sens sięganie do tak szerokiej wiedzy? Pomoże to nam ustosunkować się nie tylko do *Focusingu*, ale i do ogólnie występującego zjawiska, które nazywa się zwrotem ku ciału (*somatic turn, turn to the body*). Właśnie ten zwrot ku cielesności naznaczył wiele stosowanych metod terapeutycznych. Warto szerzej spojrzeć na sprawę,

³ Celowo nie podaję nazwiska, ponieważ nie chcę być poświadczona o jakikolwiek osobisty atak. Chciałabym zająć się po prostu badaniem samego *Focusingu* i jego prawdziwości w kontekście wiary katolickiej.

aby zrozumieć przyczyny idei tkwiących w dzisiejszej kulturze. Ponieważ zagadnienie genezy zostało potraktowane szeroko, samym zjawiskiem *Focusingu* i pytaniem, czy można go wykorzystać w chrześcijańskim rozwoju duchowym, zajmiemy się dopiero w następnej (czwartej) rozmowie.

Kontekst: psychologia nowożytna

Do czasów nowożytnych psychologia, rozumiana jako nauka o duszy, stanowiła część filozofii. Stąd wzięło się znane powiedzenie, że psychologia ma „długie dzieje, lecz krótką historię”⁴. Mówi się o „długich dziejach”, ponieważ refleksja nad duszą towarzyszyła filozofii już od starożytności. Natomiast o „krótkiej historii”, ponieważ jako samodzielna dyscyplina naukowa, w rozumieniu współczesnym, istnieje dopiero od XIX wieku. Na kierunek rozwoju psychologii wpłynęły dwa ważne czynniki: zmiana pojmowania duszy oraz oświecenie, pozytywizm i rozwój nauk szczegółowych.

„Bezduszna psychologia”?

Jak doszło do tego, że psychologia od rozważań nad duszą (gr. *psyche* – dusza) ostatecznie stała się „nauką bez duszy”? Może to wydać się zbyt odległe, ale trzeba zacząć wyjaśnienie tej kwestii od Kartezjusza (René Descartes, 1596-1650). On sam pewnie nigdy by nie przypuszczał, że jego myśl stanie się, w jakimś sensie, przyczyną rozpoczęcia procesu wypierania duszy z psychologii. Przecież uznawał istnienie Boga i ducha za bardziej pewne niż istnienie świata materialnego. Co takiego zrobił?

Po pierwsze, wprowadził radykalny dualizm, oddzielając duszę od ciała i czyniąc z nich dwie odrębne substancje. Po drugie, zredukował istotę duszy tylko do myślenia (*res cogitans*). Samo „myślenie” Kartezjusz ujmował szeroko, włączając w nie również działanie woli i uczuć. Najważniejszą zmianą było jednak to, że w jego poglądzie dusza nie jest formą ciała i nie daje mu życia.

Powrót do dualizmu spowodował, że zaczęto rozważać ciało i duszę w XVII wieku oddzielnie jako dwie krańcowo różne substancje. Z tego powodu o wiele łatwiej było zaprzeczyć istnieniu substancji duchowej niż substancji cielesnej, ponieważ istnienie ciała, jako czegoś dotykalnego, jest bardziej oczywiste.

Ten proces ułatwiły również czasy oświecenia i pozytywizmu, gdyż wtedy na nowo zaczął królować empiryzm i materializm. David Hume (1711-1776) stwierdził, że nie ma podstaw do mówienia o substancji w znaczeniu metafizycznym. Dlatego istnienie trwałej jaźni uznał za złudzenie. W świetle tego

⁴ Nie wiadomo, kto jest jego autorem.

poglądu mówienie o substancjalnej duszy stało się nieuzasadnione. J.O. de La Mettrie (1709-1751) uważał, że człowiek to tylko bardziej skomplikowana maszyna. Dusza nie istnieje, a świadczy o tym majaczenie podczas gorączki.

Ograniczenie roli duszy wyłącznie do jej funkcji poznawczych ułatwiło zmianę jej rozumienia – z trwałej substancji na proces. Tak właśnie pojmował ją Wilhelm Wundt (1832-1920), ojciec nowożytnej psychologii. Nic dziwnego, że uważał, iż dusza, czyli świadomość, ma naturę przebiegu, skoro jego zdaniem składają się na nią zmienne wrażenia, wyobrażenia i uczucia.

Podobnie wypowiadali się również inni naukowcy. Hippolyte A. Taine (1828-1893) głosił, że życie psychiczne to potok wrażeń i impulsów. William James (1842-1910) wprowadził do psychologii termin „strumienia świadomości”. Próby traktowania człowieka holistycznie jako całości (psychologia *Gestalt*) nie przyniosły istotnych zmian, ponieważ nie zmieniło się spojrzenie na duszę człowieka, którą zredukowano z trwałej substancji do świadomości i procesu zmiennych wrażeń.

Psychologia – „prawdziwą” nauką

Pierwszym, który potraktował psychologię jako odrębną dziedzinę wiedzy, był Christian Wolff (1679-1754). W swoich dwóch dziełach: *Psychologia racjonalna* i *Psychologia empiryczna* próbował udowodnić, że można ją opracować w sposób ścisły, uporządkowany i racjonalny. Podobnie jak Kartezjusz, Wolff sądził, że istotą duszy jest świadomość i poznanie.

Auguste Comte (1798-1857), twórca pozytywizmu, nie umieścił psychologii na swojej liście nauk. To posunięcie spowodowało, że odtąd zaczęto dążyć do takiej zmiany przedmiotu jej badań, aby można było (według klasyfikacji Comte’a) zaliczyć ją w zaszczytne grono nauki. Comte za wzór stawiał nauki przyrodnicze, które opierały się na danych pochodzących z doświadczeń empirycznych, zdobywanych za pomocą metod eksperymentalnych. Wiadomo jednak, że duszy nie da się badać w taki sposób, w jaki bada się zjawiska materialne, dlatego w psychologii odrzucono refleksję nad duszą.

W drugiej połowie XIX w. psychologia stała się „nauką bez duszy”, nauką empiryczną o zjawiskach psychicznych, stosującą eksperymenty na wzór nauk przyrodniczych. Zjawiska psychiczne rozumiano w rozmaity sposób. Były to: treści czy akty świadomości, jej przebiegi, jaźń, wrażenia, popędy, impulsy, wreszcie zachowania, wyobrażenia i uczucia.

Takie rozumienie psychologii, w której poruszanie tematu duszy jest oznaką braku profesjonalizmu, w większości jej nurtów jest aktualne do

dzisiaj. Widać to bardzo dobrze we współczesnym podręczniku, gdzie na samym początku podaje się taką jej definicję: „Psychologia jest dyscypliną naukową zajmującą się umysłem i zachowaniem”⁵. Przy czym umysł nie ma już nic wspólnego z władzami duszy, ale jest związany z działaniem mózgu.

Dążenie psychologii do „naukowości” mocno zaważyło na charakterze pierwszych jej kierunków. Pomimo wielu późniejszych zmian i nowych szkół psychologicznych te główne założenia nadal są kontynuowane we współczesnych nurtach.

Funkcjonalizm – psychobiologia

W funkcjonalizmie (XIX/XX w.) funkcje psychiczne badano z punktu widzenia ich roli w organizmie, tłumacząc je biologicznie i fizjologicznie. Ten nurt analizował procesy psychiczne w kontekście adaptacyjnym i biologicznym. Chociaż funkcjonalizm należy już do historii psychologii, ten sposób podejścia do człowieka nadal jest kontynuowany w psychobiologii, która bada biologiczne podstawy zachowania. Przejawia się to choćby w tendencji do wyjaśniania zjawisk tak złożonych jak miłość jedynie działaniem hormonów i „chemii”, czy też sprowadzania uzależnień wyłącznie do procesów związanych z wydzielaniem dopaminy. Procesy biologiczne traktuje się jako główną przyczynę zachowania.

Psychoanaliza

Innym ważnym kierunkiem psychologicznym, który zaważył na rozumieniu człowieka do dzisiejszych czasów, jest psychoanaliza Sigmunda Freuda (1856-1939). Jego metoda nie jest już tak szeroko stosowana, jak w okresie największej popularności. Jednak większość współczesnych szkół psychologicznych uznaje istnienie procesów nieświadomych oraz znaczenie doświadczeń z dzieciństwa dla obecnego życia człowieka. Przekonanie, że nieprzepracowane trudne doświadczenia z dzieciństwa mogą poważnie utrudniać rozwój, pozostaje aktualne w wielu metodach psychoterapii.

Behawioryzm

Dotychczas przedstawione kierunki psychologiczne miały jedną wspólną cechę. Badały człowieka od strony jego wewnętrznych przeżyć, tak zwanych zjawisk psychicznych. Behawioryzm, który rozwijał się w latach 1913-1950,

⁵ Praca zbiorowa, *Psychologia*, Warszawa 2020, wersja pdf, s. 21-45.

przyjął nowe założenie. Stwierdzono, że samodzielne obserwowanie swoich doświadczeń wewnętrznych, czyli introspekcja, nie jest obiektywną metodą naukową. Dlatego zaczęto badać zewnętrzne zachowania jako jedyne dostępne i obiektywnie mierzalne fakty psychologiczne.

Zajęto się obserwacją i wypracowywaniem sposobów kontroli zachowania. W warunkach laboratoryjnych badano również zachowania zwierząt w myśl, że te same prawa dotyczą również człowieka, który należy do swojego rodzaju „zwierząt”.

W latach pięćdziesiątych XX wieku, po behawioryzmie, stopniowo nastąpił powrót do badań nad procesami umysłowymi. Psychologia poznawcza przyniosła „rewolucję” kognitywną, która polegała na badaniu procesów umysłowych w celu lepszego zrozumienia zachowań ludzkich. Z tego nurtu wyrosła psychologia poznawczo-behawioralna.

W tej części rozważań opisałam procesy, które wpłynęły na współczesny kształt nauk psychologicznych. Dualizm ułatwił pojmowanie duszy i ciała jako oddzielnych substancji. Przyczyniło się to do zerwania z pojmowaniem człowieka jako jedności. Umożliwiło to rozdzielenie badań nad ciałem i nad duszą. Srowadzenie duszy tylko do jej funkcji myślenia i zaprzeczenie istnienia metafizycznej substancji doprowadziło do zmian w pojmowaniu duszy z trwałej substancji na zmienny proces. Psychologia stała się nauką o zjawiskach psychicznych, a nie o duszy. Epoka oświecenia i pozytywizmu wzmocniły tendencję do badania tylko materialnej strony człowieka, czyli ciała. Nasiliło się materialistyczne spojrzenie na człowieka, prowadzące duszę tylko do funkcji biologicznych.

Korzenie: Psychologia humanistyczna⁶

Psychologia humanistyczna powstawała jako „trzecia droga” w dotychczasowych nurtach psychologii. Zarówno psychoanaliza, jak i behawioryzm nie

⁶ Wiedzę zaczerpnęłam z wywiadu przeprowadzonego z dr Pauliną Trojanowską-Malinowską, na kanale YouTube: *Strefa Wiedzy Uniwersytetu SWPS*, zatytułowanego: *Psychoterapia humanistyczna*: <https://www.youtube.com/watch?v=SF6pwXiC6Y8>. Pani doktor m.in. działa w Ośrodku Pomocy i Edukacji Psychologicznej *Intra*. Tego samego, który wydał cytowaną w dalszej części przeze mnie książkę o *Focusingu*.

dawały człowiekowi pełnych odpowiedzi na jego pragnienie znalezienia sensu, szczególnie istotne po tragicznych doświadczeniach dwóch wojen światowych.

Psychologia humanistyczna, jak sama nazwa wskazuje, była powrotem do założeń i wartości humanizmu. Oznaczało to postawienie człowieka jako jednostki w centrum oraz promowanie wartości takich jak autentyczność, godność, podmiotowość i subiektywność. W tym ujęciu człowiek sam w sobie miał odnaleźć godność, pełnię potencjału, dobro i piękno oraz możliwości realizacji własnych celów.

Pytanie o sens

W psychologii humanistycznej, w odróżnieniu od obowiązujących nurtów, zaczęto koncentrować się na emocjach, pragnieniach, potrzebach i ciele człowieka. Jej filozofię najlepiej odzwierciedlają pytania: Co czujesz? Co dzieje się z twoim ciałem? Czego pragniesz? Co cię boli? Co cię karmi i cieszy? Co sprawia ci przyjemność? Co jest źródłem energii w twoim życiu?

Podstawowe założenie psychologii humanistycznej głosi, że człowiek potrafi sam nadawać sens własnemu życiu i odnajdywać w sobie piękno oraz siłę. Uznaje się, że w samym kliencie (nie pacjencie, aby podkreślić równość podmiotów) można znaleźć odpowiedzi na jego problemy. To w nim kryje się jego wewnętrzna prawda i indywidualna droga.

Dlatego cele terapii wyznacza sam klient, a terapeuta pełni rolę towarzysza, który wspiera jego kontakt z własnym „ja”, z własnymi znaczeniami oraz sensami. Pomaga rozróżnić to, co jest autentycznie „moje”, a co narzucone przez kulturę, rodzinę czy otoczenie. W pracy terapeutycznej uwzględnia się nie tylko emocje i myśli, ale także doświadczenie ciała, które stanowi ważny element autentycznego kontaktu z własnym „ja”.

Choć psychologia humanistyczna patrzy na człowieka w kontekście relacji, równie istotna jest relacja ze sobą samym. W procesie terapeutycznym klient zastanawia się, czy akceptuje siebie, czy jest swoim najlepszym przyjacielem.

Terapia dla zdrowych?

Terapię humanistyczną zaleca się przede wszystkim osobom zdrowym. Tym, które w danym momencie swojego życia nie potrafią podjąć decyzji lub znajdują się w tzw. „utknięciu” i nie wiedzą, co dalej robić ze swoim życiem. Ważne jest, aby klient czuł się bezpiecznie. Dlatego centralną rolę w tej metodzie odgrywa tzw. „triada Rogersa”: empatia, autentyczność i akceptacja. Kontakt terapeuty z klientem musi być ciepły, życzliwy i nieoceniający.

Psychologia humanistyczna postawiła w centrum człowieka. On stał się miarą wszystkiego. Uwierzono, że odpowiedzi na dręczące go pytania znajdują się w nim i tylko w nim.

Inspiracje: Fenomenologia cielesności

Podstawowy termin występujący w *Focusingu* to oczywiście „ciało”. Jednak jak należy go pojmować? Tego możemy dowiedzieć się, odwołując się do fenomenologii ciała, na przykładzie myśli najpierw Edmunda Husserla (1859-1938), a potem Maurice’a Merleau-Ponty’ego (1908-1961). Rozszerzymy przy tym myśl, tłumacząc, czym jest fenomenologia podmiotu i doświadczenia u Husserla, ponieważ jego rozumienie miało wpływ na inicjatora *Focusingu*, Eugene’a Gendlina.

Fenomenologia – powrót do podmiotu

Punktem wyjścia dla Husserla było poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób możemy zdobyć pewność, że nasze poznanie świata jest prawdziwe. Poszukiwał metody, która, w odróżnieniu od sceptycyzmu i relatywizmu, dawałaby absolutną pewność poznania. Według niego tradycyjne badanie rzeczywistości świata obiektywnego nie dawało tej gwarancji pewności.

Uznał, że niczego nie można zakładać z góry, nawet istnienia świata, ponieważ nigdy nie możemy mieć gwarancji, że nasze poznanie jest prawdziwe. Dlatego tymczasowo zawieszał sąd o istnieniu rzeczywistości („brał w nawias”) – ani jej nie zaprzeczając, ani nie potwierdzając.

Według jego myśli nie mogę być pewny, czy obiektywny świat, np. drzewa, kwiaty, góra czy krzesło, istnieje naprawdę, ale nie mam wątpliwości, że go widzę. Mogę się mylić, że coś istnieje, ale nie myślę się w tym, że to pojawia się w mojej świadomości. Nie pytał więc, czy coś istnieje obiektywnie, ale w jaki sposób jest to dane w doświadczeniu, jak to przeżywam i jaki ma sens dla mnie. Badał sens świata, czyli sposób, w jaki podmiot go przeżywa. Szukał sensu w doświadczeniu, czyli sposobu, w jaki coś jest obecne i określone w przeżyciu.

Weźmy przykład porannego picia kawy. Siedzę przy stole kuchennym i piję kawę. W myśli fenomenologicznej zupełnie nie zajmujemy się tym, jaka jest ta filiżanka kawy w obiektywnej rzeczywistości. Interesuje nas, jak ona mi

się jawi w mojej świadomości. Patrząc z góry na filiżankę i widzę różne kształty, które tworzą się z czarnego płynu. A może pijąc ją czuję nutkę wiśniową? Tutaj nie zajmujemy się tym, czy ta kawa rzeczywiście jest smaczna i czy tak została wyprodukowana. Ważne jest to, że czujemy gorący kubek i gorzki smak kawy. Chodzi o odkrycie, jaki jest sens tej kawy dla mnie, co mi przynosi, czego doświadczam w tym momencie.

Myśl Husserla na temat ciała dała podstawy do rozwoju fenomenologii cielesności. Rozróżnił ciało jako rzecz (Körper) i ciało przeżywane (Leib). Ciało przeżywane to ciało przez nas doświadczane i uświadamiane, niejako „od środka”. Jest zarówno podmiotem, bo należy do mnie, jak i przedmiotem, bo jest poznawane w świadomości. Jest w centrum doświadczenia, nośnikiem doznań, zakorzenia świadomość w świecie, umożliwia relacje z innymi. Pojęcie ciała przeżywanego przekształca Merleau-Ponty, pokazując, że ciało jest podstawą naszego doświadczania siebie i świata.

Podsumowując: fenomenologia wyprowadziła wniosek odwrotny do metafizyki realistycznej. W realizmie zaczyna się od bytu obiektywnego, który istnieje niezależnie od świadomości – „coś istnieje, dlatego mogę to poznać”. Fenomenologia zaś stwierdza: ponieważ coś jawi się w mojej świadomości, mogę to badać.

„Błędem” fenomenologii jest uznanie świadomości za podstawę pewności. Tymczasem fundamentem jest samo istnienie. Nie wiem dokładnie, czym coś jest, ale jestem pewny, że jest – i ta pewność nie pochodzi z analizy świadomości, lecz z bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością.

Podmiotowość ciała

Myśl Merleau-Ponty’ego⁷ powstaje w opozycji do powszechnego w jego czasach radykalnego dualizmu duszy i ciała zaproponowanego przez Kartezjusza. Jego odpowiedzią jest zatem poszukiwanie jedności poprzez podmiotowość ciała.

⁷ Na podstawie: M. Murawska, *Tajemnica żywej cielesności. Fenomenologia ciała w ujęciu Maurice’a Merleau-Ponty’ego i Michela Henry’ego*, w: *Sztuka i filozofia*, 33/2008, s. 127-135, w formie pdf na stronie: https://bazhum.muzhp.pl/media/texts/sztuka-i-filozofia-art-and-philosophy/2008-tom-33/sztuka_i_filozofia-r2008-t33-s127-144.pdf

W jego myśli można wyróżnić dwa sposoby ujmowania ciała. Pierwszy to tak zwane ciało obiektywne, które przyjmuje sposób bycia rzeczy (przedmiotu), na przykład, gdy uczymy się o nim na biologii. Drugi to ciało przeżywane (żywe), które jest równocześnie podmiotem doświadczenia i sposobem, w jaki człowiek jest obecny w świecie.

Niezwykłość cielesności polega na tym, że jest ona nie tylko tym, co oglądamy (przedmiotem), lecz także tym, co ogląda (podmiotem). „Jestem tym, który widzi i tym, który jest widziany”. Rola podmiotu i przedmiotu nieustannie się w niej mieszają. Ciało nie jest tylko narzędziem, którym się posługuję, lecz sposobem mojego bycia w świecie. Na przykład w tym momencie, gdy dotykam dłoń swoją dłoń. Ciało dotyka, działa, czuje, czyli jest podmiotem. Jednocześnie ciało jest dotykane, obserwowane i staje się przedmiotem.

Kluczową myślą tego fenomenologa jest stwierdzenie, że podmiot jest ciałem („Ja jestem ciałem”). Ciało nie daje się sprowadzić jedynie do biologicznego organizmu. Nie jest wyłącznie materią ani sumą doznań zmysłowych. Dysponuje wiedzą o sobie, ma więc częściowo charakter przypisywany podmiotowi jako świadomości.

Ludzka egzystencja jest pojmowana jako bycie w świecie za pośrednictwem ciała. Podstawowym sposobem poznania zarówno swojego, jak i cudzego ciała jest jego przeżywanie. Takie doświadczenie ciała przeciwstawia się refleksji. Stąd wypływa prymat ucieleśnionego podmiotu nad *cogito*, ponieważ to właśnie ciało pierwsze reaguje zanim pojawi się refleksja.

„Żywa cielesność”

„Ciało żywe” (*la chair*) jest cielesnością, której doznajemy w intymnym doświadczeniu „od wewnątrz”. Żywa cielesność pozostaje czuciem siebie odróżnionym od odczuwania przedmiotów zewnętrznych. W ujęciu Merleau-Ponty’ego „żywa cielesność” jest wielowymiarowa. Rodzi znaczenia. Łączy się z cielesnością innych ludzi i z cielesnością świata. Jest „ja mogę”, czyli możliwością działania. To zespół władz nie tylko zmysłowych, lecz także intelektualnych, dzięki którym wchodzimy w świat.

Według myśli Maurice’a Merleau-Ponty’ego ciało to nie tylko obiekt, ale przede wszystkim podmiotowe „ja”. Ma swój sens, nie da się go sprowadzić tylko do materii, uczestniczy w świecie znaczeń, relacji, duchowości. Jest „ciałem żywym”, „cielesnością przeżywaną”, która zawsze jest na coś skierowana.

W podsumowaniu tej części chciałabym zwrócić uwagę na to, że największą trudnością, jaką napotkamy, jest zmiana znaczenia terminów, jakie znamy z antropologii tomistycznej, między innymi duszy człowieka. Fenomenologia ciała, co prawda, nie zaprzecza istnieniu duchowej sfery człowieka, ale czym ona jest, co robi, na co wpływa, już nie wyjaśnia. Dusza niby jest, ale „jakby jej nie było” – trudno ją w tym ujęciu uchwycić.

Dlaczego tak się dzieje? Jeżeli zmieniono rozumienie duszy z konkretnej substancji na mało uchwytny i zmienny proces, sprowadzając ją tylko do funkcji poznawczych, to nic dziwnego, że przestała być ważnym czynnikiem w tworzeniu człowieka.

Maurice Merleau-Ponty słusznie zauważył to, co doświadczamy na co dzień: „jestem w swoim ciele, ale się z nim nie utożsamiam”. Dlatego ciało w jego ujęciu nie może być pojmowane tylko jako rzecz fizykalna, materialna, gdyż „przekracza” siebie. Z tego powodu stworzył nowy termin „żywej cielesności”. Jednak zasadę, przyczynę tego „przekraczania” przypisał ciału, a nie duszy⁸.

Po przeanalizowaniu tej myśli odnoszę silne wrażenie, że to, co jest podmiotowością „ja”, czyli osobą (a osoba to dusza i ciało razem, w jedności człowieka), tutaj nazwano „ciałem żywym”, czyli sprowadzono do ciała, lecz rozumianego bardziej „duchowo”. Te prerogatywy, które w antropologii katolickiej przypisujemy duszy, tu zostały umieszczone w „żywej cielesności”. Oczywiście nie można dokonać tego przeniesienia znaczeń w stu procentach, gdyż terminy są nieostre i niejednoznaczne.

W ramach podsumowania

W ramach podsumowania chciałabym jeszcze raz wyciągnąć wnioski praktyczne. Ukazać, jak opisane zjawiska wpływają na naszą codzienną kulturę, z czego może nawet nie zdajemy sobie sprawy. W tym miejscu wyrażam swoje przemyślenia, które mają mocne podstawy w rzeczywistości, co ukażę na konkretnych przykładach.

⁸ Zarówno transcendencję, jak i immanencję „ja” w moim ciele. Jest to temat, którego znawcą i propagatorem był Mieczysław Krąpiec, *Człowiek jako osoba*, s. 119-121.

1. Psychologia

Kiedy uświadomimy sobie korzenie psychologii jako nauki w rozumieniu nowożytnym, możemy spostrzec, że wyrosła z redukcji. Sprowadzono duszę do ogólnie pojętych zjawisk psychicznych i świadomości. Przestano mówić o trwałej substancjalnej duszy, sprowadzając ją do „strumienia” i procesu. Niektóre nurty utożsamiały duszę z funkcjami biologicznymi i działaniem mózgu.

W wielu współczesnych nurtach psychologowie nie odżegnują się od istnienia duszy ludzkiej. Jednak absolutnie się nią już nie zajmują. Co prawda, mówi się o duchowości, lecz jest ona zupełnie nieokreślona, na zasadzie: „Jeżeli ci to pomaga, to przyjmij, że masz duszę” i nic więcej.

Czy psychologia może pomóc człowiekowi, jeżeli zajmuje się tylko jakąś jego częścią? Może, ale w ograniczony sposób, tylko w tej części, którą się zajmuje. Na przykład behawioralna w korekcie niechcianych zachowań. Jednak w kontekście całości życia to może okazać się niewystarczające, a czasami mylące.

Skupienie się tylko na jakimś wycinku natury ludzkiej wpływa na to, że łatwo umyka pełne bogactwo człowieka, jego duszy zjednoczonej z ciałem. To powoduje, że wyniki badań psychologicznych nie zawsze są adekwatne, a czasami okazują się błędne. Dlatego trzeba zachować zdrową rezerwę i nie czynić z psychologii i psychoterapii nowego bóstwa. Obecnie panuje moda na psychoterapię dla wszystkich, bo przecież wszyscy potrzebują wzrastania. Czy jednak psychoterapia to naprawdę jedyna droga rozwoju?

Oczywiście nie chodzi mi o to, aby z góry przekreślić wszystkie badania i wyniki nauk psychologicznych. Na pewno istnieją takie dziedziny, w których okazują się one pomocne. Jednak trzeba zdawać sobie sprawę z ograniczeń tej nauki i podchodzić do niej z rozsądkiem. Nie ufać na ślepo wszystkiemu, co powiedział psycholog lub psychoterapeuta. Tak jak nie wierzymy każdej diagnozie lekarskiej, ale sprawdzamy ją badaniami i opiniami innych lekarzy.

Ośmielę się powiedzieć, że w wielu przypadkach nie jesteśmy chorzy czy zaburzeni, ale po prostu nie pracowaliśmy nad sobą. W rezultacie nastąpiła taka kumulacja wad, która, utrudniając życie społeczne, powoduje wrażenie zaburzeń psychicznych. Gdyby więcej osób przez całe swoje życie po prostu rozwijało cnoty, psychologowie i psychoterapeuci nie mieliby tyle pracy. Czasami potrzebne jest mądre kierownictwo duchowe, a nie psychoterapia.

Poza tym trzeba wiedzieć, że psychologia i psychoterapia współczesnych czasów stała się psychobiznesem. Stąd wynika wiele nieprawidłowości. To zjawie-

sko bardzo dobrze opisuje psycholog Tomasz Witkowski w wielu swoich książkach⁹ oraz w wypowiedziach w mediach (m.in. na YouTube). Jego twierdzenia są bardzo dobrze poparte argumentami opartymi na badaniach i dokumentach źródłowych. Zainteresowanych odsyłam do książek. Streszczę tutaj w jednym akapicie niektóre z jego odkryć¹⁰.

Autor omawia błędy metodologiczne psychologii jako nauki i brak rzetelności w badaniach. Analizuje popularne metody terapii, które nie mają solidnych dowodów naukowych, a mimo to są oferowane klientom, co prowadzi do wielu krzywd. Witkowski przedstawia, jak w psychologii powstają i utrzymują się teorie lub praktyki pozbawione naukowego uzasadnienia. Wskazuje, które z metod psychoterapii nie są skuteczne i działają na szkodę klienta. Porusza także zjawisko mitów psychologicznych i uproszczonych teorii, które są łatwo przekazywane w kulturze popularnej i często mylnie uznawane za fakty naukowe. Na końcu podaje konkretne opisy przypadków, jak nieroztropna psychoterapia doprowadziła do szkodliwych zmian, np. do rozpadu szczęśliwego małżeństwa, które wcześniej nie miało problemów, a poszło na terapię w celu pogłębienia rozwoju osobistego.

2. Fenomenologia

Filozofia fenomenologiczna skupia się na podmiocie i jego świadomych przeżyciach. Fundamentem poznania staje się świadomość, ponieważ uznaje się, że wszystko, co wiem o świecie i co mogę się dowiedzieć, znam tylko poprzez nią. Zapoczątkowany mocny zwrot do podmiotu wpłynął na powstanie założeń psychologii humanistycznej, a przez nią *Focusingu*.

W fenomenologii cielesności ciało stało się podmiotowym centrum. Zaczęło nadawać człowiekowi egzystencjalny sens, stało się medium doświadczień wewnętrznych. To ciału przypisano wszystkie prerogatywy, które miała dusza w rozumieniu antropologii chrześcijańskiej.

⁹ Podaję przykładowe pozycje: T. Witkowski, *Zakazana psychologia*, Tom 1: *Pomiędzy nauką a szarlatanerią*, Taszów 2009; Tom 2: *Nauka kultu cargo i jej owoce*, Wrocław 2013; Tom 3: *O cnotach, przywarach i uczynkach małych, wielkich uczonych*, Wrocław 2019; *Psychomanipulacje*, Taszów 2004; *Psychologia kłamstwa: motywy – strategie – narzędzia*, Taszów 2006; *Psychoterapia bez makijażu. Rozmowy o terapeutycznych niepowodzeniach*, Wrocław 2018.

¹⁰ T. Witkowski, *Zakazana psychologia*, Tom 1: *Pomiędzy nauką a szarlatanerią*, Wrocław 2015².

Gendlin, przy tworzeniu *Focusingu*, czerpał inspirację z fenomenologicznej koncepcji ciała. Jego myśl idzie również, za fenomenologami cielesności, po linii przewyciężenia kartezjańskiego dualizmu. Dzieje się to jednak na rzecz podkreślenia roli ciała, które staje się źródłem podmiotowego doświadczenia i sensu. Inaczej niż w myśli nauki Kościoła katolickiego, gdzie dusza jest źródłem istnienia i jedności osoby. W antropologii chrześcijańskiej podmiotem pozostaje cały człowiek jako jedność duszy i ciała; to jednak bez duszy osoba nie zaistnieje. Powiedzmy, że oba podejścia podkreślają jedność człowieka, ale wyraźnie zmieniają się akcenty: z duszy na ciało.

Oto przykład, jak głęboko idee fenomenologii cielesności tkwią w naszej kulturze. Słuchałam wypowiedzi lekarki, która opowiadała, jak rodzina pacjentki dyskutowała nad jej łóżkiem, co z nią zrobić po wypisaniu ze szpitala. Tej samej nocy chora zmarła. Pani doktor podsumowała: „To jest przerażające, jak ciało zaczyna się chować, ciało nie jest już nikomu potrzebne”.

Takie zdanie jest skutkiem myślenia o ciele jako podmiotowym centrum. W chrześcijańskiej antropologii „ciało” trzeba zastąpić „osobą”. Wypowiedź powinna brzmieć: „Pacjentka zaczyna się chować, ta osoba nie jest już nikomu potrzebna”. To nie samo ciało chowa się i wie, że jest niepotrzebne, ale cała osoba cierpi odrzucenie. Osoba to nie jest samo ciało, ale zjednoczenie duszy z ciałem.

3. Psychologia humanistyczna

Głosi się, że psychologia humanistyczna narodziła się w kontrze do tradycyjnych wartości¹¹. Co to może oznaczać? Do tej pory tradycyjne wartości były kojarzone z wartościami chrześcijańskimi. Chociaż założyciele psychologii humanistycznej nie odżegnują się od patrzenia na człowieka przez pryzmat duchowości, to jednak pojęcia zostały rozmyte i nie wiadomo, o jaką duchowość chodzi.

Twierdząc, że człowiek ma w sobie samym siłę rozwoju, co jest prawdą, nie uznaje się jednak chrześcijańskiej prawdy o grzechu pierworodnym. W bardzo dobrze stworzoną przez Boga naturę wprowadził on nieuporządkowanie, słabość i naznaczył niedoskonałością oraz złem ludzkie czyny. Dlatego człowiek sam dla siebie nie może być jedyną miarą rozwoju, ale potrzebuje wsparcia autorytetów z zewnątrz.

¹¹ Wywiad przeprowadzony z dr Pauliną Trojanowską-Malinowską, na kanale YouTube: *Strefa Wiedzy Uniwersytetu SWPS*, zatytułowany: *Psychoterapia humanistyczna*. <https://www.youtube.com/watch?v=SF6pwXiC6Y8>. W wywiadzie nie ma odniesienia, jakie to wartości są tradycyjne.

Postawienie w absolutnym centrum siebie i swoich potrzeb nie jest do pogodzenia z przykazaniem miłości Boga i bliźniego. W chrześcijaństwie, oczywiście, nie chodzi o to, żeby nie kochać siebie, a tym bardziej nie o to, żeby siebie nienawidzić, lecz miłość siebie jest ze względu na Boga i tak, jak Pan Bóg chce.

Celem miłości siebie jest spotkanie, relacja i wyjście „do” Boga (i konsekwentnie do drugiego człowieka), aby zjednoczyć się z Nim w wieczności. Do tego zmierzają wszystkie wysiłki i rozwój duchowy. W psychologii humanistycznej istnieje niebezpieczeństwo nadmiernego skupienia się na sobie, co często prowadzi do egoizmu.

Odkrywanie w terapii, co „nie należy do mnie”, może pośrednio wprowadzać cel odcięcia się od trudności, a nie ich przezwycięzenie. Porady typu „skup się wyłącznie na sobie” często prowadzą do rozwiązań: „odejść”, „zrezygnuj”. W efekcie takiego praktykowania miłości siebie ryzykujemy zerwane więzy małżeńskie, niechciane i odepchnięte dzieci, odejścia z kapłaństwa i zakonu.

Psychoterapia humanistyczna szeroko przeniknęła do codziennej kultury. Takie obrazy jak obejmowanie swojego odbicia w lustrze, podlewanie konewką swojej głowy, skąd wyrastają kwiaty, filmiki, które głoszą: „Ty jesteś dla siebie najlepszym nauczycielem”, sesje, a nawet rekolekcje zatytułowane: „Przyjaciółka samej siebie”, wreszcie moda na poślubianie siebie – to praktyczne przykłady idei zaczerpniętych z psychologii humanistycznej.

Należy zadać pytanie, czy skupianie się na sobie i stawianie siebie w centrum przynosi więcej pożytku, czy szkody dla współczesnego człowieka? Już zaczynają być słyszalne głosy, że skupianie się na sobie tylko nasila zaburzenia, zatrzymuje w miejscu, wcale wbrew pozorom nie prowadzi do rozwoju. Czy sprawdza się tu stara maksyma: „nikt nie może być przewodnikiem dla samego siebie”?

Pragnę przywołać cytaty z książki dr. Tomasza Witkowskiego, który jasno pokazuje „wyniki” terapii humanistycznych: „Propaganda spontaniczności i wrażliwości, która nadal niesiona jest na fali psychologii humanistycznej, odrzuciła już dawno te wartości, nie tylko jako zbędne, ale wręcz hamujące samorealizację i ‘bycie sobą’. W rezultacie współczesne społeczeństwa cywilizacji zachodniej wychowują ‘wrażliwych’ ludzi, którzy, nie radząc sobie z własnymi emocjami, ‘rozładowują’ je na przykład, strzelając z karabinu maszynowego do przypadkowo spotkanych ludzi w supermarkecie”¹².

¹² T. Witkowski, *Zakazana psychologia*, Tom 1: *Pomiędzy nauką a szarlatanerią*, s. 236.

Na samym końcu naszej rozmowy, w wielkim skrócie, chciałabym streścić opisane przeze mnie zjawiska w kilku podsumowujących zdaniach. Psychologia nowożytna zrezygnowała z mówienia o duszy jako konkretnego bytu na rzecz procesów, zjawisk psychicznych i świadomości. Fenomenologia radykalizowała zwrot ku podmiotowi. Fenomenologia cielesności wcieliła świadomość w ciało. Psychologia humanistyczna przejęła tę wizję człowieka, skupiając się na doświadczeniach wewnętrznych jako sposobie na zaradzenie problemom życiowym. Z tej właśnie gleby wyrósł *Focusing*, czyli z zupełnie odmiennej niż w katolickiej wizji człowieka.

OBLICZE CHRYSTUSA W WYBRANYCH ZABYTKACH SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ W POLSCE

W tradycji chrześcijańskiej istnieją dwa typy wyobrażeń Oblicza Chrystusa: *Mandylion* i *Veraikon*¹. Pierwszy z nich związany jest z tradycją Kościoła Wschodniego, drugi, chronologicznie późniejszy, posiada proveniencję zachodnią.

Początki *Mandylionu* wiązane są z faktem uzdrowienia króla Edessy Abgara, na prośbę którego Zbawiciel odbił na płótnie swoje oblicze i przekazał władcy przez posłańca². Jest to typ wizerunku *acheiropoietos* – „nie ręką ludzką uczynionego”, zaś jego grecka nazwa (*Mandylion*) oznacza chustę³. Wizerunek stał się prototypem ikon, relikwią i palladium podczas ataku wojsk perskich w 544 roku⁴. W 944 został przeniesiony do Konstantynopola, co dało impuls do rozwoju ikonografii Świętego Oblicza⁵.

Z kolei geneza *Veraikonu* wiąże się z legendą o św. Weronice – miała ona otrzeć twarz prowadzonego na śmierć Chrystusa chustą, na której cudownie odbiły się Jego rysy. Tkaninę, zaliczaną do najstarszych i najważniejszych relikwii chrześcijaństwa, przechowywano w Bazylice św. Piotra⁶. Na około rok 1160 datowana jest charakterystyka relikwii pióra Petrusa Mallinusa, autora pierwszego opisu bazyliki: „autentyczne ponad wszelką wątpliwość *sudarium* Chrystusa, na którym przed swą męką [...] odcisnął on swe święte oblicze, gdy jego pot zmieszany z krwią ściekał ku ziemi”⁷. Kiedy w roku 1191 król Francji Filip August oglądał tkaninę, zanotowano, że było to lniane płótno, na którym

¹ J. Sprutta, *Mandylion a Veraikon. Szkic teologiczno-ikonograficzny*, w: *Oblicze Boże. Teologia – ikonografia – duchowość*, pod red. A. Zająca, Kraków 2021 (dalej: OB 2021), s. 93.

² Tamże, s. 94.

³ M. Janocha, *Od Mandylionu do Veraikonu. O ikonografii oblicza Chrystusa pomiędzy XIII a XV w.*, w: OB. 2021, s. 82.

⁴ Tamże, s. 82.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 83.

⁷ Tamże.

utrwalono – wciąż widoczne – oblicze Chrystusa⁸. Z okresu rządów Innocentego III (1191-1216) pochodzą pierwsze konkretne świadectwa jego kultu⁹. W roku 1210 Gerwazy z Tilbury po raz pierwszy pisze na temat pochodzenia relikwii: „miała przybyć do Rzymu wraz z niejaką Weroniką, kobietą nikomu nie znaną”¹⁰. Autor relacji utożsamia bohaterkę z biblijną niewiastą wyleczoną z krwotoku – rzekomą właścicielką wizerunku, posiadającego moc uzdrawiającą. Obraz miał zostać przekazany do Rzymu ciężko choremu cesarzowi Tyberiuszowi, który odzyskał zdrowie¹¹. Pięć lat później Gerald z Walii zrehabilitował odrębną wersję genezy zabytku: „nazywany jest od pewnej matrony tego imienia *Veronica*”¹². Według wspomnianego autora bohaterka otarła ręką swoją szatą twarz Chrystusa w momencie, gdy wychodził ze świątyni¹³. Relacja Geralda zawiera również szczegóły dotyczące wczesnego kultu relikwii oraz etymologię jej nazwy:

Obraz ten otoczony jest również wielkim szacunkiem i nikomu nie wolno na niego spoglądać, chyba, że spoza płócien, które przed nim wiszą [...]. Opowiadają niektórzy, że *Veronica* to gra słów, oznaczająca niejako prawdziwą ikonę [*veram iconiam*] albo obraz prawdziwy [*imaginem veram*]¹⁴.

Od tamtej pory *Veraikon* (prawdziwy obraz) oraz *Veronica* funkcjonują jako synonimy¹⁵.

Zasadnicza różnica pomiędzy *Mandylionem* a *Veraikonem* polega na tym, że pierwszy ukazuje Boga Wcielonego, drugi zaś – umęczonego Chrystusa¹⁶.

Wstawione cudami wizerunki doczekały się naśladownictwa w postaci licznych kopii (obrazów, rycin), a także medalików noszonych przez pielgrzymów¹⁷. W ramach obchodu Roku Świętego 1300 odwiedzający Rzym zyskali sposobność publicznego uczczenia chusty Weroniki, co w poetyckiej formie zarejestrowali uczestniczący w zdarzeniach Dante (*Boska komedia – Raj*, pieśni

⁸ *Galeria Sztuki Średniowiecznej. Muzeum Narodowe w Warszawie. Przewodnik*, Warszawa 2017 (dalej: GSzŚ 2017), s. 110.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 86.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ J. Sprutta, w: OB. 2021, s. 105.

¹⁷ M. Janocha, w: OB. 2021, s. 83.

XXXI i XXIII) i Petrarca (*Il Canzoniere*, sonet XIV)¹⁸. W tym samym okresie w *Biblii* Rogera z Argenteuil pojawia się pierwsze literackie skojarzenie *Weroniki* z motywem drogi krzyżowej¹⁹. Od tego czasu dochodzi do upowszechnienia umęczonego świętego oblicza, a wyobrażenie chusty Weroniki uzupełni ikonograficzne przedstawienia narzędzi Męki Pańskiej²⁰. Watykańska *Weronika* jest obecnie prezentowana w każdą piątą niedzielę Wielkiego Postu z balkonu usytuowanego nad rzeźbą św. Weroniki w Bazylice św. Piotra²¹.

Rzymski wizerunek był wielokrotnie kopiowany. Jedna z replik, wykonana około roku 1380, została przywieziona do Jaén w Andaluzji (Hiszpania) i do dzisiaj czczona jest w miejscowej katedrze jako *Santo Rostro*²².



Santo Rostro z katedry w Jaén, Hiszpania, ok. 1380 (licencja: Creative Commons, dostęp: 26.03.2026)

Rozwój kultu Oblicza Chrystusa wpłynął na upowszechnienie przedstawień *Weroniki* zarówno w malarstwie tablicowym, jak i ściennym, gdzie obraz Chrystusa na chuście zaczął pełnić funkcję dewocyjną i był postrzegany jako

¹⁸ GSzŚ 2017, s. 110.

¹⁹ Tamże, s. 87.

²⁰ Tamże.

²¹ M. Janocha, w: OB 2021, s. 86.

²² Tamże, s. 88.

symbol obecności Zbawiciela. Wizerunki Oblicza Chrystusa stanowią jeden z popularnych motywów ikonografii średniowiecznej w Polsce. W świątyniach oraz zbiorach muzealnych można znaleźć przykłady takich dzieł, wykonanych zarówno na desce, jak i w technice malarstwa ściennego. Szczególnie cenne są gotyckie przedstawienia z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie oraz we Wrocławiu. Wizerunki te pełniły funkcję dewocyjną, będąc przedmiotem prywatnej modlitwy i medytacji, a pierwotnie mogły stanowić także istotny element wyposażenia kościołów i kaplic.



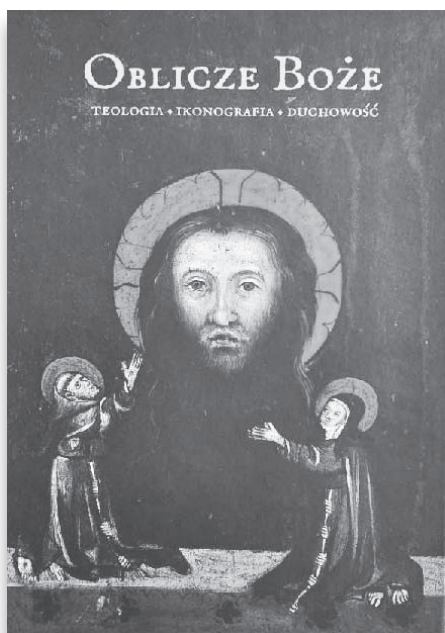
Veraikon, ok. 1410,
Muzeum Narodowe w Warszawie
(cyfrowe.mnw.art.pl,
dostęp: 23.03.2026)

Veraikon z kolekcji humanisty Laurentiusa Scholtza – obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie – powstał około 1410 roku w warsztacie nieznanego artysty – miejscowego albo czeskiego. Ze względu na niewielkie rozmiary obrazu przypuszcza się, iż mógł służyć prywatnej dewocji. Wyobrażenie jest jedną z interpretacji przedstawień Twarzy Chrystusa z katedry św. Wita w Pradze²³. Obraz przedstawia Święte Oblicze w ujęciu *en face* na złotym tle. Twarz charakteryzuje się dość ciemną karnacją i rumieńcami na policzkach. Charakterystyczny też jest subtelny modelunek światłocieniowy, przez co twarz spr-

²³ Zob. *Vera Icon*, www.cyfrowe.mnw.art.pl (dostęp: 23.03.2026)

wia wrażenie trójwymiarowej. Złote tło – kolor ten reprezentował pierwiastek duchowy, boskie światło i przymioty Boga²⁴ – wypełnia także ramę obrazu²⁵.

Na uwagę zasługuje również należący do tej samej kolekcji kwadryptyk z przedstawieniem adoracji Oblicza Chrystusa przez św. Franciszka i św. Klarę (około 1360). Dzieło powstało najprawdopodobniej na Śląsku i pochodzi z nieistniejącego dzisiaj klasztoru klarysek we Wrocławiu. Niewielkich rozmiarów, przenośny ołtarzyk służył najprawdopodobniej prywatnej dewocji. Centralna scena ukazuje wizerunek Twarzy Chrystusa, którą z obu stron otaczają klęczące postacie świętych. We wspomnianym przedstawieniu Chrystus ukazuje adorującym Go postaciom swoją boskość. Tło kompozycji jest jednolicie czarne, co podkreśla mistyczny charakter przedstawienia i służy dodatkowo wyróżnieniu powiększonego Oblicza²⁶. Wizerunki świętych ukazano z niezwykłą ekspresją (zwraca uwagę gest podniesionych rąk), co dodatkowo podkreśla ich zaangażowanie w akt adoracji.



Adoracja Oblicza Chrystusa
przez św. Franciszka i św. Klarę (ok. 1360)
na okładce książki *Oblicze Boże. Teologia.
Ikonoografia. Duchowość*, Kraków 2021
(fot. aut.)

²⁴ M. Wlezień, *Symbolika kolorów: Złoto i żółć* (<https://mnk.pl/symbolika-kolorow-zloto-i-zolc>, dostęp: 23.03.2026).

²⁵ GSzŚ 2017, s. 111.

²⁶ Tamże, s. 105-106. Zob. też A. Zając OFMConv, *Wstęp*, w: OB. 2021, s. 8.

Z późniejszych dzieł gotyckich na Śląsku znane są dwa wizerunki Świętego Oblicza, datowane na około 1450 i przechowywane obecnie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu. *Weronika* z kościoła Najświętszej Maryi Panny w Legnicy należy do najbardziej przejmujących przedstawień tego typu. Oblicze Chrystusa w ujęciu *en face* umiejscowiono na tle białej chusty swobodnie zwisającej z krzyża, ozdobionej stylizowanymi napisami hebrajskimi. Twarz jest ukoronowana cierniem, ociekająca krwią i ściągnięta bólem. Wizerunek umęczonego Oblicza na tle krzyża wpisany jest w ogólną symbolikę zbawczej ofiary Chrystusa na Golgocie, której przedstawienie umieszczono pod chustą²⁷.



Vera Icon z kościoła Najświętszej Maryi Panny w Legnicy, ok. 1450; Muzeum Narodowe we Wrocławiu (fot. aut.)

Interesujące wyobrażenie Najświętszego Oblicza w postaci fresku (ok. 1330-1340) znajduje się w farze p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Chełmnie. Malowidło usytuowano w lewej nawie, nad wejściem do barokowej kaplicy Matki Bożej Chełmińskiej, na prawo od sporych rozmiarów wyobrażenia św. Krzysztofa z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu. Wizerunek Chrystusa (zwraca uwagę ciemny kolor tła) podtrzymywany jest przez postać usytuowaną po lewej stronie (niekiedy kojarzoną ze św. Weroniką) i anioły.

²⁷ G. Wojturski, *Sztuka Śląska XII-XVI w. Muzeum Narodowe we Wrocławiu*, Wrocław 2012, s. 35. Zob. też A. Patała, *Veraikon*, w: *Migracje. Sztuka późnogotycka na Śląsku*, Wrocław 2018, s. 148.

Twarz uwidoczniiona na fresku nawiązuje do tradycji *Mandylionu* – jest usytuowana na tle aureoli z motywem krzyża, ma otwarte oczy, nie nosi śladów męki i nie jest ozdobiona koroną cierniową.



Oblicze Chrystusa w farze w Chełmnie, fresk,
ok. 1330-1340 (www.wnmp.chelmo.pl,
dostęp: 26.03.2026)



Fresk Najświętszego Oblicza
(obok postaci św. Krzysztofa)
w farze w Chełmnie,
ok. 1330-1340 (fot. aut.)

W bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu znajduje się łaskami słynący obraz Przemienienia Pańskiego – tytuł przyjęto najprawdopodobniej po 1456 roku, kiedy papież Kalikst III rozciągnął święto Przemienienia Pańskiego na cały Kościół²⁸. Wizerunek powstał prawdopodobnie na terenie Czech około 1350-1370 i zapewne trafił do Polski wraz z franciszkanami uchodzącymi przed falą husytyzmu²⁹. Najstarsze świadectwa kultu obrazu pochodzą z końca XVI wieku. Sposób przedstawienia Boskiego Oblicza wykazuje podobieństwo z wizerunkiem z kaplicy Sancta Sanctorum w Bazylice św. Jana na Lateranie. Omawiane wyobrażenie również nie jest obrazem Chrystusa umęczonego – twarz nie ocieka krwią, zauważalny jest brak oznak męczeństwa, korony cierniowej. Zielone tło wskazuje na wpływy włoskie, zaś fakt poświęcenia się rzymskim obrazem jako pierwowzorem wskazuje na powstanie dzieła w klasztornej pracowni franciszkanów³⁰.

²⁸ A. Mączka OFMConv, *Dzieje kultu obrazu Boskiego oblicza w kościele franciszkańskim w Nowym Sączu do końca XVIII w.*, w: BO 2021, s. 115.

²⁹ Tamże, s. 117.

³⁰ Zob. www.bazylika.org.pl (dostęp: 26.03.2026).



Obraz Przemienienia Pańskiego
w kościele św. Małgorzaty
w Nowym Sączu,
ok. 1350-1370
(www.wikipedia.pl,
dostęp: 26.03.2026)

Pokrewny tematycznie wizerunek, powstały najprawdopodobniej około 1500 roku według bizantyńskiego bądź bizantyńsko-ruskiego pierwowzoru, można podziwiać w sanktuarium Przemienienia Pańskiego w Krużlowej Wyżnej (diecezja tarnowska)³¹. W XVII wieku obraz został przemalowany. Wizytujący tamtejszą parafię w 1825 roku biskup Grzegorz Tomasz Ziegler napisał o nim: *Imago D. N. J. Chr. admirandae pulchritudinis* (Obraz Pana Naszego Jezusa Chrystusa przedziwnej piękności)³². W opisie zabytku zamieszczonym na stronie internetowej parafii czytamy: „Na prostokątnej lipowej desce widnieje młodzieńcza, pełna powagi i dostojeństwa twarz Chrystusa malowana w typie Veraicon. Wysokie czoło, z ocienioną skronią, jest całkowicie odsłonięte przez zaczesanie na boki rudo-czarnych włosów. Rozchodzą się od zaznaczonego nad czołem przedziałka i opadają po bokach twarzy bujnymi puklami. W wyraźnie zaznaczonych światłocieniem oczodołach osadzone są szeroko otwarte oczy.

³¹ Zob. www.parafia-kruzlowa.pl (dostęp: 13.05.2026). Serdecznie dziękuję posługującej w sanktuarium s. Świeradzie Klimczak OP za informacje dotyczące krużłowskiego Oblicza.

³² Tamże.

Ich głębokie, uduchowione spojrzenie skupia w sobie cały wyraz twarzy. Głowę Zbawiciela otacza złoty nimb zdobiony promieniami i stylizowaną ornamentyką roślinną. W dolnej części obrazu widnieje napis w języku łacińskim: *SALVE SANCTE FACIES NOS REDEMPTORIS*, to znaczy WITAJ ŚWIĘTE OBLICZE NASZEGO ODKUPICIELA. Warto zwrócić uwagę na wysmakowane efekty iluzjonistyczne zastosowane w krużłowskiej kompozycji. Szczególnie ważna jest gra światła i cienia dająca się zauważyć na twarzy Chrystusa. Jej prawa część jest jasna, ożywiona nadto delikatnym rumieńcem”³³.



Wizerunek Przemienienia
Pańskiego z Krużłowej
(www.parafia-kruzlowa.pl,
dostęp: 13.05.2026)

Przeprowadzone badania wykluczają bezpośrednią zależność krużłowskiego Oblicza od obrazu Przemienienia Pańskiego z sądeckiej bazyliki św. Małgorzaty. Oba wizerunki należy raczej traktować jako dzieła równorzędne, powstałe w tej samej epoce i prawdopodobnie na tym samym obszarze³⁴.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże. Miejscem powstania wspomnianych wizerunków mogły być Czechy lub Małopolska (przyp. aut.).

*

Z powyższego, z konieczności pobieżnego przeglądu wynika, że motyw Najświętszego Oblicza na trwałe zaznaczył się w sztuce polskiego średniowiecza. Jego realizacje – nawiązujące do *Mandylionu* lub *Veraikonu* – przybierały formy wizerunków malowanych na desce i fresków. Analizowane w niniejszym opracowaniu wyobrażenia powstały na terenie Polski lub Czech. Niektóre spośród nich stanowiły wyposażenie przestrzeni sakralnych, inne, np. ołtarze przenośne, służyły prywatnej dewocji.

ZGROMADZENIE CÓREK NAJCZYSTSZEGO SERCA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY NA PRZESTRZENI 140 LAT SŁUŻBY BOGU, KOŚCIOŁOWI I OJCZYŹNIE

*Referat został wygłoszony 6 grudnia 2025 r. podczas uroczystości
jubileuszowych 140-lecia Zgromadzenia Córek Serca Maryi*

Cz. I

Wprowadzenie. 1. Początki Zgromadzenia i jego rozwój do 1918 r. 2. Lata 1918-1939 w życiu Zgromadzenia. 3. Czas II wojny światowej 1939-1945

Wprowadzenie

Historia magistra vitae est. Ta koncepcja Cyserona, że „historia jest nauczycielką życia”, pięknie wpisuje się w historię Zgromadzenia Córek Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny. Zgromadzenie powstało w bardzo trudnym okresie historii naszego narodu, w czasach, kiedy Polski nie było na mapie Europy. Aby ratować wiarę i Ojczyznę, Bóg powołał Ojca Honorata Koźmińskiego, który założył 26 bezhabitowych zgromadzeń zakonnych¹. Wśród nich, powstałe 8 grudnia 1885 r. Zgromadzenie Córek Serca Maryi².

Inspiracją do refleksji nad historią Zgromadzenia jest Jubileusz 140. rocznicy jego istnienia. Punktem wyjścia są jego początki, następnie wielki rozwój w Rosji Carskiej, aż po Syberię. Klamrą spinającą te wydarzenia, jest rok 1918.

Kolejną odsłoną jest likwidacja placówek po 30-letniej działalności wychowawczo-religijnej w Rosji Carskiej, aresztowania, więzienia i repatriacja do odrodzonej Polski.

¹ S. Teresa Jakoniuk, *Maryjny i franciszkański wymiar duchowości Zgromadzenia Córek Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny, według charyzmatu Założycieli: O. H. Koźmińskiego i M. Pauli Maleckiej*, praca licencjacka, mps, Rzym 1994, s. 34.

² Claude-Charles Billot, *Odnaleziony przez Jezusa. Bł. Honorat Koźmiński (1829-1916)*, Warszawa 2009, (dalej: Billot), s. 230; Barbara Konobrodzka, *Matka Paula Malecka, Kalendarium życia (9.07.1852-28.09.1927)*, Nowe Miasto n. Pilicą 2002, (dalej: Konobrodzka 2002), s. 24.

Pomoc ofiarom hitlerowskiego terroru i martyrologium Zgromadzenia z czasu II wojny światowej, to kolejna rzeczywistość, nad którą chcemy się pochylić.

Dalszy ciąg, to okres powojenny, to trudne czasy komunizmu.

Następny blok tematyczny przeniesie nas do ogólnych wydarzeń po Soborze Watykańskim II, aż po Wielki Jubileusz Roku 2000.

Czasy współczesne stanowią datę końcową zagadnienia.

Do omówienia tej problematyki wykorzystano źródła archiwalne, opracowania i literaturę. Z uwagi na ramy czasowe, będą w ogólnych rysach odsłonięte karty historii Zgromadzenia.

1. Początki Zgromadzenia i jego rozwój do 1918 r.

Ojciec Honorat Koźmiński widząc trudną sytuację Kościoła i Ojczyzny po upadku Postania Styczniowego, pragnął, aby jedno z jego zgromadzeń zajęło się wychowaniem oraz nauczaniem dzieci i młodzieży. Zadanie to powierzył Córkom Serca Maryi, które powstały z grupy zjednoczonych Posłanniczek. Na Współzałożycielkę Zgromadzenia wybrał Matkę Paulę Malecką³. Nowe Zgromadzenie Ojciec Honorat powierzył Niepokalanemu Sercu Maryi. Nadał charakter ukryty i Regułę III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Pierwszy dom początkującego Zgromadzenia był w Wilnie. Tam Matka Paula otrzymała początkowe etapy formacji zakonnej⁴.

Młode Zgromadzenie rozwijało się w trudnych warunkach życia dla całego narodu polskiego. Matka Paula całą jego działalność skierowała na wschodnie tereny Cesarstwa Rosyjskiego⁵. Był to okres początkowo dużej swobody działania, spowodowanej ukazem tolerancyjnym z 1905 r. Powstawały w Wilnie, Kownie, Żytomierzu, Petersburgu, Mohylewie, Warszawie, Moskwie i Smoleńsku nowe ośrodki pracy wychowawczej oraz oświatowej. Siostry prowadziły zakłady wychowawcze, sierocińce, ochronki, szkoły i internaty oraz pracownie krawieckie⁶. W *Testamencie* Ojciec Honorat zostawił nam takie słowo:

Cała nadzieja spoczywa na tym młodym pokoleniu, które się do was garnie. Pan Bóg powołując was do tej pracy, wkłada jakby w wasze ręce przyszłość naszego społeczeństwa (...), bo to pewna, jakimi będą wasi wychowankowie, zależy cała pomyślność narodu tak

³ Billot, s. 229-231.

⁴ Kinga Zakrzewska CSM, *Historia Zgromadzenia Córek Serca Maryi*, Nowe Miasto n. Pilicą 1968, (dalej: Zakrzewska), s. 28, 32.

⁵ Maria Werner OSU, *O. Honorat Koźmiński Kapucyn 1829-1916*, Warszawa 1972, s. 322.

⁶ Zakrzewska, s. 53, 59, 62, 69, 79, 81, 95, 97.

doczesna, jak i wieczna. (...) Co za pociecha myśleć, że w każdym dziecku, które bierze się pod opiekę, przyjmujecie samego Jezusa⁷.

Matka Paula, inspirowana Bożą chwałą i potrzebą bliźnich, pragnęła przygarnąć każdą sierotę, bo w niej widziała samego Jezusa⁸. Siostry wychowywały powierzone dzieci zgodnie z zasadami Ewangelii, uczyły patriotyzmu i miłości do Ojczyzny. Praca w zakładach wymagała hartu ducha, poświęcenia i zaufania Bożej Opatrzności. Siostry pracowały zawsze pod strachem, gdyż rząd carski wrogo odnosił się do tego, co polskie i katolickie. Siostry uczyły religii, języka polskiego, historii, matematyki, geografii i przyrody. „Niby kurs kroju i szycia, z centymetrem na szyi, linia w dłoni, uczyły się panienki po polsku czytać, pisać, historii, religii, rachunków”⁹, pisze s. Teresa Newelska o pracy w Zakładzie św. Kazimierza w Wilnie.

Po 12 latach, tak intensywnej pracy oraz wielu powołań, w Zgromadzeniu było 117 sióstr i 9 domów życia wspólnego¹⁰.

2 lipca 1898 r., w Nowym Mieście odbyła się I Kapituła Generalna Zgromadzenia. Przewodniczyła jej m. Elżbieta Stummer. Przełożoną Generalną ponownie została Matka Paula Malecka. W wyniku obrad Zgromadzenie zostało podzielone na siedem prowincji: warszawską, wileńską, kowieńską, żytomierską, petersburską, moskiewską i smoleńską¹¹.

Ważną sprawą dla Matki Pauli było nabycie domu w Nowym Mieście, blisko Ojca Honorata. W 1904 r., budynek został zakupiony i odremontowany¹². W 1905 r. placówka w Nowym Mieście została ustanowiona Domem Generalnym Zgromadzenia. Ponadto przyjęto do domu sieroty i powstał kanoniczny nowicjat¹³.

Kolejnym przedmiotem troski Matki Pauli, było uzyskanie papieskiego zatwierdzenia Zgromadzenia. Jej zabiegi zostały uwieńczone *Dekretem Pochwalnym* 13 kwietnia 1907 r.¹⁴ To pierwsze zatwierdzenie Zgromadzenia przez

⁷ *Testament O. Honorata Koźmińskiego*, ACSM C, t. 1, mps.

⁸ Teresa Jakoniuk CSM, *W duchowej szkole M. Pauli Maleckiej*, Nowe Miasto n. Pilicą 2015, (dalej: Jakoniuk 2015), s. 104.

⁹ Zakrzewska, s. 58.

¹⁰ Tamże, s. 142.

¹¹ Tamże, s. 90-91.

¹² J. Roman Bar OFMConv, „Zgromadzenie Córek Serca Maryi (SS Sercanek) w l. 1885-1958”, *Prawo Kanoniczne* 23/1980, (dalej: J.R. Bar OFMConv), s. 108.

¹³ Konobrodzka 2002, s. 55-56.

¹⁴ Zakrzewska, s. 194.

Stolicę Apostolską. Definitywne zatwierdzenie uzyskało w 1930 r.¹⁵ jako Zgromadzenie Córek Najczystsze Serca Najświętszej Maryi Panny, taka nazwa wybrzmiała w *Dekrecie Pochwalnym*.

Na terenach Cesarstwa Rosyjskiego powstawały nowe ośrodki pracy apostołskiej rozwijającego się Zgromadzenia. Prowadzono działalność opiekuńczo-wychowawczą i pedagogiczną w Witebsku¹⁶, Kijowie, Pińsku, Kobryniu¹⁷, Kamieńcu Podolskim, Płoskirowie, Winnicy¹⁸. Warunki materialne były trudne. Nie było żadnych funduszy na zabezpieczenie materialnego bytu. Jedynym pragnieniem każdej przełożonej było jednak zwiększenie liczby wychowanek, przeważnie sierot. Chociaż zakonna kasa często bywała pusta, to umacniały się wiarą, mówiąc: „Bóg dał sierotę, da i na sierotę”¹⁹.

Ojcu Honoratowi, leżała na sercu sprawa sióstr zjednoczonych. Do członkini I Kapituły Generalnej w 1898 r. pisał:

Zastanowić się trzeba, czy nie wypada, aby Zgromadzenie rozszerzało się więcej w kierunku zjednoczonych, jak była pierwsza myśl w ustawach²⁰.

Przy domach życia wspólnego siostry zjednoczone i stowarzyszone zawsze miały oparcie.

Matka Paula na prośbę Ojca Honorata, we wrześniu 1908 r., udała się z misją apostołską na Syberię. Zapewne inspiracją były jego słowa:

Może tam właśnie najpotrzebniejsze będą siostry, dla ratowania dusz pozbawionych pomocy kapłańskiej²¹.

W podróży towarzyszyło jej pięć sióstr. Przywołajmy wspomina s. Róży Taborowskiej:

Gdyśmy znalazły się na dworcu i zobaczyły pociąg, na którym widniał napis: „Sybirska żelazna droga” – dziwne uczucia przepełniły moje serce. Zmierzałam ku czemuś wielkiemu (...) ile tą drogą jechało kibitek i szło pieszo ludzi, biednych skazańców pędzonych na śnieżne stepy Sybiru²².

¹⁵ ACSM A I, t. 2, Konstytucje Zgromadzenia z 1930 r.; Billot, s. 231.

¹⁶ J.R. Bar OFMConv, s. 102-103.

¹⁷ Tamże, s. 114.

¹⁸ Zakrzewska, s. 101, 132, 197, 241, 257.

¹⁹ *Życiorys M. Fundatorki napisany przez M. Elżę Gołębiowską w 1963 r.*, ACSM C I, t. 8/9, (dalej: Gołębiowska 1963), s. 9; Jakoniuk 2015, s. 118.

²⁰ Zakrzewska, s. 91.

²¹ Gołębiowska 1963, s. 27; Jakoniuk 2015, s. 116.

²² Zakrzewska, s. 212.

Była to podróż do Irkucka. Na Syberii siostry pracowały w: Irkucku, Inokientiewsku, Tomsku, Nowomikołajewsku, Kurhanie oraz Czelabińsku²³. Prowadziły szkoły, ochronki, zakłady wychowawcze, pracownie krawieckie i internaty. Uczyły języka polskiego i historii. Przywołajmy wspomnienie: s. Róża Taborowskiej o pracy w Nowomikołajewsku:

Dzieci przychodziły po kryjomu, po dwoje, po troje wpuszczano je do niewielkiego pokoiku; książka do historii była jedna, a pisano na małych karteczkach, nauczono się tego i zaraz palono²⁴.

Zgromadzenie na Syberii otoczyło opieką ok. 1000 dzieci. Mając na uwadze ówczesne warunki, stawiamy sobie pytanie, jak można było utrzymać i kształcić tyle dzieci. Odpowiedź daje m. Eliza Gołębiowska, która wspomina:

Wszystko, czym siostry rozporządzały, szło na wychowanie i kształcenie dzieci, których tyle przyjmowano na stałe, ile pomieściły ściany, zarządzając ciasnocie specjalnym urządzeniem łóżek w dwa lub trzy piętra²⁵.

Na Syberii siostry katechizowały dzieci i dorosłych. Organizowały procesje i pielgrzymki. Bardzo wzruszające są wspomnienia m. Scholastyki Sabatowskiej:

Po raz pierwszy miała się odbyć procesja Bożego Ciała w Inokientiewsku. Kiedy prowadziłam swoją gromadkę do kaplicy miejscowej, jakiś staruszek-wygnaniec ukląkł przede mną i całując po rękach, wołał z płaczem: „POLSKA..., tyś mi dziecko drogie Polskę pokazała, zobaczyłem Polskę przed śmiercią”²⁶.

Siostry widziały potrzebę pracy misyjnej na Syberii, wśród zesłanych Polaków.

Tak pięknie rozwijająca się działalność apostolska młodego Zgromadzenia w Rosji Carskiej, była stopniowo ograniczana, aż doszło do prześladowania, które zaczęło się w 1910 r. Na placówkach Zgromadzenia rozpoczęły się rewizje ze strony władz rosyjskich.

Przenieśmy się do zakładu dla dziewcząt w Kamieńcu Podolskim, który jako pierwszy padł ofiarą rewizji w listopadzie 1910 r. Siostra Łucja Świdarska, naoczny świadek, pisze:

Patrzę w okno, (...) idzie cała zgraja policji do nas. (...) weszli (...) oznajmili, że następuje rewizja. (...) Policjant (...) wprowadził całą zgraję do kaplicy, obejrzeni i wyszli. (...)

²³ J.R. Bar OFMConv, s. 116-118.

²⁴ Zakrzewska, s. 225-226.

²⁵ J.R. Bar OFMConv, s. 109.

²⁶ Zakrzewska, s. 222.

Sam wsiadł w dorożkę i pojechał po dziekana ks. Wyszyńskiego z kościoła Świętej Trójcy. My tymczasem obmyślały, co robić z Panem Jezusem. Aż m. Monika mówi, że s. Łucja ostatnia była u spowiedzi, żeby poszła do kaplicy i wyniosła Najświętszy Sakrament. Kiedy otrzymałam rozkaz, nie było czasu na namyślanie się. Pobiegłam do Serca Maryi, uklękłam, poprosiłam o błogosławieństwo, potem wzięłam puszkę, owinęłam w korporał (...) przycisnęłam do serca, zapiełam ubranie, a do tabernakulum wstawiłam relikwiarz. Niedługo (...) idą szeregiem do kaplicy. (...) Zapytuje policmajster, jeśli nie było *Sanctissimum*, to dlaczego tabernakulum zrobione. Ksiądz odpowiedział, że to dla uformowania ołtarza. (...) Matka przełożona z zakładu chłopców (...) przysłała z wiaderkiem s. Klarę Wnukowską, niby po łupiny... Było to już o dobrym zmierzchu, weszła bocznym drzwiami... Uklękłyśmy obie w korytarzu i ze łzami pożegnałam swego Pana Jezusa i oddałam tamtej siostrze, która (...) włożyła puszkę do wiaderka, przysypała łupinami i poszła do kościoła²⁷.

Rewizja trwała od godz. 10 do godz. 24. Śledztwo ciągnęło się do marca 1911 r. Wykryto 5 przestępstw: monastyr, kaplica, szkoła, nawracanie rosyjskich dzieci, przytułek dla małych dziewczynek²⁸. Zakład dla dziewcząt został rozwiązany.

Rewizja w Kamieńcu Podolskim, Kijowie, Żytomierzu i Nowym Mieście była wynikiem szukania przez władze carskie ukrytych zgromadzeń.

Siostra Waleria Szostak pisze o rewizji w Nowym Mieście, w marcu 1911 r.:

Kazali pokazać sobie cały dom, bo im więcej chodziło o wykrycie życia wspólnego, przede wszystkim wspólnych sypialni z łózkami mającymi zasłony, bo to były dowody, że to są zakonnice. Lecz Pan Jezus tak im w głowach pokręcił, że chodząc po całym domu nie natrafili na te sypialnie, które w istocie były²⁹.

Sytuacja w Domu Generalnym była ciągle niepewna. W marcu 1912 r. przesłuchiowano wszystkie siostry, czy nie są zakonnicami. Wypowiedzi siostr okazały się zgodne. Mówiły, że: „Są pracownicami sierocińca i zalegalizowanej szkoły, mieszkają i pracują spokojnie, nikomu nie przeszkadzając”³⁰. Główną rozprawę wyznaczono na 1 września 1914 r., w sądzie w Piotrkowie, ale wybuch I wojny światowej ją zahamował. Rozpoczęta wojna położyła kres wszystkim tym prześladowaniom³¹.

Placówki Zgromadzenia były położone na terenach Cesarstwa Rosyjskiego i znajdowały się daleko od frontu. Jedynie dom w Nowym Mieście i Warszawie był narażony na niebezpieczeństwo wojny. Siostry doświadczyły przemarszu

²⁷ Tamże, s. 201-203.

²⁸ Tamże, s. 203.

²⁹ Tamże, s. 129-130.

³⁰ Tamże, s. 130.

³¹ Tamże, s. 130, 292.

wojsk i przesuwania się frontów³². Na przełomie sierpnia i września 1914 r., do Nowego Miasta wkroczyły wojska rosyjskie i zajęły nasz dom. Ten region stał się miejscem walk niemiecko-austriackich przeciwko Rosjanom. 5 października 1914 r. weszły do Nowego Miasta wojska niemieckie. Linie frontu przebiegały wzdłuż rzeki Pilicy. W dniach 25-27 października 1914 r. doszło do zaciętej bitwy wzdłuż linii Nowe Miasto – Rawa Mazowiecka – Jeżów. Mieszkańcy Nowego Miasta szukali schronienia w piwnicach i w podziemiach klasztoru Ojców Kapucynów. Siostry były zmuszone do opuszczenia domu. Duża sala szkolna była zamieniona na szpital. Siostry służyły samarytańską pomocą ran-nym żołnierzom³³.

28 października ustały walki w mieście, a 29 października Ojciec Honorat pisał do Matki Pauli:

Ja doznałem wielkiego cudu, bo w tej chwili, gdy modliłem się w zwyczajnym miejscu za amboną, wpadła na kościół największa bomba i rozdzieliwszy się na różne części przedziurawiła zupełnie i dach, i sklepienia w kilku miejscach odległych od siebie. I w całym klasztorze, albo potłukła szyby, albo powyrywała okna z ramami, a nad moją głowę zrobiła mniejszy otwór, jak widać z kościoła, potrzaskała okienko, ale leżała tam książeczka z obrazkiem Serca Jezusa, i tylko temu przypisuję, że mnie nie zabiło. Wyszedłem jak odurzony wśród kłębow dymu, omackiem przechodziłem korytarze, aż się dostałem do piwnicy pod refektarzem, gdzie te parę dni przesiedziałem³⁴.

Ponownie, w 1915 r., cała okolica Nowego Miasta przez dziewięć miesięcy była poligonem rosyjskiej i niemieckiej artylerii. Trwały walki. 13 maja 1915 r. wyjechały z Nowego Miasta siostry nowicjuszek, z m. Elżą Gołębiowską, i młode profeski oraz 35 dzieci z wychowawczyniami. Zamieszkały w Walentowie u Sióstr ze Zgromadzenia Matki Bożej Bolesnej. Zbliżał się front, przez 12 godzin bombardowano Nowe Miasto. Pozostałe w Nowym Mieście siostry też pragnęły wyjechać. Ojciec Honorat zabronił wyjazdu siostrom, zapewniając, że żadnej nic złego się nie stanie. Tak też było³⁵.

Po zakończeniu frontu, w lipcu 1915 r., dzieci z wychowawczyniami i młode siostry powróciły do Nowego Miasta. Od lipca 1915 r. Nowe Miasto okupowali Niemcy. Mimo trudnych warunków, Siostry Sercanki otworzyły Progimnazjum

³² J.R. Bar OFMConv, s. 121.

³³ Teresa Jakoniuk CSM, *Kalendarium Domu Generalnego w Nowym Mieście nad Pilicą, w latach 1903-2003, na tle wydarzeń w Ojczyźnie i Kościele*, Informator Zgromadzenia Córek Najczystszej Serca Najświętszej Maryi Panny, 2004/2005, (dalej: Kalendarium DGZ), s. 13.

³⁴ O. Honorat Koźmiński, *Pisma*, tom 8, Warszawa 1997, s. 98.

³⁵ Zakrzewska, s. 130-132.

p.w. św. Antoniego. Niemcy życzliwie odnosili się do sióstr i dzieci, a nasz zakład nazwali „Domem Sierot”. S. Felicja Gordziałek znająca język niemiecki załatwiała urzędowe sprawy domu.

Również w lipcu 1915 r., m. Eliza Gołębiowska z nowicjatem wyjechała do Smoleńska. W Nowym Mieście pozostał nowicjat drugiego chóru. Zarząd Generalny też przeniósł się do Smoleńska, gdyż tam albo w Petersburgu mieściła się tymczasowa rezydencja przełożonej generalnej³⁶.

Na 5 czerwca 1916 r. Matka Paula zwołała do Petersburga III Kapitułę Generalną, jako kapitułę tzw. pośrednią³⁷. Przewodniczył jej ks. bp Jan Cieplak. Przyjechało 14 sióstr delegatek. Matka Paula nadal sprawowała urząd przełożonej generalnej. Wybrano tylko nowy Zarząd³⁸. Sprawozdanie oraz łacińska kopia dokumentu wysłanego do Rzymu, kończy się słowami: „Na co wszystko, upadając do nóg Jego Świątobliwości, błagamy najpokorniej o potwierdzenie naszej kapituły pośredniej”³⁹.

W Nowym Mieście, 16 grudnia 1916 r., zamknęła się „księga życia” Założyciela Zgromadzenia Ojca Honorata Koźmińskiego, kapucyna. Zmarł w opinii świętości⁴⁰. Wielki ból przeżyły siostry. Matka Paula bardzo mocno odczuła Jego odejście do wieczności. Utraciła prawdziwego ojca, kierownika sumienia, doradcę i przyjaciela⁴¹.

Od pewnego czasu Matka Paula nazywała siebie „babunią” albo „babunieczką”, chociaż życie domagało się jeszcze od niej aktywności. W lipcu 1917 r. zamieszkała w Żytomierzu i tam ze Smoleńska przeniosła nowicjat. Do 1920 r., nowicjat był w Żytomierzu⁴².

2. Lata 1918-1939 w życiu Zgromadzenia

Kolejny blok czasowy omawianego zagadnienia, to lata 1918-1939. W tym okresie miało miejsce kilka decydujących historycznych wydarzeń. Momentem przełomowym była rewolucja w 1917 r. i przejście władzy przez bolszewików.

³⁶ J.R. Bar OFMConv, s. 121-122.

³⁷ Zakrzewska, s. 261-264.

³⁸ Konobrodzka 2002, s. 95.

³⁹ Zakrzewska, s. 263.

⁴⁰ Teresa Jakoniuk CSM, *Dom Generalny w Nowym Mieście nad Pilicą na przestrzeni 100-letniej historii*, Biuletyn Sercański, 2/2005, (dalej: DG-100 l.), s. 14.

⁴¹ Konobrodzka 2002, s. 98.

⁴² J.R. Bar OFMConv, s. 123.

11 listopada 1918 r., to dzień podpisania rozejmu w Compiègne, we Francji, kończący działania wojenne. 28 czerwca 1919 r., podpisany „Traktat Wersalski”, oficjalnie zakończył I wojnę światową. 11 listopada 1918 r., to również dzień odzyskania przez Polskę niepodległości. Polska powróciła na mapę Europy, po 123 latach zaborów. Ten dzień uczczono jako Narodowe Święto Niepodległości.

Lata 1918-1920, to okres odzyskania niepodległości Polski, który obejmował przekazanie władzy Józefowi Piłsudskiemu⁴³, przejęcie kontroli nad terytorium i tworzenie struktur państwowych oraz walkę o granice, np. wojna polsko-bolszewicka w 1920 r.

Rok 1920, to wyprawa Józefa Piłsudskiego na Kijów, to obudzona nadzieja w Polakach. Z wielkim entuzjazmem witały siostry i dzieci polskie wojska w Płoskirowie. Wspomina s. Ludwika Łozowska:

Cała ulica była wojskiem zastawiona i naokoło naszego domu też. Dla starszyny urządzono wspaniałe przyjęcie... ubrałyśmy ładnie jadalnię i zastawiłyśmy obficie stoły⁴⁴.

Niestety, z powodu kontrofensywy Armii Czerwonej, nie doszło do zwycięstwa. Wyprawa zakończyła się wycofaniem wojsk polskich i utratą Kijowa. To sprawiło, że bolszewicy zachowywali się wrogo w stosunku do Polaków i sióstr w Płoskirowie. W tej kwestii s. Róża Taborowska zapisała:

Gdy wojska polskie opuściły Podole, bolszewicy, którzy na wszystko patrzyli, dopiero teraz zabrali się do nas. (...) Towarzysz Woronowicz często nas nawiedzał i całymi godzinami wygłaszał przemówienia, że nie ma Boga. Raz po takim przemówieniu pyta dzieci: „Co dzieci, jest Pan Bóg?”. A dzieci jak nie krzykną: „Jest! Był! I będzie!”⁴⁵.

Sytuacja w Płoskirowie była coraz trudniejsza. Wyjechała przełożona m. Eliza Gołębiowska, ostrzeżona przed aresztowaniem. Jeszcze przez pewien czas kierowały siostry zakładem, który ostatecznie przejęły władze bolszewickie. W 1920 r. siostry wróciły do Polski⁴⁶.

Te historyczne wydarzenia przesądziły o dalszej działalności Zgromadzenia na terenie Rosji. Do 1923 r., wszystkie zakłady prowadzone przez siostry zostały oficjalnie przejęte przez władze sowieckie. Siostry zostały zwolnione z pracy. Ponad 30-letnia działalność wychowawczo-religijna

⁴³ Kalendarium DGZ, s. 15.

⁴⁴ Zakrzewska, s. 246.

⁴⁵ Tamże, s. 246-247.

⁴⁶ Tamże, s. 247.

została przerwana⁴⁷. Siostry z terenów Rosji zaczęły stopniowo wyjeżdżać do Polski. Jedne wracały indywidualnie lub w transportach zbiorowych, jako repatriantki, a inne przechodziły nielegalnie przez rzekę Zbrucz⁴⁸. Był to czas, gdy Zgromadzenie znalazło się w dramatycznej sytuacji; przeżywało trudny okres repatriacji.

Pierwsza grupa do Polski wyjechała z Irkucka, 1 stycznia 1922 r., pod kierunkiem s. Michaliny Wielogórskiej. Oto wspomnienia s. Marianny Drobik. Píše:

W sam Nowy Rok 1922 wyjechałyśmy z Irkucka. (...) wiozłyśmy 46 dzieci takich, które pochodziły z Polski i nie miały rodziców. Między innymi był syn aptekarza z Białegostoku. (...) Na stacji w Białymstoku rozpoznał aptekarz swego syna. Trudno opisać radość ojca z tak szczęśliwego spotkania syna, którego uważał za straconego. Przyjechałyśmy do Warszawy 13 maja, czyli podróż nasza trwała 4 miesiące i 12 dni⁴⁹.

Pozostałe siostry z Irkucka przyjechały do Polski, w grudniu 1922 r., z m. Izabelą Moller. Przywiozły ze sobą 45 dzieci, które umieszczono w Bydgoszczy⁵⁰.

W 1922 r., wróciły do Polski siostry z Czelabińska, również z dziećmi, które nie miały rodzin⁵¹. S. Waleria Szostak zapisała:

W styczniu także zawitały do Nowego Miasta m. Aleksandra Zub ze swymi siostrami, które po zwinieciu domku w Czelabińsku, po długiej i uciążliwej podróży, zdołały wreszcie przyjechać do Polski⁵².

Zakończyła się misja Sióstr Sercanek na Syberii. Na zawsze pozostały tam dwie siostry: Anna Hryniewicz i Julia Zarębska, które spoczęły w mogile w Czelabińsku⁵³.

W 1922 r. w Kijowie pracowały 92 siostry. Zgromadzenie prowadziło własny zakład wychowawczy i 10 placówek, współpracując z Towarzystwem Dobroczynności i Macierzą Szkolną. Tak pisze jedna z sióstr:

Po 22 latach pracy wyrzucono nas jak niepotrzebne sprzęty z naszego domu. (...) Kazano nam; odeszłyśmy z bólem i tylko serca matek, które straciły swe dzieci, zrozumieją nasz smutek i ból⁵⁴.

⁴⁷ Tamże, s. 265.

⁴⁸ Tamże, s. 265-266.

⁴⁹ Tamże, s. 224.

⁵⁰ Tamże, s. 268.

⁵¹ Konobrodzka 2002, s. 110.

⁵² Zakrzewska, s. 241.

⁵³ Tamże, s. 240.

⁵⁴ Tamże, s. 121.

Jedna z kijowskich sióstr, Władysława Nasiłowska, za opiekę nad polskimi żołnierzami, po kampanii Piłsudskiego na Ukrainę, przez rząd odrodzonej Polski została odznaczona krzyżem „Virtutti Militari”⁵⁵.

Siostry, wracając do Ojczyzny, zabierały ze sobą polskie dzieci z zakładów tam prowadzonych. Z rozrzewnieniem w Zgromadzeniu wspomina się lata po I wojnie światowej. Polska wówczas była biedna, kraj wyniszczony, a siostry z rzeszą polskich dzieci wróciły z Rosji⁵⁶. Kardynał Aleksander Kakowski, metropolita warszawski, widział trudności wyżywienia tych dzieci. Wówczas m. Wiktoria Rutkowska powiedziała: „Podejmiemy każdą pracę, wyżywiłyśmy je na obcym terenie (...) wyżywimy je i tutaj w wolnej Polsce”⁵⁷. To pozwoliło Zgromadzeniu wrosnąć w nowy nurt w wolnej Polsce i odpowiedzieć na potrzeby społeczne. Chociaż pod względem materialnym było ono bardzo ubogie.

W związku z repatriacją i brakiem stabilizacji finansowej w Zgromadzeniu, ogromną rolę odegrała Matka Wiktoria Rutkowska, wikaria generalna. To jej, Matka Paula, już staruszka i schorowana, przekazała formalnie zarząd Zgromadzeniem⁵⁸. Matka Rutkowska wykazała niezwykłą roztropność. Jak prawdziwa matka czekała na wracające siostry z Rosji. Serdecznie je przyjmowała. Przeważnie w Warszawie, organizowała nowe miejsca pracy, aby utrzymać je przy Zgromadzeniu⁵⁹. Wówczas to siostry repatriantki podjęły pracę w 16 placówkach znajdujących się na terenie ośmiu diecezji. Były one w: Nowym Mieście, Warszawie, Skórcu, Janowie Podlaskim, Łomży, Kolnie, Wilnie, Kobryniu, Raśnej, Bydgoszczy, Toruniu, Ostrowite, Działdowie, Krzemieńcu, Buczaczu, Pińsku. Siostry prowadziły szkoły, przedszkola, domy dziecka, sierocińce, jadłodajnie, internaty. Pracowały w seminariach duchownych i kuchniach zakonnych. W tych domach łącznie pracowało 285 sióstr po ślubach, 25 nowicjuszek i 17 postulantek. Na każdej placówce do podejmowanych obowiązków była wystarczająca ilość sióstr. Cechowała je gorliwość, zapał i karność zakonna oraz duch apostolski. Siostry miały czas na modlitwę i ćwiczenia zakonne. Ofiarne serca sióstr otoczyły opieką 2,5 tysiąca dzieci i młodzieży⁶⁰.

⁵⁵ Tamże, s. 112.

⁵⁶ Stanisława Rogulska, *Zgromadzenie Córek Najczystszej Serca N.M. Panny w latach 1885-1939*, ACSM E II, t. 3, praca magisterska, mps, (dalej: Rogulska), s. 173.

⁵⁷ *Wspomnienie O. P. Dydcza o Zgromadzeniu Sióstr Sercanek i jego Przełożonej Generalnej M. Pii Dominikowskiej*, Rzym 14.02.1984, w: Teczka osobista M. Pii Dominikowskiej, mps, k. 3; Jakoniuk 2015, s. 120.

⁵⁸ Zakrzewska, s. 209.

⁵⁹ Tamże, s. 265-266.

⁶⁰ Tamże, s. 270, 272-273.

W sierpniu 1922 r. Dom Generalny w Nowym Mieście, w ramach wizytacji, nawiedził nuncjusz apostolski Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. Nuncjusz poznał życie i pracę sióstr. Pobłogosławił siostrom, dzieciom w progimnazjum i „Dom Sierot”⁶¹.

Jednak nie wszystkie siostry wyjechały do Polski. W Rosji pozostało 67 sióstr, które nie mogły wrócić lub pozostały tam dobrowolnie⁶². Mieszkały pojedynczo. Ukrywały się po wsiach i uczyły katechizmu. Spotkało je prześladowanie i zsyłka na Syberię. Niektóre przeszły srogie więzienie. Jedną z nich to s. Benigna Marchlewicz, która kilkakrotnie przebywała w więzieniu i na zesłaniu za nauczanie religii⁶³. W tej kwestii przenieśmy się do Kijowa. Posłuchajmy, co zapisały kroniki:

Pewnej nocy wtargnięto do mieszkania sióstr i trzy z nich zostały zabrane do więzienia, a mianowicie: Teresa Romanowicz, Romania Marecka, Antonina Buczys, a wkrótce aresztowano też s. Leonie Danielewicz. (...) Tak w tym więzieniu przebyły ponad dwa miesiące⁶⁴.

26 lipca 1929 r., w Kijowie ponownie aresztowano 6 sióstr. 30 marca 1930 r., po ośmiu miesiącach pobytu w więzieniu: s. Łucję Świdorską, s. Ludwikę Chmielewską i s. Klarę Halinowską zesłano na trzy lata, na Syberię⁶⁵.

W Petersburgu, z powodu braku odpowiednich dokumentów, nie mogło wyjechać do Polski 10 sióstr. W 1923 r. w sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiej pisano o nich:

Wyrzucone z zakładu Ks. Maleckiego, gdzie pracowały 33 lata, a dla braku odpowiednich papierów i środków materialnych tułają się, nie mogąc przedostać się do Polski⁶⁶.

W Smoleńsku zakład przejęły władze sowieckie, a siostry były aresztowane i osadzone w więzieniu, gdzie zmarła s. Wiktoria Zimnoch⁶⁷.

Zgromadzenie czuwało nad siostrami, które potrzebowały pomocy i mogły o nią prosić. S. Łucja Świdorska wspomina:

⁶¹ Tamże, s. 270.

⁶² Tamże, s. 275.

⁶³ Tamże, s. 277.

⁶⁴ Tamże, s. 275.

⁶⁵ *Zeznania S. Świdorskiej 1966 r.*, ACSM C VI, Teczka osobista S. Katarzyny Łucji Świdorskiej, rkps.

⁶⁶ Zakrzewska, s. 278.

⁶⁷ Tamże, s. 99.

„Jak byłam na Syberii, to m. Gołębiowska przysłała mi 5 dolarów, to ja byłam tak bogata, że mało pół sklepu nie kupiłam, i tak było dwa razy”⁶⁸. Siostra Łucja pisze dalej: „A raz jak byłam na tyfus chora, to przysłała mi aż 20 dolarów, i wtedy stanęłam na nogi”⁶⁹.

Taki los spotykał siostry, które nie wróciły do Polski. W Rosji pozostały domy, kaplice, zakłady, pracownie. Koszty pozostawionego mienia oszacowano na 218 764 rubli w złocie⁷⁰.

W 1923 r., na Kapitułę Generalnej w Warszawie, m. Stefania Popławska została wybrana pierwszą przełożoną generalną po Matce Pauli Maleckiej⁷¹. Matka Stefania do 1927 r. założyła 13 placówek. Wśród nich ochronki i sierocińce (Siedlce, Łomża, Bielsk Podlaski i Włodzimierz Wołyński); internaty (Łomża i Święciany); pracownie krawieckie z nauką kroju i szycia (Skórzec, Święciany, Włodzimierz Wołyński i Horodec)⁷².

Wczesna śmierć m. Stefanii Popławskiej, 6 stycznia 1927 r., przyczyniła się do zwołania Kapituły Generalnej w kwietniu 1927 r. Na urząd przełożonej generalnej wybrano wówczas Matkę Elizę Gołębiowską i pełniła go do 1946 r. Czas wojny uniemożliwił wcześniejsze zwołanie kolejnej kapituły⁷³. W pierwszym roku urzędowania m. Eliza Gołębiowska przeżyła śmierć Matki Pauli Maleckiej, która nastąpiła 28 września 1927 r.⁷⁴ Odeszła, po wieczną nagrodę, ta prawdziwa służebnica Boża, spracowana i wyniszczona gorliwością 36-letniej posługi dla Zgromadzenia. Pozostawiła nam dewizę swojego życia: „Prawdziwa sługa Boża znosi wszystko, pracuje wiele, mówi mało”⁷⁵.

Młoda i energiczna m. Eliza Gołębiowska, założyła 31 placówek Zgromadzenia⁷⁶. Wśród nich, 15 to ochronki, sierocińce i zakłady wychowawcze (Bieliny, Bielsk Podlaski, Cieleśnica, Kolno, Łuck, Orchówek, Otwock, Równe, Sitnik, Swisłocz, Warszawa, ul. Piękna i ul. Nowogrodzka, Wysokie Litewskie,

⁶⁸ Tamże, s. 281-282.

⁶⁹ *Życiorys S. Łucji Świdorskiej*, zeszyt 2, s. 44, ACSM C VI, Teczka osobista S. Katarzyny Łucji Świdorskiej.

⁷⁰ Zakrzewska, s. 282.

⁷¹ J.R. Bar OFMConv, s. 127.

⁷² Tamże, s. 132-133.

⁷³ *Album Te Deum za 125 lat służby Bogu Kościołowi i Ojczyźnie Zgromadzenia Córek Najczystszej Serca NM Panny*, Włocławek 2010, s. 27.

⁷⁴ Zakrzewska, s. 36.

⁷⁵ Jakoniuk 2015, s. 73.

⁷⁶ Teresa Jakoniuk, *Zgromadzenie Sióstr Córek Serca Maryi w latach 1939-1958*, ACSM E II, t. 3, (dalej: CSM 1939-1958), s. 31.

Włodawa). Powstały 3 placówki misyjne obrządku wschodniego (Lubieszów, Uhrynicze i Kodeń)⁷⁷. Siostry prowadziły szkoły: Gimnazjum Ogólnokształcące w Nowym Mieście, Zawodową Szkołę Krawiecką w Bielsku Podlaskim, Szkołę Podstawową w Warszawie i Pińsku⁷⁸. Na prośbę Polskiego Konsulatu w Berlinie, siostry prowadziły zakład dla polskich dzieci w Rehbrucku k. Berlina. W Nowym Mieście prowadzono bezpłatny internat i utrzymywano 20 sierot⁷⁹. Od 1935 r. m. Eliza Gołębiowska była prezeską Koła Pracy Kobiet⁸⁰.

3. Czas II wojny światowej 1939-1945

Nadszedł 1 września 1939 r. Czarne chmury zawisły nad Polską. Rozpoczęła się największa i najbardziej krwawa dziejach ludzkości II wojna światowa. Nastąpiły bolesne dni dla Kościoła, Ojczyzny i Zgromadzenia.

W 1939 r. Zgromadzenie posiadało 33 placówki w Polsce (Bielsk Podlaski, Bogudzieńka, Cieleśnica, Janów Podlaski – dwie placówki, Kodeń, Kolno, Krzemieniec – dwie placówki, Lubieszów, Łomża – dwie placówki, Łowicz, Nowe Miasto, Orchówek, Pińsk – dwie placówki, Równe, Siedlce, Skórzec – dwie placówki, Struga, Uhrynicze, Warszawa – sześć placówek, Wilno – trzy placówki, Włodzimierz Wołyński i Kowno na Litwie)⁸¹. Po terytorialnym podziale kraju, część placówek znalazła się w III Rzeszy, część w Generalnej Guberni, a część w granicach Rosji Sowieckiej. Taka sytuacja była niekorzystna dla funkcjonowania Rodziny zakonnej. W 1939 r. w Zgromadzeniu było 390 sióstr profesek, 19 nowicjuszek i 21 postulantek⁸². Przeszły one okres wielkich prób i ciężkich doświadczeń. Były wysiedlane z własnych domów, a budynki zajmowały władze okupacyjne.

Mimo rozpętanej wojny Zgromadzenie prowadziło: 14 zakładów wychowawczych i sierocińców (Bielsk Podlaski, Janów Podlaski, Kolno, Lubieszów, Nowe Miasto, Orchówek, Otwock – dwa, Sitnik, Skórzec, Świder, Struga, Warszawa – dwa), oraz 4 przedszkola (Bielice, Cieleśnica, Pruszków, Równe), a także 3 internaty (Łomża, Skórzec, Warszawa). Przez pewien okres prosperowały 2 szkoły (Bielsk Podlaski, Warszawa). W latach okupacji prowadzono Kursy

⁷⁷ Rogulska, s. 148.

⁷⁸ CSM 1939-1958, s. 32.

⁷⁹ *Krótkie rysy historii Zgromadzenia*, ACSM E I, t. 6, k. 99.

⁸⁰ *Wspomnienia sióstr. Relacje 121 sióstr według Kwestionariusza „B”*, (dalej: *Wspomnienia*), ACSM E I, t. 8, k. 320.

⁸¹ *Księga główna domów Zgromadzenia Córek Serca Maryi*, ACSM D I, t. 3, s. 4-315.

⁸² CSM 1939-1958, s. 32.

kroju i szycia (Bielsk Podlaski, Kodeń, Skórzec) oraz tajne nauczanie (Bielsk Podlaski, Janów Podlaski, Kolno, Nowe Miasto, Warszawa, Wilno)⁸³. Pracę opiekuńczo-wychowawczą utrudniały siostronom działania wojenne i liczne rewizje. Często brakowało podstawowych rzeczy koniecznych do życia. Panowały strach, przerażenie i trwoga. Dymiły piece Oświęcimia. Zwiększała się ilość łapanek i deportacji do obozów. Córki Serca Maryi, kierując się przykazaniem miłości, niosły pomoc ofiarom hitlerowskiego terroru. Oto kilka przykładów.

Jesienią 1939 r., przez Pińsk przewożono transporty polskich jeńców. Siostry przez dwa tygodnie nosiły do wagonów zupę w wiadrach, a chleb podawały zawinięty w odzież i bieliznę. W domu przyjmowały uchodźców z Warszawy⁸⁴. W 1939 r., w Krzemieńcu Wołyńskim siostry żywiły uchodźców z centralnej Polski. Przez dwa tygodnie utrzymywały przywódców polskiego rządu i ambasadorów innych państw⁸⁵. Za drutami w Terespolu więziono polskie wojsko. Siostry po kryjomu dostarczały więźniom słoninę, chleb, mleko i leki⁸⁶. Udzielały schronienia kapłanom i otaczały opieką chorych w: Krzemieńcu, Równym, Wilnie, Włodzimierzu i Pińsku⁸⁷. Podczas Powstania Warszawskiego, uratowały postrzelonego ks. Jana Zawadę⁸⁸. Prawie z każdego domu siostry wysyłały paczki żywnościowe do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku, Dachau i Rawensbrück⁸⁹.

W 1944 r., siostry z dziewczętami z internatu w Warszawie włączyły się w akcję powstańczą. 3 sierpnia 1944 r. kierowniczką s. Krystyna Marcinowska otrzymała rozkaz: „Udostępnienie internatu, przy ul. Kilińskiego 3, na cele powstańcze i objęcie pracy na odcinku Kilińskiego 3-1 i w Ministerstwie Sprawiedliwości”⁹⁰. W internacie zatrzymało się dowództwo i był szpital wojskowy⁹¹. W piwnicznym korytarzu ks. Tomasz Rostworowski odprawiał Mszę św. Tam umieszczono Najświętszy Sakrament. Adorowano Go w dzień i w nocy. „Jedyną

⁸³ Tamże, s. 190, 196, 214, 217-218, 221, 262-264.

⁸⁴ Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 108, 306.

⁸⁵ Tamże, k. 49, 492.

⁸⁶ Wspomnienia, ACSM E I, t. 7, k. 457.

⁸⁷ Tamże, k. 48, 200; Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 55, 105, 305, 457; ACSM D I, t. 85, Teczka domu w Wilnie: *List z 9.X.1943*, k. 124-125 oraz *Kronika domu*, s. 92.

⁸⁸ CSM 1939-1958, s. 238.

⁸⁹ Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 61, 103, 625.

⁹⁰ ACSM D I, t. 96, *Wspomnienia s. Krystyny Marcinowskiej o pracy w Warszawie*, (dalej: *Wspomnienia s. K. Marcinowskiej*), k. 5.

⁹¹ Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 61, 439.

ostoją w tych chwilach krytycznych był Pan wśród nas”, zanotowała s. Krystyna Marcinowska⁹².

Dni wypełniała ofiarna praca oraz chwile lęku i grozy. Jednym z nich był dzień 13 sierpnia 1944 r. Przywołajmy wspomnienia s. Krystyny Marcinowskiej:

Z okien kamienicy żołnierze obserwowali eskortujących chłopców na zdobytym niemieckim czołgu. W tłumie żołnierzy, kobiet i dzieci, wśród radosnych okrzyków i wiwatów skręcono w bramę przy ul. Kilińskiego 3. Po pewnej chwili nastąpiła eksplozja podłożonej bomby zegarowej, w podstępnie pozostawionym czołgu. Masakra spowodowała śmierć ponad 500 osób. (...) Szczątki (...) ciał zostały złożone w jednej mogile⁹³.

31 sierpnia 1944 r. nadszedł krytyczny moment. Dowódca wezwał kierowniczkę i zapowiedział:

Dzisiaj wieczorem mamy jeszcze Stare Miasto. Pani z młodzieżą musi tu pozostać. Na Pani opiece powierzam rannych żołnierzy. (...) Proszę swoje dziewczęta rozstawić na odcinku pracy wśród rannych⁹⁴.

Siostry i dziewczęta pozostały, by pełnić „wolę Bożą”.

Rano, 1 września 1944 r., rozpoczęła się strzelanina. Niemcy wkroczyli na podwórko. Dali rozkaz natychmiastowego opuszczenia piwnic. Nie pozwolono dokończyć rozpoczętej Mszy św. Jedynie ks. Rostworowski wychodzącym udzielił rozgrzeszenia i w bramie rozdawał Komunię św.⁹⁵ Ranni z ks. Rostworowskim pozostali w piwnicach⁹⁶. S. Krystyna Marcinowska, s. Jadwiga Wyszomirska i s. Katarzyna Jaźwicz, z dziewczętami wśród których były cztery Żydówki, zostały wraz z cywilną ludnością Warszawy ewakuowane do obozu przejściowego w Pruszkowie⁹⁷.

W czasie wojny Siostry Sercanki udzielały wsparcia ludności żydowskiej. Ponad 40 dzieci żydowskich siostry ukrywały w 10 zakładach wychowawczych i sierocińcach (Janów Podlaski, Kolno, Nowe Miasto, Otwock, Świder, Sitnik, Skórzec, Warszawa – trzy placówki). Czyniły to z narażeniem życia. Rejestrowały je jako „dzieci polskie”. Niemcy przeprowadzali częste rewizje i szukali dzieci żydowskich⁹⁸.

⁹² Wspomnienia s. K. Marcinowskiej, k. 5.

⁹³ Tamże, k. 5.

⁹⁴ Tamże, k. 5.

⁹⁵ Tamże, k. 5.

⁹⁶ CSM 1939-1958, s. 250-251.

⁹⁷ Tamże, s. 165-166.

⁹⁸ Tamże, s. 252-256.

W sierocińcu w Sitniku punktem zainteresowania Niemców była Marysia Czekańska – Żydówka, wyróżniająca się wśród dzieci. Siostronom udało się ją ukrywać i bronić⁹⁹. Po wojnie, odnalazła Marysię rodzina. Marysia Czekańska, a właściwie Gitta Rozenzweig, przez Uniwersytet Jagielloński odszukała nasze Zgromadzenie i 14 października 2010 r. przybyła z Kalifornii z dwoma synami do Nowego Miasta. W *Księdze pamiątkowej Zgromadzenia* pozostał zapis:

Niemożliwością jest wyrażenie ogromu wdzięczności w stosunku do sióstr w sierocińcu Sitniku. Ja i moja rodzina, nie mielibyśmy prawa zaistnieć, gdyby nie ich bezinteresowna odwaga w czasie wojny. Zawdzięczam im swoje życie, tak samo jak niezliczone rodziny dzieci, dla których uczyniliście to samo na przestrzeni lat. Nie ma sposobu, aby odwdziżyć się za taki dar (...). Jesteśmy wiecznie waszymi dłużnikami. Z całą moją miłością i wdzięcznością. Jonathan Yaker (Syn Gitty Rozenzweig)¹⁰⁰.

W Skórcu wychowywały się dwie siostry żydowskie: Basia (Batia) i Estera Faktor, w wieku 5 i 11 lat¹⁰¹. Otoczone serdeczną opieką czuły się w sierocińcu jak w domu. Po wojnie dziewczynki wyjechały do Izraela. Ich staraniem, m. Beata Bronisława Hryniewicz, przełożona, i s. Stanisława Jóźwikowska, wychowawczyni, zostały pośmiertnie odznaczone Medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. To nastąpiło: „31 sierpnia 1994 r. Instytut Yad Vashem nadał siostrze Stanisławie Jóźwikowskiej i matce Beacie Bronisławie Hryniewicz tytuły Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”¹⁰².

Kolejna odsłona pracy apostolskiej sióstr, to udział w konspiracji. W nowomiejskim domu i prowadzonym przez siostry sklepie spożywczo-naczyniowym, były przechowywane ulotki polityczne i papiery partyzanckie. Sklep w Nowym Mieście stał się zakonspirowanym ośrodkiem życia partyzanckiego. Prawdopodobnie odwiedzał go mjr Henryk Dobrzański „Hubal”¹⁰³. Należy zauważyć, że nowomiejski dom był zajmowany przez Niemców i przez Rosjan, w zależności od zbliżającego się frontu. Siostry musiały im posługiwać.

W Wilnie, na strychu katedralnym, przez kilka miesięcy, siostry – pod strażą – haftowały sztandar dla II Korpusu żołnierzy, przebywających za grani-

⁹⁹ *Wspomnienia s. Jadwigi Gozdek o pracy w Sitniku*, w: Teczka osobista s. Jadwigi Gozdek, ACSM C VI.

¹⁰⁰ Wpis z dn. 14.10.2010 r. Pana Jonathan Yaker (Syn Gitty Rozenzweig), w: *Księga Pamiątkowa Zgromadzenia z lat 1989-2020*.

¹⁰¹ Jakoniuk 2015, s. 123.

¹⁰² E. Kopówka, ks. P. Rytel-Andrianik, *Dam im imię na wieki (Iz 56,5)*, s. 245, 277, 471; *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata*, cz. I, I. Gutman i in. (red.), s. 265.

¹⁰³ *Wspomnienia*, ACSM E I, t. 8, k. 627.

cą. Sztandar był ufundowany przez inteligencję wileńską. Ukończony sztandar odesłano samolotem do Londynu¹⁰⁴.

Hitlerowska agresja na Polskę odbywała się w atmosferze zbrodni dokonywanej na ludności cywilnej i duchowieństwie. Kościół katolicki stanowił siłę w życiu narodu. Płynęła krew polskich kapłanów i sióstr zakonnych za wiarę i Ojczyznę. Wśród nich cierpiały Siostry Sercanki prześladowane, deportowane na przymusowe roboty do Niemiec, wywożone do obozów koncentracyjnych oraz na Syberię.

1 września 1944 r., siostry z warszawskich placówek, znajdujących się przy ulicy Świętojańskiej, Czerniakowskiej, Nowogrodzkiej, Nowe Miasto i Kilińskiego, oraz 12 sióstr ze Strugi podzieliło los mieszkańców powstańczej Warszawy. Zostały ewakuowane do przejściowego obozu w Pruszkowie. Następnie 20 sióstr zesłano na ciężkie roboty do Niemiec, a 2 do obozu koncentracyjnego. Pracowały w kamieniołomach, hutach i majątkach jako niewolnice. Siostry zostały przydzielone do:

- Toper: Aniela Bydlińska, Marianna Zdunek, Ludwika Łozowska, Zofia Poprawska, Zofia Pastuszko;
- Oberswald: Eugenia Marcinowska, Jadwiga Wyszomirska;
- Starkow Mark: Katarzyna Jaźwicz;
- fabryki broni (brak miejscowości): Agnieszka Filipczak, Dorota Zysk, Leokadia Jańczak;
- kopalni węgla w Hummelstad: Marianna Kucharska, Franciszka Nehrebecka, Stefania Piekard, Franciszka Bączek, Józefa Małkowska, Anna Nowicka, Teofila Wójt;
- fabryki szkła w Fiedesgrund: Stanisława Rozumska, Feliksa Rozumska¹⁰⁵,
- obozu koncentracyjnego w Ravensbrück: Genowefa Skumbina, Janina Romanowska, która tam zginęła w 1944 r.¹⁰⁶

S. Jadwiga Wyszomirska, wraz z dwoma Żydówkami, które podała jako swoje dzieci, została przydzielona do ciężkiej pracy w niemieckim majątku. Przebywała też dwa miesiące w więzieniu, w Łodzi. Cały czas opiekowała się dziećmi¹⁰⁷. S. Eugenia Marcinowska z numerem nadanym w obozie w Pruszkowie:

¹⁰⁴ Tamże, k. 334, 335.

¹⁰⁵ CSM 1919-1958, s. 165-171.

¹⁰⁶ *Wspomnienia sióstr o pracy na różnych placówkach*, ACSM E III, t. 2, k. 121.

¹⁰⁷ *Życiorys napisany własnoręcznie*, w: Teczka osobista s. Jadwigi Wyszomirskiej, ACSM C VI.

Warszawa 423, była z dwiema wychowankami, z których jedna – Lonia – była Żydówką, została przydzielona do majątku w Oberswald. Piętrowe prycze, stół, koc i siennik bez przykrycia stanowił wyposażenie ich niewolniczego baraku. Pożywienie to ziemniaki w obierkach i odciągnięte mleko. Przez siedem miesięcy dzieliła los niewolniczej, polowej pracy¹⁰⁸. S. Katarzyna Jaźwicz przez dziewięć miesięcy pracowała w Niemczech. W tym czasie otrzymała kartkę od m. Elizy Gołębiowskiej. Wspomina: „Myślałam, że oszaleję z radości”¹⁰⁹. W maju 1945 r., z Berlina przysłała pieszko do Konina. By uniknąć gwałtu, noce spędzała na cmentarzu.

W 1942 r., do Sachsen 2, była wywieziona s. Róża Kraciuk z Uhrenicz, a do fabryki w Lidzie s. Melania Kraśnicka z Wilna¹¹⁰.

Po wojnie siostry z obozów wróciły do Polski. Natomiast s. Genowefa Skumbina uratowana dzięki akcji Bernardotte, tj. humanitarnej misji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, przybyła do Vadstena w Szwecji. Uzyskała schronienie w klasztorze św. Brygidy, ale do końca życia pozostała sercanką. Rozwinęła działalność charytatywną i wspierała Zgromadzenie. Zmarła 7 czerwca 1968 r. w Vadstena i tam została pochowana¹¹¹.

W strefie okupowanej przez Rosję Sowiecką s. Julia Gałązkowska z Łomży była zesłana na Syberię i tam zaginęła¹¹². Na Syberii zaginęła także s. Katarzyna Muzyko z Żytomierza, i inne¹¹³. W 1941 r. były aresztowane w Kolnie s. Stefania i Bronisława Długozime, i zesłane na Syberię. Dotarły do Dżambułu. Tam spotkały s. Franciszkę Teklę Demeczowską i s. Rozalię Kozak, które jeszcze przed wojną były zesłane na Syberię. Były więzione i zesłane na „głodny step”. Po odbyciu kary przyjechały do Dżambułu. Mieszkały w lepiance. Żyły bez Mszy św. i sakramentów. Nie było kapłana. Jedyne miały książki religijne. Straciły kontakt ze Zgromadzeniem. Dzięki nawiązanym kontaktom Stefania i Bronisława dowiedziały się, że spotkane osoby: Franciszka i Rozalia, to Siostry Sercanki. Dzięki tym siostronom, Stefania z Bronisławą przeżyły Syberię. Wspólnie się modliły, wzajemnie wspierały i podtrzymywały na duchu. Przez

¹⁰⁸ Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 445, 446.

¹⁰⁹ Tamże, k. 210-244.

¹¹⁰ Tamże, s. 172.

¹¹¹ CSM 139-158, s. 171-172.

¹¹² Wspomnienia, ACSM E I, t. 8, k. 318; *Wspomnienia Ks. B. Waltmana z lat wojny*, ACSM B XIX, t. 1; *Księga zmarłych sióstr*, ACSM, cz.1, s. 114-115.

¹¹³ *Księga główna personalna*, ACSM C II, t. 1, s. 23; CSM 139-158, s. 174.

5 lat s. Stefania i s. Bronisława były bez spowiedzi i Mszy św. 3 maja 1946 r. powróciły do Ojczyzny w stroju zrobionym na drutach z wielbłądziej wełny, w porwanej bieliźnie i boso¹¹⁴.

Na Wołyniu ludność polska doświadczała eksterminacji ze strony nacjonalistów ukraińskich. 9 listopada 1943 r.¹¹⁵, w Lubieszowie, s. Jadwiga Gano i s. Andrzeja Ossakowska zostały spalone żywcem przez nacjonalistów ukraińskich, w gronie 150 unitów. Siostry nie chciały wyrzec się wiary¹¹⁶. W tej kwestii oddajmy głos o. Aniołowi Dąbrowskiemu, kapucynowi, który w *Pamiętniku* napisał:

Zgraja chłopów Ukraińskich z siekierami i nożami rozpoczęła mordować Polaków. Wpadli do Lubieszowa, siłą zebrali wszystkich Polaków miejscowych i dwie nasze siostry Zakonne, s. Gano i siostrę Andrzeję. Zgromadzili wszystkich do jednego z domów, obłożyli słomą i drzewem i spalili żywcem. Powstał krzyk rozpaczny i tu siostry Bohaterki uspokajały wszystkich, by swoje męczeńskie życie ochotnie oddali Bogu przez Maryję Opiekunkę ich Zakonu Niepokalanego Serca Maryi, zaśpiewały przez łzy boleści „Serdeczna Matko”, „Święty Boże”... zmiłuj się nad nami. Między tymi męczennikami był chłopiec 14-letni z kolonii Horomecko pod Lubieszowem, który ze strychu palącego się domu wyskoczył i uciekł. Od niego wiemy o szczegółach mordu¹¹⁷.

Ojciec Ambroży Jastrzębski, kapucyn, w swojej broszurce *Męczennicy z Lubieszowa na Polesiu* pyta:

Kto odmówi palmy męczeństwa tym dwom Zakonnicom Franciszkańskim, oddającym w ofierze swoje życie Bogu poprzez przyczynę Najświętszej Matki Zbawiciela wraz

¹¹⁴ Relacja s. Stefanii i Bronisławy Długozimy była przeprowadzona 20 II 1988 r., ACSM C VI; CSM 1939-1958, s. 173-175.

¹¹⁵ Pierwotnie w Archiwum Córek Serca Maryi (ACSM) było podawane, że s. Jadwiga Gano i s. Andrzeja Ossakowska ponieśli męczeńską śmierć 15 kwietnia 1943 r. Taką datę podaje Ambroży Adam Jastrzębski OFMCap, *Męczennicy z Lubieszowa na Polesiu*, Roma 1981, s. 6-7. Również datę 15 kwietnia 1943 r. podaje Teresa Jakoniuk w: CSM 1939-1958, s. 175-176, 186, 188. Po uzyskanych dowodach (szczegóły w ACSM), okazało się, że s. Jadwiga Gano i s. Andrzeja Ossakowska ponieśli śmierć męczeńską 9 listopada 1943 r.; *Komunikaty Zgromadzenia* nr 16, z dn. 20-21.04.2013 r., k. 4, ujmuje: „Ponieważ mamy dowody na to, które były przytoczone na spotkaniu Sióstr Przełożonych, że nasze Siostry: Jadwiga Alojza Gano i Maria Andrzeja Ossakowska, zostały spalone 9 listopada 1943 r., a nie jak podano w naszym Archiwum 15 kwietnia 1943 r. Z tej racji bardzo proszę o zmianę tych dat w naszym *Kalendarzyku Sióstr zmarłych*”.

¹¹⁶ ACSM C VI, Teczka osobista s. Jadwigi Gano; Teczka osobista s. Marii Ossakowskiej; CSM 1939-1958, s. 175-176.

¹¹⁷ *Pamiętnik O. Anioła Dąbrowskiego 1881-1969*, AWPk Zespół APW, sygn. 2-VI-8, s. 108.

z wieloma polskimi współrodakami i braćmi w katolickiej wierze z Lubieszowa wśród straszliwych płomieni ognia, tymże spalonym Wyznawcom Chrystusa wiernym Jego Kościołowi ich pasterzowi Ojcu Kasjanowi [Józef Czechowicz] oraz wspierającemu go Bratu Sylwestrowi [Stefan Hładzio]?¹¹⁸

Spalone żywcem s. Jadwiga Gano i s. Andrzeja Ossakowska otrzymały palmę męczeństwa za wiarę i Ojczyznę. Świadcstwo ich chrześcijańskiej wiary stało się największym owocem ofiary Chrystusa. W Zgromadzeniu stały się wymownym znakiem największego wyrazu miłości i służby drugiemu człowiekowi.

Ofiarę z życia złożyły także dwie siostry podczas Powstania Warszawskiego w 1944 r. Wychowawczyni s. Olga Czaban z Zakładu przy ul. Nowe Miasto 4, podczas bombardowania stolicy z grupą 15 wychowanek¹¹⁹ schroniła się do piwnic kościoła Sióstr Sakramentek¹²⁰. S. Józefa Żydek pełniąc akt posłuszeństwa i miłości względem głodnych dzieci, w dniu 31 sierpnia 1944 r., zaniósła im żywność. W tym dniu wszyscy zginęli, wraz z wieloma osobami, pod gruzami zbombardowanej świątyni¹²¹.

Ofiarą wojny padła również s. Olimpia Jaśkiewicz w Bielsku Podlaskim. Szereg sióstr straciło zdrowie i siły do pracy. Ciężar kalectwa dźwigały do końca życia¹²².

¹¹⁸ Ambroży Adam Jastrzębski OFMCap, *Męczennicy z Lubieszowa na Polesiu*, Roma 1981, s. 7.

¹¹⁹ Aleksandra Czeczuk, *Zgromadzenie Sióstr Córek Najczystszej Serca Najświętszej Maryi Panny (Sercanki) 1939-1947*, ACSM E II, t. 1, s. 106.

¹²⁰ Teczka osobista s. Olgi Czaban, Zdjęcia, ACSM C VI.

¹²¹ *Księga zmarłych sióstr*, ACSM, cz. I, s. 115; CSM 1939-1958, s. 176.

¹²² CSM 1939-1958, s. 176-177.

ROZWÓJ CNÓT RECEPTĄ NA UDANE ŻYCIE W ŚWIETLE NAUCZANIA BŁ. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Dlaczego trzeba pracować nad sobą? Łaska czy zasługa? Co to jest cnota? 1. Roztropność: Czynności cnoty roztropności. Przykład roztropności św. Franciszka z Asyżu. 2. Miłość Boga: Czynny miłości do Boga. 3. Miłość bliźniego: Jak możemy okazywać miłość na co dzień?
Zakończenie

Od trzech lat w Zgromadzeniu Sióstr Imienia Jezus odbywają się w ramach formacji permanentnej regularne, comiesięczne spotkania online. Pierwsza i główna część to wykład, który mam zaszczyt przygotowywać i głosić. W drugiej części jest możliwość zabrania głosu w dyskusji oraz podzielenia się własnymi refleksjami na dany temat. Przez pierwsze dwa lata omawialiśmy duchowość naszego Zgromadzenia. W tym roku, zaproponowałam siostronom temat cnót, który we współczesnych czasach jest zaniedbany, a nawet traktowany żartobliwie. Kiedyś był na porządku dziennym. Dzisiaj bardziej mówi się o postawach, wartościach, które jednak nie można utożsamiać z cnotami.

Kiedy mówimy o żywej wierze, o świętym zapale, o posłuszeństwie, o cichości, pracowitości, duchu miłości, pokoju, to mamy na myśli po prostu cnoty. Rano każdego dnia Siostry Imienia Jezus proszą Maryję o pomoc w rozwoju miłości i innych cnót. Sługa Boża Maria Witkowska – założycielka Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus – zanotowała swoje postanowienie: „O Jezu żyjący w Maryi, przyjdź i żyj w sługach Twoich, w Duchu Świętości Twojej i w pełni mocy Twojej, i w doskonałości dróg Twoich, i w prawdzie cnót Twoich”. To jest prośba, aby cnoty Jezusa stały się naszym udziałem.

Błogosławiony Ojciec Honorat tematowi cnót poświęcił między innymi czwarty tom dzieła Święty Franciszek Seraficki, jego życie, wielkie dzieła, duch, dary, pisma i nauki i ich odbicie w naśladowcach jego. Opisał w nim różne cnoty i ich ducha, pokazując najpierw cnoty Jezusa Chrystusa, potem jak Franciszek te cnoty wcielał w swoje życie i jak one realizowały się w jego naśladowcach. Przygotowując się do wykładów charakteryzujących cnoty, korzystałam z tego tomu. Chciałam siostronom przekazać ten temat z perspektywy nauczania naszego Założyciela.

W historycznym *Dyrektorium* Sióstr Imienia Jezus jest napisane: Cele naszego Zgromadzenia „osiągną Siostry imienia Jezus przez zachowanie ślubów ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, przepisów reguły i konstytucji, a szczególnie przez pilne staranie się o cnoty zakonne”. Wzrastając w cnotach realizujemy cele naszego zgromadzenia, czyli nasz charyzmat.

Poniżej pragnę podzielić się z czytelnikami Wspólnoty Honorackiej treścią wykładów przeprowadzonych na wspomnianych spotkaniach online. Na temat cnót odbyło się siedem spotkań. Przedstawiam czytelnikom zapis trzech pierwszych. Być może pozostałe refleksje przybliżę w następnym numerze.

Dlaczego trzeba pracować nad sobą?

Dzisiaj często podkreśla się, że natura ludzka jest dobra. Takie ujęcie z pozoru wydaje się być zgodne z chrześcijaństwem. Jednak na co dzień doświadczamy swojej słabości. Codziennie coś postanawiamy i tego nie dotrzymujemy. Staramy się i niestety grzeszymy. Ciągłe musimy wkładać dużo wysiłku w nasz rozwój duchowy i w ogóle w to, żeby być blisko Boga. Potrzebujemy wsparcia sakramentów, regularnej spowiedzi. Tyle pokus na nas ciągle czyha i tak łatwo im się poddajemy.

Dlaczego tak się dzieje? Chcąc to wytłumaczyć, musimy wrócić dosłownie do Adama i Ewy. Natura ludzka została stworzona bardzo dobrze. Można powiedzieć wyśmienicie i na szóstkę. Człowiek został stworzony wyjątkowo i z miłości, w łasce. Ponadto otrzymaliśmy różne inne dary nadprzyrodzone. Zostaliśmy stworzeni jako dzieci Boże, wezwani do szczególnej relacji z Bogiem. Byliśmy przyjaciółmi i oblubieńcami Boga. Przed grzechem człowiek z radością i miłością uznawał Boga jako jedyne źródło dobra. Człowiek poddawał się Mu z własnej chęci i miłości.

Jednak w takiej naturze, przez nasz wybór grzechu, nie pozostaliśmy. Dziezictwo grzechu pierwotnego dźwigamy do dzisiaj. Tego zranienia jednak wielu współczesnych ludzi nie uznaje, podchodząc zbyt optymistycznie do obecnego stanu człowieka.

Po grzechu wszystko zostało, można powiedzieć, postawione na głowie, odwróciło się do góry nogami. Bunt człowieka polegał na tym, że uległ on pokusie szatańskiej, żeby wybrać siebie ponad miłość Boga. Pierwsi ludzie postawili siebie na pierwszym miejscu. Ten jad grzechu we współczesnej kulturze objawia się w hasle: „wybierz siebie”.

Czy istnieje na to jakieś lekarstwo? Antidotum na truciznę grzechu jest Chrystus. Zbawienie polega też na tym, że Jezus po prostu z nami jest. Nie tylko

głosi nam lekarstwo, ale jest sam dla nas lekarstwem. Jego całe życie pokazuje nam drogę wyjścia z grzechu. Na truciznę miłości siebie ponad Boga, Jezus wskazuje nam posłuszeństwo.

Przed grzechem dusza panowała nad ciałem, nad wszystkimi pożądlivościami i uczuciami. Człowiek był naprawdę panem siebie. Rozpoznawał dobro i je wybierał. Po grzechu nastąpił bunt ciała. Dlatego doświadczamy miłości ciała ponad swoją duszę. Ile jest kłótni i nieporozumień, dlatego że reagujemy za mocno niż należałoby, niż sytuacja tego wymaga. Świadczy to o tym, że nie panujemy nad uczuciami i pożądaniami. Antidotum na tę chorobę jest czystość Chrystusa.

Przed grzechem człowiek panował nad dobrami zewnętrznymi. Po grzechu wkroczyła pożądlivość oczu, czyli człowiek zamiast posługiwać się rzeczami, stał się ich niewolnikiem. Kocha rzeczy ponad potrzebę ciała. Gubi się umiar. Widzimy, jak cały czas konsumpcjonizm króluje. I nie tylko chodzi o rzeczy materialne, ale chociażby i media. Człowiek musi zmagać się z miłością do rzeczy, która go pcha w uzależnienie. Jedynym lekarstwem na tą „chorobę” jest ubóstwo Jezusa Chrystusa.

Tutaj na pewno pojawiają się pytania. Czy odkupienie nic nie znaczy? Czy ono nam nic nie dało, skoro jesteśmy ciągle w takiej trudnej kondycji? Dlaczego musimy pracować nad sobą, skoro zostaliśmy odkupieni?

Wyjaśnijmy wszystko po kolei. Dzięki odkupieniu została nam przywrócona łaska uświęcająca. Dzięki niej możemy nawiązać wyjątkową relację miłości z Bogiem. Możemy żyć w łasce od momentu chrztu i jeżeli ją stracimy przez grzech ciężki, to odzyskujemy ją w sakramencie pokuty. Jednak z postanowienia Bożego nie wszystkie łaski, które utraciliśmy są nam przywrócone natychmiast.

Pan Bóg pragnie także naszej współpracy. Można tę sytuację, w której jesteśmy, porównać do blizny po ranie. Przez grzech została nam zadana śmiertelna rana. Oczywiście, Pan Bóg nas zbawia, czyli leczy ranę. Dzięki Chrystusowi i Jego zbawieniu nie umieramy, bo rana jest uleczona, ale pozostaje jednak blizna. Można by powiedzieć, że blizna nic nie znaczy. To prawda, że możemy żyć z blizną, ale jednak skóra z blizną to nie to samo, co skóra nie uszkodzona. Jeżeli ktoś interesuje się trochę medycyną, to wie, że jeżeli ta blizna nie jest rehabilitowana, to powstają z niej różne choroby.

Rana grzechu jest zaleczona, ale musimy również włożyć swój wysiłek w jej rehabilitację i przez codzienną pracę eliminacji wad wracać do Boga. Pan Bóg pragnie również naszej osobistej decyzji powrotu do Niego. Nie zostawia

nas w tej pracy samych i daje nam wszystkie potrzebne pomoce, sakramenty, które pozwalają się nam z Nim zjednoczyć. Współpraca z łaską jest konieczna. Nie możemy powiedzieć, że wszystko się już dokonało i nic nie będę robił. Pan Bóg chce, żebyśmy wkładali wysiłek, aby wracać do harmonii życia z Bogiem. Chociaż doświadczając swojej słabości często się zniechęcamy i mówimy, że to chyba niemożliwe, to patrząc na życie świętych, na życie naszych założycieli, widzimy, że ten powrót jest możliwy. Po prostu możemy pójść do nieba i zostać świętymi.

Łaska czy zasługa?

Tutaj pojawia się następny problem: łaska czy zasługa? Czy możemy zasłużyć na niebo? Czy sama łaska wystarczy? Wiemy, że istnieje niebo i piekło, czyli jest miejsce na nasz wybór. Gdyby nie było możliwości zasługi, nie byłoby piekła.

Jak możemy zasłużyć, jeżeli mamy tę potężną pomoc łaski? Między nami a Bogiem jest mniej więcej taka relacja jak między rodzicem a dzieckiem. Pan Bóg jest naszym najlepszym ojcem, a my jesteśmy Jego dziećmi. Jeżeli dziecko w domu coś wykona, np. posprząta pokój, to czy może iść do rodzica i domagać się wynagrodzenia? Jasne, że się oburzamy, wzdrygamy na takie zachowanie dziecka, ponieważ jest ono całkowicie zależne od rodzica, wszystko od niego otrzymało i nie może sobie w sensie pełnej sprawiedliwości niczego zasłużyć. Jednak rodzic, jeżeli sam zechce, może wynagrodzić swoje dziecko. Ze swojej miłości, życzliwości, docenić starania dziecka. Może powiedzieć: „wspaniale posprzątałeś, dlatego chodźmy teraz na lody”. To nie jest na zasadzie, że dziecko coś żąda i mu się należy, bo mu się nic nie należy. To jest nagroda dana od rodzica z miłości do dziecka. Bo tak po prostu postanowił.

Na tym polega również nasza zasługa przed Bogiem. Ponieważ Pan Bóg nam daje wszystko, to my w sensie sprawiedliwości nie możemy zasłużyć, nic nam się nie należy. Jednak Pan Bóg ze swojej miłości docenia nasz wysiłek. Pan Bóg tak postanowił, że jeżeli korzystamy z Jego łask i pomocy, które On nam daje i czynimy dobro, to Pan Bóg uznaje to jako naszą zasługę i wynagradza nas niebem. Nie dzieje się tak dlatego, że nam się to należy, ale dlatego, że najpierw Pan Bóg chce, żebyśmy włożyli swój wysiłek i potem go również docenia. Bóg pragnie, abyśmy kształtowali swoje człowieczeństwo i wzrastali w jego pełni dzięki sprawnemu czynieniu dobra, czyli dzięki cnotom.

Co to jest cnota?

Człowiek posiada różne sprawności, zdolności czy umiejętności. Chociażby taki bardzo prosty przykład jak bieganie. Możemy wstać i pobiec. To nie znaczy, że zawsze biegamy, ale mamy taką możliwość. Nasze umiejętności możemy coraz więcej usprawniać, tak jak na przykład sportowcy wydostają się do doskonałości biegania. Cnoty są podobnymi umiejętnościami, ale na poziomie naszej woli, na poziomie moralnym, czyli sprawnościami w czynieniu dobra. Cnota to trwała sprawność władz duszy do łatwego, szybkiego i sprawnego wyboru i czynienia dobra.

Jak się przekonaaliśmy, praca nad wzrastaniem i rozwojem cnót w naszym życiu duchowym jest konieczna z powodu rany grzechu pierworodnego, która wymaga ciągłej rehabilitacji. Bóg dając nam łaskę uświęcającą, a przez to przywracając nam możliwość życia w bliskiej, osobowej i osobistej relacji z Nim, jednocześnie chce naszej współpracy i wysiłku woli. Wzrastanie w cnotach jest sposobem życia na wzór Chrystusa i dążenia do zjednoczenia z Nim. Na tej drodze jest On naszym wzorem, wsparciem i pomocą. Dlatego nie ma dążenia do świętości bez współpracy z łaską w rozwoju cnót. Znamienne jest, że Kościół badając świętość osób bardziej skupia się na ich cnotach niż na nadzwyczajnych wydarzeniach z ich życia. Kryterium świętości jest doskonałość i heroicność cnót, a nie objawienia i cuda.

Kształtowanie w sobie cnót jest dojrzewaniem do pełni człowieczeństwa na wzór Chrystusa. Jest stawaniem się nowym człowiekiem, o którym mówi św. Paweł. Nowy człowiek charakteryzuje się tym, że żyjąc w Chrystusie, odrzuca stare grzeszne nawyki i naśladuje Jego cnoty, takie jak na przykład cierpliwość, pokora, miłość. W nowym życiu jest nowym stworzeniem, odrodzonym przez wiarę w Jezusa i przemienionym mocą Ducha Świętego. Praca nad cnotami to jednocześnie pozbywanie się swoich wad, ponieważ wada jest przeciwieństwem cnoty. Cnota jest optimum, a wada polega na albo nadmiarze lub niedomiarze w danym dobru, np. cnocie męstwa odpowiadają dwie wady: tchórzostwo i zuchwalstwo, brawura.

Co trzeba robić, aby mieć wady? Nic. Wystarczy nic nie robić. Życie duchowe jest jak ćwiczenie na poruszającej się bieżni. Gdy stoisz, to się cofasz. Pragnąc posiadać cnoty, trzeba podjąć konkretną pracę. Trzeba stale podejmować dane czynności, które wzmacniają i rozwijają daną cnotę. Im częstsze i trudniejsze (na początku) są te czynności, tym szybciej uzyskujemy sprawność – cnotę.

Dla przykładu, aby nabywać cnotę cichości, milczenia i pokory, a jednocześnie pozbywać się wady wielomówstwa, można oddawać ostatnie zdanie podczas rozmowy. To znaczy postanowić sobie i jak najczęściej realizować, że nie będę kończył rozmowy, ale będę oddawał mojemu rozmówcy ostatnie zdanie. Człowiek naznaczony pychą chce mieć zawsze ostatnie zdanie. Zauważmy, jak wiele razy sprzecząmy się o głupoty, byle tylko moje było na wierzchu. Na pewno na początku będzie nam trudno to wykonać i zauważymy, jak wiele razy będziemy chcieli powiedzieć coś i zakończyć rozmowę. Jednak, gdy podejmimy to wyzwanie, przy każdej możliwej okazji, dojdziemy do takiej wprawy, że nawet nie będziemy zauważali, że oddajemy ostatnie zdanie, jesteśmy bardziej cisi i nie sprzecząmy się. Jeżeli będziemy robili to często, szybciej nabędziemy cnotę. Jeżeli rzadko, cnota będzie wzrastać bardzo powoli.

Trzeba również pamiętać, że cnota, dzięki łasce uświęcającej, zyskuje nowe uzasadnienie, tzn. miłość Boga, nowe spojrzenie z perspektywy wiary oraz staje się trwała i powiązana z innymi cnotami. Cnota wlana buduje na cnocie nabytej, a nabyta dzięki łasce zyskuje nowe uzasadnienie – miłość do Boga.

1. ROZTROPNOŚĆ

Roztropność jest pierwszą cnotą kardynalną, jest „woźnicą cnót”. Jeżeli wyobrazimy sobie trzy cnoty kardynalne, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo, jako konie u wozu, to woźnicą będzie właśnie roztropność. Ta cnota nie tylko spina wszystkie konie, aby nie poniosły, ale także daje właściwy kierunek. Każda cnota musi być zaprawiona solą roztropności. Dlatego roztropność jest tak ważna, jest fundamentem innych cnót naturalnych.

Roztropność polega na gruntownym poznaniu rzeczy, jakie mają być wykonane. Wskazuje, co w każdej czynności jest właściwe i co należy czynić, a co niewłaściwe i czego trzeba unikać, podaje odpowiednie środki do celu. Dlatego aby być roztropnym, trzeba mieć jasny cel przed oczami, aby wybrać do osiągnięcia go odpowiednie środki. W zależności od celu i podjętych środków, które do niego nas przybliżają, wyróżniamy różne rodzaje roztropności. Możemy mówić o roztropności fałszywej wtedy, kiedy cel jest zły, np. tzw. „roztropność” złodzieja, którą bardziej nazwiemy cwaniactwem.

Roztropność naturalna wybiera środki do celu naturalnego. Istnieje również roztropność nadprzyrodzona, która wybiera środki do celu nadprzyrodzonego. Roztropność naturalna zastanawia się, jakie środki przybliżą mnie do celu np. podjęcia dobrej pracy, a roztropność nadprzyrodzona – wlana, czyli dana

nam od Boga w łasce, będzie nam pomagała wybrać środki, które przybliżą nas do życia wiecznego. W tym konkretnym przypadku wyboru pracy człowiek roztropny „po Bożemu” będzie nie tylko zastanawiał się, jak wybrać dobrą pracę, ale również czy jest ona zgodna z wolą Bożą.

Czynności cnoty roztropności

Co robić, aby wzrastać w cnocie roztropności? Jakie podejmować konkretne czynności (akty)?

Po pierwsze, rozważać, co należy czynić. Trzeba pomyśleć o przedmiocie, celu, okolicznościach, doświadczeniach z przeszłości, rozważyć obecną sytuację oraz przewidzieć trudności, które mogą się pojawić, przeciwności, przewidzieć dobre i złe skutki. Ważne jest przy tym zasięgać rady ludzi mądrych i doświadczonych. Nieodzownym jest nabywanie wiedzy, czytanie dobrych książek lub innych mediów. Nie ma możliwości nabywać roztropności bez porządnego i gruntownego studium.

Po drugie, pragnąc zdobywać cnotę roztropności, ważne jest zastanawianie się nad swoim postępowaniem, czy nie jest ono zbyt pośpieszne, pochopne w osądzaniu innych, łatwowierne, lekkomyślne, nierozważne w odpowiedziach, nieprzewidujące, nieroztropne, stronnicze.

Następnie trzeba również nauczyć się rozróżniać grzech od niedoskonałości, śmiertelny od powszedniego, cnotę od skłonności, większe dobro od mniejszego, zmysłowe dobro związane z cielesnością od duchowego, doczesne od wiecznego, miłość cielesną i zmysłową od pociech i pobożności duchowej.

W wyborze stanu lub zajęcia, pracy, powołania roztropny człowiek będzie kierował się nie skłonnościami, przyjemnościami czy wygodą, lecz celem ostatecznym nadprzyrodzonym, wolą Bożą, większą Jego chwałą. Przy dokonywaniu ważnych wyborów nie należy polegać tylko na sobie samym.

Roztropny człowiek nie będzie wierzył od razu wszystkim plotkom, wiadomościom, które zobaczy, usłyszy od innych lub w internecie, w telewizji itd. Będzie się najpierw zastanawiał, czy to jest prawda, nie będzie pochopny w przyjmowaniu osądów innych, nie będzie się gorszył, będzie sprawdzał te wiadomości. Nie będzie od razu łatwo wierzył w to, co się mu mówi, będzie rozważał, rozmyślał. Jeżeli ma taką możliwość będzie bezpośrednio zwracał się do osoby zainteresowanej. Jeżeli zaś nie jest w stanie sprawdzić, czy te wiadomości są prawdziwe, powstrzyma się od osądu, od wyrażania swojej opinii, która mogłaby zniesławić, znieważyć drugiego człowieka.

Człowiek roztropny, gdy doświadcza np. silnych emocji podczas modlitwy, zamiast uznawać to automatycznie za dar Boży, będzie rozważał spokojnie, czy to, co doświadcza prowadzi go do większej pokory, miłości i dobra, czy jest zgodne z wolą Bożą. Czy może prowadzi go odwrotnie do wynoszenia się i pychy. Będzie próbował wykorzystać te dary na większą chwałę Bożą, a nie kierować do siebie.

Człowiek roztropny rozważa, zastanawia się, rozróżnia, nie działa w emocjach, ale głęboko poznaje, co należy czynić, aby z tej czynności wynikło większe dobro. W tym kontekście bardzo ważne jest nabywanie wiedzy, korzystanie z doświadczeń i mądrości innych, czytanie Pisma Świętego, poznawanie nauki Kościoła.

Przykład roztropności św. Franciszka z Asyżu

Święty Franciszek miał roztropną wyrozumiałość i miłość do braci i taką roztropną miłość zalecał przełożonym. Polecał być wyrozumiałym dla braci, a dla siebie samego był surowy. Chociaż znamy św. Franciszka z Asyżu jako tego, który radykalnie umartwiał swoje ciało i trwał w ascezie, jednak sam zalecał roztropność w pokutach, tak aby nie przeszkadzały w modlitwie i pracy. Zalecał również uwzględniać usposobienie każdego brata, brać pod uwagę to, że każdy jest inny. Wszystkich przyjmował z życzliwością, nie kierując się względem na osoby. Jego roztropność była prawdziwie Boża.

Znamy przypadek, kiedy jeden z braci nie wytrzymał surowego postu, obudził się w nocy i krzychał głośno: „Umieram!”. Św. Franciszek, obudzony, razem z tym bratem postanowił coś zjeść, chociaż sam nie potrzebował przyjmować pokarmu w środku nocy, ale nie chciał wprowadzać w zakłopotanie współbrata. Tutaj bardzo dobrze widzimy roztropność św. Franciszka, która również naznaczona jest miłością.

2. MIŁOŚĆ BOGA

Poruszamy temat cnót, więc nie będziemy mówić o miłości jako uczuciu, tylko o miłości jako cnocie, i to w dodatku cnocie wlanej, Boskiej. Skąd brać tę miłość? Przede wszystkim z Boga, jest to dany nam od Boga na chrzcie świętym dar. W łasce uświęcającej miłość Boga została włożona w naszą duszę. Miłość bezpośrednio ukierunkowuje nas na Boga. Jest treścią i tożsamością naszej osoby. Jesteśmy rzeczywiście miłością, gdy trwamy w łasce uświęcającej, ponieważ Bóg w Trójcy Świętej i Jego miłość jest w istocie naszej duszy.

Jednak to nie wystarczy, ponieważ i my musimy wykonać również pracę. Nasza współpraca z łaską ma właśnie polegać na rozwijaniu tej miłości Boga, która została złożona w nas jako ziarno. Przez całe życie mamy się w tej miłości doskonalić, rozwijać ją, aby wszystko w naszym życiu czynić z miłości. Rozwijając łaskę uświęcającą, będąc coraz bliżej Boga, wprost proporcjonalnie rozwijamy w sobie cnotę miłości. Gdy tracimy łaskę uświęcającą w grzechu ciężkim, tracimy i miłość wlaną. Właśnie to jest najbardziej bolesne, z czego jak myślę, ludzie nie zdają sobie sprawy. Tak bardzo łatwo jest powiedzieć: „a co tam, zgrzeszę sobie ciężko i nic, i wypowiadam się”. Najboleśniej jednak stratą w grzechu jest utrata miłości.

Pamiętajmy o darze miłości Boga, bo rozpoczęcie od siebie i swoich sił może zakończyć się szybkim zniechęceniem. Święty Franciszek Seraficki był węglem, ale ogniem, który go zapalił – był Bóg. To z Boga pochodził ten żar, który w nim tkwił.

Mimo wszystko rozpoczynamy i kończymy na sobie i zapominamy, że to Bóg pierwszy nas umiłował i to On daje siły do miłości. Pan Bóg daje nam siebie, On sam jest miłością, chce się z nami zjednoczyć, daje nam potrzebną do tego łaskę, ale tak jak powiedziałam, trzeba współpracować z tą łaską. Trzeba też przykładąć swoje siły i rozwijać cnotę miłości przez całe życie. Ważne są tutaj nasze wybory, czyny, ponieważ nie kocha się uczuciami, bo one są zmienne i szybko się wypalają, ale kocha się czynami. Ojciec Honorat mówi o miłości skutecznej, to znaczy o takiej, którą widać w czynach.

Tak oto Błogosławiony opisuje miłość do Boga św. Franciszka:

Pożar Boskiej miłości raz wszczęty w wielkim, wspaniałym Jego sercu, ogarnął, przetrawił, przeistoczył, całą Jego naturę i zniemię swe wypisał na wszystkich uczynkach, na słowach, na całym jego życiu. Duch Franciszka to duch serafickiej miłości. Miłości bezgranicznej i bezbrzeżnej, miłości, która go wobec świata szalonym niemal uczyniła, która go pchała jakąś siłą tajemniczą do wielkich czynów, bohaterskich poświęceń, heroicznych wysiłków, która mu nigdy nie dawała pokoju, lecz wciąż coraz to nowych żądała ofiar i ofiar tych nigdy nie syta, nieustannie go trawiła. Serce Jego to ołtarz całopalenia, to wulkan wrzący. Wielkie cnoty Franciszka tym płomieniem miłości seraficznej rozgrzane, wielkiej, niezwyklej dochodzą miary. Mają w sobie coś, co zachwyca, zdumiewa, przeraża niejako słabość naszą. Podobnie jak z drzeniem patrzymy z dolin na piętrzące się przed nami a w przestworzach niebios zanurzone tajemnicze górskie wyżyny.

Jak rozpalić miłość, jeżeli przygasa, jakie są czyny, które ją rozpalają? Źródłem zapалу jest miłość Chrystusa z krzyża. Ten zapal miłości rodzi się z doświadczenia miłości Boga Ukrzyżowanego i z pragnienia odwzajemnienia. Miłość możemy w sobie rozpalać, patrząc na krzyż Chrystusa, ponieważ Jezus

umiera dla nas z miłości. Z miłości do nas przychodzi i każdy jego czyn jest z miłości do nas.

Zacznijmy od refleksji. Rozważając wszystkie czyny Chrystusa, poczynając od Wcielenia, Bożego Narodzenia, a kończąc na Krzyżu i Zmartwychwstaniu, dostrzeżemy, że w ich centrum jest miłość ukrzyżowana. W ten sposób rozpalimy w sobie miłość.

Jednak od refleksji musimy przejść do życia. Trzeba zobaczyć tę miłość Boga do nas w konkretach naszego życia. Trzeba tego dokonać na poważnie, bo mówienie o miłości Boga mogło się osłuchać i może przestałyśmy przywiązywać do niej wagi. Trzeba na nowo przemyśleć i doświadczać, i zobaczyć w konkretnych wydarzeniach naszego życia tę miłość Boga Ukrzyżowanego. Jeżeli nie przyjmę tej miłości Boga, nie zobaczę jej w moim życiu, to jej nie docenię, nie będę wdzięczny i nie odwzajemnię. W efekcie nie będzie we mnie miłości do Boga.

Wbrew pozorom, drugim aspektem rozpalania miłości Boga we mnie jest dostrzeżenie grzechu. Świat dzisiejszy ucieka od rozważania swojego grzechu. Dlaczego mam myśleć o swoim grzechu? Dlatego że ten konkretny grzech został przebaczony i zbawiony właśnie na krzyżu z miłości. Jeżeli tego nie zobaczę, to nie docenię tej miłości. Dlatego świat, który zaprzecza istnienia grzechu, zaczął lekceważyć miłość Boga. Bo po co mi miłość Boga do mnie? Po co mam kochać Boga, jak nie mam grzechu, radzę sobie świetnie, jestem supermenem i nie potrzebuję niczego. Tak się człowiekowi współczesnemu wydaje i trzeba też czuć, żeby nie wpaść w te same sidła takiego myślenia. Gdy zastanawiam się nad swoim grzechem, chociażby w rachunku sumienia, to mobilizuje mnie to, aby docenić przebaczącą miłość Boga. Pan Bóg zbawił mój grzech z miłości, chociaż nie musiał.

Błogosławiony Honorat zwrócił uwagę, że nawet jedna kropla krwi przy obrzezaniu Jezusa Chrystusa wystarczyłaby, aby nas zbawić. Po co w takim razie było to wielkie cierpienie? Ponieważ Bóg chciał nam pokazać swoją miłość w czynach. Z tego powodu, że miłość Boga jest nieskończona, to Jego czyny miłości są również nieskończone. Stąd Jego decyzja o ogromnym cierpieniu.

Miłość wzywa nas do wzajemności. Miłość Boga do nas nie jest powodem do lekceważenia, ale do odwzajemnienia. Pan Bóg przebacza mi z miłości, zbawia, dla mnie przychodzi na ziemię, rezygnując z okazywania mocy swojego bóstwa, zamykając się w ciele ludzkim. Warto to na nowo zobaczyć, doświadczyć, aby odwzajemnić.

Doświadczenie przez św. Franciszka tej ogromnej miłości Boga do niego, miłości z krzyża, zmobilizowało go do odwzajemnienia. Pamiętajmy, że Bóg pierwszy nas ukochał i daje nam siły do miłości i do odwzajemnienia.

Czyny miłości do Boga

Z miłością związana jest ofiara i nie da się tego oddzielić. Czy nam się to podoba, czy nie. Czy to jest modne, czy nie. Zobaczmy, że nawet w codziennym naszym życiu, jeżeli nam na czymś zależy, to ponosimy ofiary. Nawet dbając o zdrowie, musimy zrezygnować z przyjemności, nie jeść określonych produktów. W każdej dziedzinie życia, jeżeli chcę coś osiągnąć, muszę ponieść ofiarę.

Jeśli mi zależy na miłości Boga, żeby się z Nim zjednoczyć przez miłość, to tym bardziej trzeba rozpalać ogień miłości przez ofiarę. Opałem, który dorzucamy do miłości, żeby ona była coraz większa, gorętsza, gorliwsza jest właśnie ofiara. Moja miłość do Boga będzie wzrastać proporcjonalnie do tego, ile Bogu ofiaruję. Jeżeli Panu Bogu będę chciał dać siebie, to moja miłość będzie wzrastała. Każdego dnia mogę wszystko czynić z miłości do Boga. Najmniejsze rzeczy, najmniejsze wyrzeczenia mogą stawać się moją ofiarą miłości.

3. MIŁOŚĆ BLIŻNIEGO

Porządek miłości jest wyznaczony w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Najpierw Bóg. Kochamy Go całą duszą, z wszystkich sił, całych siebie oddajemy Bogu. Miłość Boga „napędza” miłość do bliźniego. Jeśli kocham Boga, to kocham bliźniego. Z tego chociażby prostego względu, że Pan Bóg tak mówi. Jeśli kocham Boga, to słucham Go i robię tak, jak On mówi w Ewangelii, której centrum jest miłość bliźniego i nieprzyjaciół. Prawdziwa nadprzyrodzona miłość Chrystusa sprawdza się w miłości nieprzyjaciół.

Bliźniego kochamy dla Boga i nie chodzi o jakieś czułości, ani o uczucia piękne i wzniosłe, ale o konkretne czyny. Najtrudniej jest kochać tych, którzy są z nami non stop, 24 godziny na dobę. Bo my ich znamy, oni nas znają i nie możemy już udawać. Jak żyjemy z kimś wiele lat, to nie można udawać. Najtrudniej kocha się swoją wspólnotę. Znamy się już od podszewki, od tych dobrych stron i też od strony wad, dlatego często chciałoby się uciec.

Jak możemy okazywać miłość na co dzień?

Uprzejmość

Proste słowa, które bardzo często nie chcą nam nawet przejść przez gardło: dziękuję, proszę, przepraszam. Uprzejmość, która wynika z miłości nie jest tylko wyuczonym nawykiem. To prawda, że czasami jesteśmy po prostu zaganiani,

zapominamy się z powodu szybkiego stylu życia. Warto jednak się zatrzymać, przypomnieć, czy umiem poprosić, przeprosić, podziękować?

Wypowiadanie tych zwykłych słów w codziennym życiu nie świadczy o naszym niskim statucie, wręcz przeciwnie. Jest dowodem wysokiego poziomu człowieczeństwa. Jeżeli umiem powiedzieć: „przepraszam za to i za to, bo akurat miałam zły humor”, „powiedziałam to i tamto, źle się czułam, przepraszam”, to jest wysoki poziom dojrzałości.

Z drugiej strony umiejmy sami przyjąć „przepraszam”; jeżeli ktoś nas przeprasza, to znaczy, że ma powód. Nie mówmy: „nie wiem, za co ty mnie przepraszasz”. Przyjmijmy po prostu to przeproszenie, zwyczajnie. To są takie proste rzeczy, takie niby oczywiste, a tak mało obecne w naszym życiu i myślę, że trzeba by tu zwrócić na to uwagę. Proste słowa a budują wzajemny szacunek do siebie.

Cierpliwość

Cierpliwość zawiera w sobie i sugeruje cierpienie. Rzeczywiście, żeby być cierpliwym, trzeba przyjąć cierpienie, które drugi człowiek zadaje. Przyjąć bez oddawania, nie odwzajemniając pięknym za nadobne, zatrzymując zło na sobie. Chcąc być cierpliwym, trzeba cierpieć, trzeba na to cierpienie się ofiarować.

Wyrozumiałość

Jak być wyrozumiałym? Wyrozumiałość rodzi się z faktu zrozumienia, że druga osoba ma prawo do wad. Może jej się coś nie udać, może coś popsuć itd. Jeżeli nie zobaczę swoich wad, grzechów i będę się cały czas uważać za lepszą, to nie będę wyrozumiała. Nie ma wyrozumiałości tam, gdzie patrzę ze swojej „lepszego” perspektywy i uważam, że wszyscy muszą tak dobrze robić jak ja. Przychodzi wtedy złość, że ktoś czegoś nie potrafi.

Jeżeli widzę swoje wady, na przykład, że jest mi trudno przebaczyć, że reaguję z gniewem, to gdy doświadczę od drugiej osoby, że ktoś źle mi odpowie, zniecierpliwi się, to będę mógł „wyrozumieć” – „ja też się gniewam, mnie też wiele razy nie wyjdzie”. Wyrozumiałość wynika z przyjęcia prawdy – ja i ona – jesteśmy grzesznikami, ja i ona – potrzebujemy przebaczenia, ja i ona – mamy prawo do pomyłek.

Jak siebie samego

We współczesnym świecie jest dużo zamieszania na punkcie miłości do siebie. Oczywiście więcej mówi się o miłości siebie niż bliźniego. Jak kochać siebie, żeby umieć kochać bliźniego?

W przykazaniu nie chodzi o miłość egoistyczną i nieuporządkowaną, która dba przesadnie o wszystkie swoje potrzeby. Jak ktoś przychodzi do mnie i prosi mnie o coś, to nie zrobię tego, bo moje potrzeby są najważniejsze. Taka jest miłość egoistyczna, i nie ma związku z miłością Boga. To nie jest miłość, do której chcemy dążyć, i nie o taką miłość siebie chodzi w przykazaniu.

Chodzi zaś o taką, która dba o zbawienie duszy, aby być w niebie z Bogiem. Dlatego trzeba wychodzić poza perspektywę własnego „ja”. Chodzi o miłość siebie, która dbając o swoje zbawienie, nie przekreśla ofiary. Widzimy, że w skupieniu na sobie człowiek nie znajduje szczęścia. Jesteśmy stworzeni przez Boga w ten sposób, że szczęśliwi możemy być tylko wtedy, gdy ofiarujemy się drugiemu. Znajdujemy spełnienie w wyjściu „z siebie” – do relacji.

Cichość i pokój

Cichość w zachowaniu tworzy atmosferę pokoju, w której jest łatwiej wzrastać w miłości do drugiego. Hałas kojarzy się z niepokojem, więc jak jest cisza we mnie, to będzie pokój we wspólnotach. Wystarczy ta jedna osoba, która będzie wprowadzała pokój.

Radość zewnętrzna

Za mało się po prostu do siebie uśmiechamy. Potrzeba najzwyczajniej w świecie uśmiechać się nawet bez słów, tak szczerze oczywiście. Może trzeba będzie siebie trochę pokonać, ofiarować, skontrolować. Gdzieś się wchodzi, a tam marsowe miny i chciałoby się od razu wyjść. Zwyczajny uśmiech dodaje sił do życia.

Jedność ducha, czyli wspólne dążenie, wspólne cele we wspólnocie. Przede wszystkim tym wspólnym celem jest nasze dążenie do nieba, a także realizowanie wspólnego charyzmatu.

Wzajemny szacunek

Trzeba by zwrócić uwagę na zwykły szacunek do siebie nawzajem. Mogę coś powiedzieć, nawet krytycznego, lecz trzeba to uczynić z szacunkiem i opanowaniem. Najtrudniej mówić krytyczne rzeczy, ponieważ potrzeba do tego wiele taktu, szacunku i miłości.

Słodycz rozmowy

Wspólna rozmowa może nieść słodycz. Niech ta rozmowa będzie taka, żeby była słodka, nie gorzka.

Służba

Uprzedzanie siebie nawzajem w czynionych sobie usługach. Pogodne czynienie wzajemnych usług. Oczywiście, dyżury są bardzo ważne, ponieważ porządkują życie. Ale gdy zobaczymy, że coś nie jest zrobione, to nie musimy wszystkim objaśniać, że ktoś czegoś nie zrobił, tylko po prostu można to samemu wykonać po cichu. Niech nikt nie wie, że to ja. Coś się rozlało, coś się zbiło, to posprzątam bez krzyku. Takie wspólne usługi poza dyżurami są też ważne, bo wyrażają troskę dla drugiego człowieka. Zauważam, co się dzieje wokół mnie, a nie tylko skupiam się na perspektywie własnego nosa.

Zadając gwałt swoim namiętnościom i złym skłonnościom...

„Gwałtownicy zdobywają królestwo niebieskie”. Co to znaczy? To znaczy, że gwałt zadaje się sobie, a nie innym. Chcąc zrezygnować z siebie, cierpliwie zagryźć wargi, nie odpowiedzieć niegrzecznie, powstrzymać się od różnych komentarzy, trzeba zadać sobie pewien gwałt. We wspólnocie właściwie są tylko dwie drogi: albo się umiera, czyli rezygnuje z siebie, albo się zabija. Albo zabijasz drugą osobę, czy to słowami, czy to czynami, albo sama umierasz. Każdy może wybrać, czy chce być zabójcą, czy chce być barankiem ofiarnym.

Przebaczenie

„Urazy wyrzuciwszy precz z serca dla miłości Pana Jezusa, kochać wszystkie”. Czasami nawet latami nosimy w swoim sercu urazy. A trzeba je wyrzucić. Oczywiście nie mechanicznie, ale ze zgodą woli. Na modlitwie z Panem Bogiem da się serce uleczyć. Bez przebaczenia będę ciągle nosiła zadane mi rany. Trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt lat minęło, człowiek jest już starszy – i umiera z poczuciem zranienia. To jest tragiczne. Tymczasem z miłością Boga i krzyża da się to uleczyć, żeby uwolnić się od ciężaru wiecznych pretensji do innych.

Tak jak w tym dowcipie. Dwóch mnichów szło przez potok, nad którym stała jakaś dziewczyna. Jeden z nich wziął ją i przeniósł, bo nie miała jak przejść. Ten drugi wyrzucał mu to pół drogi. Jak zakonnik mógł przenieść kobietę? Na co pierwszy mnich odpowiedział: „Ja już ją zostawiłem na brzegu, a ty ją ciągle niesiesz”.

Miłość nieprzyjaciół to zwyciężanie zła dobrem. Nawet gdy nie ma wzajemności, to miłość nieprzyjaciela jest ważna. Nie kochamy nieprzyjaciół, żeby doświadczyć wzajemności, ale dlatego że kochamy Jezusa, który mówi o miłości nieprzyjaciół.

Miłość w mowie

„Nie mówiąc nigdy źle o nikim, nie obmawiając, nie ośmieszając, nie krytykując”. Ciągłe trzeba zwracać uwagę, czy obmawiamy, ośmieszamy, krytykujemy. Raniące szpileczki, pogardliwe spojrzenia, obraźliwe lub uszczypliwe słówka psują atmosferę wzajemnej miłości.

Powiemy coś i potem ciężko się do siebie odzywać, jeżeli nie ma przebaczenia. Czytanie w Komplecie podpowiada, żeby nad gniewem nie zachodziło słońce, to znaczy żeby nie zasypiać z gniewem, nie kłaść się spać w złości, bo nie wiadomo, czy przeżyjemy tę noc. Staniemy wówczas przed Bogiem z tym gniewem w sercu. Nawet jeżeli nie da się pojednać w tym momencie słowami wprost, to chociaż w swoim sercu warto pojednać się z tą drugą osobą. Wyrazić taką wolę przed Bogiem.

Należy bronić tych osób, które są nieobecne, a mówi się o nich źle, żeby nie tworzyć takiej jakby kliki, grupy, która czuje się mocna przez to, że mówi o kimś źle. Jeżeli słyszymy, że obmawiamy siebie nawzajem, to warto po prostu przerwać i zwyczajnie powiedzieć, że nie wiemy do końca, jak było, może chciała dobrze... Usprawiedliwić, bo nie znamy serca drugiej osoby, nie wiemy, co się dzieje i nie znamy jej intencji.

Dbanie o potrzeby innych

Jak ważne jest zauważenie siebie nawzajem i słuchanie. Często nie słuchamy siebie, tylko prowadzimy dwa monologi. Jedna osoba mówi o sobie i druga również, i nie ma zaczepienia pomiędzy. Siostra opowiada o czymś, o swoich problemach, i słyszy z drugiej strony: „a ja...”, i zaczyna się drugi monolog. Może trzeba by najpierw posłuchać i zacząć potem oczywiście mówić o sobie, ale najpierw posłuchać. Rozmawiamy, a nie mamy pojęcia, co ktoś do nas mówi, bo nas to nie interesuje. Tak nie powinno być we wspólnocie.

Czy wiesz, jaki jest ulubiony kolor twojej siostry, jakie lubi ubrania, jaki jej zrobić prezent, według jej a nie twoich upodobań? Czy wiesz, czym ona się ucieszy? Chodzi o otwarcie się na drugiego człowieka. Niestety, często nie znamy siebie nawzajem i nie interesuje nas to. W miłości nie egoistycznej jest ważne, żeby wyjść poza perspektywę własnego „ja”. Na tym polega miłość bliźniego. Po prostu wychodzę poza perspektywę własnego nosa.

Zakończenie

Na końcu jeszcze jedna refleksja, która pojawiła się, gdy opracowywałam powyższy tekst. W zpsychologizowanej rzeczywistości życia duchowego, w bolączkach życia wspólnotowego polega się na pomocy terapeuty zbyt często niż jest taka potrzeba. Zapomnieliśmy, że nasze życie duchowe powinno być kształtowane i doskonalone dzięki cnotom. W większości konflikty wynikają z kumulacji wad, a co się z tym wiąże, z zaniedbania pracy nad osobistym rozwojem duchowym, a nie z powodu choroby psychicznej (choć oczywiście takie przypadki też istnieją i trzeba umieć je rozróżnić).

Częściej pytamy, czego potrzebuje ciało (odpoczynku, spełnienia potrzeb, granic, asertywności) niż co jest potrzebne, aby nasza dusza rozwinęła skrzydła i wzniosła się do zjednoczenia z Bogiem. Nie kojarzymy, że przyczyną spadku gorliwości i obojętności jest ciągle zajmowanie się sobą. Można dostrzec, że czasy przesiąknięte usługami terapeutów wszelkiej maści i modalności wykształciły ludzi skupionych na sobie, nieporadnych, nieszczęśliwych i wciąż potrzebujących terapeutów. Tu błędne koło się zamyka.

Szkoda, że nie korzystamy z doświadczeń ludzi starożytnych, którzy wiedzieli, że szczęśliwe życie to życie w cnotach. Wiedział również o tym nasz założyciel – bł. Honorat Koźmiński – oraz nasze założycielki, których życie podziwiamy nie dzięki temu, że uczyli się pilnować granic czy uczęszczali na kursy komunikacji, ale dzięki temu, że z pomocą łaski rozwijali cnoty. Oby ten życiodajny zapach ich cnót nadal roznosił się w naszych zgromadzeniach i dodawał nam sił, aby nie ustawać w pielęgnacji duchowych „kwiatów” cnót.

KATECHEZY STYCZEŃ-KWIECIEŃ 2026

STYCZEŃ 2026

Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap

Powieść nad powieściami. Seria II: Opowiadanie o miłości Bożej w życiu publicznym Jezusa, Dział V: Miłość w słowach. Oświadczenia miłości, Włocławek 1909

Rozdział 8. Umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował¹

Wyżej zapewniał Zbawiciel, że kocha nas tą samą miłością, jaką Przedwieczny Ojciec Go miłuje. Teraz, znów oświadcza, że i Ojciec Niebieski ma dla nas taką samą miłość, co i dla swego Syna. Jakiż cel mogą mieć te ciągle zapewnienia, na różny sposób ponawiane? Nie inny chyba, tylko ten, aby usunąć z serc ludzkich wszelkie wątpliwości. Bo też w całej religii naszej nie ma nic trudniejszego do uwierzenia; czy to bowiem rozważamy nieogarniony Majestat Boży, czy niezgłębioną nędzę naszą, wszystko nam utrudnia tę wiarę. A jednak można powiedzieć, że i Panu Bogu na tem zależy, abyśmy w to mocno wierzyli, będąc bowiem samą Miłością, chce, aby miłość była jeśli nie jedyną, to przynajmniej główną pobudką wszystkich spraw naszych. Chce nam być więcej Ojcem, niż Panem, widzieć w nas więcej synów i przyjaciół, niżeli sługi lub niewolnice. Owszem, jest to w Bogu niejako koniecznością, bo skoro przyjął ludzką naturę, tym samym spokrewnił się z całym rodem naszym i uczynił nas przez to Bożą rodziną. Wielka szkoda, że tak często o tym zapominamy, a raczej nie dajemy się o tej prawdzie przekonać i wolimy w stosunku sług zostawać z Panem Bogiem.

Rozdział 9. Aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była, a Ja w nich²

Choć wszystkie przytoczone tu słowa miłości zdają się obracać koło jednego przedmiotu, nie możemy się jednak powstrzymać od ich umieszczenia, w ten bowiem sposób nieomylną Boską powagą stwierdzamy to wszystko,

¹ J 17,23.

² J 17,36.

cośmy dotąd o miłości Bożej pisali. Słowa powyższe znów nam przypominają to zjednoczenie duszy z Trójcą Świętą, ten związek duchowy, którego tak bardzo pragnął Zbawiciel, i jakoby żądał go od Boga Ojca, w nagrodę wszystkich swoich prac i cierpień, jakie miał wkrótce ponieść w tym celu. Prosi więc Ojca Przedwiecznego, aby napełnił nas tą miłością, która łączy ze sobą trzy Osoby Boskie, a łączy tak silnie, jak ogień z żelazem, iż zdaje się, że jedno z nim tworzy ciało, prosi zaś dlatego, by skutkiem tej miłości On z Ojcem i z Duchem Świętym w nas przebywał. Tu właśnie jest ostateczny cel wszystkich zabiegów Chrystusa na ziemi; na tem polega przywrócenie człowieka do tego stosunku z Bogiem, do jakiego przez łaskę Bożą od początku był przeznaczony. Łaskę tę przez swoją lekkomyślność pierwszy człowiek od razu utracił, a odzyskanie jej tak bardzo leżało na Sercu Syna Bożego, iż nie wahał się tyle cierpień ponieść, byle nam ją przywrócić w czasie, a później widzieć nas w takim zjednoczeniu z Trójcą Świętą w wieczności.

Rozdział 10. Przyszedł Syn człowieczy szukać, co było zginęło³

Po przytoczeniu i rozebraniu słów Miłośnika Niebieskiego, odnoszących się bezpośrednio do miłości, wypada nam rozważyć niektóre inne słowa, okazujące, do czego Go ta miłość pobudziła, a naprzód, w jakim celu sprowadziła Go na ziemię.

„Przyszedłem”, woła „szukać, co było zginęło”. W tych pokornych słowach mieści się sprawa większej wagi, niż stworzenie całego świata. Wielką potęgę i wielką miłość Pan Bóg nam okazał, stwarzając nas na obraz i podobieństwo swoje, i cały ten świat widomy z niczego dla nas wyprowadzając, ale większa daleko potęga i miłość objawiła się w tem, że chciał naprawić, co przez złość naszą zostało zepsute, a tak naprawić, żeby się stało doskonalszym, niż było poprzednio; że chciał szukać, co było zginęło, a odszukawszy, uczynić je wierniejszym, niż było przed zgubą.

Tamta sprawa nic Go nie kosztowała; dokonał jej słowem jednym: rzekł „*Fiat*, stań się” i stało się wszystko. Ale to drugie dzieło – dzieło naprawy, tj. znalezienia i zbawienia, kosztowało Go bardzo wiele. Aby go dokonać w sposób doskonały, wypadało Mu przyjść na ziemię i stać się człowiekiem, i wiele utrudzić się, i wiele wycierpieć, i umrzeć na krzyżu, i krew swoją do ostatniej kropelki za nas przelać.

Cóż to była za zguba, której Zbawiciel szukał i to z tak wielkim poświęceniem? Odpowiem na to słowy Świętego Jana Chryzostoma: „Ni mniej, ni wię-

³ Łk 19,10; Mt 18,11.

cej, tylko świat cały, czyli cały rodzaj ludzki”. Należał on do Boga, powinien był zatem czcić Go, miłować i Jemu służyć, jednakże prawie cały oddalił się od Stwórcy i błdził po manowcach fałszu i grzechu. Jedni ginęli w mrokach bałwochwalstwa, drudzy gubili się w kałuży namiętności. Całe życie swoje i całą gorliwość Jezus temu dziełu poświęcił. Owszem i po odejściu do nieba nie przestaje go z równą miłością sprawować. Uganiam się za owcami, zbiegłymi z owczarni Jego na manowce, nieraz przez długie lata ściga je szeregiem natchnień, i dotąd pracuje, póki ich na powrót do bezpiecznej przystani nie wprowadzi. Zawsze więc spełniają się te Jego słowa, iż przyszedł na świat szukać, co było zgineło. I biada by nam była, gdyby tego zaniechał. Co by na przykład działo się z naszą młodzieżą, która dziś ze szkół wychodzi bez wiary, gdyby jej przez różne okoliczności życia na powrót z tej błędnej drogi nie sprowadzał do Kościoła swego?

Rozważając tę żarliwą miłość Jezusa, powinniśmy się zawstydząć, że w sobie samych tak mało jej widzimy. Stracił kto pieniądze, zginie komu bydło, to nie ma spokoju, póki się nie odnajdą: gdy tymczasem błdzi ojciec, błdzą dzieci, całe lata trzymają się zdala od Boga i Kościoła, a rodzina patrzy na to obojętnie i nawet w godzinę śmierci, obawiając się zbyt silnego wrażenia, nie wspomina choremu o ostatnich Sakramentach. I oto ci najbliżsi, od których największej miłości należałoby się spodziewać, wolą raczej dopuścić, aby dusza lekko poszła na zgubę wieczną, niżeli odważyć się na spełnienie tego najgłówniejszego obowiązku miłości.

Rozdział 11. Nie przyszedłem, żebym sądził świat⁴

Bóg Wcielony jest nie tylko Zbawicielem, ale i Sędzią naszym. Sam powiedział o sobie, kiedy żył na ziemi, że Bóg Ojciec złożył sąd w Jego ręce i że przyjdzie przy końcu świata sądzić żywych i umarłych. Opisał nawet cały sposób tego sądu. Ale to miało nastąpić dopiero po skończeniu wieków, teraz zaś nie przyszedł jeszcze by sądzić, lecz by nas zbawić, i dlatego uspokajał nas, abyśmy się nie trwożyli. I w rzeczy samej widzimy, że patrząc okiem nieogarnionej świętości swojej na ciężkie przestępstwa, ani jednym słowem nigdy ich nie skarcił i o tyle krzywd Jemu samemu wyrządzonych nigdy się nie upominał. Niektórzy znieważali Go przy każdym spotkaniu, a nie pogroził im nawet. Żyjąc przez lat tyle między ludźmi, na każdym kroku powściągał słuszny gniew,

⁴ J 12,47.

i sprawiedliwy sąd, i karzącą rękę swoją, a myślał tylko o tym, co Mu poddawała miłość dla naszego zbawienia. Kiedy zaś wspomnimy z jednej strony na to, czym był nasz Odkupiciel, a z drugiej – przedstawimy sobie, czym są grzechy ludzkie w obliczu Bożym, i jak Stwórca nasz z samej natury swojej ich nienawidzi, i jak sprawiedliwość Jego słusznie się domaga, by żadne przestępstwo nie uszło bezkarnie – będziemy stąd mogli miarkować o ogromie miłości Chrystusa ku ludziom.

O jakież to wielka nauka dla nas, którzy tak lekkomyślnie przyznajemy sobie prawo sądenia i potępienia bliźnich naszych! Sędzia świata wstrzymuje się od tego, a my odważamy się Jego urząd sobie przywłaszczać! „Kto cię postanowił sędzią brata twego?” pyta Święty Paweł. „Bogu stoi i Bogu wypada”, my zaś zuchwale go sądząc, sami sobie sąd gotujemy, za to że zaniedbujemy największe prawo miłości.

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Pan Jezus jest Oblubieńcem dusz – duszy ludzkiej i całego rodu ludzkiego, jak wyrażono to w *Powieści nad powieściami*. Chodzi więc o duszę: „umiłowałeś duszę”. Współcześnie nie mówi się już w ten sposób. Raczej stosujemy wyrażenie: „umiłowałeś człowieka”. Co ciekawe, termin „dusza” pojawia się dziś częściej w kontekstach religii wschodnich czy medytacji, ale tam oznacza coś zupełnie innego. W praktyce bardzo często, mówiąc o „duszy”, ma się na myśli tak naprawdę ciało.

Dlatego warto zatrzymać się nad tym wyrażeniem: „umiłowałeś duszę”. Oczywiście można też powiedzieć „umiłowałeś ludzi” i byłoby to poprawne, ale tutaj akcent pada właśnie na duszę.

Zjednoczenie z Bogiem jest w tym tekście tematem centralnym, od którego się wychodzi i do którego się wraca. Po co Bóg stworzył człowieka? Aby zjednoczyć go ze sobą w miłości. Kiedy człowiek przez grzech nieposłuszeństwa odchodzi od tego zjednoczenia i traci łaskę komunii, wtedy przychodzi Chrystus i poprzez wcielenie i zbawienie przywraca nam zjednoczenie z Bogiem. To jest to jedyne pragnienie Boga względem człowieka – zjednoczenie.

Ma to być miłość na wzór życia Trójcy Świętej – taka sama, jaką Osoby Boskie miłują się wzajemnie. Bóg kocha siebie nawzajem, osoby siebie nawzajem kochają, tak samo Pan Bóg obdarza nas tą miłością. Ostatecznie chodzi Panu Bogu, żeby Pan Bóg był w nas.

Zjednoczenie to dokonuje się przede wszystkim w duszy. Tu, na ziemi, poznajemy Boga pośrednio – przez pojęcia. Natomiast w życiu wiecznym poznanie będzie bezpośrednie: Bóg będzie w nas, a my będziemy poznawać wszystko w Nim i przez Niego.

Zjednoczenie duszy z Bogiem w życiu doczesnym dokonuje się w istocie duszy. Współczesna kultura, mocno eksponuje ciało i nadaje mu niemal podmiotowość. Głosi się, żeby słuchać swojego ciała i dzięki niemu nawiązywać kontakt z Bogiem i z drugim człowiekiem. Jednak Bóg jednoczy się z człowiekiem przez łaskę uświęcającą w istocie duszy a nie w ciele. Bóg udziela łask także działając na zmysły, na przykład w objawieniach prywatnych. Jest to rzeczywistość wyjątkowa. Normalnie Bóg jednoczy się z człowiekiem w istocie duszy.

Miłość Boga jest naprawdę trudna do uwierzenia, ponieważ Bóg w swoim nieskończonym Majestacie i wspaniałości kocha nędznego i słabego człowieka. Gdyby człowiek naprawdę uwierzył w tę miłość, przestałby mieć problemy z akceptacją siebie. Zniknęłaby też nadwrażliwość na krytykę czy hejt, niezależnie od tego, czy są one słuszne, czy nie.

Brak wiary w Bożą miłość sprawia, że człowiek wciąż zмага się z udowadnianiem własnej godności. Gdyby naprawdę w nią uwierzył, nie musiałby tego robić, bo wiedziałby, że jego poczucie wartości jest zakotwiczone w stwórczej i zbawczej miłości Boga.

Syn Boży, który przychodzi nas zbawić, chce, abyśmy powrócili do stanu zjednoczenia z Bogiem, które jednak ma być doskonalsze niż było w raju przed grzechem. W niebie to zjednoczenie jest doskonalsze i pełne. Dlatego śpiewa się: „szczęśliwa wino”, bo przez odkupienie otrzymujemy więcej niż utraciliśmy. Bóg czyni człowieka doskonalszym i wierniejszym. Ta doskonałość polega właśnie na wierności. Jak podkreśla Ojciec Honorat, gorliwość nie polega na uczuciach, lecz na wierności.

W rozważaniach pojawia się także kwestia grzechów, w które człowiek popadł. Jest to „potrójna pożądliwość”. Bałwochwalstwo polega na stawianiu czegoś mniejszego ponad Bogiem – rzeczy, siebie czy jakiegoś dobra stworzonego. Współczesny człowiek bardzo często stawia siebie w centrum, pomijając Boga i ulegając pysze.

Drugim wymiarem jest podporządkowanie duszy swojemu ciału, czyli pożądliwościom. W kondycji po grzechu ciało dąży do wygody, do tego, co łatwiejsze, lżejsze i nie wymagające. Cel rozwoju duchowego to powrót do pierwotnej harmonii, gdzie Bóg panuje nad człowiekiem, a dusza nad ciałem, nie ulegając pożądliwościom.

Współczesna kultura bardzo mocno akcentuje ciało. Nawet w niektórych katolickich środowiskach mówi się o „słuchaniu ciała” jako sposobie na rozwój duchowy. W Kościele nie chodzi oczywiście o skrajności i całkowite odrzucenie wartości ciała. Nie musimy wpadać ani w spirytualizm, ani materializm, ponieważ istnieje rozwiązanie, alternatywa, którą ukazuje św. Jan Paweł II w nauczaniu o „teologii ciała”, gdzie głosi o harmonii duszy i ciała w jedności człowieka. Ciało czerpie swoją godność z połączenia z duszą i poddania się pod jej panowanie.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Słowo jest podstawowym narzędziem głoszenia Ewangelii. Słowo – nie obraz. Nie możemy wchodzić w sposób myślenia zaczerpnięty z filozofii arabskiej. Avicenna twierdził, że wyobraźnia jest największą władzą człowieka. Tymczasem Kościół nigdy tak nie nauczał. Zawsze było jasne: najwyżej stoi rozum, nie wyobraźnia. Wyobraźnia może pomagać, może wspierać, ale nie jest władzą nadrzędną.

Dlatego nie możemy zgodzić się na przekonanie, że obrazki są najważniejsze, bo najmocniej oddziałują na wyobraźnię. Owszem, z punktu widzenia retoryki obraz oddziałuje silniej niż słowo – to prawda. Problem polega jednak na tym, że wiary nie będziesz mieć z obrazków. Wiara rodzi się z głoszenia słowa. I od tego nie możemy odejść, choć pokusa jest duża.

Zanim dojdzie do zjednoczenia w miłości z Panem Bogiem, są jeszcze dwa wcześniejsze etapy: oczyszczenie i oświecenie. Najpierw trzeba oczyścić duszę. Tylko czym właściwie jest dusza? Trzeba to sobie jasno uświadomić. Dusza nie jest jakąś „chmurką”, którą wystarczy dmuchnąć, by się rozpadła. Dusza jest substancją. To na niej opiera się nasze istnienie.

Czym jest dusza? Możesz o sobie powiedzieć: „Ja jestem”. To „jestem” – akt istnienia i „ja” razem – to jest dusza. I nie da się tego rozdzielić. To „jestem” nieraz ratuje życie. Gdy człowiek jest w ciemności, w trudnościach, może zapytać: „czy jestem?”. I odpowiedź brzmi: „Jestem”. A skoro jestem, to Bóg mnie kocha. Gdyby mnie nie było, Bóg by mnie nie kochał – po prostu by mnie nie było, zostałbym puszczony w niepamięć. Tymczasem jestem, a więc Bóg nieustannie mnie stwarza, nieustannie podtrzymuje moje istnienie. To moje ludzkie „ja” jest zawsze obecne razem z tym „jestem”.

Mam głębokie przekonanie, że jeśli ktoś nie rozumie duszy albo nigdy nie nabył jej rozumienia, to wielu rzeczy w ogóle nie pojmie. I wielu rzeczy nie da się wtedy zrobić. Widać to bardzo wyraźnie chociażby w kierownictwie duchowym.

Panuje dziś poważne nieporozumienie dotyczące tego, czym jest kierownictwo duchowe. Często zakłada się, że kierownik „kieruje”. Jeśli tak to rozumiemy, to jesteśmy całkowicie poza istotą kierownictwa duchowego. Dlaczego? Dlatego, że przedmiotem kierownictwa duchowego nie jest sterowanie człowiekiem, lecz doprowadzenie go do tego, by potrafił kierować własną duszą. Nie chodzi o to, żebym ja kierował tym człowiekiem, lecz żebym uczył go, jak ma kierować swoją duszą.

Co zrobić z gniewem? Co zrobić z namiętnościami, o których Ojciec Honorat mówi, że ludzie „paplają się w kałuży namiętności”? Jak z tego wyjść? Na tym polega kierownictwo duchowe. Kto dziś tego uczy? Kto pokazuje, jak to się robi?

Dochodzi jeszcze jedna sprawa: moment odejścia od kierownictwa duchowego. Przyjdzie taki czas, gdy fakty pokażą, że człowiek potrafi już prowadzić swoją duszę. I wtedy kierownik powinien to zobaczyć i powiedzieć: „teraz radź sobie sama”. Proszę mi pokazać, ilu kierowników dziś tak robi?

Jak ktoś nie wie, czym jest dusza, nie rozpoznaje, co się w niej dzieje, nie zna cnót roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania – to jak ma prowadzić drugiego? Wyobraźcie sobie kierownika, który radzi dziewczynie: „znajdź sobie kosz i jak masz złość, to kluj do tego kosza”. I to ma być sposób na gniew? Są nawet takie miejsca, gdzie płaci się pieniądze, dostaje kij bejsbolowy i niszczy wszystko w pomieszczeniu: wazon, sprzęty. Po wszystkim oddaje się kij i terapia zakończona.

Wyobraźmy sobie, że ta dziewczyna idzie na imieniny, wypije kilka kieliszków i ktoś ją zdenerwuje. Co wtedy zrobi? Będzie reagować tak, jak się nauczyła, czyli wszystko rozbijać. I to ma być opanowanie gniewu?

Gniew jest dobrą siłą. Dziś ludzie kompletnie sobie z nim nie radzą. Biorą tabletki, żeby się nie denerwować. To nie jest opanowanie – to jest jego brak, tylko przykryty chemią. To nie jest właściwa droga. A spróbuj to powiedzieć – zaraz jesteś nazwany zacofanym. Tymczasem to nie jest zacofanie.

Jeśli naprawdę chcesz być w jedności z Bogiem, który jest święty i który panuje nad gniewem, jak Jezus Chrystus panuje nad gniewem, musisz się od Niego uczyć. Zanim Jezus wypędził przekupniów ze świątyni, najpierw poszedł tam dzień wcześniej, wszystko zobaczył i sam plótł bicz. To plectum było właśnie po to, by zapanować nad gniewem. Przygotował się. Dopiero potem wrócił i działał.

Trzeba się czasem wycofać, odłożyć reakcję, pomyśleć. Podstawowa rzecz to nauczyć się uśmierzać gniew. A sposób jest bardzo prosty: wystarczy wspo-

mniej własne grzechy. Gdy masz je przed oczyma, gniew opada. Ale to trzeba ćwiczyć.

To jest pierwszy etap: oczyszczenie. Trzeba jednak uważać, by się w nim nie zamknąć. Niektórzy całe życie krążą wokół krytykowania siebie, rozcinając duszę na kawałki, aż nie ma czym oddychać. To nie jest oczyszczenie, to jest znęcanie się nad sobą.

Porządek jest jasny: oczyścić, oświecić i zjednoczyć się z Bogiem. Oczyszczenie jest konieczne, bo wiele rzeczy nas zanieczyszcza. Dziś żyjemy w nadmiarze bodźców, obrazów, wrażeń. Za dużo wchodzi do wnętrza. Dlatego skracanie rekolekcji jest paradoksem – tak naprawdę potrzebujemy ich dłuższych.

Po oczyszczeniu potrzebne jest oświecenie – światło Boże. Dopiero wtedy widać różnicę między mentalnością świata a mentalnością Bożą. Ojciec Honorat, pisząc o miłości Boga, wyraźnie tę różnicę widzi i wydobywa ją po to, by na tej miłości budować zjednoczenie z Bogiem.

I pojawia się pytanie: czy naprawdę wierzymy, że Bóg chce nas mieć doskonalszymi niż w raju? Jeśli tak, to w jakim kierunku oczyszczamy i oświecamy duszę? Czy wystarczy „być w miarę porządnym”, nikogo nie skrzywdzić i na tym poprzestać? Czy może dusza jest wezwana do czegoś więcej – do większej doskonałości niż na początku?

To jest coś, co dziś bardzo łatwo gubimy. Zadowolamy się tym, że „jakieś dobro” zostało zrobione. Ale to nie jest rozwój. Tymczasem porządek Boży jest jasny: dobre, lepsze, doskonalsze. I właśnie do tego Pan Bóg nas wzywa.

Krąg – szukać

SZUKAĆ				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Ps 22,27;	Wj 18,5n.15;	Iz 8,19;	Mt 6,33;	Rz 10,3;
Ps 27,3-6.8.13;	Wj 33,7;	Iz 55,6;	Mt 7,8;	Flp 3,8.12;
Ps 69,33;	Kpł 19,31;	Iz 59,2;	Łk 2,35;	Kol 3,15;
Koh 8,17;	Lb 5,11;	Jr 29,13-14;	Łk 15,4-10;	1J 4,19;
Pnp 3,1-4;	Lb 23,3;	Jr 50,4;	Łk 19,10;	
Pnp 5,6;	Pwt 4,29;	Lm 3,25;	J 6,44;	
Pnp 6,3;	Pwt 12,5;	Ez34,5n.12.16;	J 8,21;	
Mdr 1,1;	Pwt 18,11;	Dn 3,39nn;	J 13,33;	
	1Sm 28,7;	Oz 2,15n;	J 14,3;	
	2Sm 21,1;	Oz 10,12;		

	1Krl 22,5-8;	Am 5,4n.14n;		
	2Krl 1,2nn;	So 2,3;		
	2Krl 3,11;	Za 8,21;		
	2Krl 8,8;			
	2Krl 22,18;			
	1Krn 22,19;			
	1Krn 28,8n;			
	2Krn 14,3;			
	2Krn 31,21;			

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze: 2 Sm 7,1-29

Czytanie drugie: Jer 31,31-40

Czytanie trzecie: Ga 4,1-31

Czytanie czwarte: Mk 10,42-52

LUTY 2026**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap**

Powieść nad powieściami. Seria II: Opowiadanie o miłości Bożej w życiu publicznym Jezusa, Dział V: Miłość w słowach. Oświadczenia miłości,
Włocławek 1909

Rozdział 12. Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać⁵

Zbawiciel, namawiany przez Apostołów, aby zatracił miasto, które Go nie przyjęło, odpowiedział im, że nie dla zguby dusz przyszedł na ziemię. Gdyby celem przyjscia Jego było wymierzanie sprawiedliwości, miałby niewątpliwie wszelkie prawo zatracać dusze, które Mu się w tysiączny sposób sprzeniewierzały. Przyznawali Mu to sami Żydzi, gdy im ogłosił przypowieść o robotnikach, którzy pozabijali posłów, wysłanych do winnicy po owoce. Na zapytanie bowiem, co ma uczynić gospodarz winnicy, odpowiedzieli: Złych źle⁶ potracić, a winnicę powierzyć innym robotnikom, którzy by oddawali panu owoce czasu swego.

⁵ Łk 9,56.

⁶ Wyraz „źle” jest umieszczony w wydaniu z 1909 r.

Ale Syn Boży przyszedł na świat z samej miłości, nie stracił więc żadnej duszy, ani z tych, które Mu Ojciec Przedwieczny dał za pomocników w dziele Odkupienia, ani z owych, które przez ich słowo uwierzyły weń, i mógł bezpiecznie w ostatnich godzinach życia wysławiać za to Ojca Niebieskiego.

Obyśmy i my pamiętali, że wypadnie nam kiedyś zdać rachunek przed Bogiem za naszą własną duszę, przez Chrystusa odkupioną, i za inne, które by przez zły nasz przykład zginęły. Niech nas Bóg uchwata, by to, co z takim wysiłkiem Miłośnik nasz ochraniał, przez brak miłości ku Niemu i ku tym duszom, zostało stracone na zawsze

Rozdział 13. Przyszedłem, abym świat zbawił⁷

Wielokrotnie powtarzał nasz Miłośnik, że po to przyszedł, aby świat przez Niego był zbawiony. Cel ten miał ciągle na myśli i wszystko co czynił, do niego zmierzało. W tym celu całe noce spędzał na modlitwie, błagając ze łzami Ojca Niebieskiego o zachowanie świata. W tym celu znosił wszelkie umartwienia, jakich rad nierad w ubogim stanie swoim doznawał. W tym celu nauczał ludzi przykładem i słowem. Do tego celu zmierzały wszystkie Jego mowy prywatne i wszystkie czyny. To miał na myśli wtedy nawet, gdy czynił cuda miłosierdzia, gdy wskrzeszał umarłych, uzdrawiał chorych, gdy ślepych wzrok, a głuchym słuch przywracał, wszystko to bowiem czynił, chcąc pobudzić ludzi do nawrócenia, a tem samem dusze ich zbawić. Wreszcie w tym celu zniósł tyle przesładowań, cierpień i mękę okrutną. Cóż Go do tego przywiodło? Nic innego znowu, tylko ta nieskończona miłość, jaką pałał względem dusz naszych i jaką wiecznie pała. Czyż mógł się spodziewać, że za tak niepojęte dobrodziejstwa świat niewdzięcznością Mu się odplaci i zada największą boleść Jego Sercu, wzgardzając ofiarowaniem przez Niego zbawieniem i narażając się samowolnie na zgubę wieczną?

Rozdział 14. Przyszedłem dać duszę moją za okup wielu⁸

Ze łzami należałoby słuchać tych oświadczeń naszego Jezusa, że po to przyszedł, aby umrzeć za nas. Wszyscy się rodzimy aby żyć, On zaś przyszedł z nieba tylko, aby umrzeć. Jakaż mogła być dola tego, który wiedział, że nie dla życia, ale dla śmierci się narodził i to dla śmierci najstraszniejszej! A miał ją zawsze przed oczami, bo mówi u Proroka: „Ból mój zawsze jest przede mną”. Czyż życie takie nie było raczej ciągiem umieraniem? Jednakże bardzo

⁷ J 12,4.

⁸ Mk 10,45.

pożądał tej śmierci, mówiąc: „Chrztem (krwi) mam być ochrzczone, a jakom jest ściśnion, aż się to wykona!” Cóż za siła pobudza Jednorodzonego Syna Bożego, że idzie na świat po śmierć okrutną! Cóż za moc zapala w Nim takie gorące pragnienie tej śmierci, jeżeli nie miłość, wyższa nad wszelkie pojęcie ludzkie!

Ale zwróćmy uwagę na słowa Jezusa, że ma duszę swą położyć na okup wielu. Dlaczegoż nie za wszystkich, skoro wszystkich przecie miłością swoją ogarnia i za wszystkich na śmierć się ofiarował? Nie z Jego winy, ale ze złej woli ludzkiej tak się stało, że tylko wielu, a nie wszyscy chcieli korzystać z tej ofiary. Dlatego wołał z boleścią słowy proroka: „Jakże mały pożytek ze krwi mojej!” I nic Go w tem nie mogło pocieszyć, gdyż wycierpiawszy miłośnie tyle za wszystkich, tego jednego w zamian pragnął, aby wszyscy byli zbawieni.

Rozdział 15. Nie przyszedłem, aby mi służyli, ale abym służył⁹

Nasza miłość własna wymaga posług od ludzi i obraża się o wszelkie zaniedbanie lub uchybienie; przeciwnie zaś, doskonała miłość bliźniego pobudza duszę do służenia innym, nie wyłączając nawet osób niższego stanu. W świecie chrześcijańskim często zdarza się widzieć rodziców posługujących swoim dzieciom, przełożonych oddających usługi podwładnym, osoby postawione na wyższych stanowiskach, usługujące ubogim i chorym, całe zgromadzenia zakonne, związane w tym celu, by najniższe i najwstrętniejsze posługi bliźnim oddawać. Kto ich tego nauczył? Skądże się to wzięło? Jest to owoc religii chrześcijańskiej, i gdziekolwiek ona była zaprowadzona, wszędzie powtarzało się to zjawisko, naśladujące przykład naszego Boskiego Miłośnika. Jest On najwyższym Panem i Jemu wszelka usługa się należy, nie tylko od wszystkich ludzi, ale i od Aniołów, tymczasem rządząc się miłością, On sam oddaje się niskim posługom. Przez cały czas swego ukrycia załatwiał proste prace domowe, nosił drzewo, zamiatał izdebkę itp., a później posługuje uczniom swoim, umywając im nogi przy ostatniej wieczerzy. I tę zostawia im przy tem naukę: „Wy mnie zowiecie Nauczycielu i Panie, i dobrze mówicie. A oto jestem między wami, jako sługa wasz. Dałem wam przykład. Jeżeli tedy ja, Pan, i Nauczyciel wasz, umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać”. W jakiejże to postaci przedstawia się nam Miłość Przedwieczna? Jakiż tu wzór miłości pokornej, którą jak najwierniej naśladować powinni słudzy i służebnice Jego!

⁹ Mk 10,45.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Słuchając kolejnej katechezy bł. Honorata, nasuwa się pytanie: po co Ojciec Honorat pisze cztery tomy *Powieści nad powieściami* i niejako powtarza to, co czytamy w tekstach biblijnych, a szczególnie w Ewangelii?

Myślę, że po to, aby nauczyć nas patrzeć na Jezusa Chrystusa, oglądać Go niejako z każdej strony i iść za Nim, co dla natury naszej wcale nie jest takie łatwe, a można nawet powiedzieć, że dla „starego człowieka” jest to wręcz niemożliwe, że możemy to robić tylko i wyłącznie za łaską Bożą, ponieważ „stary człowiek”, co rano nakłania nas, by z nim nie zrywać, chce rządzić w nas i wcale nie ma ochoty naśladować Jezusa Chrystusa.

Ojciec Honorat, dobry znawca ludzkiej natury, sam doświadczając też swojego zmagania z grzechem, daje nam tę *Powieść nad powieściami*, gdzie niejako nitka po niteczce, skrupulatnie przygląda się Jezusowi Chrystusowi, wyjaśnia, tłumaczy, daje nam ten pokarm duchowy, abyśmy nie ustali w walce o życie wieczne.

Dzisiaj odczytaliśmy cztery krótkie rozdziały, które opowiadają o tym, że Pan Jezus nie chce nikogo z nas utracić, że przyszedł wszystkich zbawić i dać duszę swoją, czyli życie swoje za wielu, i przyszedł nam służyć. Nie przyszedł, aby Mu służyli, ale On służy i w ten sposób daje nam Siebie jako wzór.

Na poprzednim *Statio* wybrzmiało, że potrzebujemy wzoru miłości, bo możemy się pomylić i uznać za miłość to, co nią nie jest. Jezus Chrystus mówi: „wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeśli więc ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy to macie robić”¹⁰. Pan Jezus mówi: „nie przyszedłem dusze tracić”¹¹.

Zapewne pamiętamy, jak apostołowie chcieli zniszczyć miasto, które ich nie przyjęło i Pan Jezus nie pozwolił na to¹². Właśnie dlatego, że nie przyszedł nikogo zatracić. Nie kierował się logiką ludzkiej sprawiedliwości, jak my to robimy, stosując zasadę odwetu, wyrównania rachunków. To jest ten „stary człowiek” w nas, ta natura zepsuta po grzechu pierworodnym, gdzie ludzka sprawiedliwość jest jak waga, która ma być absolutnie wyrównana, ale według naszej miary. Jezus Chrystus, który nas kocha, daje nam sprawiedliwość Bożą, jedynie prawdziwą, ponieważ On widzi stan naszej duszy, tę ukrytą chorobę, którą jest grzech.

¹⁰ Por. J 13,13-15.

¹¹ Por. J 6,39.

¹² Por. Łk 9,51-56.

My, nie znając prawdy o drugim, lekkomyślnie go sadzimy i dlatego oddajemy mu czasem jeszcze zawiązką, bo wydaje nam się, że on jest dla nas zły, złośliwy, niesprawiedliwy. A tymczasem ten człowiek cierpi z powodu grzechu, z powodu czegoś, czego my do końca nie chwytamy, nierzadko dlatego, że uznajemy się za lepszych.

Jezus Chrystus uniżył się dla nas, aby nas zbawić. Potrzeba nam cały czas przyglądać się Jego wyniszczeniu we Wcieleniu, życiu ukrytym, służbie, męce, śmierci, żeby nie stracić tego z pamięci, żeby patrząc na Chrystusa, czerpać tę miłość, która oddaje się za drugiego, nie sądzi go, ale troszczy się, by go nie utracić.

Nie myślmy, że jesteśmy lepsi od apostołów. My w zakonach też mamy to zepsute serce, ilekroć nie chcemy budować relacji z drugim, bo nam niewygodny, nie pasuje do nas, nie podoba się nam. Czasem dokonuje się to w strukturach władzy, w dopuszczaniu do profesji, do funkcji itp. Trzeba nam zobaczyć, że nie we wszystkich naszych decyzjach spełniliśmy wolę Bożą. Potrzeba pozwolić Jezusowi Chrystusowi zbadać nasze serca.

Ojciec Honorat powiedział, żebyśmy sobie uprzytomnili, że musimy zdać rachunek przed Bogiem za własną duszę i za duszę drugiego człowieka, który jest nam powierzony albo z którym jesteśmy we wspólnocie, który jest też w jakiś sposób nam zadany, bo czy chcemy, czy nie chcemy, to do zbawienia idziemy razem i nie możemy się wymówić od odpowiedzialności za bliźniego.

Ważnym jest też postawić sobie przed oczyma odpowiedzialność za osoby powierzone nam w naszych dziełach, żeby ich nie utracić, np. trudnego dziecka w przedszkolu, pracownika, dziewczyny, która jest w ośrodku, chorego w szpitalu, żeby nie utracić ucznia, który jest na katechezie albo na jakimś przedmiocie, którego siostra uczy, bo w praktyce bywa różnie. Nierzadko jest właśnie tak, że jak ktoś jest bardzo trudny, to tracimy go, bo nie chcemy dla niego umierać. Chcemy iść trochę na skróty, bo taka osoba rzeczywiście wymaga umiarności. Ojciec Honorat pisze, że my wszyscy rodzimy się, aby żyć, tymczasem Pan Jezus przyszedł, aby umrzeć za nas.

Nie ma innej drogi, żeby odzyskać człowieka, nie utracić go. Nie ma innej drogi, jak umierać za niego. Nasza miłość własna domaga się, żeby nam służyło. Tymczasem miłość Jezusa Chrystusa, ta miłość ewangeliczna jest o sto osiemdziesiąt stopni inna. Doskonała miłość bliźniego pobudza do służenia, nie wyłączając nikogo. Służyć, czyli umierać dla tego drugiego człowieka, żeby go nie stracić na życie wieczne i pomóc mu do zbawienia – to jest misja każdego zgromadzenia. Pan Jezus przyszedł, aby świat zbawić. Nasze zgromadzenia powstały po to, aby uczestniczyć w tym dziele zbawienia. Ojciec Honorat

każdemu zgromadzeniu powierzył troskę o potrzeby duchowe i doczesne konkretnych ludzi. To jest nasza misja i jest ważne, abyśmy patrzyli na Pana Jezusa, jak On realizuje posłannictwo Ojca i od Niego uczyli się ofiarowania swojego życia. Jezus Chrystus robił w tym celu konkretne rzeczy, np. całe noce spędzał na modlitwie, błagając Boga Ojca ze łzami o zachowanie świata.

Modlitwa za świat, modlitwa nocna; jest teraz Wielki Post, czas szczególny, by podjąć taką modlitwę. Może Pan Bóg zaprasza kogoś do tego, żeby się modlić w nocy. Modlitwa w nocy nie jest zwyczajną modlitwą.

Pan Jezus znosił wszelkie umartwienia, jakich w ubogim stanie swoim doznawał. Umartwienie, wszelkie trudy, które przynosi nam życie w naszym stanie. Żebyśmy nie dogadzali sobie, tylko przyjmowali wszystko z wdzięcznością, bez szemrania. Pan Bóg się o nas troszczy, ale czasem daje nam zaznać pewnych braków i ważnym jest, żeby to przyjąć jako umartwienie.

Kolejnym działaniem zbawczym Jezusa Chrystusa jest nauczanie ludzi przykładem i słowem. Ojciec Święty Leon XIV pisze w Adhortacji *Dilexi te. O miłości do ubogich*, że ludzie ubodzy mają prawo do ewangelizacji, mają prawo do głoszenia im Słowa Bożego. To jest bardzo ważne, aby dawać im Jezusa Chrystusa, nie tylko talerz zupy, choć pożywienia nie należy pomijać.

Pan Jezus wszystkie mowy, prywatne, i wszystkie czyny, wszystko poświęcał dla naszego zbawienia. Wszystkie cuda miłosierdzia: wskrzeszał umarłych, uzdrowiał chorych, ślepych wzrok przywracał, słuch przywracał głuchym. I my przez realizowanie charyzmatów i zadań apostoelskich naszych zgromadzeń, mamy to zadanie kontynuować. Mamy uczestniczyć w tym dziele Jezusa Chrystusa poprzez pełnienie naszych obowiązków, które wynikają ze stanu zakonnego.

Jezus Chrystus przyszedł dać duszę swoją na okup za wielu, oświadcza, że przyszedł umrzeć za nas, bo tak umiłował Kościół, swoją umiłowaną oblubienicę. Ojciec Honorat pisze, że to jest miłość ponad wszelkie pojęcie ludzkie. „Nie przyszedłem, aby mi służyli, ale abym służył”. Dzisiejszy świat pogardza służbą. Często służebne posługi deprecjonuje, nie uważa ich, a one są niezbędne i dotyczą koniecznych potrzeb człowieka, np. przygotowanie posiłku, sprzątanie domu, opieka nad chorymi itp. To wszystko dotyczy każdego, bo każdy ma ciało, a to są pewne przypadłości ze względu na ciało. Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać itd. To bardzo podstawowe czyny miłosierdzia, za które Pan Jezus obiecuje niebo¹³. Potrzeba na nowo odzyskać wartość służby, aby naśladować Jezusa Chrystusa.

¹³ Por. Mt 25,33-36.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Rzeczywistość, którą opisuje tutaj Ojciec Honorat, jest oczywiście bardzo złożona i wielowątkowa. Przypomina mi się w tym kontekście pewna historia dotycząca św. Franciszka.

Gdy Franciszek przechodził w pobliżu Cortony. Po stromym wzgórzu, na którym położone jest miasto, biegła za nim młoda kobieta. Zdyszana, po długim pościgu, w końcu go dogoniła. Franciszek zapytał ją: „Czego chcesz?”. Odpowiedziała: „Chcę, żebyś mi pobłogosławił”. Następnie zaczęła opowiadać o swoim mężu, który nie pozwalał jej praktykować pobożności. Wtedy Franciszek powiedział jej: „Wracaj do swojego męża i powiedz mu: – Teraz jest czas zbawienia, a na końcu będzie czas sprawiedliwości”. Kobieta zapamiętała te słowa i wracając do domu, zapewne nieustannie je rozważała. Gdy przyszła do męża, od razu przekazała mu słowa Franciszka.

Wtedy Duch Święty działał z wielką mocą. Źródła opisują to niemal jak nagłe uderzenie drapieżnego ptaka, bardziej jak jastrząb niż łagodny gołąb. Duch Święty spadł na tego człowieka, poruszył go głęboko, skruszył jego serce. Mąż odpowiedział: „Dobrze, jak chcesz. Będziemy prowadzić życie religijne tak, jak podoba się Panu Jezusowi”. Od tego czasu prowadzili życie w czystości.

Ten wątek – „teraz jest czas zbawienia, a na końcu będzie czas sprawiedliwości” – pojawia się również w tekście Ojca Honorata. On także ukazuje nam Jezusa Chrystusa jako Tego, który teraz zabiega o nasze nawrócenie. Teraz trwa czas zbawienia.

Jest Wielki Post i zapewne nieraz słyszycie wezwanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. Chrystus daje swoją duszę na okup za wielu. Oznacza to, że czas zbawienia zostaje wykorzystany przez wielu, ale nie przez wszystkich. I tu właśnie objawia się ból Pana Jezusa. Przypomina się modlitwa w Ogrójcu, gdzie Jezus woła: „Jaki pożytek z krwi mojej?”. To pytanie jest bardzo mocne. Także w słowach konsekracji mowa jest o krwi „wylanej za wielu”, nie „za wszystkich”. Niektórzy próbują tę formułę zmieniać, ale Ojciec Honorat ukazuje tu istotne rozróżnienie: Jezus kocha wszystkich – to prawda. Jednak nie wszyscy z tej miłości korzystają. Pożytek tej krwi Jezusa jest wtedy, kiedy człowiek zostaje zbawiony, a nie wtedy, kiedy tylko jest pokropiony tą krwią, ale nie przyjął mocy tej łaski z serca.

Chrystus daje swoje życie na okup za wielu. Ceną naszego zbawienia jest Jego męka – nie tylko męka ciała, ale również męka duszy. Nie chodzi tutaj o jakiegoś enigmatycznego „duszka”, który tam się gdzieś w nas pokazuje albo

chowa, tylko chodzi o życie. Dusza oznacza życie i to życie Jezus oddaje na okup za wielu. Męka Chrystusa, to też męka w duszy, nie tylko w samym ciele.

Warto to zobaczyć jasno: jesteśmy w stanie walki. Cały czas trwa wojna duchowa. Czasem jednego dnia uda ci się zrobić coś pięknego i dobrego, a drugiego dnia trzy razy to samo zniszczysz przez własną słabość. Tak właśnie toczy się walka. Dlatego trzeba wytrwać do końca.

Chrystus przyszedł nauczyć nas służby. On – Pan i Nauczyciel – jest pośród nas jako Ten, który służy. Służy swoim Ciałem, swoją Krwią, swoim Słowem i swoim przykładem, abyśmy wiedzieli, jakimi drogami mamy iść, aby mieć życie wieczne.

Dzisiaj człowiek, jeśli oderwie się od słuchania Boga i od duchowej lektury, łatwo się gubi. Wielu ludzi jest przebodźcowanych. Są bombardowani niezliczoną ilością informacji, które rozchodzą się w różne strony, są niespójne, rozpraszające. Brakuje im odniesienia do rzeczywistości, która mogłaby te informacje scalić. Jedni mówią jedno, drudzy drugie, trzeci jeszcze coś innego – i ostatecznie nie wiadomo, jak jest naprawdę. Człowiek musi sam wybierać i decydować, ale jednocześnie jest zablokowany nadmiarem bodźców. Trudno mu to wszystko ogarnąć rozumem, sercem, a najbardziej trudno mu podejmować decyzje. W takim stanie trudno wytrwać nawet w postanowieniach wielkopostnych. Człowiek coś postanowi, a potem szybko z tego rezygnuje. Dlaczego? Bo nadmiar bodźców powoduje rozproszenie. Wszystko się rozsypuje, zapomina się o tym, co było ważne.

Dlatego tak istotne jest spojrzenie na Jezusa Chrystusa służącego. W tej służbie jest ratunek przed przebodźcowaniem. Kiedy bowiem człowiek daje się przebodźcować? Wtedy, gdy chce mieć wszystko, wszystko ogarnąć, wszystko poznać, wszystkiego dotknąć i wszystkiego doświadczyć. Jeśli tak się nastawimy, bardzo trudno będzie nam przeżyć życie w harmonii.

„Oto jestem z wami jako wasz sługa”. To bardzo ciekawe słowo, bo zazwyczaj patrzymy na Pana Jezusa przede wszystkim jako na Pana, Odkupiciela, Zbawiciela, Stwórcę. Natomiast znacznie rzadziej widzimy Go jako Sługę – Tego, który chce nam służyć. A przecież właśnie tak sam o sobie mówi.

Nie jest łatwo przyjąć taki obraz Chrystusa. Jeśli ktoś brał udział w obrzędzie umycia nóg, wie dobrze, jak wymagające jest to doświadczenie – i z jednej, i z drugiej strony. Z jednej strony trzeba samemu wziąć miskę i dzbanek, uklęknąć przed drugim człowiekiem, umyć mu nogi, pocałować je. To nie jest proste. Wymaga pokory, przełamania siebie, zgody na uniżenie.

Ale z drugiej strony nie mniej trudne jest pozwolić, aby ktoś to uczynił wobec nas. Sam długo miałem z tym problem. Przez kilka lat potrafiłem tak prowadzić wprowadzenie do obrzędu, żeby nikt nie odważył się podejść i umyć mi nóg. Jak Piotr mówiłem w sercu: „Nie, tego nie będzie”. Dopiero po czasie przestałem się bronić i pozwoliłem innym na ten gest. To pokazuje, że niełatwe jest zarówno służenie, jak i przyjmowanie służby.

Kiedy Pan Jezus uniżył się i umył uczniom nogi, nie był to jedynie symbol. On naprawdę przyszedł służyć człowiekowi. Także nam. Pamiętam, jak sprawowałem ten obrzęd podczas rekolekcji dla sióstr zakonnych. Miałem obawy, bo taki gest można różnie odebrać i różnie interpretować. Ale siostry przyjęły go po chrześcijańsku – jako uobecnienie tego, że Chrystus przychodzi nam służyć. Takie doświadczenie pozwala zobaczyć jak daleko można pójść, aby ratować człowieka.

Byłem niedawno w Rywałdzie. Bracia Trzeciego Zakonu nie rozumieli, że zajmuję się pewnym środowiskiem ludzi skupionych wokół pracy, zarabiania pieniędzy i różnych technicznych spraw. Nie mogli zrozumieć, że wejście w takie środowisko także może być formą misji. Przecież tam również są ludzie potrzebujący zbawienia. Są tak pochłonięci pracą, interesami i codziennym zabieganiem, że ktoś powinien im kiedyś powiedzieć: to nie jest najważniejsze; są rzeczy większe, trzeba się nawracać. Można rozmawiać, można siać ziarno. Można przypominać słowa Psalmu: „Do bogactw, choćby rosły, serc nie przywiązujcie”. Może nie wszyscy to przyjmą, ale przynajmniej otrzymują szansę.

Chrystus nie wszedł do świata z mieczem ani przemocą. Wszedł przez uniżenie. I może właśnie tą drogą trzeba iść między ludzi: stać się bliskim, zrozumiałym, wejść w ich rzeczywistość. Jak mówi św. Paweł: dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby przynajmniej niektórych ocalić. Oczywiście istnieje też niebezpieczeństwo zagubienia się. Można wejść tak głęboko w świat, że samemu się człowiek zatraci. Tego również nie wolno lekceważyć.

Pan Jezus mówi: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą”. To słowo jest niezwykle konkretne. Ktoś cię nienawidzi, a ty masz mu czynić dobro. Św. Franciszek tłumaczył, że naszymi nieprzyjaciółmi są ci, którzy niesprawiedliwie nas dręczą, nękają, upokarzają, krzywdzą, zadają ból. To mogą być ludzie w rodzinie, we wspólnotce, w pracy, w małżeństwie. Takich sytuacji jest wiele. I właśnie wobec nich mamy zachować miłość. Dlaczego? Ponieważ dzięki temu dojrzewa w nas życie wieczne. Człowiek, który odpowiada na zło miłością, upodabnia się do Chrystusa. Nie chodzi o bierność wobec zła, ale o to, by nie dać się zatruć nienawiścią.

Ojciec Honorat pisał, że Jezus Chrystus – Miłość Przedwieczna – zostawił nam wzór miłości pokornej, którą Jego słudzy i służebnice powinni wiernie naśladować. To jest zadanie szczególnie na Wielki Post.

Niedawno sam doświadczyłem sytuacji, w której zostałem surowo potraktowany z powodu pewnych decyzji i posłuszeństwa. Wydawało mi się później, że sprawa została zamknięta, że wszystko minęło. Ale zrozumiałem, że takie wydarzenia pozostają w człowieku i dalej pracują: mogą rodzić nieufność, ostrożność, zamknięcie serca. Właśnie dlatego trzeba stale mieć przed oczyma słowo o miłości nieprzyjaciół. Bo odpowiedzią chrześcijanina nie ma być nieufność, lecz wzrastająca miłość.

Miłość ma ogarniać także trudne wydarzenia. Nie cofać się przed nimi, nie zamykać, nie wycofywać. Ma trwać. Nie tylko chwilowo, ale wytrwale. Oby Pan dał nam w tym Wielkim Poście choć trochę wejść na tę drogę.

Krąg – śmierć

ŚMIERĆ				
<i>Madrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 3,13-19;	Rdz 2,17;	Iz 5,14;	Mt 4,16;	Dz 2,24.31;
Hi 6,9;	Rdz 3,19;	Iz 9,1;	Mt 9,18-25;	Dz 3,13;
Hi 7,8.10.15.21;	Rdz 5,24;	Iz 14,9-11;	Mt 16,28;	Dz 13,28;
Hi 9,22;	Rdz 23;	Iz 25,8;	Mt 26,54.66;	Rz 3,20;
Hi 10,21n;	Rdz 25,7;	Iz 26,19;	Mk 8,31;	Rz 5,7n.10.12-14.17;
Hi 14,1-12;	Rdz 35,29;	Iz 33,18;	Mk 9,31;	Rz 6,3nn.6.9-11.13.16.21.23;
Hi 17,13-14.16;	Rdz 49,29-32;	Iz 38,17;	Mk 10,34.38;	Rz 7,5.7-14.24;
Hi 18,5-21;	Rdz 50,1.12n;	Iz 53,8-12;	Mk 14,36;	Rz 8,2-3.6.10-11.13.34;
Hi 38,17;	Wj 12,23;	Jr 9,20;	Łk 1,79;	Rz 14,7n;
Ps 6,5-6;	Wj 20,5;	Jr 16,4.6-7;	Łk 2,26;	1Kor 14,45;
Ps 13,4;	Kpł 19,28.31;	Ez 3,18-21;	Łk 7,14n;	1Kor 15,3.14.21-22.26.31;
Ps 16,10;	Kpł 20,9-21.27;	Ez 18;	Łk 12,50;	1Kor 15,51-56;
Ps 18,5n.17.30;	Kpł 24,14-23;	Ez 32,17-32;	Łk 22,37.42;	2Kor 1,9n;
Ps 22,16;	Lb 16,30;	Ez 33,11;	Łk 23,15.22;	2Kor 2,16;
Ps 30,10;	Pwt 14,1;	Dn 12,2;	J 5,24;	2Kor 3,7;

Ps 37,20.28.36;	Pwt 18,11;	Oz 13,14;	J 8,21.24.44.51-52;	2Kor 4,10nn;
Ps 39,5nn.14;	Pwt 21,23;	Jon 2,4-7;	J 11;	2Kor 5,1-5.8.14n.21;
Ps 49,8.11.15-16;	Pwt 34;		J 12,24-33;	2Kor 6,9;
Ps 55,16;	1Sm 28;		J 15,13;	2Kor 11,23;
Ps 69,15n;	1Sm 31;		J 18,11.14.32;	Ga 2,19;
Ps 73,18n.27;	2Sm 7,31;		J 21,19;	Ga 3,13;
Ps 88,4nn.6.12n;	2Sm 12,14.23;			Ga 4,4;
Ps 89,48-49;	2Sm 14,14;			Ga 5,24;
Ps 90;	2Sm 19,1;			Flp 1,20-23;
Ps 115,7.17;	2Sm 24,16;			Flp 2,8.17;
Ps 116,3;	1Krl 2,2;			Flp 3,10;
Prz 7,27;	1Krl 14,11;			Kol 1,18;
Prz 9,18;	2Krl 19,35;			Kol 2,13.20;
Prz 11,19;	2Krl 20,2n;			Kol 3,3.52;
Prz 23,13n;	2Krl 21,6;			1Tes 4,14;
Prz 27,20;	Tb 2,4-8;			1Tm 4,6;
Koh 3;	Tb 4,17;			Hbr 1,18;
Koh 7,15;	2Mch 7,9.14.23.33;			Hbr 2,8-9.14-15;
Mdr 1,13.16;	2Mch 12,43nn;			Hbr 5,7;
Mdr 2,2n.23n;	2Mch 14,46;			Hbr 6,1;
Mdr 3,3-4;				Hbr 9;
Mdr 4,7.19;				Hbr 9,14-15;
Mdr 5,1-3.15;				Hbr 11,4;
Mdr 16,13;				Jk 1,15;
Mdr 18,15n;				Jk 5,20;
Syr 8,7;				1P 3,18-19;
Syr 10,10;				1P 4,6.10;
Syr 30,18;				Ap 1,15.18;
Syr 41,1n.4;				Ap 2,10-11;
				Ap 3,1;
				Ap 6,8;
				Ap 8,9;
				Ap 12,11;

				Ap 14,13;
				Ap 18,8;
				Ap 20,6.10.13-14;
				Ap 21,4.8;

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze: Koh 3,1-22

Czytanie drugie: Iz 25,1-12

Czytanie trzecie: Rz 8,26-39

Czytanie czwarte: J 11,1-46

MARZEC 2026**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap**

Powieść nad powieściami. Seria II: Opowiadanie o miłości Bożej w życiu publicznym Jezusa, Dział V: Miłość w słowach. Oświadczenia miłości, Włocławek 1909

Rozdział 16. Przyszedłem ogień puścić na ziemię¹⁴

W jednym ze swoich Boskich kazań, które miał do zebranej rzeszy, a raczej do całego świata, bo cały świat korzystać z nich powinien, odkrył nam Zbawiciel Serce swoje, wyjawiał najskrytsze jego tajemnice, wskazał główny cel swego przyjścia z nieba i najgorętsze, owszem jedyne, rzecz można, swoje pragnienie.

„Ogień przyszedłem puścić na ziemię” – rzekł im wtedy, „a czegoż chcę, jedno aby był zapalony!”. Co Pan Jezus przez te słowa rozumiał? Nie to przecie, że ma ukarać ziemię ogniem, tak jak niegdyś ukarał ją wodą; nie to, że zamiast potopu zniszczy świat pożarem, bo to uczyni dopiero przy powtórnym swoim przyjściu na sąd ostateczny. Więc jakież ogień przyniósł i jakąż ziemię chciał nim zapalić? Był to ogień miłości, który gorzał w Nim od wieków i którym rozpalony, pragnął połączenia się z nami. Ten właśnie ogień chciał z tajemnic Serca swego puścić na ziemię serc naszych, aby je zapalić wzajemną miłością. Chciał na koniec, by ten pożar miłości Boskiej ogarnął wszystkie serca, chciał zaś jedynie tego, nic więcej nie pragnąc, bo wiedział, że ten ogień wszystkiego dokonać może.

Było to zadanie olbrzymie i, zdawałoby się, niepodobne do skutecznego, lecz cóż jest niepodobnem u Boga? Znał on serca ludzkie, co choć dla nieba

¹⁴ Łk 12,49.

stworzone, zajęte są próżnościami doczesnymi; widział je gorejące ogniem pożądliwości ziemskich, widział świat cały, płonący pożarem namiętności, a jednak pragnął rzucić weń to przyniesione przez się zarzewie, obiecując sobie, że ono wszystkie inne płomienie pochłonie, wszystko zło w nich wypali, i jak złoto oczyści, i rozżarzy je gorącą miłością ku Bogu. On jeden tylko mógł tego zapragnąć, mógł to przedsięwziąć i wykonać.

Rozdział 17. Całe życie to czynił

Wszystko, co działał Boski nasz Miłośnik, będąc na świecie, było związane z tym jedynym zamiarem rzucania ognia miłości w serca ludzkie i ustawicznego jej rozdmuchiwania. Jeszcze ze żłóbka swego miotał Jezus ów ogień miłości, tak jak miota go dzisiaj w serce każdego z wiernych, rozmyślających przy żłóbku. Już w dwunastym roku rzucał ten ogień w kościele jerozolimskim, jak gdyby obawiając się, żeby nie został stłumionym przez zbyt długie wyczekiwanie. Każda nauka Jego życia apostołskiego była rozpalaniem serc ludzkich.

Każde słowo Jego było iskierką rzuconą wśród popiołu, było węglem żarzącym, który palił ziemskich uczuć¹⁵ – do żywego. I rozdmuchiwał ten ogień jak najsilniej, porywając niekiedy gwałtem dusze ku sobie; a do wszystkich zarówno się zwracał, od wszystkich domagał się gorącej miłości. Nie tylko przypominał im obowiązek kochania Go nade wszystko, z całego serca, ze wszystkich myśli i ze wszystkich sił, przedstawiając to jako największe przykazanie Boże, ale jeszcze żądał gotowości do wszelkich ofiar i poświęceń ze względu na Niego. To zaś, co mówił usty, odbijało się w duszach, bo słowa Jego miały moc rozpalającą, odrywały je od świata i pociągały.

Było to również celem wszystkich Jego cudów w porządku naturalnym. I tak np. cudowne rozmnożenie chleba miało dać poznać ludziom dobrotną Opatrzność Bożą, aby z tym pokarmem podanym do ust, ogień miłości do serc ich przeniknął. Również i uzdrowienia Jego były tylko rzucaniem ognia w serca ludzkie i środkiem do rozbudzenia w ludziach miłości ku Niemu; dlatego bowiem okazywał swą dobroć i politowanie, dał poznać to Serce, które tak pożydało być od nich kochanem.

Łaskawe przyjmowanie grzeszników i udzielanie im przebaczenia i miłosierdzia, nic innego również nie miało na celu, jak rozpalenie ich serc miłością dla dobroci Bożej. Jezus wyjaśnił to przy nawróceniu Magdaleny, mówiąc, iż komu więcej się odpuszcza, ten więcej miłuje.

¹⁵ „...który palił ziemskich uczuć” – tak jest w wydaniu z 1909 r.

Cała także Męka Jezusowa była, jest i będzie tem wiecznie płonącym ogniskiem, przy którym rozgrzewały się serca nie tylko wybranych sług Pańskich, ale takich nawet grzeszników, jakim był dobry łotr, z Nim razem ukrzyżowany. Cóż dopiero mówić o tym ogniu, który ciągle goreje na ołtarzach naszych, o tej kuli ognistej, którą widziała Katarzyna w Przenajświętszym Sakramencie! Po cóż tam ukrył się Zbawiciel, jeżeli nie po to, by spełnić swe główne zadanie: rozniecać i rozpalać bez ustanku pożary Boskiej miłości!

Rozdział 18. I teraz to czyni

I dziś Zbawiciel tego samego jedynie pragnie i oto samo zabiega w niebie i na ziemi. I dziś przez usta sług swoich rzuca ogień miłości w serca ludzkie. I dziś do tego nas przywodzi przez wszystkie dobrodziejstwa i przez wszystkie nieszczęścia, bo i nawałnice, zarówno jak wiatry pomyślne, zdolne są do rozpalenia tego świętego pożaru. Lecz najbardziej sprawiają to Sakramenta święte, szczególnie zaś Sakrament Ołtarza, w którym każdy z nas ogień miłości Bożej jakby w zanadrze sobie kładzie, przyjmując Tego, który jest Miłością samą i który po to tylko przychodzi, aby miłość rozniecać. Zbawiciel zna naturę serca ludzkiego, boć to serce na wzór swojego stworzył, i wie, że byle ono zapaliło się miłością, człowiek wszystko z siebie robi, czego Bóg zażąda.

Jak więc Jego samego miłość ku nam do tylu cudów miłosierdzia skłoniła, tak samo pragnie i z naszej strony gotowości do podobnych dla Niego poświęceń.

Katecheza Siostry Agnieszki Szymańskiej CSNI

Dowiedzieliśmy się, jakie są pragnienia Serca Jezusowego. Pan Jezus ma moc wypełnić w nas swoje najważniejsze pragnienie: abyśmy płonęli tą samą miłością, którą żyje Trójca Święta. Jest to miłość Ducha Świętego. Wydaje się to niemożliwe, ale dla Boga wszystko jest możliwe.

Jezus tak bardzo chce nas zapalić miłością Trójcy, że nie szczędzi całego swojego życia – od Wcielenia, przez całe ziemskie życie, aż do Odkupienia i pozostania w Sakramencie Ołtarza.

Ta „kula ognista” obecna w Sakramencie Eucharystii może nas zapalić Boską miłością. Potrzebna jest jednak wzajemność – decyzja z naszej strony. Relacja istnieje wtedy, gdy jest wzajemność. Jeśli ma być relacja miłości z Bogiem, potrzebna jest odpowiedź człowieka.

Widzimy, jak wiele wysiłku podejmuje Serce Jezusa. Rzuca, puszcza, miotą, rozpala, pali i zapala. Jest w tym ogromna dynamika. Ogień raz rozprzestrze-

nia się gwałtownie, raz trzeba go podtrzymywać. Raz powstaje wielki płomień, a innym razem trzeba rozdmuchiwać małą iskrę, co wymaga wysiłku.

Działanie Boga jest bardzo różnorodne: bywa potężne i gwałtowne, ale bywa też mozolne i cierpliwe. Miłość Boża może pochłonać, wypalić, oczyścić i rozszerzyć wszystko to, co przeszkadza. A co przeszkadza w kochaniu tak, jak kocha Bóg? Nasze namiętności i pożądliwości – to, co stawiamy na pierwszym miejscu zamiast Boga, np.: wygoda, przyjemność, różne pragnienia. Pożądliwość to zawsze dążenie do czegoś, co staje się ważniejsze niż Pan Bóg. A jednak Bóg może to wszystko pochłonać i przemienić. Choć przychodzi myśl, że to niemożliwe, łaska Boga jest większa niż nasze słabe siły. Może nas przemienić, jeśli tylko zechcemy, jeśli odpowiemy na Jego miłość.

Ojciec Honorat mówi o gorącej miłości Boga. Mogłoby się wydawać, że chodzi tu przede wszystkim o uczucia. Tymczasem zwróćmy uwagę, że bardzo mało jest tu mowy o uczuciach. Właściwie słowo „uczucie” pojawia się tylko raz. Ten tekst jest, wbrew pozorom, bardzo rozsądny i konkretny. Mówi o miłości Boga, ale nie w sensie sentymentalnym. Na przykład Ojciec Honorat zaleca rozniecać miłość do Jezusa w żłóbku nie przez rozrzewnianie się nad Nim, lecz przez rozmyślanie o Nim. Rozmyślanie wiąże się z pracą umysłu. To zastanawianie się nad miłością Boga, nad tym, co ona znaczy, jak ją wcielić w życie, jakie podjąć postanowienia i konkretne działania. Właśnie tak roznieca się w nas miłość. Nie przez chwilowe wzruszenia, bo uczucia przychodzą, zapalają nas na moment, a potem gasną. Ojciec Honorat pokazuje, że miłość do Boga rodzi się przez rozmyślanie, decyzję i czyn.

Dalej mamy życie apostołskie Jezusa. Jezus rzucał ogień na ziemię przez konkretne działania: swoje życie, naukę i słowo. Mówił o miłości Boga ponad wszystko. Głosił przykazanie: Pan jest Bogiem jedynym i należy Go miłować z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił. Dzisiaj często mówi się odwrotnie. Słyszymy, że najpierw trzeba zbudować relację ze sobą, poukładać siebie, zintegrować swoje wnętrze, potem będzie relacja z bliźnim, a dopiero później relacja z Bogiem. Tymczasem Ewangelia ukazuje odwrotny porządek. Najpierw kochać Boga całym sobą, potem bliźniego jak siebie samego. Trzeba zaczynać od Boga, nie od siebie.

Jezus głosił także ofiarę i poświęcenie. Nie mówił, żeby człowiek był po prostu zadowolony z siebie. Cuda Jezusa również nie miały jedynie wprawiać ludzi w zachwyt. To, że ludzie byli zachwyceni, to inna sprawa. Cuda miały ukazywać dobroć Boga i budzić wzajemność. Dobroć Boga trzeba zobaczyć w konkretnym działaniu. Jezus przestawał z grzesznikami nie po to, aby ich

utwierdzać w grzechu ani tylko pocieszać, lecz po to, by dać im przebaczenie. A miłość do Boga staje się większa wtedy, gdy człowiek je przyjmie. Nie jest powiedziane: im więcej grzeszysz, tym bardziej kochasz Boga. Jest powiedziane: komu więcej odpuszczono, ten bardziej miłuje. To znaczy: kto naprawdę przyjął przebaczenie i zobaczył, że zostało mu przebaczone. Nie chodzi o to, by grzeszyć i pozostać w grzechu, ale by zobaczyć dar przebaczenia. Wtedy rodzi się wdzięczność, a z wdzięczności rodzi się miłość.

Kolejny rozdział pokazuje, jak Jezus dzisiaj rozpala miłość. To, czego Jezus nauczał i my mamy głosić, biorąc z Niego przykład. Jeśli Jezus mówił o miłości Boga ponad wszystko, to jest to również kryterium współczesnego nauczania. Jak powinno wyglądać nauczanie, które rozpala miłość do Boga? Jak powinno wyglądać głoszenie, które budzi wzajemność? Dziś mamy ogromny wybór konferencji, kazań, szczególnie przez internet. Nie możemy już przyjmować wszystkiego bezkrytycznie tylko dlatego, że mówi to ksiądz. To nie wystarcza. Trzeba samemu zobaczyć, czy to, co jest głoszone, jest zgodne z Ewangelią. Trzeba pytać: Czy te konferencje, kazania prowadzą mnie do miłości Boga ponad wszystko? Czy ukazują dobroć Boga? Czy pomagają podejmować ofiary i poświęcenie dla Jezusa? Czy rozpalają pragnienie kochania Go miłością, którą On nas umiłował? Czy odrywają nas od świata, czy raczej jeszcze bardziej do świata przywiązują? Warto więc pytać, czy to, czego słucham, prowadzi mnie ostatecznie do miłości Boga ponad wszystko, czy zatrzymuje mnie na sobie samym.

Jeżeli ktoś zaczyna od pytania: co czujesz, jakie masz uczucia, co mówi twoje ciało – i na tym buduje, to zaczyna od człowieka. Tymczasem powinno się zaczynać od Boga. Tamto to jest odwrotna kolejność niż ta, którą głosi Chrystus. Bo często bywa tak, że ktoś mówi: najpierw skup się na sobie, a potem dojdiesz do Boga. Tymczasem człowiek skupia się na sobie i do Boga nie dochodzi. Można zatrzymać się na własnym ciecie, emocjach, samodoskonaleniu. Człowiek pozostaje wtedy na tym poziomie i nie idzie dalej.

Na koniec przykład św. Franciszka. Nazywał swoje ciało „bratem osłem”. Nie chodzi o pogardę wobec ciała, ale o świadomość, że ciało ma służyć, a nie rządzić. Tymczasem dziś często zatrzymujemy się na trosce o ciało, dogadzaniu mu, „zaopiekowaniu się sobą”, a nie idziemy dalej. Zatrzymujemy się na głaskaniu „brata osiołka”, zamiast prowadzić go tam, dokąd powinien iść, w stronę pełnej poświęcenia miłości Boga.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Ten tekst Ojca Honorata bardzo wyraźnie pokazuje, że dusza ma być seraficzna, czyli ma poddać się procesowi „useraficznienia”. Dlaczego w ogóle pojawiają się dziś wątpliwości? Ponieważ w całym zakonie franciszkańskim słowo „seraficzność”, „seraficzny” coraz częściej staje się terminem pustym. To znaczy – używa się go, ale wielu już nie wie, co ono oznacza. Co znaczy, że zakon jest seraficzny? Co znaczy, że twoja asceza ma być seraficzna? Co znaczy, że wspólnota ma być seraficzna? Co znaczy, że między nami ma panować seraficzność? Tymczasem ten tekst, te trzy rozdziały, pokazują, czym ona jest. Ogień rzucony w serce człowieka oznacza właśnie ten proces – można powiedzieć: proces useraficznienia duszy.

U św. Franciszka rozpoczęło się to przy spotkaniu z krzyżem w San Damiano. Kiedy krzyż zaczął do niego mówić. To bardzo ważny moment: kiedy cierpienie niezawinione, które spotyka człowieka, zaczyna nieść ze sobą słowo i światło. Jeśli tego nie ma, trudno mówić o prawdziwym useraficznieniu. Useraficznienie jako pewna rzeczywistość rzucenia ognia miłości w serce człowieka zaczyna się właśnie od tego momentu, kiedy krzyż zaczyna mówić. Kiedy nie jest tak, że twój krzyż, ten który cię spotyka w codziennym życiu, że on jest milczący, że on jest bez słowa. Prawdziwe useraficznienie zaczyna się wtedy, gdy krzyż zaczyna mówić. Gdy codzienny krzyż nie jest już milczący, pusty i bezsensowny, ale niesie słowo Boga.

„Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakże pragnę, aby już zapłonął”. Ojciec Honorat pyta nie o to, co Jezus czuł, ale co rozumiał przez te słowa. To również jest ważne w procesie useraficznienia: szukać zrozumienia, a nie liczyć, że przemiana wydarzy się przypadkiem. Trzeba świadomie ukierunkować duszę, aby stawała się seraficzna.

Widać to u św. Franciszka także w przyjmowaniu chorób. Gdy przychodzą cierpienia, one również stają się etapem tej przemiany. Nawet wyprawa na Wschód była takim etapem, bo zawierała gotowość na śmierć. Franciszek był gotów oddać życie, jeśli taka byłaby wola Boża. Gdyby tam zginął, miałbyśmy założyciela-męczennika. Ale Bóg chciał inaczej. Franciszek wrócił żywy do Europy i dalej głosił Ewangelię. Później jednak zaczął ciężko chorować. I to także było częścią useraficznienia. Miłość w nim rozpalała się przez cierpienie. A więc nie tylko krzyż zaczyna mówić, nie tylko pojawia się gotowość na męczeństwo, ale także zgoda, by Bóg prowadził człowieka przez cierpienie. To tajemnica naszego udoskonalenia. Rzadko mówi się o tym głośno, bo istnieje

lęk, że ludzie się przestraszą i odejdą. Ale prawda jest taka, że od cierpienia nie uciekniemy. Jeśli nie tutaj, to gdzie indziej ono nas spotka.

Następnie przychodzą stygmaty. Bardzo ważny też element useraficznienia duszy. Dusza przyjmuje to jako przejaw Bożej miłości, że stale dźwiga rany Chrystusowe, stale cierpi w niezawiniony sposób. Wcześniej Franciszek doświadczał cierpienia okresowo – coś bolało, potem ustępowało. Oczy bolały po leczeniu, ale potem przychodziła ulga. Natomiast od momentu stygmatów cierpienie stało się trwałe. Każdy ruch ręką, nogą, całym ciałem sprawiał ból. Rany Chrystusa były stale obecne. Trwało to dwa lata i przygotowywało Franciszka do przejścia do Pana. Dlatego papież mógł o nim powiedzieć, że spokojnie wyszedł na spotkanie siostry śmierci. Skąd taki pokój? Właśnie stąd, że proces useraficznienia duszy zaszedł bardzo daleko. Franciszek nie bał się śmierci. Nazwał ją siostrą i wyszedł jej naprzeciw spokojny, pojednany, wolny. To jest znak pełnego useraficznienia.

Serafini są związani z ogniem Bożej miłości. Strzegą jej i niosą ją tam, gdzie Bóg chce. Tak samo Franciszek stał się człowiekiem przepełnionym tym ogniem. Nawet w ostatnich chwilach życia objawiała się w nim miłość do Boga. Dlatego czytanie Męki Pańskiej przed śmiercią, położenie się na ziemi, pragnienie niczego sobie nie przywłaszczyć i niczego nie posiadać – wszystko to miało jeden sens: aby nic nie zatrzymywało duszy przed przejściem do Boga.

Dziś może się to wydawać absurdalne. Z jednej strony bardzo promuje się kult ciała, a z drugiej strony zanika praktyka znaków cielesnych, które prowadziłyby do życia duchowego i useraficznienia.

Pamiętam, jak w nowicjacie znalazłem w bibliotece podręcznik „jogi chrześcijańskiej”. Zaciekało mnie to, więc zacząłem czytać i ćwiczyć różne asany. Próbowano tam wykorzystać pozycje ciała do modlitwy. Po tych eksperymentach doszedłem jednak do wniosku, że te figury do modlitwy się nie nadają. Dlaczego? Bo człowiek musi jednocześnie pilnować pozycji ciała, oddechu, wdechu i wydechu, a do tego jeszcze próbować się modlić. Tyle uwagi zajmuje sama technika, że nie zostaje już przestrzeń na spotkanie z Bogiem.

Później potwierdził to kardynał Ratzinger w dokumencie Kongregacji Nauki Wiary dotyczącym wpływu metod Wschodu na modlitwę chrześcijańską. Odrzucono tam próbę modlitwy opartej na technikach jogi. Co ciekawe, nasi bracia hinduscy uczą się jogi w seminariach po to, by ją zrozumieć i umieć od niej odejść. Natomiast niektórzy na Zachodzie uczą się jej po to, by ją praktykować całe życie. Trzeba uważać na różne nowinki wschodnie, bo stoją za nimi inne założenia o człowieku.

To prawda, że medycyna wschodnia, akupunktura, akupresura i podobne metody weszły do kultury europejskiej i czasem mogą przynosić pewne korzyści. Ale wraz z nimi często wchodzi też inna antropologia. Traci się chrześcijańską wizję człowieka. Podobny problem pojawia się w czysto biologicznym spojrzeniu na człowieka. Lekarz patrzy tylko przez pryzmat chemii, organów, procesów fizycznych – i jest to potrzebne w leczeniu. Ale człowiek to nie tylko biochemia. Gdzie jest dusza? Dla wielu współczesnych myślicieli rozum jest jedynie produktem procesów chemicznych. Dusza wydaje się im legendą starożytną. A przecież istnieją racjonalne argumenty za jej istnieniem.

Dlatego tak ważne jest, że Pan Jezus chce rzucić ogień na ziemię także po to, by nas useraficzyć. To nie jest drobiazg ani mała zmiana. Useraficzenie nie polega jedynie na drobnej ascezie. Ono zmienia spojrzenie na życie, traktowanie czasu, stosunek do prawa, do reguły, do codzienności. Zmienia wszystko. Człowiek staje się jak Boży szaleniec – nie dlatego, że jest młody, ale dlatego, że został rozpalony przez Boga.

Tymczasem często wolimy się nie angażować. Patrzymy, jak robią to inni. Obserwujemy, zwlekamy, czekamy. A czas mija. Przyjdzie śmierć i Pan Jezus zapyta: gdzie twoja seraficzność? Gdzie twoja useraficzona dusza?

Krąg – ogień

OGIEŃ				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 1,16;	Rdz 15,17;	Iz 4,4n;	Mt 3,10-11n;	Dz 1,5;
Hi 15,34;	Rdz 19,24;	Iz 6;	Mt 5,22;	Dz 2,3;
Hi 20,26.28;	Rdz 22,7;	Iz 6,6;	Mt 7,19;	1Kor 3,15;
Hi 22,20;	Wj 3,2n;	Iz 9,17n;	Mt 11,2-6;	2Tes 1,8;
Pnp 8,6n;	Wj 9,23;	Iz 29,6;	Mt 13,40.42.50;	Hbr 10,27;
Syr 2,5;	Wj 19,18;	Iz 30,27-33;	Mk 9,43n.48;	Hbr 12,18.29;
Syr 7,17;	Wj 20,5;	Iz 31,9;	Łk 9,54n;	Jk 5,3;
Syr 48,1;	Wj 34,14.29;	Iz 48,10;	Łk 12,49n;	1P 4,12-17;
	Kpł 6,2-6;	Iz 66,15n.24;	Łk 17,29;	2P 3,7.12;
	Kpł 9,24-10,2;	Jr 6,27-30;	Łk 24,32;	Ap 1,14;
	Kpł 18,21;	Jr 7,31;	J 15,6;	Ap 15,2;
	Lb 16,35;	Jr 15,14;		Ap 19,12;
	Pwt 4,12.24.53;	Jr 17,4.27;		Ap 20,10.14n;
	Pwt 4,24;	Jr 19,5n;		

	Pwt 4,53;	Jr 20,9;		
	Pwt 5,4-5.9.22.24.35;	Jr 23,29;		
	Pwt 6,15;	Ez 1;		
	Pwt 9,10.21;	Ez 10,2;		
	Pwt 18,16;	Ez 22,18-22;		
	Sdz 6,21;	Ez 28,18;		
	1Krl 18,38;	Dn 3;		
	1Krl 19,12;	Dn 7,10-11;		
	2Krl 1,10-14;	Am 1,4-2,5;		
	2Krl 2,11;	Am 4,11;		
	2Krl 16,3;	Ab 1,18;		
	2Krl 21,6.26;	So 1,18;		
	2Krn 7,1nn;	So 3,8;		
	Jdt 16,17;	Za 2,9;		
	2Mch 1,18nn;	Za 12,6;		
		Za 13,9;		
		MI 3,2.19;		

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze: Lb 16,1-35

Czytanie drugie: Iz 66,1-24

Czytanie trzecie: 1 P 4,1-19

Czytanie czwarte: Mt 13,34-53

KWIECIEŃ 2026**Katecheza bł. Honorata Koźmińskiego OFMCap**

Powieść nad powieściami. Seria II: Opowiadanie o miłości Bożej w życiu publicznym Jezusa, Dział V: Miłość w słowach. Oświadczenia miłości,
Włocławek 1909

Rozdział 19. Ja, światłość, przyszedłem na ten świat, aby każdy, który wierzy we Mnie nie, nie mieszkał w ciemnościach¹⁶¹⁶ J 12,46.

Oto sam Miłośnik dusz naszych wskazuje cel i potrzebę tego nauczania świata, w pomrokach błędu leżącego. Zaiste wielkie to światło, które rozlało się w duszach od czasu przyjścia tej Bożej światłości. Jak w nocy nic dopatrzyć nie można i dopiero wschodzące słońce nadaje każdej rzeczy właściwą postać, tak świat pogański brodził w cieniach fałszywych pojęć i dopiero światło Ewangelii nauczyło ludzi, jak mają sądzić o wszystkim. Przedtem nie znano ani celu życia, ani wartości rzeczy stworzonych, ani przyczyny cierpień; przywiązywano się do dóbr doczesnych, ubiegano się o chwałę, bogactwa i rozkosze, mając je za ostateczny cel człowieka na ziemi. Chrystus dopiero nam wyjaśnił marność wszystkiego, co przemija, wskazując wyższe cele; nauczył gardzić rzeczami ziemskimi, a ubiegać się o duchowne i niebieskie, znosić mężnie przeciwności, w nadziei szczęścia wiekuistego.

Jak ciężkim było życie owych ociemniałych na duszy i niewiedzących dokąd idą, a odwrotnie, jaki spokój napędza tych, co chodzą w świetle ewangelicznym, upatrując wszędzie wolę Bożą, która z ojcowską miłością wszystkim kieruje!

Rozdział 20. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił¹⁷

Oto są wielkie słowa Najwyższej Miłości, zawierające myśl bardzo głęboką i najtrudniejszą podobno do zrozumienia, choć najobfitszą w pożytki. Są to właśnie słowa, którymi Żydzi się gorszyli, pytając: „Jakże ten może nam dawać swoje ciało ku jedzeniu?” Pan Jezus nie tłumaczył się im, lecz powtórzył to samo: „Zaprawdę, mówię wam, jeżeli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego, nie będziecie mieć życia w sobie”. I odeszli od Niego, szemrząc: „Twarda jest ta mowa!” Wtedy Zbawiciel, obróciwszy się do swych uczniów, zapytał: „Czy i wy ode mnie odejdziecie?” – „A do kogóż pójdziemy? – odpowiedział Piotr; „wiemy, że słowa żywota masz”, przez co jakby chciał powiedzieć: „Wierzimy Twym słowom, chociaż ich jeszcze nie pojmujemy, bo wiemy, żeś jest Bóg Wcielony, który przyszedłeś nas oświecić i zbawić, i że nikogo nie znajdziemy na całym świecie, komu byśmy więcej zaufać mogli”.

Dziwne to, że i dzisiaj, gdy one słowa już obróciły się w rzeczywistość, gdy codziennie tym chlebem się karmimy, widząc, że z niego pochodzi nasze życie duchowne, dla wielu jednak chrześcijan jest to rzeczą jakby niezrozumiałą. Obchodzą się bez tego pokarmu i nie dbają o wypływający stąd brak życia duchownego; dość im na tym życiu zwierzęcym, które mają wspólnie z bydłami. Powinniśmy jednak rozumieć, że jak ciało ma właściwe sobie życie fizyczne, tak

¹⁷ J 6,51.

i dusza ma odpowiednie dla niej życie duchowne; pierwsze zależy na utrzymywaniu ciała w ciągłym związku z duszą, drugie na nieprzerwanym połączeniu duszy z Bogiem. Jak więc ciało, gdy je dusza opuści, staje się trupem, tak dusza opuszczona przez Boga jest martwą duchownie, chociaż ma pozory życia. Dla podtrzymania ciała, potrzeba je często karmić, również i co do duszy, dla utrzymania ciągłego jej związku miłosnego z Bogiem, potrzeba ją posilać, aby nie straciła tego życia przez częste upadki. Tym pokarmem jest sam Jezus Chrystus, który własnymi usty mówi, że obdarzenie nas chlebem żywota było jednym z powodów przyjścia Jego na ziemię i pozostania w Sakramencie Ołtarza. „Przyszedłem, powiada, aby żywot miały”¹⁸. I gdy nas uczył, jak modlić się mamy do Ojca, który jest w niebiesiech, każe nam prosić Go codziennie o chleb powszedni, pod którym na pierwszym miejscu rozumie ów chleb, dający życie duchowne światu. Stąd w jednej Ewangelii nazywa ten chleb powszednim, a w innej, w tym samym pacierzu, chlebem nadistotnym¹⁹, nadprzyrodzonym. Dlatego zaś tak rozmnożył ten chleb po całym świecie, aby każdy łatwo mógł z niego korzystać.

Jest to jedna z rzeczy, godnych wielkiego podziwu, że świat nigdy się nie poznawał na tej niepojętej miłości Jezusa. Rozumieją i poznają ludzie miłość matki, karmiącej niemowlę swoim ciałem i krwią pod postacią mleka, a nie pojmują miłości Boga Wcielonego, karmiącego nas swym Ciałem i Krwią pod postacią chleba. Zgodziliby się może w teorii na przyznanie Bogu miłości więcej niż macierzyńskiej, ale gdy chodzi o praktykę, zaraz wpadają w zwątpienie. Czyż nie czują, że wszystko, cokolwiek szlachetnego i pięknego widzimy w stosunkach ludzkich, jest figurą i słabym zaledwie obrazem tego, co się dzieje w stosunku duszy z Bogiem?

Rozdział 21. Kto pożywa ciała Mego, we Mnie mieszka, a Ja w nim²⁰

Słowa te dla rozumów cielesnych są niepojęte i wydają się, jak gdyby zawierały coś niemożliwego do spełnienia, a jednak wielka to prawda i ostatni wyraz najwyższej miłości. Jeśli bowiem słusznie powiedziano, że dusza bardziej jest tam gdzie miłuje, aniżeli tam gdzie ożywia, to każda miłość podobny rodzi skutek.

Gdy matka patrzy na konające dziecko, odczuwa każdy ruch jego twarzy i najmniejszy szczegół cierpień jego, a za to nie czuje zmęczenia, bo

¹⁸ Mt 6,11.

¹⁹ J 10,10. [BT V J 10,10: „Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości” – przy. red.].

²⁰ J 6,57.

dusza jej więcej w dziecku jest zatopiona, niżeli we własnym ciele. Kiedy dwie osoby szczerze się miłują, to ciągle myślą o sobie i odczuwają wszystkie swoje pragnienia, troski i bóle, bo wówczas dusza każdej z nich bardziej mieszka w istocie umiłowanej, niżeli w swoim ciele. Ale są to wszystko słabe próbki ludzkie, przedstawiające raczej figurę, niżeli rzeczywistość prawdziwego zjednoczenia. Sama tylko Miłość Przedwieczna łączy się z nami w sposób literalny i doskonały. Gdy bowiem Pan Jezus przychodzi do nas w Komunii św., wtedy dusza Jego jest w naszej duszy, Jego Serce w naszym sercu, Jego oczy w naszych oczach, Jego usta w naszych ustach. I nawzajem nasza dusza przebywa w Jego duszy, nasze serce w Jego Sercu i wszystkie członki nasze w Jego członkach. Jest to najwyższe zjednoczenie, jakie może być w życiu doczesnym; tu bowiem dopiero spełniają się literalnie słowa Oblubienicy: „Miły mój mnie, a ja jemu”. Jest to dokonanie ostatecznego celu stworzenia i odkupienia, bo po to nas Bóg stworzył, żebyśmy byli z nim jedno, a po to nas odkupił, aby nam prawo do tego zjednoczenia przywrócić. Jest to nasycenie miłości Bożej, a powinno też być nasyceniem miłości naszej. Wprawdzie trwa ono tylko przejściowo, tj. dopóki istnieją w nas przymioty chleba, lecz przez częste powtarzanie sakramentalne i duchowne, doprowadza do stałego związku z Bogiem.

Katecheza Siostry Cecylii Nowak AMBP

Kolejne rozdziały *Powieści nad powieściami* skłaniają nas do wgłębiania się w to słowo, aby je połamać jak chleb dla naszego życia duchowego i powołania.

Pan Jezus woła: „Ja Światłość przyszedłem na ten świat, aby każdy, który wierzy we Mnie, nie mieszkał w ciemności”. Chrystus oświeca wszystko swoim Słowem. To jest naprawdę bardzo ważne, żeby nie pomijać Słowa Bożego. W życiu zakonnym nierzadko pomijamy Słowo Boże. Chodzimy na Mszę Świętą, przystępujemy do komunii, akcentujemy część eucharystyczną, ale jakby stół Słowa Bożego jest mniej poważany i niedoceniany.

Codziennie sprawujemy liturgię godzin, to jest przecież Słowo Boga i też bardziej odmawiamy, aniżeli słuchamy tego Słowa. Jest rzeczą bardzo ważną, żeby widzieć, że Jezus Chrystus jest Słowem Boga, że jest Słowem wcielonym. Bóg przez to Słowo objawia nam siebie, przez Jezusa Chrystusa. On nieustannie swoim Słowem chce oświecać nasze życie.

Patrzmy na świętych, np. na św. Franciszka, który szukając woli Bożej, zrozumienia tego, co Bóg od niego chce, siedł do kościoła, do kapłana, otwierał

Słowo i słuchał, co Jezus Chrystus mówi. Słowo Boga bowiem oświeca i rozświetla wszystko.

Święta Małgorzata z Kortony, przygotowując się do spowiedzi generalnej, prosiła Boga, by ją oświecił i „polował” na każdą ciemność w jej duszy. Słowo Boga tak w nas działa. Ono „poluje” na nasze ciemności, nie dlatego, żeby nas gnębić, ale dać nam pokój, wyrzucić z nas wszelką ciemność, żebyśmy byli ludźmi wolnymi. Nie jest to dzieło jednorazowe, ale rozciągnięte na całe życie, dlatego tak ważne jest codzienne słuchanie Słowa Bożego, by poznać i uznać swój grzech. Słowo Boga najlepiej przygotowuje do sakramentu pokuty, ono oświeca wydarzenia naszego życia, nasze myśli, słowa, czyny. To jest rzeczywistość nieoceniona.

Ojciec Honorat pisze, że przed Chrystusem ludzie byli pogrążeni w ciemnościach różnych błędów i dopiero Jezus przyniósł światło, które ukazuje prawdziwy sens wszystkiego. Oczywiście, że Pan Bóg dał każdemu światło rozumu, to jest przynależne stworzeniu, ale Jezus Chrystus przyniósł coś, co przekracza naturalne poznanie, co oświeca tajemnicę królestwa Bożego, sens cierpienia niezawinionego, miłość nieprzyjaciół, oddanie życia za bliźniego. Tego nie wyjaśni sam rozum, ale potrzebne jest światło Jezusa Chrystusa. „Zaiste wielkie to światło, które rozlało się w duszach od czasu przejścia tej Bożej światłości”.

Ojciec Honorat mówi, że przed przyjściem Chrystusa świat leżał w pomrokach błędów, w różnych herezjach, filozofiach, ale czy nie jest to też doświadczenie obecnego czasu? Współczesny świat też leży w pomrokach błędów. Św. Jan Paweł II mówił o błędzie antropologicznym, który idzie – można powiedzieć – coraz głębiej, coraz mocniej i zaraża ludzkie myślenie do tego stopnia, że człowiek nie rozumie swojego życia, ponieważ odciął się od Jezusa Chrystusa, od światła słowa Bożego i wszedł w tak zwaną „nową religię”, w różne psychologizmy, psychoterapie, w pseudofilozofie, które nie mają nic wspólnego z prawdą o człowieku. A Jezus Chrystus już przyszedł, On nas kocha, On chce być z nami, On chce oświecać światłem swojego słowa nasze życie, byśmy rozumieli, co się dzieje.

Idąc dalej pytamy: czy mogą być pomroki błędów w życiu zakonnym? Oczywiście, że tak. I smutne to, że jest ich coraz więcej. Czy w życiu zakonnym potrzebne jest to światło Jezusa Chrystusa? Jest niezbędne. Jeśli nie będzie światła, słowa Bożego, to stracimy sens naszego powołania. Nic nie będziemy rozumieć. Po prostu zaczniemy wszystko sądzić według swojego „ego”, tego „ja”, który łatwo zwodzi. A do tego jeszcze demon będzie „podgrzewał” to „ja”, żeby było to wewnętrzne przekonanie, że mnie się coś od życia należy, że to

wszystko, całe to poświęcenie nie ma sensu. Bez słowa Bożego, bez światła Jezusa Chrystusa powołanie zakonne straci sens. Wszystko, co się będzie działo w twojej i w mojej historii będzie bez wartości, nie będzie miało światła.

Prośmy Pana Jezusa, aby zachował nas od tych przerażających ciemności błędów, żeby nas nieustannie oświecał i nie rezygnował z nas, nie liczył zbyttno na nas, bo my często upadamy, ale cały czas walczył o nas, bo bez Niego to wszystko będzie martwe.

Jak ciężkim było życie owych ociemniałych na duszy i niewiedzących dokąd idą, a odwrotnie jaki spokój napędia tych, co chodzą w świetle ewangelicznym, upatrując wszędzie wolę Bożą, która z ojcowską miłością wszystkich bierze.

Zakonnik bez światła Jezusa Chrystusa będzie miał doświadczenie zmarnowanego życia i albo będzie wegetował w klasztorze, bo dadzą jeść, dach nad głową, więc jakoś przetrzyma, albo po prostu rzuci powołanie. Nie ma alternatywy.

W zakonie można być *ociemniałym na duszy*, i to trzeba wiedzieć, żeby codziennie zabiegać o słuchanie Słowa Bożego. Tak jak codziennie jemy trzy razy, a nawet więcej, tak potrzeba codziennie *odżywiać się Słowem Bożym*, aby mieć to światło na każdy „centymetr” drogi powołania. Pan Jezus przychodząc na świat, dając nam Słowo Ojca, czyli siebie, objawia człowiekowi człowieka. Pamiętamy to słowo: *Ecce Homo*²¹. Piłat, który był poganinem, widział w zmasakrowanym Chrystusie prawdziwego Człowieka, a ty siostró, bracie, czy widzisz w cierpieniach, w krzyżu Jezusa Chrystusa, że On się objawia w twoim życiu? Czy po prostu nie widzisz tego i buntujesz się?

Jeśli tego nie widzisz, to znaczy, że nie masz światła Paschy Jezusa Chrystusa.

Kolejny rozdział: *Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił*²². Pan Jezus głosi prawdę o Eucharystii i Żydzi się gorszą, bo traktują to dosłownie, jako kanibalizm. Nie przyjęli tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej i odeszli zgorszeni.

A św. Piotr? Przecież nie był jakiś mądrzejszy i bardziej filozoficznie wyrobiony, nie rozumiał pewnie, co to jest tak naprawdę to ciało, a jednak nie odszedł. Mało tego, wyznał wiarę. Powiedział: „Panie, do kogo my pójdziemy? My wiemy, że Ty jesteś Syn Boga, że Ty jesteś Mesjasz, Ty jesteś Bóg wcielony. Do kogo my pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”. Dlaczego on tak powiedział? Bo objawił mu to Ojciec i nie ufał ciału i krwi, przynajmniej w tym momencie, ale zaufał Słowu Ojca, zaufał Jezusowi Chrystusowi. Powiedział: „niewiele pojmuję z tego, ale ufam Ci”. To jest bardzo ważne dla nas wszystkich,

²¹ J 19,5.

²² J 6,51.

k którzy też wielu rzeczy nie pojmujemy. Również w Eucharystii, którą codziennie przyjmujemy, wiele nie pojmujemy. Ważnym jest zgłębiać tajemnicę Eucharystii na rozmyślanie, słuchając Słowa Bożego, żeby coraz bardziej jednoczyć się z Jezusem Chrystusem. Nie wszystko pojmimy tu na ziemi, bo Pan Jezus pragnie byśmy nieustannie Go szukali i kontemplowali – tu i w wieczności.

Ojciec Honorat stwierdza, że dziwne jest to, że dzisiaj już te słowa o Eucharystii się obróciły w rzeczywistość, a ludzie odchodzą od tego pokarmu i nie dbają o niego, a przecież z niego płynie prawdziwe życie duchowe. Są ludzie, którzy mają przeszkodę w przyjmowaniu Komunii Świętej, np. żyjąc w związkach niesakramentalnych, ale są i tacy, którzy nie dbają o to, by często przyjmować Pana Jezusa.

A jaka jest nasza troska o ten pokarm eucharystyczny? Czy dbamy o niego? Można bowiem połykać Komunię Świętą i nie jednoczyć się z Chrystusem. Można ulec rutynie, a nawet oziębłości. Jak jest? To jest ważne pytanie do ciebie i do mnie.

Tu jest też takie słowo: „*że jak ciało bez duszy jest trupem, tak dusza opuszczona przez Boga jest martwą duchownie*”. Chociaż ma pozory życia, czyli może być tak, że człowiek, zakonnik bez łaski uświęcającej chodzi, mówi, nawet może robić święte rzeczy, ale to są pozory, bo nie ma Ducha Świętego. To jest mocne słowo, które Ojciec Honorat stawia nam przed oczy.

Dalej czytamy:

Gdy bowiem Pan Jezus przychodzi do nas w Komunii św. wtedy dusza Jego jest w naszej duszy, Jego Serce w naszym sercu, Jego oczy w naszych oczach, Jego usta w naszych ustach. I nawzajem nasza dusza przebywa w Jego duszy, nasze serce w Jego sercu. I wszystkie członki nasze w Jego członkach. Jest to najwyższe zjednoczenie, jakie może być w życiu doczesnym... tu bowiem spełniają się literalnie słowa Oblubienicy *Miły mój mnie, a ja Jemu*.

Gdy przyjmuję Komunię Świętą, to wtedy jest we mnie nowy człowiek, czyli życie Jezusa Chrystusa. Są we mnie: serce, czyli uczucia Jezusa Chrystusa, spojrzenie Jezusa Chrystusa, usta – słowa Jezusa Chrystusa. W Komunii Świętej objawia się *nowy człowiek*, Chrystus daje mi siebie, „to już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”²³. To moje życie jest w życiu Jezusa Chrystusa. Ojciec Honorat pisze, że dzieje się tak, dopóki istnieją w nas postaci eucharystyczne. Ale jest nadzieja! Często powtarzane [przyjmowanie Pana] sakramentalnie i duchownie doprowadza do stałego związku z Bogiem.

²³ Ga 2,20.

W życiu zakonnym jest codzienna Eucharystia, żeby *nowy człowiek* się objawił. Jezus Chrystus chce się objawić we mnie i w tobie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez wszystkie dni i lata życia. Komunia Święta jest tą drogą do tego.

Święci pokazują, w jaki sposób oni dbali o to życie duchowe, o to, aby komunია z Bogiem trwała przez cały dzień. Jest to droga słuchania Słowa, uznanie siebie grzesznikiem i ciągle zaczynanie od nowa. Patrzmy na św. Franciszka, w jaki sposób on się nawraca: „bracia, nic żeśmy nie zrobili do tej pory, zaczniemy od nowa”.

Katecheza Brata Juliusza Pyrka OFMCap

Pierwszy raz siostry klauzurowe mnie zaskoczyły, gdy jedna z nich mi powiedziała: „Jestem w klauzurze dwadzieścia lat i nigdy nie słyszałam konferencji o kontemplacji”. Myślę sobie, że moi bracia sądzą, iż one są specjalistkami w tym temacie. Może dlatego nikt nawet nie odważył się mówić. Skoro jesteście tak blisko kontemplacji, to co by tu można wam jeszcze powiedzieć? Pomyślałem, że trzeba jednak te konferencje o kontemplacji im wygłosić. Przecież dobrze by było, żeby posłuchały trochę o kontemplacji.

Drugi raz siostry klauzurowe mnie zaskoczyły, bo kiedy tylko przyjechałem, poprosiły mnie o wykłady z historii filozofii. A ja pytam: „Po co?”. To filozoficzne pytanie: po co? Potem okazało się, że Kongregacja wydała dokument o formacji za klauzurą. Nic o historii filozofii tam nie było.

Jezus Chrystus oświeca całe nasze życie zakonne i ukazuje sens naszych ślubów.

1. Ubóstwo

W zakonach żeńskich często ubóstwo sprowadza się do posłuszeństwa. Dzisiaj było czytanie o tym, że helleniści szemrali przeciwko Hebrajczykom, bo przy codziennym rozdawaniu jałmużny pomijano ich wdowy. Jak to? Codzienne rozdawanie jałmużny? Czy w ogóle coś takiego jest możliwe – codziennie rozdawać jałmużnę? Zauważmy, że to nie jest tylko wymiar chrześcijański, ale także grecki. *Oikonomia* była szkołą troszczenia się o dom, o miasto, o ludzi i zawierała rozdawanie jałmużny.

Czym różni się chrześcijaństwo? Tym, że robi to ze względu na Boga. Arystoteles mówił raczej o dobru człowieka. Jeżeli człowiek nie prowadzi ekonomii, nie daje miary własnemu pragnieniu bogacenia się, to otwiera się na

chciwość, zachłanność, która rośnie. I dlatego zalecał ekonomię, żeby człowieka bronić. To nastawienie było w Europie uznawane za coś dobrego. Dopiero w XIX w. zaczęto mówić, że rozwój przemysłu, postęp technologiczny i rozwój ludzkości są związane z chciwością. Czyli, że chciwość jest motorem postępu.

Trzeba mieć wewnętrzną duchową wolność wobec dóbr materialnych. Jest coś takiego, co Franciszek wprowadził w nasze życie: że my właściwie żyjemy z jałmużny. Sami dajemy jałmużnę i żyjemy z jałmużny. Jeżeli oddajemy wszystko do wspólnego, a przełożony zapewnia śniadanie, obiad i kolację, to co to jest? Jałmużna. Jeżeli powie się, że to się należy, to już nie jest jałmużna, tylko sprawiedliwość. Ale jeżeli chcesz żyć *sine proprio*, czyli bez własności, to nic ci się nie należy. A więc jeśli coś ci jest dane, dane jest jako jałmużna. I tu jest zasadnicza różnica. Nawet te prawne rzeczy nie są wtedy tak konieczne. Nie trzeba o wszystko pytać: czy możesz mieć taką sukienkę czy inną. Pytanie brzmi: czy otrzymałaś to jako jałmużnę, czy nie? Natomiast to, czy przełożona pozwoli, czy nie pozwoli, należy do posłuszeństwa, a nie do ubóstwa.

Świat wymusza dziś na nas, żeby siostry miały karty płatnicze, żeby miały zawsze jakieś pieniądze przy sobie, bo inaczej nie pojadą autobusem ani niczego nie opłacą. To rozszerza przestrzeń życia z jałmużny. Ale jednocześnie trzeba odzyskać odpowiedzialność. Człowiek, który zarządza pieniędzmi, nabiera pewnej dojrzałości. Natomiast jeśli nie zarządza pieniędzmi, jest wiecznym dzieckiem. Arystoteles mówił, że rozrzutność bierze się z tego, że nie robisz rachunków. Przyszło, wyszło. Wpłata, wypłata. Dzisiaj jest tak, że masz kartę i nie wiesz, co jest na koncie. Tu kupisz coś, tam kupisz coś, a na końcu musisz zajrzeć, żeby wiedzieć, ile zostało. Te plastikowe karty sprawiają, że pieniądze stają się poza naszą kontrolą i rodzi się rozrzutność. Trzeba mieć to pod kontrolą, żeby żyć błogosławieństwem ubogich. Do bogactw, choćby rosły, serca nie przywiązujcie. Dzisiaj są, jutro ich nie ma.

2. Posłuszeństwo

Posłuszeństwo bywa dziś używane jako forma kontroli i monitoringu. Człowiek daje się prowadzić jak na smyczy. To nie jest wyraz wolności, jak było w chrześcijaństwie. Jeżeli człowiek przychodzi do przełożonego i mówi, że chce gdzieś pojechać, a przełożony odpowiada: „Pojedziesz wtedy, kiedy ci powiem”, to wyrabia w nim zmienność, a nie stałość. Tymczasem, jeśli widzisz, że człowiek jest zdecydowany w dobrym kierunku, pozwól mu. Wtedy wzrasta stałość. Świat ma dziś swoją kulturę posłuszeństwa: korporacje, nadzór, kamery,

mikrofony, fałszywi klienci, nagrywanie. Te rzeczy zaglądają też do klasztorów. Łatwo wejść w mentalność kontroli drugiego człowieka. A my nie jesteśmy na tym zbudowani. Posłuszeństwo, które mamy, nie jest wymuszone. Jest naśladowaniem Chrystusa i jest wyrazem wolności. Chrystus przez posłuszeństwo nas zbawił, ale nie dlatego, że Go zmusili, tylko dlatego, że sam tak chciał.

3. Czystość

Coraz częściej słyszy się, że lekarz mówi kobiecie: „Twoje problemy są dlatego, że nigdy nie miałaś współzycia. Znajdź sobie faceta i będziesz zdrowa”. Czyli czystość zaczyna być traktowana jako źródło choroby, jako przyczyna zaburzeń. Zaczyna się ją przedstawiać jako coś przeciw człowiekowi: przeciw zdrowiu, przeciwko życiu, przeciw samotności. Pojawiają się nawet określenia typu „anoreksja seksualna”. To wszystko wprowadza zamieszanie. Dlatego trzeba trzymać się Chrystusa, mieć światło o miłości, o Eucharystii, o tym, że On się nam daje i jest obecny. Z drugiej strony wielu gorszy się niedojrzałością osób konsekrowanych. Czasem są tak niedojrzale, że gorszą świeckich. Młodzi mówią wtedy: „Już wolę być w byle jakim małżeństwie niż samotnie więdnąć”. A przecież czystość jest po to, żeby rozwijać, a nie po to, aby marnieć. Miłość, która jest w Bogu, jest celem naszej czystości. To Bóg wyciąga nas z ciemności, z upadków i z tęsknot. Chrystus jest w stanie to zaspokoić.

W ciało wpisana jest regulacja wielu procesów. Ale nie zawsze w to wierzymy i czasem sobie pomagamy. To nie jest dobre, bo później świat będzie ci mówił, że ślub czystości był błędem. Kiedy dojdiesz do punktu, w którym wydaje ci się, że wybór czystości i samotności jest przeciw tobie, że przestał być korzystny, że samotność cię prawie zabija – wtedy trzeba po prostu przyjąć tę drogę. Chrystus wyprowadził nas z ciemności do swojego przedziwnego światła. I trzeba przejść tę drogę razem z Nim, żeby na nowo zobaczyć swoją czystość w świetle Jezusa Chrystusa.

Krąg – Zmartwychwstanie

ZMARTWYCHWSTANIE				
<i>Mądrościowe</i>	<i>Historyczne</i>	<i>Prorockie</i>	<i>Ewangelie</i>	<i>Pozaewangeliczne</i>
Hi 19,25n;	Rdz 1,11n.22.28;	Iz 1,5n;	Mt 12,40;	Dz 1,3;
Ps 2,7;	Rdz 8,22;	Iz 26;	Mt 22,23-33;	Dz 2,22-36.38n;
Ps 8;	Pwt 32,39;	Iz 26,19;	Mt 24;	Dz 3,6nn.14-16;

Ps 16,8-11;	1Sm 2,6;	Iz 51,17;	Mt 26,61.64;	Dz 4,10-11.30;
Ps 41,3;	1Krl 17,17-23;	Iz 53,8-12;	Mt 27,52n.63n;	Dz 5,31;
Ps 80,19;	2Krl 4,33nn;	Iz 60,1;	Mt 28,2-4.9;	Dz 7,56;
Ps 103,4;	2Krl 13,21;	Iz 65,17;	Mk 5,21-42;	Dz 8,35;
Ps 104,29n;	2Mch 7,9.11.14.22;	Ez 37,1-14;	Mk 8,31;	Dz 10,41-42.44n;
Ps 118,22;	2Mch 14,46;	Dn 2,44;	Mk 9,10.31;	Dz 13,31-37;
Ps 139,8;		Dn 7,13n.27;	Mk 10,34;	Dz 17,3.31;
		Dn 12,2.3;	Mk 16,14;	Dz 23,6.8;
		Oz 6,1n;	Łk 7,11-17;	Dz 24,15;
		Oz 13,14;	Łk 9,32.35;	Dz 26,6nn.23;
		Am 9,2;	Łk 24,11n.21-24.27;	Rz 1,4;
			Łk 24,29-31.36-46;	Rz 5,8n;
			J 1,11.14;	Rz 6,4nn;
			J 2,19nn;	Rz 8,11.22-23;
			J 5,25.28-29;	Rz 14,19;
			J 6,40.44.50;	1Kor 2,8;
			J 11;	1Kor 6,14;
			J 11,25-26;	1Kor 15,3n.5-8.12-22;
			J 14,22;	1Kor 15,27.35-53;
			J 17,1nn;	2Kor 4,14;
			J 20,2.8-9.17.19-29;	2Kor 5,1-10;
			J 21,6.9-13.21;	Ef 2,5n;
				Ef 5,14;
				Flp 2,7nn.11;
				Flp 3,10n.20n;
				Kol 1,18;
				Kol 2,12;
				Kol 3,1.4;
				1Tes 4,14-17;
				2Tes 1,7n;
				2Tm 1,10;

				2Tm 4,1;
				Tt 2,11;
				Tt 3,4;
				Hbr 1,5-13;
				Hbr 5,5;
				Jk 2,1;
				1P 2,9n;
				1J 3,14;
				Ap 1,5;
				Ap 20,11-15;
				Ap 21-22;

Liturgia słowa

Czytanie pierwsze: Pwt 32,34-44

Czytanie drugie: Am 9,1-15

Czytanie trzecie: 1 Kor 5,1-10

Czytanie czwarte: Łk 7,1-17

Robert Kotyra

ŚWIADECTWO BR. ROBERTA OD BŁ. HONORATA Z BIAŁEJ. O ROLI BŁ. HONORATA W NASZYM ŻYCIU

Szczęść Boże,

Kiedy patrzymy na historię naszej rodziny, widzimy wyraźnie, że bł. Honorat Koźmiński towarzyszył nam od samego początku naszej obecności w Nowym Mieście nad Pilicą – i że jego obecność nie była przypadkowa. To była Opatrzność Boża, która prowadziła nas krok po kroku.

Pierwsze spotkanie z Ojcem Honoratem – grudzień 1969

Nasza historia z Ojcem Honoratem rozpoczęła się 16 grudnia 1969 roku. Tego dnia moja mama przyjechała z Oleśnicy Śląskiej do Nowego Miasta nad Pilicą, gdzie mój tato służył w jednostce wojskowej. Po długiej podróży przeszła do kościoła Kapucynów, aby podziękować Bogu za szczęśliwy dojazd. Ku jej zdziwieniu – w zwykły dzień powszedni kościół był pełen ludzi. Mszę odprawiał o. Gabriel Bartoszewski OFMCap, a kazanie dotyczyło Sługi Bożego Honorata Koźmińskiego. To był pierwszy moment, w którym Honorat wszedł w życie naszej rodziny. Miałem wtedy sześć lat.

Rok później, w 1970 roku, uczestniczyłem po raz pierwszy w uroczystościach rocznicy śmierci – narodzin dla nieba – Ojca Honorata. Jako siedmioletek schodziłem do katakumb, gdzie spoczywał. To było dla mnie ogromne przeżycie.

Mama nauczyła nas codziennie wstępować do kościoła kapucynów choćby na krótki pacierz. Religii uczyłem się w salce katechetycznej obok kościoła parafialnego. Pamiętam nabożeństwa majowe, karteczki od sióstr, kolorowane kwiatki wklejane do zeszytu – to wszystko budowało moją dziecięcą wiarę.

Wiara pod drutami kolczastymi – czasy trudne

Były to lata „późnego Gomułki” i „wczesnego Gierka”. W jednostce wojskowej obowiązywał zakaz wychodzenia na Mszę Świętą. Święcenie pokarmów wielkanocnych odbywało się potajemnie – koszyczek ukryty w torbie, tłumaczenia na bramie, „spacery rodzinne”, które zawsze prowadziły do kościoła.

W 1972 roku przygotowywałem się do I Komunii Świętej z innymi dziećmi, ale nie mogłem przystąpić do sakramentu w Nowym Mieście. Rodzice załatwili dokumenty i przyjąłem Pana Jezusa w Oleśnicy Śląskiej, w parafii św. Jana – dzisiejszej bazylice – tam, gdzie byłem ochrzczony. Pamiętam nocną podróż, piękny kościół, białe obrusy na klęcznikach i ogromne szczęście.

Ekshumacja i czerwony sarkofag

W 1975 roku jako dziecko byłem świadkiem przeniesienia szczątków Ojca Honorata do sarkofagu z czerwonego marmuru. Codziennie rano, idąc do szkoły, zatrzymywałem się tam na modlitwę. Właśnie tam – jako chłopiec – prosiłem o dobrą żonę.

Przeprowadzka do Białej Podlaskiej – powrót do źródeł

W 1977 roku przeprowadziliśmy się do Białej Podlaskiej z powodu przeniesienia jednostki wojskowej. A to przecież miejsce narodzin Ojca Honorata. Uczyłem się w II LO mieszczącym się w murach klasztoru Kapucynów. Codziennie wstępowałem do kościoła św. Antoniego na krótki pacierz – tak jak nauczyła mnie mama.

Ela – moja przyszła żona – również chodziła tamtędy do szkoły, choć wtedy jeszcze się nie znaliśmy.

Witulin – życie w rytmie natury

Po maturze wyprowadziłem się do Witulina, gdzie założyłem gospodarstwo ogrodnicze. Ela zgodziła się zostać moją żoną. Witulin to dla mnie znaczy: stary, 400-letni modrzewiowy kościółek, Godzinki do NMP, pielgrzymki do Leśnej Podlaskiej, dobrzy ludzie. Tam ochrzciliśmy i wychowywaliśmy nasze dzieci – Kingę i Huberta.

Powrót pod skrzydła Honorata – parafia w Białej

Po latach wróciliśmy do Białej Podlaskiej i trafiliśmy do nowo powstałej parafii bł. Honorata. Znów byliśmy „u siebie”.

W 1999 roku Ela była w stanie błogosławionym, ale pojawiły się komplikacje. Wracając z Łodzi, przejeżdżałem przez Nowe Miasto i wszedłem do kościoła. Przy relikwiach Ojca Honorata zawierzyłem Elę i nasze dziecko. Komplikacje ustąpiły. Urodziła się nasza córka – *Honorata*. Dziś jest dorosłą kobietą, z której jesteśmy bardzo dumni.

Pielgrzymki – czas próśb, dziękczynienia i nowych pomysłów

Budowaliśmy wtedy nasz nowy dom – dom zawierzony i poświęcony Maryi. Podczas jednej z pielgrzymek do Częstochowy rozpoczęliśmy jego budowę, a w kolejnym roku Ela z Honoratą znów szły pieszo z Białej Podlaskiej, dziękując za szczęśliwie ukończone dzieło. Przez lata pielgrzymowaliśmy do Częstochowy: Ela i Honorata całą trasę, ja krótszy odcinek.

Pewnego dnia br. Przemek Kryspin OFMCap powiedział mi:

– Idź na Pielgrzymkę Honoracką – tam będziesz na całej.

I tak rozpoczął się nowy etap naszego pielgrzymowania – etap pielgrzymek honorackich.



W Zakroczymiu odnowiła się moja więź z bł. Honoratem. Poznałem br. Grzegorza Filipiuka OFMCap, dziś – jak rodzony brat. Spotkałem wielu braci i sióstr z różnych zgromadzeń honorackich. Tam zaczęto mnie nazywać *bratem Robertem od Honoraty z Białej*.

W czasie pielgrzymek rodziły się nowe pomysły: różańce honorackie, relikwiarze, *Notatnik Duchowy*, a także krzyż z celi Honorata – przenośny znak naszej Pielgrzymki Honorackiej.

Relikwie – najważniejszy moment

16 października 2013 roku otrzymaliśmy relikwie bł. Honorata. Msza Święta na Kapucyńskiej 4 w Warszawie, błogosławieństwo br. Grzegorza... i wielka radość.

Prywatnie – relikwie bł. Honorata były z nami w Częstochowie, Gietrzwałdzie, Padwie, Turynie, Santiago de Compostela, La Salette, Lourdes, Fatimie (2017) oraz na wielu nocnych drogach krzyżowych i procesjach Bożego Ciała.

Byłem również świadkiem:

- wprowadzenia relikwii do Panteonu Świętych w Świątyni Opatrzności Bożej (17 października 2015),
- obchodów Roku Błogosławionego Honorata (2016-2017),
- przyjazdu relikwii do Białej Podlaskiej i wielkiej procesji wszystkich parafii miasta.

Honorat dziś – członek naszej rodziny

Nie da się tego ująć jednym zdaniem. *Honorat jest członkiem naszej rodziny*. Rozmawiamy z nim, prosimy o radę, modlimy się razem. Czytamy jego pisma, zgłębiajemy jego duchowość. Opowiadamy o nim innym, rozdajemy książki, różańce, obrazki.

Daliśmy również świadectwo w filmie *Honorat Koźmiński – z miłości do Polski*, powstałym z okazji 100-lecia śmierci bł. Honorata Koźmińskiego, którego producentem jest Konferencja Rodziny Honorackiej.

Wierzymy, że kiedyś spotkamy się z nim przy jednym stole – razem ze św. Franciszkiem, św. Klarą i wszystkimi świętymi.

Daty szczególne w naszej rodzinie

- 13 października 1938 – urodziny mojej mamy, Marii
- 13 października 1989 – urodziny naszej córki, Kingi Gabrieli
- od 13 października 1989 – coroczne wspomnienie liturgiczne bł. Ojca Honorata Koźmińskiego
- 13 października 2017 – wizyta z relikwiami bł. Honorata w Fatimie, w 100lecie zakończenia objawień.

Ulubiona myśl Ojca Honorata

Najbliższe mojemu sercu są *Notatnik duchowy*, *Powieść nad powieściami* oraz *Apostolstwo domowe* – nigdy w pełni nie wydane.

O. Gabriel Bartoszewski OFMCap zebrał okruchy myśli bł. Honorata i opublikował je w 1989 roku w książce *Patron Zawierzenia i Wyttrwania*. Cytuje fragment:

Uważaj przeto dobrze, jakie pożytki płyną z dobrego domowego przykładu... wtedy ty jesteś oną świecą jaśniejącą, która przyświeca wszystkim, którzy są w domu...

Życzę nam wszystkim, abyśmy byli takimi „świecami” i „latarnikami światła Chrystusowego”.

ŚWIATŁO ŚWIATA¹

Siostry i Bracia – święci i umiłowani!

Dlatego musiał się upodobnić pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem wobec Boga dla prześlania za grzechy ludu (Hbr 2,17). Autor Listu do Hebrajczyków podejmuje i objaśnia temat dojrzewania, stawania się, wzrastania. Jednakże jest to dojrzewanie nadzwyczajne, bo jest udziałem Syna Bożego. Autor kontynuuje myśl Ewangelisty, który opis ofiarowania Jezusa w świątyni zamyka słowami: *Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim*. Oto niezwykła kondycja Boga, który – doskonały ze swej istoty – doświadcza jako Bóg-Człowiek, jako Człowiek Prawdziwy, nabierania mocy, zyskiwania mądrości, upodobnienia do ludzi, aby stać się miłosiernym i wiernym.

Skoro zaś Syn Boży doświadczał *sui generis* dojrzewania, to i my wszyscy – świeccy i konsekrowani, którym dzisiejszy dzień jest poświęcony – mamy w tym zapowiedź i nadzieję, że nasze życie także będzie dojrzewaniem ku świętości. Nie można w życiu ominąć własnego wzrastania, doskonalenia ducha, dojrzewania. Daje tego przykład sam Zbawiciel, który po to doświadcza sam, by pociągać nas za sobą, by dać nam poznać, że z Jego pomocą możliwe jest przeobrażanie samych siebie na Jego wzór. Chrystus, przeżywając jak człowiek dojrzewanie, w którym nie brak bólu, smutku, cierpienia, buduje wspólnotę między sobą a nami: *W czym bowiem sam cierpiał będąc doświadczany, w tym może przyjść z pomocą tym, którzy są poddani próbom* (Hbr 2,18).

Taki jest też sens naszych własnych trudów: by wykorzystać ich przeżywanie dla dobra innych, by przychodzić pomocą sobie nawzajem, dzieląc się tym, czego doznaliśmy i co osiągnęliśmy w duchowych peregrynacjach. Takiej wspólnoty w swoim Kościele oczekuje Syn Boży: wspólnoty w dojrzewaniu, w podążaniu za Nim, w uczeniu się. Ma to być wspólnota między wszystkimi:

¹ Homilia wygłoszona w Święto Ofiarowania Pańskiego i w XXX Dzień Życia Konsekrowanego w sanktuarium bł. Honorata Koźmińskiego w Nowym Mieście nad Pilicą, 2 lutego 2026 roku.

pośród tych, którzy otrzymali dar powołania do życia konsekrowanego oraz między nimi, a żyjącymi w świecie, dla których konsekrowani mają szansę być żywymi znakami działania jednoczącej miłości Boga. Taka jest bowiem natura charyzmatu: *Wszystkim (...) objawia się Duch dla [wspólnego] dobra* (1Kor 12,7).

Świadomi wagi własnego doskonalenia powinniśmy otwierać zamknięte drzwi i wskazywać nowe drogi – pokazywać, że każda chwila życia i każde doświadczenie może być zyskiem dla ducha i że własna niedoskonałość nie może człowieka przerażać, bo skoro Syn Boży wzrastał i nabywał mądrości, jakże my, ludzie, mielibyśmy ominąć liczne w każdym życiu etapy dojrzewania?

Stąd też potrzeba systematycznej pracy *ad intra*, nieustannego wysiłku i współpracy z łaską Bożą, aby potwierdzać naszą całkowitą przynależność do Pana i życie dla Niego. Benedykt XVI mówiąc o profetycznym świadectwie osób konsekrowanych, przypomniał, że:

Konsekrowani mężczyźni i kobiety, chociaż spełniają liczne zadania wychowawcze i troszczą się o potrzebujących, w nauczaniu czy posłudze chorym, wiedzą, że zasadniczym celem ich życia jest „kontemplacja rzeczy Bożych oraz ustawiczne zjednoczenie z Bogiem”. Istotny wkład, jakiego Kościół oczekuje od życia konsekrowanego, dotyczy o wiele bardziej sposobu bycia niż działania².

Druga prawda dotyczy pielęgnowania w sobie pamięci, że powołanie zakonne jest łaską, niezasłużonym darem i źródłem szczęścia, co powinno wyzwalać w nas wdzięczność i dziękczynienie za ten szczególny dar. Życie konsekrowane jest najpierw darem otrzymanym od Boga, a następnie darem składanym Bogu w Kościele i w świecie. To właśnie taki porządek nadaje głęboki sens pójścia za Chrystusem i jest fundamentem wytrwania w miłości oblubieńczej przez całe życie.

Potwierdza to swoim życiem bł. Honorat, który był głęboko przekonany, że zarówno powołanie do życia zakonnego, jak i wytrwanie w nim przez całe życie, jest szczególną łaską Bożą. Przypominał o tym często siostronom ich duchowy ojciec:

Wytrwanie to łaska nad łaskami, to wszystko, to rzecz najważniejsza, bez tego na nic się zdały wszystkie świetne czyny, bez niej próżne są wszystkie wysiłki³.

Uczniowie Chrystusa powinni zachowywać w sobie pamięć o tym niezasłużonym darze i pielęgnować w sobie *ufność*, że *Ten, który zapoczątkował w nas dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa* (Flp 1,6).

² *Sacramentum caritatis*, 2027, p. 81.

³ List okólny do zgromadzeń ukrytych, t. 12, list 74, s. 436.

Trwanie, wierność to drugi z przymiotów Chrystusa-Arcykapłana, wymieniony przez autora Listu do Hebrajczyków. Pierwszym jest miłosierdzie. W tekście czytamy: *stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem*. Celny jest w swoich spostrzeżeniach autor natchniony i bliski doświadczeniu Szawła, który przebył długą i pełną bólu drogę dojrzewania do wiary i który zyskał dzięki temu szczególną wrażliwość na to, jak wielkiej pracy w naszym duchowym wzrastaniu dokonuje Boże miłosierdzie. Kapłan miłosierny i wierny, osoba konsekrowana – miłosierna i wierna – to dwa filary postawy ucznia Chrystusa na każde czasy, na każdą epokę. Bycie miłosiernym jest znakiem uczenia się od Zbawiciela, łączności z Nim, bycia blisko Jego Serca, które umiłowało ludzi ponad wszystko. Wierność natomiast to odpowiedź na trudności, na rozczarowania i na własne udręczenia. Wierność jest przypomnieniem sobie, że dozna szczególnej łaski ten, *kto dotrzyma przysięgi niekorzystnej dla siebie* (Ps 15,4) – bowiem w ten sposób kształtujemy nasze dusze.

Wierność powołaniu weryfikuje się w różnych sytuacjach naszego – i każdego ludzkiego – życia. Bywa, że wyraża się w wieloletnim trwaniu w codziennych obowiązkach – w nadziei, w ufności, w modlitwie. Tak trwa „wyczekujący pociechy Izraela” Symeon i prorokini Anna, którym kolejne lata upływają na codziennych obowiązkach. Misja Symeona – rozpoznanie Mesjasza – wypełnia jego serce. Pobożny starzec żyje ze swym pragnieniem i zarazem zadaniem do wykonania, dzień po dniu, być może utrudzony i osłabiony mijającymi latami. Jednak nie odstępował od swego powołania i – ufając natchnieniu Ducha – przychodzi do świątyni, by doznać radości i ogłosić Mesjasza. *Wyczekiwał pociechy* – a zatem tęsknił, by ujrzeć Zbawiciela, poskramiał ludzką niecierpliwość, przeżywał napięcie mijającego czasu i pytania o to, który dzień pociechę tę przyniesie.

Jak często naszym udziałem jest to doświadczenie Symeona, by dotrwać – w niełatwej, lecz pełnej nadziei tęsknocie – do wypełnienia naszej misji, do zamknięcia jakiegoś etapu, do zrealizowania dzieła, wreszcie – do doznania owej pociechy, której potrzebujemy. Łaski te wreszcie przychodzą i są małymi odbiciami przedstawienia Chrystusa w świątyni – bo to do nas zostaje przyniesiony, byśmy umieli Go rozpoznać i ofiarować się Bogu na Jego wzór.

Czy jednak umiemy momenty naszych małych zbliżeń Chrystusa ocenić?

Czy umiemy wówczas, jak Symeon oddać Bogu chwałę, uznać, że tylko w Nim jest to przedziwne Światło na oświecenie pogan?

Czy wierzymy, że wszystko w naszym życiu jest dziełem Opatrzności Bożej?

Takiej świadomości i dziecięcej ufności Bogu żywo doświadczał bł. Honorat Koźmiński. W swoim *Notatniku duchowym* napisze:

Poznaję i wyznaję, że całe życie moje było pasmem nieprzerwanym ciągłych Boskich dobrodziejstw, które z nieprzebranej Dobroci Jego odbierałem ciągle, poczynawszy od pierwszej chwili poczęcia, aż do tego momentu, których nie oceniałem ani za nie dziękowałem, jak byłem powinien, przez co stałem się Bogu dłużny⁴.

Błogosławiony zakonnik podejmując refleksję nad mijającym życiem, dostępuje łaski zrozumienia, ile dobra doświadczył ze strony Boga. To poznanie wyzwala w nim wdzięczność, czyli wyznanie i nazwanie dobra, którego nie przypisuje sobie, lecz wie, że miało ono swoje źródło w Panu.

Dostrzegamy w sobie działanie Boga?

Czy kierujemy się w naszym codziennym życiu zasadą pierwszeństwa łaski?

Wszystko jest łaską. Łaska nawrócenia, łaska powołania, łaska trwania, łaska pracy, łaska miłosierdzia, łaska modlitwy, łaska wypełniania misji, cierpienia, wytrwania, etc.!

Powołanie do życia konsekrowanego i powołanie człowieka do świętości w ogóle jest tym, co Bóg Ojciec rozświećla swoimi łaskami i w czym udziela własnego światła. Światło to należy nie tylko przyjąć, ale też w jego promieniach oglądać siebie i ludzi wokół. Z oświecenia, o którym mówi Symeon, możemy i powinniśmy korzystać, by piękno i dobro Boga były rozpoznawane w świecie. Skoro zaś otrzymaliśmy dary, winniśmy być szczodrzy we własnej pracy, a więc – wypełniać ją wiernie i zawsze w świetle wiary. *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Łaska oświecenia i praca człowieka wspierają się bowiem nawzajem i potrzebują siebie, jak pisał w *Promethidionie* Cyprian Kamil Norwid:

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycać
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.

⁴ *Notatnik duchowy*, s. 489.

KONFERENCJA WYGŁOSZONA PODCZAS CZUWANIA RODZINY HONORACKIEJ NA JASNEJ GÓRZE 7/8 MARCA 2026 ROKU

Moi drodzy, jesteśmy zgromadzeni w bardzo ważnym miejscu dla wszystkich Polaków, dla czcicieli Maryi, dla wierzących. Dla tych, którzy wpatrują się w Jezusa Chrystusa. Tego, który jest wskazywany przez Maryję. Tego, który przewodniczy nam w drodze i jest naszym Zbawicielem. Dzisiaj jesteśmy tłumnie zgromadzeni w pierwszą sobotę miesiąca, uwielbiamy Pana wraz z naszą Matką Maryją. Jesteśmy tutaj też, aby adorować Go wraz z Maryją i poprzez Maryję. Jesteśmy tutaj, aby nasze modlitwy łączyć z modlitwami Maryi, u tronu Jej z Synem, i prosić w różnych intencjach, w intencjach naszych najbliższych, tych, z którymi żyjemy na co dzień, tych, których sprawy najlepiej znamy, ale także za tych, których przynosimy w intencjach naszych wspólnot, naszych parafii, naszych zgromadzeń.

Jesteśmy tutaj wraz z Konferencją Rodziny Honorackiej. To jest grupa zgromadzeń, instytutów życia zakonnego, życia apostołskiego, których na co dzień może nie widać, ponieważ ogólnie, chociaż nazywają się siostrami, ale które są – bezhabitowe. Pracują cicho, rzetelnie w różnych zawodach, przestrzeniach, są pośród nas, a raz do roku przyjeżdżają na Jasną Górę, aby móc tu wspólnie się modlić.

Są z nami także grupy, które poprzez różaniec, pokutę, wyrzeczenia oraz dar ze swojego życia, swojego czasu modlą się za kapłanów, za tych, którzy wypraszają u ołtarza rzeczy najważniejsze – zbawienie. I dają nam to, co jest jedyne, najcenniejsze – Eucharystię.

Dzisiejsza konferencja, którą przygotowałem, będzie w duchu św. Franciszka, ponieważ mamy Rok św. Franciszka. A Konferencja Rodziny Honorackiej, to jest konferencja franciszkanów, franciszek, ponieważ bł. Honorat Koźmiński, kapucyn z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, który bardzo mocno wpisuje się w tę duchowość, jest założycielem tych wszystkich zgromadzeń. Kochał również Matkę Bożą Częstochowską. Sto dwadzieścia dwa lata temu wypraszał u papieża Piusa X to, aby w Kościele w Polsce, ale

i w świecie było obchodzone święto Matki Bożej Częstochowskiej, które przeżywamy 26 sierpnia. To między innymi z jego inicjatywy w Polsce ruszyła cała batalia, aby czcić Matkę Bożą i wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Ten kontekst historyczny jest dla nas świadectwem wprowadzającym w ten franciszkański klimat.

10 stycznia br. papież Leon XIV zainicjował rok św. Franciszka, rok jubileuszowy, jubileusz ośmiuset lat od śmierci św. Franciszka. Nasz założyciel, św. Franciszek z Asyżu, w 1226 roku przeżywał swój *Transitus* przejścia z tego świata do domu Ojca. On, który przeżywał swoje życie w pokucie, ale i w wielkiej łączności z Kościołem świętym. Z Kościołem, który poprzez różne realia życia, historii prowadzi nas do zbawienia. Chciałbym, abyśmy zobaczyli, że św. Franciszek, jako pokutnik, jako ten, który bardzo kochał Kościół, jako ten, który również czcił i szanował kapłanów, potrafi pokazać nam również w swoim życiu Maryję, która jest dla niego bardzo ważnym obrazem wiary doświadczanym w życiu codziennym.

Na początku chciałbym się posłużyć fragmentem Pisma Świętego z Ewangelii według św. Łukasza (1,39-56):

Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w Jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”.

Znamy bardzo dobrze ten fragment opisujący spotkanie dwóch brzemiennych kobiet. Warto może w wigilię Dnia Kobiet tę godność kobiety szczególnie podkreślić, że ten dar macierzyństwa, który każda kobieta niesie w swoim jestestwie, jest przepięknym darem, który wykorzystał Pan Bóg dla naszego zbawienia. To Ona, Niepokalana, która dowiedziała się o swojej krewnej Elżbiecie, że jest w stanie błogosławionym, udaje się do niej, aby jej pomóc. I to przepiękne spotkanie dwóch kobiet i dwóch mężczyzn w łonie tych kobiet: św. Jana Chrzciciela i naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Duch Święty zaczyna działać, ten Duch, który wcześniej przyjęty został przez Maryję, daje się poznać Elżbiecie poprzez poruszenie dzieciątka w jej łonie i dlatego wywołuje jej okrzyk: „Błogosławiona jesteś między niewiastami”. Ale Elżbieta zaraz dodaje: „i Błogosławiony jest Owoc Twojego łona...” – to

jest dla nas bardzo istotna informacja. Maryja jest dla nas przepiękną postacią i Matką, ale właśnie dlatego, że jest Matką Jezusa Chrystusa. Bo tu jest punkt najistotniejszy, aby widzieć Ją zawsze w kontekście Jezusa Chrystusa naszego Pana i Zbawiciela.

I w tym kontekście doświadczenia przeżywania w Duchu Świętym spotkania tych kobiet posłuchajmy, jak św. Franciszek w modlitwie, którą nazywamy Pozdrowieniem Błogosławionej Maryi Dziewicy, pokazuje nam Tą, którą dzisiaj czcimy:

Bądź pozdrowiona, Pani, święta Królowo,
święta Boża Rodzicielko,
która jesteś Dziewicą, uczynioną Kościołem
i wybraną przez najświętszego Ojca z nieba,
Ciebie On uświęcił z najświętszym,
umiłowanym Synem swoim
i Duchem Świętym, Pocieszycielem,
w Tobie była i jest
wszelka pełnia łaski i wszelkie dobro.
Bądź pozdrowiona, Pałacu Jego,
Bądź pozdrowiona, Przybytku Jego,
Bądź pozdrowiona, Domu Jego.
Bądź pozdrowiona, Szato Jego,
Bądź pozdrowiona, Służebnico Jego,
Bądź pozdrowiona, Matko Jego.
I wy wszystkie święte cnoty,
które Duch Święty
swą łaską i oświeceniem
wlewa w serca wiernych,
abyście z niewiernych
uczyniły wiernych Bogu.

To jest modlitwa, którą na początku XIII w. św. Franciszek ułożył i modlił się nią. Jest to modlitwa, w której wybrzmiewa na samym początku wielkie oddanie się Maryi, która jest pokazywana jako Ta, która jest Bożą Rodzicielką – *Theotokos*. To jest spotkanie z Tą, którą już ojcowie Kościoła na początku czwartego wieku przedstawiają jako Matkę Boga i człowieka. *Theotokos*, Ta, która przynosi Boga nam wszystkim.

Druga bardzo istotna myśl, którą św. Franciszek na samym początku tej modlitwy nam pokazuje, mówi o tym, że Ona jest Dziewicą uczynioną Kościołem. Ten temat rozwija Sobór Watykański Drugi, bardzo ładnie pokazując Kościół jako Ciało. Mistyczne Ciało Chrystusa, którego Głową jest Chrystus, ale Ona jest Tą, która przynosi to Ciało pośród nas, dlatego Franciszek Ją tak serdecznie czci. I zobaczmy ten kontekst trynitarny. Już na początku bardzo mocno jest podkreślone, że Bóg uświęcił, umiłował i wskazał Maryję jako Tę, którą należy czcić. Trójca Święta uświęciła Ją w Duchu Świętym poprzez Jej oddanie się, posłuszeństwo w Synu, poddanie się woli Ojca, który pragnie nas uświęcić. Zobaczmy, że ten kontekst później, w tej drugiej strofie, bardzo mocno rozbrzmiewa w tym rytmicznym pozdrowieniu Maryi: bądź pozdrowiona Pałacu Jego, Przybytku Jego, Domu Jego, Szato Jego, Służebnico Jego, Matko Jego. Różne przymiotniki, ale ten sam mianownik – Jego – Jezus Chrystus. Św. Franciszek cały czas koncentruje uwagę na Tej najbardziej wzniosłej kobiecie, na tym, że Ona jest dzięki Niemu, dzięki Temu, który jest naszym Panem i Zbawicielem. I to jest dzisiaj dla nas, żyjących w dwudziestym pierwszym wieku, chrześcijan wierzących, bardzo istotna wiadomość.

Nie tak dawno, bo w październiku ubiegłego roku, Dykasteria Nauki Wiary z papieżem Leonem wydała specjalny dokument *Mater Populi Fidelis* dotyczący niektórych tytułów maryjnych, odnoszących się do współpracy Maryi w dziele zbawienia. Nota ta akcentuje bardzo mocno, aby w duchowości maryjnej utrzymywać tę równowagę i proporcje, że to Ona – Maryja jest tutaj w Kościele tylko dzięki Niemu – Jezusowi Chrystusowi; i że to On jest tym, który Ją uświęcił i wybrał, by była Niepokalaną. Dzięki Jego przyjściu Ona jest Bogarodzicą. To jest ta prawda, w którą wierzymy i którą czcimy w Maryi.

Posłużę się jeszcze jednym tekstem, który napisał św. Franciszek i myślę, że będzie on bardzo ciekawym połączeniem naszych dwóch grup, które z nami tutaj się dzisiaj modlą. Ponieważ Franciszek jako pokutnik bardzo mocno podkreśla jedność z Kościołem, jedność łączącą swoje życie z doświadczeniem całego mistycznego Ciała. Pozwolę sobie przeczytać jego *List do wiernych*:

Wszyscy, którzy miłują Pana z całego serca, z całej duszy i umysłu, z całej mocy (por. Mk 12,30) i miłują bliźnich swoich jak siebie samych (por. Mt 22,39), a mają w nienawiści ciała z wadami i grzechami, i przyjmują Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, i czynią godne owoce pokuty: O, jakże szczęśliwi i błogosławieni są oni i one, gdy takie rzeczy czynią i w nich trwają, bo spocznie na nich Duch Pański (por. Iz 11,2) i uczyni u nich mieszkanie i miejsce pobytu (por. J 14,23), i są synami Ojca niebieskiego (por. Mt 5,45), którego dzieła czynią, i są oblubienicami, braćmi i matkami Pana naszego

Jezusa Chrystusa (por. Mt 12,50). Oblubieńcami jesteśmy, kiedy dusza wierna łączy się w Duchu Świętym z Panem naszym Jezusem Chrystusem. Braćmi dla Niego jesteśmy, kiedy spełniamy wolę Ojca, który jest w niebie (por. Mt 12,50). Matkami, gdy nosimy Go w sercu i w ciele naszym (por. 1 Kor 6,20) przez miłość Boską oraz czyste i szczere sumienie; rodzimy Go przez święte uczynki, które powinny przyświecać innym jako wzór (por. Mt 5,16).

Zobaczcie, że ten Pokutnik z trzynastego wieku bardzo mocno wpisany jest w myśl Kościoła, wpatrzony w Tróję Świętą, pokazuje ten wymiar, który nas dzisiaj teraz bardzo interesuje: bycia matką, oblubienicą, siostrą i bratem. Pokazuje, że my wszyscy, jako Mistyczne Ciało Chrystusa, patrząc na Maryję, albo ucząc się od Maryi, możemy adorować Tróję Świętą w tym Jej wizerunku. Widzimy Maryję jako Tę, która przyjmuje Ducha Świętego i przyjmujemy Tróję Świętą. Jak Ona przyjęła wolę Boga poprzez swoje *fiat*.

Poprzez to, że jesteśmy oddani woli Boga Ojca, woli Tego, który posłał nam swojego Syna z miłości do nas, uczymy się być braćmi i siostrami, patrząc jedni na drugich, jako na tych, którzy mają tak samo ciało jak Jezus Chrystus, który chciał być Bratem pośród nas; stał się taki jak my, po to, by nas do Boga przyprowadzić. Jesteśmy matkami tak jak Maryja, ponieważ rodzimy albo możemy zrodzić dobre uczynki w naszym życiu, uczynki, które będą świadczyły o dobrym Bogu, o dobrym Ojcu, dając świadectwo naszej wiary, pokazując, że my jako ludzie wierzący poprzez nasze wyrzeczenia, nasze pokuty, nasze modlitwy, nasze ofiary, ale przede wszystkim przez przystępowanie do świętych sakramentów, do Komunii świętej, jesteśmy w stanie Jego mocą czynić dobro pośród nas.

Dlatego św. Franciszek jako swoje zawołanie używał wezwania „Pokój i Dobro”, dzieląc się tym, co najlepsze. Aby mieć pokój, który jesteśmy w stanie uzyskać w naszym sercu, aby móc również dzielić się z innymi na zewnątrz, z tymi, do których idziemy. A sami bardzo dobrze wiemy, jak pokój jest potrzebny w rodzinach, w naszym społeczeństwie, w stosunkach międzynarodowych. Jak wielka jest to łaska, jak wielki jest to dar. Nawet możemy powiedzieć, że jest to wielka łaska dziś tak żyć w pokoju, aby nie domagać się swojego, aby nie stawiać na swoim, aby pokazywać, że moja wola nie jest najważniejsza. Jest to bardzo trudne w dzisiejszym świecie, tak bardzo nastawionym na wyeksponowanie własnego ja, własnego egoizmu, ciągłego domagania się tego, co mi się należy. A już ofiara, ofiara z tego, że mogę zrezygnować z mojej woli, już jest niekoniecznie dostrzegana jako coś pozytywnego. Dlatego ruch, który jest ogólnie nazywany ruchem pokutników, już od trzynastego wieku jest tym, który daje owoce miłości innym i za innych.

Moi drodzy, Maryja po tym spotkaniu z Elżbietą podsumowuje to spotkanie przepiękną odpowiedzią, którą jako pieśń nazywamy: *Magnificat* (Łk 1,46-55):

Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
Święte jest Jego imię –
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia [zachowuje] dla tych,
co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycza dobrami, a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje –
jak przyobiecał naszym ojcom –
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki.

Ten hymn, to uwielbienie Boga. My, jako osoby konsekrowane, jako kapłani, jako ci, którzy przyrzekli modlić się modlitwą brewiarzową, modlić się codziennie, modlimy się tą modlitwą wieczorem, aby uwielbiać Boga za przeżyty dzień, za te piękne rzeczy, które uczyniliśmy dzięki Niemu, i które On zdziałał w naszym życiu. Dlatego uwielbiamy Boga i wraz z Maryją modlimy się do Niego w naszych intencjach.

Niech ta dzisiejsza adoracja, ten wieczorny czas spędzony tutaj, dar naszego czasu, dar naszego zmęczenia, poświęcenia, przemierzonych dziesiątek, może setek kilometrów, będzie owocny w naszym życiu. Pamiętajmy, że pełnia łaski pochodzi od naszego Pana Jezusa Chrystusa, On jest naszym Zbawicielem, On jest naszym jedynym Odkupicielem. Maryja przyprowadza nas do Niego, wprowadza nas w krąg Jej miłości, pozwala nam lepiej Go zrozumieć. Ta, która Go zrodziła, jako Ta, która przyjęła Go do swojego życia, do swojego ciała również dziś uczy nas tego przyjmowania Boga i uczy nas ofiarności, daru z siebie dzięki łasce Boga. Dlatego jesteśmy w pełni wdzięczni Maryi za Jej przykład i pragniemy w tym czasie wieczornym wzbudzać intencje: intencje dziękczynne za dar powołania do życia konsekrowanego, powołania

do tego, aby być kapłanami, powołania do tego, aby być mężem, żoną, powołania do tego, aby być ojcem, matką, powołania do tego, aby świadczyć, że Bóg jest na pierwszym miejscu w moim życiu, że to On wskazuje kierunek mojego postępowania, że On jest tym źródłem wartości, którymi się kieruję w tym życiu.

Podziękujmy Bogu wraz z Maryją za przepiękny dar naszego powołania, którym żyjemy, za życie ewangeliczne, to życie, w którym przyrzekamy żyć cały czas w posłuszeństwie, w czystości, bez własności. Za to wszelkie dobro, jakie Bóg zdziałał we mnie, przeze mnie, aby On był uwielbiony. Amen.

HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS CZUWANIA RODZINY HONORACKIEJ NA JASNEJ GÓRZE 7/8 MARCA 2026 ROKU

Kościół Święty w III niedzielę Wielkiego Postu daje nam przepiękny obraz dialogu między Samarytanką a Jezusa. Samarytanie, jak mówi autor natchniony Ewangelii, niekoniecznie lubili się z Żydami. Niekoniecznie, ponieważ uchodzili za niewiernych, za tych, którzy gdzieś zagubili się na drodze wiary i niekoniecznie warto było z nimi rozmawiać. Więc ów dialog, który dziś został nam dany, dla nas może wydaje się być zwykłym dialogiem, natomiast dla tych, którzy byli jego świadkami, było to coś bardzo dziwnego.

Aby sobie uświadomić, jak mogło to być dziwne, posłużę się przykładem zdarzenia, którego sam doświadczyłem, pracując w Turcji, gdzie przez 16 lat byłem misjonarzem. Pracując w Sanktuarium Matki Bożej w Efezie, miałem tam łaskę spotkania pewnej rodziny, która przyszła z małym chłopcem, bodajże pięcioletnim, do sanktuarium, przynosząc małe jego buciki – takie sandałki – i przy wejściu do kościółka mówią mi: „Przynieśliśmy tutaj ten dar dla tego domu i chcielibyśmy, by on tu został na pamiątkę, na świadectwo tego, co doświadczyliśmy”. Popatrzyłem, mówię: „Buty dziecięce...” A oni mówią tak: „Ten chłopiec, który z nami tutaj przyszedł, nie chodził”. Młode małżeństwo mówił dalej: „On nie chodził. Przez pierwsze dwa i pół roku jego życia szukaliśmy wszystkich sposobów, aby zaczął chodzić poprawnie, i wiedzieliśmy, że jest pewien problem medyczny, ortopedyczny. I my, jako rodzina muzułmańska, przychodziliśmy do tego Sanktuarium Matki Bożej w Efezie, prosząc Ją, Tę, która jest jedną z najważniejszych siedmiu kobiet Islamu, aby Ona wybłagała u Proroka” – jak wierzyli – „Jezusa tę łaskę, aby chłopiec mógł chodzić. I dlatego jesteśmy dzisiaj tutaj, przyszliśmy razem i chcielibyśmy to zostawić na pamiątkę”.

Byłem tym bardzo zdumiony. Do tej pory, zanim spotkałem to małżeństwo z tym dzieckiem, miałem takie przeświadczenie, że Pan Bóg – owszem działa, działa cuda, działa wielkie rzeczy, ale pośród ludzi prawowiernych, wierzących, tych, którzy są mu bliscy, tych, którzy wyznają Go w sposób „właściwy”. A tutaj doświadczyłem swego rodzaju nawrócenia, ponieważ dopiero wtedy zobaczyłem, że Pan Bóg jest wolny w swoim działaniu, jest większy od mojego

myślenia, od mojego ciasnego myślenia o Nim samym. Także tego, że Pan Bóg może działać nawet tam, gdzie ja nawet nie pomyślę, że może działać, że może działać cuda. I może pokazywać, że mogą łaski doświadczyć niekoniecznie ci, którzy wydają się pobożni, ułożeni, ale nawet może całkowicie ludzie – według mnie – przypadkowi, a może nawet tacy, o których bym nie pomyślał, po których bym się w ogóle nie spodziewał, że doświadczają potężnej łaski Pana Boga w życiu. To doświadczenie jest dla mnie bardzo mocne.

Kiedy czytam ten opis o Samarytance i jej dialogu z Jezusem, widzę tutaj także doświadczenie trzeciej niedzieli Wielkiego Postu, kiedy w kościele spotykamy się z katechumenami. Jest to niedziela, w której przeżywają pierwsze swoje skrutynium. Skrutynium to jest moment, kiedy są poddawani pewnego rodzaju testowi, testowi wiary, czym jest zapytanie: „Czy ty wierzysz, że Ten, którego Słowo czytałeś, Ten, za którym szedłeś, jest rzeczywiście Tym, który może cię zbawić? Jest Tym, który może działać? Jest Tym, który może zaspokoić pragnienie twojego serca? Pragnienie wiary, pragnienie bycia z Bogiem? Czy ty w to wierzysz?”. Wtedy jest też odmawiana specjalna modlitwa, tzw. mniejszy egzorcyzm nad katechumenem, aby wspólnota ochrzczonych, która jest w Kościele, mogła się nad nim też modlić, aby mogła wypraszać dla niego potrzebne łaski, umocnienie, aby zobaczyć, że nie jest sam, że Kościół to jest coś większego, że Kościół to jest Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, to jest żywy organizm, który pracuje i żyje, który przynosi owoce, który działa i w Którym działa Duch Święty.

To doświadczenie, o którym wcześniej wam powiedziałem, dzisiaj bardzo mocno wpisuje się w liturgię słowa. W pierwszym czytaniu bardzo mocno został postawiony akcent na to, że poprzez uderzenie łaską w twardą skałę, wypłynęła woda. Pan Bóg potrafi zdziałać cuda na oczach tych, którzy szemrzą, niedowierzają, którzy buntują się, którzy potrafią tylko i wyłącznie narzekać. A On potrafi wydobywać wodę z tego źródła, z którego nikt by się nie spodziewał. A św. Paweł w Liście do Rzymian mówi bardzo jasno, że Pan Bóg działa właśnie wtedy, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami, nie wtedy, kiedy byliśmy już nawróceni, kiedy się pobożnie modliliśmy, kiedy stawaliśmy przed Nim w gorących modlitwach i w Jego uwielbieniu. Nie, On właśnie działa wtedy, kiedy my nie byliśmy przy Nim, ale On już był przy nas. On uprzedza nas swoją łaską i pragnie chodzić tam, gdzie my przed Nim uciekaliśmy.

Ta dzisiejsza niedziela jest też mocnym dla nas wezwaniem do dziękczynienia za to, że Pan Bóg nas przyprowadził do łaski wiary. To, że wychowaliśmy się w kontekście kultury chrześcijańskiej, jest już łaską. To, że rodzice, nasi bliscy, przyprowadzili nas do źródeł chrztu świętego to jest łaska. Na świecie są ludzie

spragnieni wiary, są ludzie, którzy nie mają takiej możliwości, bo żyją w całkowicie izolowanym społeczeństwie, gdzie o Jezusie Chrystusie się nie mówi na co dzień, gdzie pragnienie ich serca, by spotkać się z Bogiem jest tak wielkie, że Go poszukują pełnym sercem, otwartym sercem. Może przyglądamy się temu, co się dzieje w Polsce, może komentujemy, że po niektórych okresach trudnych kościoły pustoszeją, jakość wiary i statystyki ilościowe są dziwne, ale może też widzimy, że w niektórych krajach, w które przez sekularyzację, można powiedzieć, że już były skazane na wymarcie wiary, dziś odradzają się pierwiosnki wiary, pierwiosnki Kościoła. To łaska Pana Boga przychodzącego do nas jest tak nieoczekiwana, że rzeczywistość tak dynamicznie potrafi się zmienić na naszych oczach, że nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć.

Dzisiaj On mówi o doświadczeniu osoby odrzuconej, tej, po której nie powinniśmy się spodziewać wiary, a widzimy w niej apostołkę, która idzie do miast, dając świadectwo wiary i wzywa tych, którzy tam mieszkają. Taki jest owoc spotkania i dialogu ze Zbawicielem, z Tym, który ją wybrał, Mesjaszem, który miał przyjść. Bo powiedział prawdę o jej życiu, bo powiedział jej to, czego nikt nie był w stanie powiedzieć: że ona jest grzesznikiem, ale grzesznikiem, który został przyjęty przez Boga, którego Bóg nie odrzucił, grzesznikiem, którego Bóg chce mieć przy sobie. I ta prawda ją wyzwoliła, pozwoliła jej wejść głęboko w kontakt z Panem Bogiem.

Czy my, ludzie ochrzczeni, pobożni, zastanawiamy się, jak bardzo wielkiej łaski dostąpiliśmy w chrzcie świętym? Czy zastanawiamy się nad tym, że ten dar łaski nie jest czymś tak oczywistym, jak wydawać może się kromka chleba na śniadanie? Jest to coś, co zostało nam dane, za co powinniśmy dziękować Panu Bogu, jest to coś, co pokazuje nam też Maryja, która mówi: „Niech mi się stanie według twego słowa”, chociaż nie wie, chociaż nie rozumie, nie do końca jest świadoma całej rzeczywistości, która Ją otacza. Ale wielbi, ufnie oddaje się Bogu, który poprzez anioła przychodzi do Niej z dobrą nowiną.

To doświadczenie dzisiejszej niedzieli, trzeciej niedzieli Wielkiego Postu, niedzieli naszego skrutynium dla katechumenów, niech będzie też dla nas momentem spojrzenia się na naszą wiarę, odrodzenia w chrzcie świętym, oddania się Duchowi Świętemu, który działa w prawdzie tam, gdzie chce działać: Bóg w duchu i prawdzie. Abyśmy wchodzili w doświadczenie wiary żywej, nie tylko teoretycznej, nie tylko gdzieś zamkniętej w przestrzeni pobożności, abyśmy dotykali Boga żywego, który jest w stanie nas uszczęśliwić, jest w stanie ukazać nam drogę zbawienia i naszego uświęcenia. Amen.

Joanny Bartoszczyk CSNI

WIERSE

Cyt. za: *Pochwyć mnie światło rzeką swoich ramion*, opr. Ewa Skarżyńska, Verbinum 2008

...Jezu

Rozpięty na gwoździach

grzechu

przez Rany

kaskadą wodospadu

tryskają

perły Życia

niech

się w nich przejrzą

jak w chuście Weroniki

moje zdrady

Klimontów, 24.03.2009

NADZIEJA KRZYŻA

Pomiędzy ostrzem miecza

a ofiarą

jest

Łoże Miłości

i Baranek

na trzech gwoździach

rozpięty

Klimontów, 2.05.2012

PRZY PUSTYM GROBIE

Brzemienne oczekiwanie
jak pokorne uśpienie
nocnych ptaków lotem
wciąż się zaczyna
wiosenna symfonia.
Jesteś...

Klimontów, 22.04.2020

SPOTKANIE

Niosę dziś
w ciszy poranka
śląd dotyku i światło
łzy na strunach duszy grają tęsknotę Boga
jestem Maria – spotkałam Żywego
zaświadczam wam.

Klimontów, 30.08.2025

CHROMY

Myślałam w nieszczęściu że rozumiem i dam sobie radę
gdy wreszcie zrozumiałam wracam do serca
tam skarb zakopany
w otchłani bólu przyjmuje postać udręczonego ciała.
Myślałam że znajdę zdroj co miłość syci
i łoże choćby na jedną noc.
Już teraz wiem
na korporale wyhaftowanym pragnieniem Baranka
postać udręczonego Węża
niezauważenie przemienia się w Umiłowanego.
Wreszcie zrozumiałam i wracam do serca
tu w domu wszystko mówi – Umiłowana.

Klimontów, 30.08.2025

Jak
sopel
stoję
w zapachu wiosny
w modlitw poście
tak długo
czekam
Byś
Promieniem
otarł się o serce
i przetarł źrenice wiary
bym
mogła patrzeć
w zasiane nadzieją
zielone oczy Boga.

Klimontów, 25.03.2009

ZAMIAST WIECZORNEGO PACIERZA

Gdy dzień
do snu się kładzie
żegnam Cię fontanną łez
którą wiatr układa
w akordy dziękczynne.

Klimontów, 24.04.2020

DOPOWIEDZENIE

Jestem
znów w obecności
żału wiary
i modlitwy
z błękitu nieba
dolatuje echo

nie odbytej
do końca rozmowy
oświadczam
że wracam
na dzisiaj
wystarczy
nadzieja w pacierzu
później
z kokona wyfrunie
piękny motyl.

BALLADA O ZIEMI WOŁYŃSKIEJ

SKĄD

Skąd nienawiść żądza krwi
zagnieździła się w człowieku
Skąd ten imperatyw złowrogi
aby szedł od drzwi do drzwi
poniewierał i zabijał
ludzi mieszkających obok...

Skąd mordercze zniewolenie
rodzaj hieny w ludzkiej skórze
łasej na nowe ofiary
Skąd tortury wyszukane
bez współczucia i litości
w przestrzeń domów wprowadzane
z rodzin nikt by nie ocalał
gdyby nie uciekł i się nie schował

Skąd na ziemi która dotąd
była naszym wspólnym domem
grozą tak nagle powiało
kto przypuszczał i kto wiedział
że śmierć przyjdzie niespodzianie
sąsiad stanie się mordercą
w domu nikt już nie zostanie

Później gdy świat pozna fakty
i rozpatrzy się w temacie
poukłada epopeje
pospisuje ludzkie dzieje

tak straszliwe krwawe złe
że świat pozna co to grzech
Prawda ujrzy światło dnia...

Jarocin 16/17.07.2022

NIE BĄDŹ GŁUCHY

Nie bądź głuchy dobry Boże
na wołanie udręczonych
rzeź niewinnych pogwałconych
napadniętych uśmierconych
na krew co spłynęła w ziemię
szczątki które pozostały
efekt zbrodni
kamień nienawiści
zemsty ideologicznie wznieconej
niezrozumiałej
niewypowiedzianie strasznego finału
pokojuowego współlistnienia

Nie zapomnij Panie Boże
każni jaką zgotowali
Polakom na wołyńskiej ziemi
potem poszli jeszcze dalej
by nasycić żądzę krwi
wielu naszych tam zginęło
Boże czy wybaczysz zdrajcom...

W imię Twoje Zbawicielu
przebacz grzesznym liczne winy
krwią niewinną Twego krzyża
spraw od nowa pojednanie
braci uczyn z naszych katów
gdy Królestwo Tve nastanie

18.07.2022

TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG

Rodziny bestialsko pomordowanych
przyjdźcie na chwilę wspomnienia
przyjdźcie pomodlić się za ofiary
by miłosierdzie im wybłagać
przyjdźcie wyrzucić z pamięci
chęć zemsty i odwetu
niech tu – na ziemi co krew pamięta
ustąpią zapiekłe żale
serce doświadczy pokoju
znak przebaczenia niech będzie podany

Stańcie do apelu wszyscy synowie
Ojców których życia pozbawiono
Stańcie córki i wnukowie
Zrzeszeni i bez przynależności
Wszyscy mamy serca zranione
I zdumienie niezmierne na duszy
Bo nie mieści się w głowie
co człowiekowi uczynił człowiek

przekujmy zdumienie w nadzieję
że Bóg osądził ich czyny
winnym – odpuścił winy
krew Ofiar o miłosierdzie błagała
Bohaterom – wieczna chwała
Katom – czas na opamiętanie
Obecnych – niech myśl nie opuszcza
Wołyńska Rzeź była ostatnia
I krwawa niedziela się nie powtórzy
Tak nam dopomóż Bóg!

POKONANA MIŁOŚĆ

Moja codzienność – słoneczne wstawanie...
 modlitwa i praca trwały naprzemiennie
 na horyzoncie śmierć tańczyła z kosą
 a ja po trawie biegłam w pole boso
 może nie wiedziałam jak się kręci świat
 albo jak daleko stąd jest czarny ląd
 za to dobrze znałam sąsiadów i rodzinną ziemię
 drogę do kościoła proste ludzkie brzemie
 wraz z innymi snułam karkołomne plany
 nadzieję pieściłam jak cenne klejnoty
 że śmierć jest za drzwiami – nie wiedziałam o tym
 ona przyszła – ja odeszłam
 pozostała pustka
 hańba krwią znaczyła ziemię
 weszło pokolenie obce dobru i miłości
 żyło butą a przy każdym wschodzie słońca
 na obłoku zawieszało swą tęsknotę
 żeby móc zapomnieć o tym
 co się wówczas wydarzyło...
 – buta pokonała miłość

7.02.2024

KRWAWE ZWYCIĘSTWO

Gdybyśmy wiedzieli
 że ta noc będzie ostatnia
 że dosięgnie nas ręka bratnia
 i wszystkich w domu życia pozbawi
 zrobilibyśmy rachunek sumienia
 szczerem żalem winy zmazali
 może nawet szukali schronienia
 ale zaskoczenie ostatniej chwili
 odebrało i osłabiło wolę walki
 poddaliśmy się losowi
 który nie był dla nas łaskawy

co czuli nasi oprawcy
jaką radość ze śmierci czerpali
poszliśmy cicho na ostatnią wartę
oni zaś z krwią na rękach zostali
by świętować krwawe zwycięstwo
a mnie nurtuje pytanie
czyje męstwo jest większe
kata czy ofiary...

O ŚWITANIU

Ku niebiosom o świtanie
płynął głos pomordowanych
głos z podwórek i mieszkania
głos ze studni zatracenia
głos osieroconych dzieci
głosy niewiast bezczeszczonych

Ku niebiosom o świtanie
niósł się płacz i lament wielki
łzy rozpacz zaskoczenia
łzy zdziwienia niepojęte
że tak można niszczyć
kłać
ludzkie życie co jest święte

Ku niebiosom o świtanie
z zatrwożonych serc płynęła
nie modlitwa – lecz pytanie
skąd się ta nienawiść wzięła
zamiast na mszę do kościoła
– jak w niedziele wypadało –
śmierć się ostro panoszyła
ofiar ciągle przybywało

Ku niebiosom o świtanu
aniołowie nieśli dusze
zasmuceni i zdumieni
jak się człowiek w kata zmienił
jak śmierć straszną rozprzestrzenił...
dobrze iż Bóg miłosierny
ofiaruje niebo swoim wiernym
że łzy otrze i przygarnie
niebo da za te męczarnie.

Magdalena Gronek

MODLITWA

Niepokornie pokorny – bł. Honorat Koźmiński¹

Z Notatnika duchowego bł. Honorata Koźmińskiego:

„Im więcej pracy, tym więcej modlitwy trzeba. Całe twe życie niech będzie zdążaniem do Chrystusa, wychodzeniem z Chrystusa, powrotem do Chrystusa. Iść masz do Niego przez modlitwę, wychodzić z Niego przez działanie, powracać przez skupienie”.

Juliusz Pyrek OFMCap:

Mówić do Tego, który stworzył niebo i ziemię to pewien zaszczyt. Kiedy się modlimy, to Pan Bog do nas mówi albo my do Niego, ale to my jesteśmy zaszczyceni, że Pan Bóg się w ogóle do nas odzywa. Słyszeć jedno słowo od Boga, kiedy On daje nam pewne światło, żeby zrozumieć coś w naszym życiu, że On nami kieruje, to jest po prostu zaszczyt. To nie jest rzecz bagatelna. Ten zaszczyt szczególnie się czuje wtedy właśnie, kiedy jest ciemno, kiedy Pan Bóg nic nie mówi, kiedy właściwie nic się nie słyszy i jest tak, że człowiek szuka, woła, pragnie, żeby Pan Bóg się jakoś odezwał, a jest ciemno. I wtedy dopiero się odczuwa wartość tych momentów wcześniejszych, które gdzieś tam w pamięci są zapisane, że Pan Bóg się do mnie odzywał, kiedyś mówił. I kiedy Pan Bóg zacznie na nowo mówić, to jest moment taki bardzo szczęśliwy, taki moment dobry. To jest ważna sprawa, ta rozmowa z Bogiem.

Bł. Honorat Koźmiński OFMCap:

Jaka [wielka jest] łaska powołania zakonnego, w którym człowiek służy tylko Bogu. Czymże są ci ludzie zatopieni w próżności. Z trudnością odrywający się do modlitwy, o Bogu nie myślący, czyż oni pełnią powołanie swoje? Ale jak smutna [to] rzecz zakonnik niespełniający powołania służenia [służby Bożej,

¹ Audycja radiowa Magdaleny Gronek zrealizowana i wyemitowana w latach 2016-2017.

tj. modlitwy], odmawiający pacierze ustami. Czyż Pan Bóg jest pogańskim bożyszczem, który tylko zewnętrznej chwały wymaga? Jak bez orania nic nie rośnie, tak bez modlitwy Pan Bóg postanowił nie dawać łask, które zamierzył. Straszne zmarnowanie życia przez zaniedbanie modlitwy. Stąd wszystkie szkody zaślepienia.

Tomasz Płonka OFMCap:

Ojciec Honorat na początku swoich rekolekcji często przypominał sobie, jaki jest cel życia człowieka. Czynił to według *Ćwiczeń duchowych* Świętego Ignacego z Loyoli, że celem życia człowieka jest poznać Boga, pokochać Go, służyć Bogu, wielbić i w ten sposób zbawić swoją duszę. Ojciec Honorat rzeczywiście modlił się do Boga żywego. Najważniejszą formą modlitwy na pewno była dla Ojca Honorata Eucharystia. Nieraz ludzie się skarżą na rozproszenia w czasie Mszy Świętej; w czasie dłuższej modlitwy myśl nam ucieka. Ojciec Honorat napewno też się zmagał z rozproszeniami w modlitwie. Dlatego postanawiał (widzimy to na początku jego *Notatnika*), by przez piętnaście minut przygotowywać się do Mszy Świętej. Tak postanawiał na początku swej drogi duchowej pracy nad sobą, którą zaczął w Zakroczymiu, gdy już miał piętnaście lat kapłaństwa. Praktykował wtedy różne modlitwy, różne akty modlitewne po to, żeby Mszę Świętą celebrować w skupieniu. (Wtedy nie było koncelebry, tak że zawsze sam odprawiał Mszę Świętą). Eucharystia była najważniejszą dla niego modlitwą, w której spotykał Chrystusa Ukrzyżowanego. Drugie piętnaście minut po Mszy Świętej przeznaczał Ojciec Honorat na dziękczynienie. To jest ten wymiar modlitwy, który chyba jeszcze częściej zaniedbujemy niż przygotowanie. Ojciec Honorat był świadomy, jak wielkich darów duchowych udziela nam Bóg w Eucharystii, bo sam Jezus się nam daje, sam Jezus przychodzi do nas pod postacią chleba i wina, przychodzi ze swoim Ciałem i Krwią, duszą i bóstwem. I dlatego Ojciec Honorat postanawia właśnie dziękować za to, i na pewno przyjmować różne łaski w czasie dziękczynienia. Także wtedy był to czas modlitwy wstawienniczej w różnych intencjach, bo czuł, że jest bardziej zjednoczony z Panem Jezusem, czyli ta jego modlitwa ma większą moc. Po Eucharystii, dla Ojca Honorata najważniejszą formą modlitwy była Liturgia Godzin – jak teraz mówimy – czyli brewiarz. Brewiarz kanoniczny. I tutaj też starał się przygotować: oprócz tego, że każdy psalm czy pieśń ma swoją własną treść, Ojciec Honorat dodawał dodatkowe intencje do psalmów. Rozkładał to tak, żeby nie znużyć się odmawianiem tych psalmów, bo odmawiał ciągle te same teksty. Bardzo dbał o takie urozmaicenie. Następnie – medytacja i rozmyślanie; jest

to modlitwa obowiązkowa dla kapucynów. Ojciec Honorat postanawiał trwać na takiej modlitwie mniej więcej dwie godziny dziennie, albo nawet więcej, codziennie rozmyślanie odprawiać, najczęściej były to półgodzinne medytacje. Tu też był praktyczny: zapisał sobie, że niewielki pożytek odnosił z rozmyślań dotychczas, dlatego postanawia urozmaicić tematy rozmyślań. I mamy tutaj [w *Notatniku duchowym*] całą listę, bardzo długa jest to lista, tematów rozmyślań rozłożonych na długi czas, na cały rok, na poszczególne miesiące roku. Była to cała historia zbawienia od stworzenia świata przez odkupienie w Chrystusie aż do końca świata, powtórnego przyjścia Chrystusa i sądu ostatecznego, i szczęścia w niebie. Ojciec Honorat w ten sposób nad całą historię zbawienia rozmyślał, rozważał ją, a skupiał się na Ewangelii – najwięcej tematów oczywiście jest z Ewangelii. Temu też służył różaniec, w którym rozważał tajemnice życia Jezusa i Maryi. Ojciec Honorat jest wzorem modlitwy skupienia na Panu Jezusie i na pewno też czerpania światła z modlitwy. Modlitwa przenikała życie Ojca Honorata i mamy na przykład zapisane w jednym miejscu *Notatnika*, że odmawiając jakiś psalm, Ojciec Honorat otrzymał światło. Tak zapisał. Pan Bóg pozwolił mu coś zrozumieć dzięki konkretnemu psalmowi. Był więc otwarty na natchnienia Ducha Świętego i to właśnie trzeba podkreślić, bo nie ma modlitwy prawdziwie chrześcijańskiej bez otwarcia się na Ducha Świętego. Modlimy się do Boga żywego, modlimy się do Chrystusa, On jest centrum modlitwy, ale zawsze potrzeba otwarcia na Ducha Świętego, na Jego działanie. Duch Święty uczy nas modlitwy, uświęca nas, przemienia nas w Pana Jezusa.

Juliusz Pyrek OFMCap:

Mówiąc o modlitwie Honorata pamiętać należy też to, że on jednak był zamknięty w klasztorze. A to mu pozwalało, na przykład, by takie krótkie odcinki drogi, gdy idzie na Mszę Świętą, wykorzystać do odprawienia siedmiu stacji; on sobie te stacje ponazywał, że przy obrazie takim a takim jest taka stacja. Przy schodzeniu po schodach była kolejna stacja. Miał więc taką swoją ścieżkę w klasztorze i sobie tę pobożność organizował w tych punktach, które są bardzo bliskie i cały czas stałe. Ale co było celem takiego działania, tych wszystkich aktów, stacji, tych różnych postanowień? Chodziło o to, żeby była to modlitwa nieustanna. Chrystus mówi: módlcie się stale, nieustannie. Nie mówi módlcie się osiem godzin czy siedem godzin, czy pięć godzin, tylko stale, i Ojciec Honorat właściwie ku temu zmierzał, żeby być cały czas w relacji do Pana Boga. Gdy szedł odprawiać mszę, to się przygotowywał, te siedem stacji sobie wyznaczał, gdzieś wzbudzał akty strzeliste, które sobie postanawiał. One były ponazywane,

pospisywane, żeby je sobie zapamiętać. I próbował to praktykować. Ale to jest bardzo trudne praktykowanie takich rzeczy na przestrzeni dużo większej, na przykład [Święty] Franciszek był tym, który nie siedział w klasztorze, tylko wędrował, i on jednej modlitwy nauczył braci: „Wielbimy Cię Przenajświętszy Panie Jezu Chryste, tu i we wszystkich kościołach, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, żeś przez święty krzyż odkupił świat”. I teraz: kiedy oni tę modlitwę odmawiali? Oni tę modlitwę odmawiali wtedy, czy raczej tak ich uczył św. Franciszek, żeby odmawiać ją wówczas, kiedy widzą krzyż i wtedy, kiedy widzą kościół. Czyli inaczej mówiąc, gdyby spróbować dzisiaj coś takiego zrobić, jadąc samochodem na przykład, to się okaże, że nie zdążymy odmówić jednej modlitwy, a już trzeba odmawiać drugą. Bo jak się jedzie samochodem, to raz widzisz kościół, za chwilę widzisz krzyż przydrożny, za następną chwilę jakieś skrzyżowanie i znowu krzyż. Taka jest sytuacja w Polsce. Ale oprócz tego chodziło jeszcze o coś innego. Tam gdzie jest wspólnota Kościoła, tam jest obecny Bóg i dlatego: „wielbimy Cię”, dlatego, że żyjemy we wspólnocie. I druga rzecz, że tam jest Bóg obecny, gdzie jest krzyż, czyli kiedy przychodzą trudności, cierpienia czy jakieś problemy, to wtedy też: „wielbimy Ciebie tu i we wszystkich kościołach”, i we wszystkich innych sprawach. Honorat robił to jakby w takiej małej przestrzeni. Natomiast przed siostrami, które gdzieś tam były w świecie, przemieszczały się z miejsca na miejsce i były cały czas zajęte jakimiś sprawami, stawiał ten sam cel, czyli modlitwę nieustanną, ale jednocześnie dawał pewnego rodzaju praktyki, które można było w tamtych środowiskach zachować. Czyli tutaj jest pewne pytanie, takie ukryte, czy rzeczywiście da się tak wszystko robić, tak jak Honorat zapisał to w swoim *Notatniku*? On sobie tam wszystkie rzeczy szczegółowo powyznaczał. Myślę, że w części można by się pokusić, aby go naśladować, ale tak dosłownie, to chyba on sam tego nie zachowywał, bo czasami mu się zapomniało, czego są świadectwa w tym *Notatniku*: „To, co tutaj spisałem, gdyby ktoś to czytał, to pomyślałby pewnie, że jestem taki święty, ale ja w większości tego nie zachowywałem, bo mnie zawsze pociągnęła rozmowa z ludźmi, tam gdzieś spowiedź...”. Tam takie rzeczy też są zapisane, więc z jednej strony, patrząc na tę jego modlitwę, widzimy, że była taka właśnie drobiazgowa. Z drugiej strony, to mi się wydaje, że najważniejszy był ten jego cel, że on stale chciał być w jedności z Chrystusem. To jest tak, jak definiowali przyjaźń starożytni. Oni mówili, że kto to są przyjaciele? To dwie osoby, które patrzą w tym samym kierunku i chcą, i nie chcą tego samego. Czyli jest coś takiego, że ta przyjaźń z Bogiem jest tym samym, by patrzeć z Jezusem Chrystusem na Ojca i chcieć, i nie chcieć tego samego. Czyli jedność jest

nie tylko w patrzeniu, ale także w decydowaniu, w jedności woli, żeby ta wola mogła się oczyścić, żeby nie miała skłonności do jakiś innych rzeczy. To są właśnie modlitwy, umartwienie. Te wszystkie rzeczy są konieczne do zrobienia, żeby rzeczywiście się dokonało faktycznie to zjednoczenie, a nie jakieś tylko intencjonalne, tylko wirtualne. Bo człowiek ma taką zdolność do tego, by sobie wyobrażać, że prawie jest zjednoczony z Bogiem, a tu się okazuje, że przychodzi jakaś sytuacja i od razu się zachowuje nie tak, jakby Chrystus się zachował, po prostu Chrystus zachowałby się inaczej, a my się zachowujemy inaczej, czyli chcemy coś innego niż On. Zjednoczenie jest głównie w woli miłości.

Alina Wendt SMDP

RECENZJA SPEKTAKLU:

Szukam cię. Muzyczne misterium humanum

W Niedzielę Dobrego Pasterza 29 kwietnia 2026 r. parafia św. Anny w Piaszynie gościła aktorów działających przy Teatrze Austeria, związanym z Centrum Kultury Raszyn, z prezentacją spektaklu zatytułowanego *Szukam cię, o Błogosławionym Honoracie Koźmińskim*.

Pomysł, by współczesnemu odbiorcy kultury opowiedzieć historię bł. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, zrodził się w sercach Marioli i Macieja Orłowskich, którzy zażywając odpoczynku w niedalekim sąsiedztwie Nowego Miasta nad Pilicą, bywali też w sanktuarium Błogosławionego. Tam mieli możliwość zetknięcia się z o. Honoratem, poznania jego biografii i w konsekwencji osobistego pogłębienia znajomości z nim – również dzięki kustoszowi Sanktuarium, br. Krzysztofowi Lewandowskiemu OFMCap, który w dalszej współpracy, towarzyszył autorom jako konsultant merytoryczny.

Reżyser spektaklu Maciej Orłowski, wcielił się w rolę Wacława Honorata Koźmińskiego, ale zanim to nastąpiło, wraz z Krzysztofem Krupińskim (postać o. Prokopa Leszczyńskiego i wyższego rangą urzędnika carskiego) napisali scenariusz i teksty piosenek tworzących filary artystyczne spektaklu. Kierownictwo wokalne objęła Margita Ślizowska, muzykę skomponował Paweł M. Gawlik, zaś Paweł Swiernalis song finałowy, który wykonała Patrycja Grzywińska – jako ucieleśnienie Anioła Stróża w spektaklu. Ponadto wystąpili Wiktoria Karbownik (jedna z sióstr), Mariola Orłowska (m.in. matka Aleksandra) i Robert Kibalski (św. Józef z Kupertynu; strażnik w Cytadeli).

Podtytuł: *Muzyczne misterium humanum*, nasuwa pytanie, czy chodzi tu o *misterium* jako widowiskową formę sceniczną o treści religijnej, hagiograficznej wywodzącą się ze średniowiecza czy raczej o *misterium* jako pewną tajemnicę. I zdaje się, że trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Ze względu na hagiograficzne treści widowiska możemy mówić o *misterium* jako gatunku scenicznym (w początkowych fragmentach również dramacie liturgicznym). Podążając natomiast za etymologią słowa, możemy mówić istotnie o tajemnicy ludzkiej. Zatem, widz staje się nie tylko odbiorcą, ale i odkrywcą *tajemnicy człowieka* żyjącego w Polsce podzaborowej w latach 1928-1916.

Co ciekawe, owo *misterium humanum* ma wiele płaszczyzn: obejmuje tajemnicę życia człowieka w ogóle, tajemnicę jego upadku i odrzucenia wcześniejszych przyjętych wartości. Tajemnicę łaski Bożej – jej przepływu, ujawniania się, a co za tym idzie, powołania zakonnego, w którym formuje się tajemnica relacji między człowiekiem i Bogiem, jej postępie prowadzącym ostatecznie do świętości rozwiniętej w człowieku. Innymi słowy, odbiorca widowiska odkrywa tajemnicę serca ludzkiego – jego historii w aspekcie wiary, ludzkiego dojrzewania, zmagających psychologiczno-duchowych, ale też społeczno-moralnych. Na tym tle styka się również z tajemnicą życiowego dzieła (jako konkretnej misji) powstałego w konsekwencji modlitwy i słuchania Boga.

Historię odsłaniającą różne aspekty tajemnic życia Honorata Koźmińskiego oparto na koncepcji wspomnień i rozmów toczących się w niebie. Spektakl rozpoczyna się orszakiem świętych zdążających do bram niebiańskich, by je otworzyć, dla innego orszaku – anielskiego, który wprowadza do chwały nowego błogosławionego Kościoła katolickiego, którym jest Honorat Koźmiński. Orszak świętych odprawia liturgię w języku łacińskim, natomiast orszak aniołów, pełen werwy śpiewa skoczną, dynamiczną pieśń chwalącą Błogosławionego: *Ora et labora*:

Ora et labora. Ora et labora.

Śpiewajcie ludzie ojczyźnie i światu.

Niechaj nam żyje Koźmiński Honorat.

Vivat Pax et bonum pater Honoratus. (...)

Zarówno święci kanonizowani: Józef z Kupertynu, Klemens, i niekanonizowani – Prokop Leszczyński, późniejszy spowiednik Zakonnika, jak i ich Aniołowie Stróżowie dyskutują o zasługach nowego Błogosławionego. Wśród ekspresyjnie wyrażanej radości tańcem, różnych form zadowolenia i uznania – śpiewem, wspominają etapy jego życia. Skupiając uwagę na momentach przełomowych, wciągają widza w historię życia, powołania i działalności apostołskiej Wacława Florentyna Honorata Koźmińskiego.

Widz podąża za młodziutkim Wacławem do Akademii Sztuk Pięknych i Budownictwa w Warszawie. Młodzieniec oddalony od kochających rodziców zostaje wciągnięty w oddziaływanie studenckich ruchów patriotycznych. Szarpany rozterkami społeczno-światopoglądowymi z niedojrzałością i pychą wykrzykuje wobec swych rówieśników przerażającą deklarację, że jeśli kiedykolwiek wróci do wiary, to mogą napluć mu w twarz. Reżyser wprowadzając muzyczne obrazowanie, buduje scenę o ogromnej sile dramatyzmu, niejako

otwiera przed widzem umysł Młodzieńca nasączany treścią haseł społecznych: wolność – równość – braterstwo. Co skutkowało zamętem, buntem wobec obserwowanej niesprawiedliwości społecznej, ale i wobec dotąd wyznawanego Boga. Ilustracją tego są słowa pieśni:

*Wielcy tego świata (...)
Wszyscy macie krew na rękach.
Dziura w sercu w duszy łąta.*

Wydarzenia dzieją się szybko i nieprzewidywalnie. Na scenę wkracza aparat porządku carskiego, oskarżając m.in. i młodego Koźmińskiego o spisek przeciw władzy zaborcy. Oskarżenie prowadzi do aresztowania i osadzenia go w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Miejsce, z którego w tamtych czasach nikt z osadzonych nie wychodził na wolność. Więźniów Cytadeli wywożono na Sybir, bądź wykonywano na nich egzekucję na miejscu. A jednak, niespodziewanie Waclaw został zwolniony (wręcz usunięty!) decyzją naczelnika więzienia. Urzędnik caratu zezłoszczony, zatrwożony powstałą wokół więźnia sytuacją zewnętrzną, której nie mógł kontrolować i nie chciał mierzyć się z jej konsekwencjami, nieświadomie zrealizował Boży plan wobec więźnia Koźmińskiego, pozostawiając go przy życiu i wypuszczając na wolność.

Zanim jednak do tego doszło, widz był świadkiem przeogromnej walki wewnętrznej toczącej się w młodzieńcu, ale i walki modlitewnej jego rodzonej matki Aleksandry, która dniami i nocami klęczała, modląc się pod oknem celi syna. W nowoczesnej, zachwycającej aranżacji muzycznej rozbrzmiewa znana modlitwa *Pod Twoją obronę*, zachęcając słuchaczy do dołączenia się.

Pieśni towarzyszące scenie więziennej swą rytmiką i treścią przenikają do serca widza, który może współodczuwać z więźniem:

*Wyrzuciłem Ciebie z siebie zachwycony własnych niebem.
Ocal mnie o wielki Boże.
Tylko Twoja miłość może z dna tęsknoty zabrać może. (...)
Tylko Twoja miłość może z dna rozpacz zabrać mnie.*

Eskaluje u Waclawa bunt i psychiczny ból, graniczący z obłędem, u którego końca dochodzi do jawnej interwencji samego Jezusa. Przepięknie odzwierciedla to pieśń przemiany, o feniksie powstającym z popiołów, której melodia pełna spokoju i łagodności, ale i głębokich wysokich tonów podprowadza do spotkania Waclawa z Jezusem ukazującym się udręczonemu więźniowi i „łagodnie go do wiary przyprowadza”. To scena kulminacyjna, pierwszego uzdrowienia

i przemiany serca i jednocześnie pojawiającej się decyzji naczelnika o zwolnieniu więźnia.

Po zwróceniu się Wacława na nowo do Boga, znajduje on swoje miejsce w klasztorze braci kapucynów i tam przybiera nowe imię. Odtąd będzie nazywany Ojcem Honoratem. Oddając się modlitwie i zasadom życia klasztornego, podejmuje pracę apostolską w różnych środowiskach. Odkrywa, że czas, w którym przyszło mu żyć, domaga się odpowiedzi adekwatnej do sytuacji społeczno-politycznej. Otrzymuje natchnienie, by utworzyć zgromadzenie zakonne, które będzie Bogu służyło wbrew zakazom władz carskich. Jedno, drugie, kolejne, żeńskie, męskie. Rozwój zgromadzeń ukrytych przed władzą zaborcy i kierowanie nimi z ukrycia rodzą nowe problemy, nowe zmagania Zakonnika, bo nie wszyscy, których kieruje do konkretnych rodzin zakonnych, są posłuszni. Jest problem „mateczki” Kozłowskiej, Izidora Wysłoucha – co rzuca się cieniem na pracy o. Honorata. Są zwątpienia, rezygnacje sióstr. Każde doświadczenie staje się raną na sercu założyciela zgromadzeń. Sceny obrazujące problemy Honorata w służbie zgromadzeniom, ich prowadzenie, są pełne dynamizmu. Odsłaniają trud tej pracy i głębokie osadzenie Zakonnika w modlitwie, słuchaniu Boga w Jego słowie oraz konkretne czyny ascetyczne, mające przynieść światło zrozumienia spraw i problemów, dodać siły do dalszego zmagania o zwycięstwo dobra.

Na osobną uwagę w misterium zasługuje warstwa muzyczna, która stanowi podstawę spektaklu. Przedstawia ona różne style muzycznego wyrazu, odsłania nastroje i przeżycia bohaterów w poszczególnych scenach – poprzez odpowiednio zastosowaną harmonię i rytm. W spektaklu występują elementy śpiewu liturgicznego, ciekawe nowoczesne rozwiązania melodyczne znanych tekstów modlitw. Niektóre kompozycje oparto na motywach ludowych różnych nurtów, pojawił się też utwór w rytmie hip-hop. Różnorodność form muzycznych wprowadzonych do spektaklu zaciekawia i zachwyca widza, pozostawiając w nim wrażenie współuczestnictwa w wydarzeniach bohaterów.

Bardzo ciekawym pomysłem artystycznym uświadamiającym obecność świata duchowego w życiu człowieka jest stałe towarzyszenie Bohaterowi jego Anioła Stróża. Ni to blisko, ni dalej, ale zawsze czuwając nad nim – w zmaganiach wewnętrznych, w trudnościach zewnętrznych. Anioł nie tylko widzi, co dzieje się z jego podopiecznym, ale ze wszystkich sił wspiera i modli się za niego, przypomina mu o swoim działaniu. Widzom opowiada o cudzie otwarcia oczu niewidomemu przy sadzawce Siloam, odnosząc przez analogię ewangeliczną scenę do swego podopiecznego. Finałowa scena z pieśnią anioła urzeka jasnością barw anielskich skrzydeł, jego przyjaznym otwarciem, pięknem

muzyki i harmonią. Słowa tej pieśni wyrażają tę tajemniczą relację, jaka zachodzi między człowiekiem a aniołem:

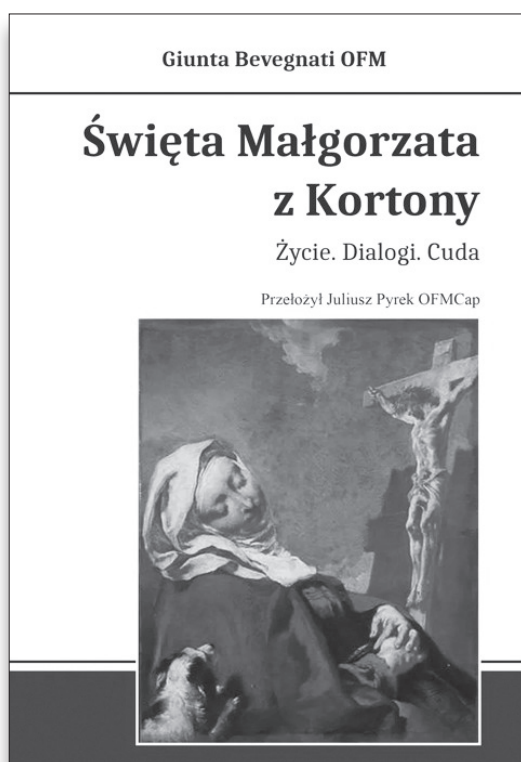
Z tobą, przed tobą, dla ciebie, przy tobie. (...)
Anioł i człowiek przeznaczeni sobie w drodze do nieba przez życie wytrwale.
(...) Jestem dotykiem twojej czułości i obietnicą, i wybawieniem.
(...) Jesteś promieniem Jego miłości,
Jego tęsknoty cichym westchnieniem.

Scena jest wspaniałym podsumowaniem spektaklu wprowadzającym nastrój radości i tryumfu dobra. Z takim wrażeniem w sercu widz żegna się z postaciami przedstawienia – mieszkańcami nieba.

Na pewno warto obejrzeć ten spektakl, niezależnie od tego, czy posiada się minimalną wiedzę o życiu bł. Honorata Koźmińskiego, czy też nie. Sposób zaprezentowania postaci i wybranych zdarzeń z jego życia zaciekawiają, wykraczają poza sztywny hagiograficzny schemat. W formie skróconej, ale przejrzystej pokazuje człowieka, który przeżywa rozterki, poszukuje prawdy, zмага się z różnymi przeciwnościami i co najistotniejsze słucha Boga, komunikuje się z Nim, odpowiada na Boże propozycje konkretnymi decyzjami. Zespołowi Teatru Austeria, Twórcom i Aktorom należy się podziękowanie za ciekawe i inspirujące sportretowanie postaci bł. Honorata, który dzięki ich twórczości, pracy i zaangażowaniu może być odkrywany na nowo w pięknie i bogactwie swej osoby.

PERŁA JEZUSA CHRYSTUSA

Recenzja książki: Bevegnati Giunta, *Małgorzata z Kortony. Życie. Dialogi. Cuda*, Poligraf 2026, ss. 504



W ostatnim czasie (2026, wyd. Poligraf) ukazała się książka pt. *Święta Małgorzata z Kortony. Życie. Dialogi. Cuda* autorstwa Giunta Bevegnati OFM, w polskim przekładzie, którego dokonał Juliusz Pyrek OFM Cap. Jest to bezcenny dar, długo oczekiwany w języku polskim, za co jesteśmy wdzięczne Ojcu Juliuszowi Pyrkowi. Osobiście mam nadzieję, że to wyjątkowe dzieło pomoże

Siostram Pasterzankom prawdziwie poznać Świętą Patronkę, którą wyznaczył ich Zgromadzeniu bł. Honorat, aby świeciła jako świadek zmartwychwstania ze śmierci grzechu do życia w łasce Bożej, aby siostry posługując zagubionym dziewczętom i kobietom, wierzyły w zwycięstwo miłości Jezusa Chrystusa.

Nie jest to bynajmniej takie proste i oczywiste, zwarzywszy na współczesne przekonania, że trzeba terapii, by człowiek się podniósł z upadku i z traumy przeżyć. Okazuje się, że św. Małgorzata ogłasza swoim nawróceniem i świętością zwycięstwo zrodzone z autentycznego uczestnictwa w tajemnicach paschalnych Pana Jezusa. Dodam, że św. Małgorzata z Kortony jest Patronką Zespołu Szkół w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Piasecznie, który prowadzi nasze Zgromadzenie oraz Misji Małgorzata dla kobiet z problemem prostytucji. Nie jest to bez znaczenia, że to piękne dzieło apostolskie ma właśnie taką Patronkę. Jest ona potrzebna dziewczętom, które pogubiły się na drogach swojej młodości, uwikłały się w poważne grzechy, a nawet nałogi.

Potrzebna jest siostram, nauczycielom, wychowawcom, rodzicom, by mieli to odniesienie, że jest nadzieja, że głoszenie i świadczenie o miłości Jezusa Chrystusa ożywia, *że grzech – jak mówił Papież Leon XIV – nie definiuje człowieka, jest dramatem, ale nie musi być czymś ostatecznym, bo Jezus Chrystus Zmartwychwstał dla zbawienia każdego bez wyjątku.* (por. przemówienie Leona XIV do więźniów w Gwinei Równikowej).

Św. Małgorzata przynosi właśnie tę nadzieję, że jest możliwe nawrócenie, że Dobry Pasterz szuka zagubionej owieczki i bierze ją na swoje ramiona, na krzyżu, nie brzydzi się jej, ale obmywa we krwi i wodzie, która wypłynęła z Jego Najświętszego Serca. To jest prawdziwie dobra nowina dla ludzi każdego pokolenia.

Kim była św. Małgorzata z Kortony?

Urodziła się w Lawiano – w małej miejscowości toskańskiej w 1247 r. w Italii. Wcześniej osierocona przez matkę, która umarła, gdy Małgorzata miała zaledwie siedem lat. Powtórne małżeństwo ojca stało się dla niej pasmem cierpienia. Macocha nie miała serca dla dorastającej, pięknej dziewczyny, poniżała ją i poniewierała. Małgorzata nie czuła się kochana w rodzinnym domu, co zapewne sprzyjało temu, że łatwo wchłonęła uczucia młodego Arseniusza, który oświadczał jej miłość i zapewniał o małżeństwie. Małgorzata uciekła z domu, by zamieszkać w posiadłości zamożnego szlachcica. Żyli w związku bez małżeństwa, mieli syna.

Po dziewięciu latach wspólnego życia, w dziwnych okolicznościach, Arseniusz zostaje zamordowany, a Małgorzata odnajduje jego zmasakrowane zwłoki w zaroślach pobliskiego lasu. Po jego śmierci, jako że nie była jego prawowitą

żoną, bez prawa do dziedziczenia, a do tego nie akceptowana przez środowisko Arseniusza, zostaje wraz z dzieckiem wyrzucona. Zbolała wraca do domu ojca jako córka marnotrawna, ufając w ojcowską miłość. Niestety, ojciec za namową żony nie przyjął córki i wnuka, wyrzekł się ojcowskiej litości.

Po raz kolejny odrzucona doświadcza natrętnej szatańskiej pokusy, *że teraz to już jesteś rozgrzeszona, jesteś młoda, piękna, zaraz znajdzie się następny, nie musisz rozpaczać. Skoro ojciec cię odrzucił, to jesteś usprawiedliwiona, cokolwiek zrobisz*. Demon podsuwał argumenty, by dodawała grzech do grzechu.

Ale Pan Jezus, który od dzieciństwa pracował w sercu Małgorzaty, przekonywał ją o swojej miłości i zapewniał o opiece. Ten wewnętrzny dialog zaowocował decyzją Małgorzaty do zaufania Zbawicielowi i słuchania we wszystkim Jego głosu. Za wezwaniem Bożym poszła wraz z synkiem do Kortony, do Braci św. Franciszka, by otrzymać pouczenie, co robić dalej?

Droga Boża nie jest jednak banalna. Domaga się zaparcia, wyrzeczenia się siebie. Tak już teraz będzie wyglądało życie Małgorzaty, będzie to ciągle umieranie sobie, wyrzekanie się siebie, swoich myśli, uczuć, upodobań, projektów. Małgorzata otrzymała od Ducha Świętego tę mądrość, że nie ufała sobie, swojemu ciału. Wiedziała, że ono oszukuje i udaje „ofiara”, a w rzeczywistości stosuje dyktat, by hołdować i dawać mu przyjemności.

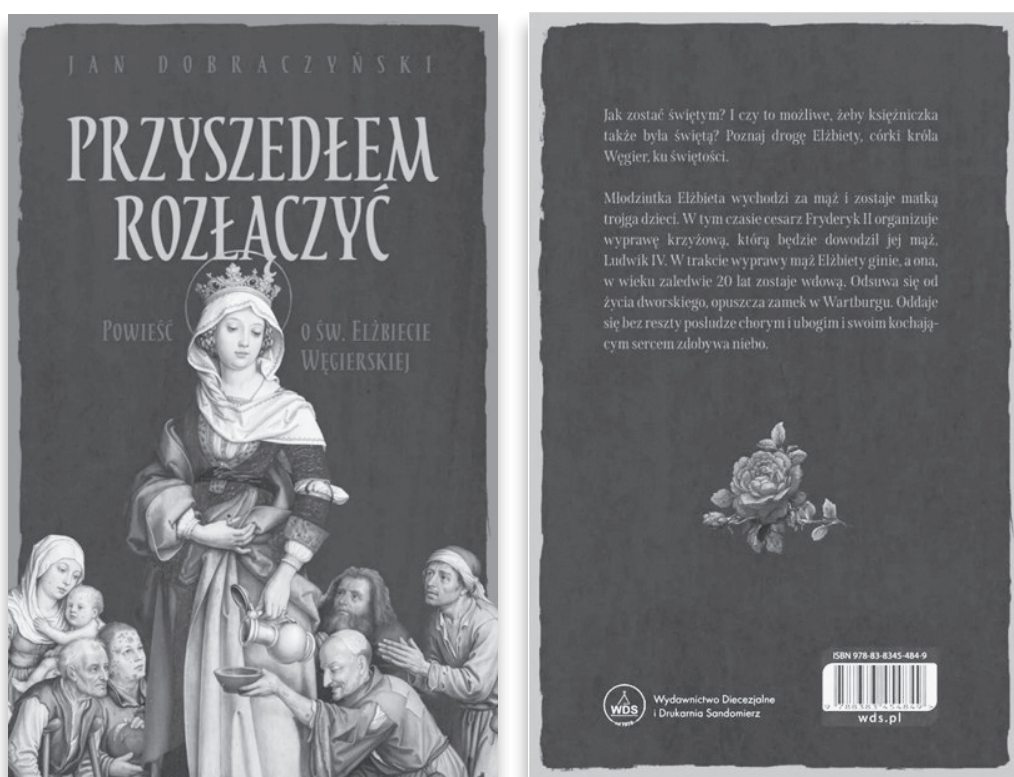
Pomimo tego, że wolą Bożą było, by Małgorzata poszła do Kortony do Braci św. Franciszka, to jednak oni nie przyjęli jej, ponieważ, nie wierzyli, że ta piękna i młoda kobieta pragnie szczerze służyć Bogu, wątpili w jej stałość w nawróceniu. Małgorzata nie obraziła się na braci, nie uniosła się dumą, nie robiła wymówek Jezusowi. Pokornie czekała i prosiła o przyjęcie do Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Po odbyciu próby czasu i trwania w szczerzej decyzji, bracia przyjęli ją do wspólnoty tercjarskiej i otoczyli duchową opieką w osobie spowiednika brata Giunty Bevegnati, który pozostawił dla pożytku wszystkich szczegółową relację jej nawrócenia i świętości, która znajduje się w rekomendowanej książce.

Zachęcam do lektury, ponieważ św. Małgorzata z Kortony (1247-1297) może nas wiele nauczyć. Choć nie potrafiła czytać i pisać, jest tym prostaczką, któremu Bóg Ojciec objawił tajemnice królestwa Bożego (por. Mt 11,25-30).

WZNOWIENIE POWIEŚCI:

Jan Dobraczyński, *Przyszędłem rozłączyć. Powieść o św. Elżbiecie Węgierskiej*, Sandomierz 2026, ss. 536



Jan Dobraczyński (1910–1994) to jeden z najważniejszych polskich pisarzy katolickich XX wieku. Jego powieść *Cień Ojca* o św. Józefie zainspirowała papieża Franciszka, o czym Ojciec Święty wspomina w liście apostolskim *Patris Corde* (2020). Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury, kardynał Gianfranco Ravasi, porównywał twórczość pisarza do prozy Thomasa Manna.

Dobraczyński był uczestnikiem kampanii wrześniowej i Powstania Warszawskiego, a w czasie okupacji pomógł ocalić życie około 300-500 dzieci żydowskich. Jest autorem ponad sześćdziesięciu książek, opartych m.in. na motywach biblijnych i hagiografii.

W 2026 roku w Wydawnictwie Diecezjalnym w Sandomierzu ukazało się nowe wydanie powieści historycznej *Przyszędłem rozłączyć* o św. Elżbiecie Węgierskiej – patronce wielu instytutów zakonnych, w tym honorackich. Po raz pierwszy książka została opublikowana w roku 1959 i miała do tej pory kilka edycji. Obecne wydanie zostało przygotowane bardzo starannie, wyróżnia je piękna szata graficzna (m.in. barwione brzegi z motywem róż) i powiększona czcionka ułatwiająca lekturę.



Tytuł powieści został zaczerpnięty z Ewangelii według św. Mateusza (10,35) i stał się motywem przewodnim biografii św. Elżbiety (1207-1231). Córka króla Węgier Andrzeja II, następnie małżonka landgraфа Ludwika IV, a po jego śmierci zaledwie dwudziestoletnia wdowa z trojgiem dzieci, odsunęła się od życia dworskiego, przyjęła suknię pokutną i do końca życia, w duchu św. Franciszka, służyła chorym i ubogim w założonym przez siebie szpitalu w Marburgu.

Aby napisać powieść o św. Elżbiecie, Dobraczyński odwiedził miejsca związane z jej życiem, m.in. zamek Wartburg i kościół w Marburgu, w którym od XIII do XVI wieku spoczywały jej szczątki. Sięgnął również do średniowiecznych źródeł biograficznych, jak zeznania czterech służących i świadectwo spowiednika księżnej złożone w procesie kanonizacyjnym.

Kreacja postaci świętej przełamuje stereotypy właściwe tradycyjnej hagiografii, księżna ukazana jest jako bohaterka dynamiczna, poszukująca dróg do doskonałości w niełatwych uwarunkowaniach życia świeckiego. „Czujemy zapach zupy gotowanej dla głodnych w ciasnej izbie szpitalnej. Widzimy napięcie między nią a świekrą Zofią, dworskie intrygi brata Ludwika – Henryka Raspe, który po śmierci landgraфа pozbawił Elżbietę wszelkiego znaczenia na zamku. Słyszymy surowy głos Konrada z Marburga, spowiednika, którego metody ascetyczne budzą w czytelniku zarówno podziw, jak i niepokój” – czytamy w jednej z opinii na temat powieści. Autor stawia bohaterkę przed trudnymi wyborami – np. pomiędzy miłością małżeńską a troską o przypadkowo spotkanego trędowatego, posłuszeństwem wobec surowego spowiednika a miłosierdziem względem ubogich. Pisząc, ogranicza motywy mirakularne, których dostarczają mu średniowieczne żywoty, czyniąc ze św. Elżbiety kobietę żywą, autentyczną, a tym samym bliską czytelnikom powieści.

Akcja *Przyszedłem rozłączyć* jest osadzona w realiach średniowiecznej Europy (wyprawy krzyżowe, panowanie cesarza Fryderyka II), przedstawionych w sposób plastyczny i przystępny. Książka polecana jest są przede wszystkim tercjarzom, a także katechetom i animatorom wspólnot jako materiał do dyskusji na temat sposobów realizacji zaleceń Ewangelii w życiu codziennym.

RECENZJA FILMU:

***Norymberga* (2025) w reżyserii Jamesa Vanderbilta**

Historia kina, w kilku filmowych projektach, podejmowała problematykę procesów norymberskich, ukazując je nie tylko jako akt prawnego rozliczenia nazistowskich zbrodni, lecz także jako jeden z kluczowych momentów symbolicznej konfrontacji XX wieku z własnym moralnym cieniem. *Norymberga* (2025) w reżyserii Jamesa Vanderbilta wpisuje się w ten nurt jako kolejna ekranizacja podejmująca temat jednego z najważniejszych wydarzeń powojennej historii Europy i świata zachodniego. Nieprzypadkowy jest również moment premiery filmu. Rok 2025 wyznaczał osiemdziesiątą rocznicę rozpoczęcia procesu norymberskiego, który 20 listopada 1945 roku otworzył nowy rozdział w historii międzynarodowego prawa karnego. Przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym stanęło wówczas ponad dwudziestu najwyższych rangą przedstawicieli reżimu III Rzeszy, oskarżonych o zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości oraz zbrodnie przeciwko pokojowi.

Wybór tego tematu – wciąż istotnego i intelektualnie wymagającego – sprawia, że film Vanderbilta może być propozycją skierowaną do kolejnych pokoleń odbiorców, dla których historia Europy pozostaje nie tylko przedmiotem wiedzy, lecz także polem refleksji nad odpowiedzialnością, pamięcią i granicami cywilizacji. Nie dziwi zatem fakt, że obraz ten przyciągnął znaczną uwagę widzów i niemal natychmiast po premierze stał się przedmiotem licznych recenzji oraz komentarzy, szczególnie w internetowych kanałach krytyki filmowej i w audycjach publikowanych w serwisach streamingowych, gdzie bywał klasyfikowany naprzemiennie jako film historyczny, dramat psychologiczny albo thriller sądowy.

Celem niniejszej recenzji nie jest jednak standardowa analiza dzieła filmowego w kategoriach realizacyjnych – takich jak scenografia, muzyka czy dynamika opowieści – lecz próba oceny produkcji przede wszystkim z perspektywy jej wartości poznawczej i edukacyjnej. W tym sensie film Jamesa Vanderbilta będzie traktowany jako potencjalne narzędzie wprowadzające widza w złożoną problematykę procesu norymberskiego. Kluczowe staje się zatem pytanie, na ile obraz ten oferuje historycznie wiarygodną i intelektualnie uczciwą narrację

o wydarzeniu, które do dziś pozostaje przedmiotem licznych dyskusji prawnych, moralnych i ideologicznych.

Odpowiedzi na to pytanie reżyser udziela już w sekwencjach otwierających film, świadomie rezygnując z typowego ujęcia procesu skupiającego się na jego formalnym i prawnym przebiegu. Zamiast tego Vanderbilt koncentruje się na pogłębionym portrecie jednej kluczowej postaci – Hermanna Göringa, czołowego architekta nazistowskiego systemu władzy oraz formalnego następcy Adolfa Hitlera. Tym samym film zyskuje charakter studium jednostki uwikłanej w mechanizmy totalitarnej ideologii – a zarazem próbującej, nawet w obliczu nieuchronnego sądu, zachować pozory kontroli, racjonalności i osobistej wielkości – a nie klasycznej rekonstrukcji procesu, obejmującej całościowy obraz sali sądowej i wszystkich oskarżonych.

W rolę Hermanna Göringa wcielił się Russell Crowe, aktor, który w ostatnich latach pozostawał raczej na marginesie głównego nurtu kina, zmagając się zarówno z artystycznym przesileniem, jak i osobistymi trudnościami. *Norymberga* okazuje się jednak jego wyraźnym powrotem do formy i przypomnieniem aktorskiej klasy, która uczyniła go jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci kina przełomu wieków. R. Crowe tworzy kreację wielowymiarową: pozbawioną taniej demonizacji, a jednocześnie niepozostawiającą złudzeń co do moralnej odpowiedzialności bohatera. Jego Göring to figura zarazem odpychająca i fascynująca – świadoma własnej winy, lecz niezdolna do skruchy; inteligentna, retorycznie sprawna, a przy tym głęboko zanurzona w iluzji własnej historycznej misji.

Zanim jednak James Vanderbilt skieruje narracyjny ciężar filmu ku portretowi Hermanna Göringa, zwłaszcza w jego konfrontacjach z amerykańskim psychiatrą Douglasem Kelleyem, reżyser decyduje się na wprowadzenie widza w kontekst przygotowania samego procesu norymberskiego. Zabieg ten ma charakter nie tylko informacyjny, lecz także wyjaśniający: *Norymberga* stawia pytanie o warunki możliwości sądzenia zbrodni, które w swej skali i systemowości wykraczały poza dotychczasowe doświadczenie prawa międzynarodowego. Film dość wiernie oddaje fakt, że proces z 1945 roku był przedsięwzięciem bez precedensu. Vanderbilt trafnie akcentuje napięcie między obowiązującym prawem stanowionym a elementarnym poczuciem sprawiedliwości, które domagało się rozliczenia sprawców zbrodni nazistowskich. W tej perspektywie Trybunał w Norymberdze jawi się jako próba stworzenia nowych ram prawnych w odpowiedzi na sytuację, w której III Rzesza w sposób systemowy i świadomy złamała wszelkie istniejące normy prawa – zarówno wewnętrznego, jak i międzynarodowego. Film słusznie sugeruje, że choć fundamenty prawne procesu

budziły wątpliwości, to w wymiarze prawa naturalnego i moralnego były one głęboko uzasadnione¹.

Vanderbilt pokazuje również, jak trudna i wielowymiarowa była droga do realizacji tego przedsięwzięcia – politycznie, prawnie i symbolicznie. Zamierzenie trafne, ale szkoda, że w niektórych momentach reżyser nie poświęca wystarczającej refleksji historycznej scenom o szczególnej wadze wyjaśniającej. Do najbardziej dyskusyjnych z nich należy sekwencja z udziałem papieża Piusa XII, mająca unaocznić moralne i dyplomatyczne napięcia towarzyszące decyzji o powołaniu trybunału. Scena ta, choć dramaturgicznie sugestywna, nosi jednak znamiona artystycznego zniekształcenia. Historycznie rzecz ujmując, nie znajduje ona bezpośredniego potwierdzenia w faktach. Choć główny amerykański prokurator Robert H. Jackson rzeczywiście utrzymywał kontakty z przedstawicielami Stolicy Apostolskiej i korzystał z pośrednictwa Kościoła w organizowaniu spotkań o charakterze dyplomatycznym, przedstawiona w filmie bezpośrednia konfrontacja z papieżem Pius XII nie miała miejsca. Co więcej, sposób ukazania papieża prowadzi do jednoznacznie krytycznej oceny jego postawy wobec zbrodni nazistowskich, sugerując jego obojętność, a nawet pośrednie usprawiedliwianie tych działań.

Tymczasem obraz ten nie uwzględnia złożoności problemu, gdyż postać Piusa XII pozostaje przedmiotem intensywnych badań historiograficznych, a rosnąca liczba współczesnych opracowań wskazuje, że jego stosunek do prześladowań Żydów nie był ani bierny, ani obojętny². Istnieją dobrze udokumentowane fakty świadczące o jego udziale w działaniach pomocowych, podejmowanych często w sposób dyskretny, lecz realny³. Filmowa scena z Watykanu zdaje się ten złożony obraz upraszczać i podporządkowywać narracyjnej tezie, co w recenzowanym kontekście wymaga historycznego sprostowania⁴.

¹ Por. Joe J. Heydecker, Johannes Leeb, *Proces norymberski*, (e-book/epub), Wydawnictwo RM, Warszawa 2015, s. 161-170.

² Zob. Tornielli Andrea, *Pius XII, Papież, który ratował Żydów*, Wydawnictwo AA, 2015, zob. także: *Pius XII a druga wojna światowa w świetle dokumentów*, dostęp: 31.12.2025.

³ Michael Hasemann, niemiecki historyk i publicysta, prowadził badania m.in. w Tajnych Archiwach Watykańskich, opublikował kilka książek na temat historii Kościoła, m.in. biografię Eugenio Pacelliego: *Pius XII wobec Hitlera*, Wydawnictwo Salvator, 2011.

⁴ W roku 2020 papież Franciszek zezwolił na dostęp do źródeł archiwalnych z czasów pontyfikatu papieża Piusa XII. Johan Ickx, kierownik Archiwów Historycznych w Sekretariacie Stanu przeprowadził badania, których wnioski wskazujące na zaangażowanie Piusa XII w ratowanie Żydów, znalazły się w publikacji: Johan Ickx, *Biuro papieża. Pius XII i Żydzi*, (e-book/epub), Wydawnictwo PIW 2022.

Mimo tych zastrzeżeń wprowadzenie do procesu norymberskiego spełnia w filmie ważną funkcję: ustanawia ramy objaśniające dla dalszej opowieści, w której prawo, moralność i psychologia splatają się w dramatycznym sporze o odpowiedzialność jednostki za zbrodnie systemu. Dopiero na tym tle właściwy pojedynek Göringa z wymiarem sprawiedliwości – i z własnym sumieniem – nabiera pełnej mocy znaczeniowej.

Istotnym wyborem dramaturgicznym Vanderbilta, który w znaczący sposób determinuje charakter filmu *Norymberga*, jest wyraźne ograniczenie liczby oskarżonych obecnych na ekranie. Reżyser pokazuje zaledwie czterech, najwyżej pięciu przedstawicieli nazistowskiej elity, co w oczywisty sposób nie oddaje pełnego składu ławy oskarżonych z 1945 roku. Zabieg ten wydaje się jednak intencjonalny i podporządkowany głównej tezie filmu. Reżyser rezygnuje z panoramicznej rekonstrukcji procesu norymberskiego, aby nie rozpraszać uwagi widza nadmiarem postaci i wątków. W centrum narracji pozostaje Hermann Göring – formalny następca Adolfa Hitlera, figura najbardziej rozpoznawalna, a zarazem najbardziej medialna spośród oskarżonych. Tak skonstruowana perspektywa jednoznacznie wskazuje, że *Norymberga* nie aspiruje do miana pełnej kroniki historycznej procesu. Film konsekwentnie zmierza ku ukazaniu swoistego pojedynku – nie tyle prawniczego, ile intelektualnego i psychologicznego – pomiędzy oskarżonym a psychiatrą Douglasem Kelleyem. To właśnie ta relacja ma stanowić oś dramaturgiczną obrazu i pretekst do postawienia fundamentalnych pytań: o poczytalność zbrodniarzy wojennych, o źródła zła oraz o mechanizmy, które pozwalają jednostce usprawiedliwiać udział w systemowej przemocy. W tym sensie film wpisuje się w tradycję refleksji nad „banalnością” zła, choć czyni to w sposób ostrożny i miejscami zbyt zachowawczy. Psychiatra, prowadząc rozmowy z Göringiem, poszukuje odpowiedzi na pytanie, co kryło się w umyśle jednego z głównych architektów nazistowskiej ideologii: czy był on cynicznym oportunistą, fanatycznym ideologiem, czy też człowiekiem głęboko zinternalizowanym przez system, który sam współtworzył. To pytania, które – zgodnie z zapowiedziami twórców – miały stanowić intelektualny rdzeń filmu.

Norymberga oparta jest na książce Jacka El-Haia *Göring i psychiatra*, która zapowiada ekscytujący pojedynek dwóch silnych osobowości i dwóch odmiennych porządków myślenia⁵. W ekranizacji Jamesa Vanderbilta ten potencjał nie

⁵ Hermann Göring po raz pierwszy spotkał się z Douglasem Kelleyem w centrum śledczym Mondorf-les Bains w Luksemburgu. Douglas M. Kelley, wojskowy psychiatra, zamierzał odpowiedzieć na pytanie, jakie cechy osobowości nazistowskich przywódców wpłynęły na ich

zostaje jednak w pełni wykorzystany. Starcie Göringa z psychiatrą nie osiąga intensywności, jakiej mógłby oczekiwać widz przygotowany na konfrontację „dwóch niezwykłych umysłów”. Dialogi, choć poprawnie napisane, zbyt często idą na skróty i rezygnują z pogłębionej analizy psychologicznej na rzecz uproszczonej narracji.

Odczucie niedosytu pogłębia także wybór Ramiego Maleka do roli Douglasa Kelleya. Aktor, znany z ekspresyjnej i silnie stylizowanej kreacji Freddiego Mercuriego, w tym kontekście wypada zbyt miękko i zbyt estetycznie. Jego psychiatra jest postacią nadmiernie „wyciszoną”, niemal aseptyczną emocjonalnie, podczas gdy biografia Kelleya sugeruje osobowość znacznie bardziej złożoną i wewnętrznie napiętą. Vanderbilt prowadzi tę postać zbyt łagodnie, pozabawiając ją ostrości, która mogłaby nadać rozmowom z Göringiem prawdziwy ciężar intelektualny i dramatyczny. Równie dualistycznie wypada kreacja Russella Crowea. Choć aktor bez wątpienia prezentuje najwyższy poziom warsztatu, wydobywając z Göringa charyzmę, inteligencję i polityczną przebiegłość, jego bohater pozostaje postacią nazbyt „spiżową”, niemal posagową. Crowe kreuje Göringa jako nieugiętego „atletę”, który do samego końca zachowuje aurę wewnętrznej siły i kontroli. Tymczasem film w niewystarczającym stopniu odsłania mroczne instynkty, destrukcyjne impulsy i moralne wypaczenia, które realnie kształtowały osobowość jednego z największych zbrodniarzy XX wieku. Zło pozostaje tu raczej deklarowane niż rzeczywiście przepracowane na poziomie psychologicznym.

Co znamienne, ciężar zapowiadanego „pojedyunku umysłów” w dużej mierze przejmują postaci drugoplanowe – prokurator Robert H. Jackson, w którego wciela się Michael Shannon. Paradoksalnie bowiem to nie relacja psychiatry z Göringiem, lecz konfrontacja oskarżyciela z oskarżonym skupia na sobie większą uwagę widza i pełniej oddaje historyczną wagę procesu. W postaci Roberta H. Jacksona, kreowanego z wyczuciem i intelektualną stanowczością przez Michaela Shannona, film odnajduje figurę prawnika świadomego zarówno ciężaru

zbrodnicze decyzje. Po wielu rozmowach z Göringiem i pozostałymi nazistami, którzy oczekiwali na proces w Norymberdze, Kelly doszedł do wniosku, że naziści nie byli klasycznymi przestępcami. Za ich zbrodnie nie były również odpowiedzialne żadne specyficzne cechy, które można byłoby odnaleźć tylko u zbrodniarzy. Badanych charakteryzowało pewne podobieństwo: wysokie IQ, bystrość, pewność siebie. Według Kelleya to wyłącznie sprzyjające okoliczności pozwoliły im dojść do władzy i sprawiły, że mogli wcielić w życie najbardziej wyrafinowane pomysły własnej wyobraźni; zob. El-Hai Jack, *Göring i psychiatra. Tragiczny pojedynek umysłów*, Warszawa 2015.

dowodów, jak i symbolicznego znaczenia samego aktu oskarżenia. To właśnie w dialogach Jacksona z Göringiem ujawnia się napięcie, którego brakuje w scenach psychiatrycznych: starcie argumentów, retoryki i wizji odpowiedzialności. Warto jednak zauważyć, że ten procesowy „pojedynek” nie jest w filmie wyłącznie relacją dwóch antagonistów. Istotną, choć wyraźnie drugoplanową rolę odgrywa także postać brytyjskiego lorda Davida Maxwella Fyfe’a (Richard Grant). Choć Vanderbilt prowadzi tę postać z dużą powściągliwością i nie ekspozuje jej w sposób wyraźny, to właśnie Fyfe domyka cały emocjonalny i argumentacyjny wymiar konfrontacji. To jego interwencja, chłodna, ale precyzyjna przerywa strategię Göringa opartą na prowokacji, ironii i intelektualnym balansowaniu na granicy cynizmu. W tej scenie Göring po raz pierwszy traci kontrolę, a jego dotychczasowa przewaga – budowana na charyzmie i sprawności językowej – zostaje skutecznie podważona. W sensie dramaturgicznym jest to moment, w którym oskarżony zostaje nie tyle moralnie potępiony, ile logicznie i proceduralnie pokonany. Ta sekwencja robi znacznie większe wrażenie niż zapowiadany pojedynek Göringa z psychiatrą. Ukazuje bowiem istotę procesu norymberskiego nie jako psychologicznego eksperymentu, lecz jako aktu prawa, w którym emocje i intelektualne gry ustępują miejsca niepodważalnej odpowiedzialności.

W dalszej części *Norymbergi* Vanderbilt wyraźnie poszerza pole narracyjne, wychodząc poza zasadniczy problem, z którym film został wprowadzony na rynek – psychologiczną i prawną konfrontację sprawców zbrodni nazistowskich. Reżyser decyduje się na wprowadzenie wątków pobocznych, które mają poszerzyć perspektywę moralną filmu, lecz jednocześnie rozciągają jego strukturę tematyczną i osłabiają centralny ciężar problemowy.

Jednym z takich wątków jest postać Emmy Göring, żony Hermanna Göringa, ukazana w subtelnej, niemal lirycznej relacji z ich córką Eddą. Symboliczna scena otwierająca ten wątek – moment, w którym fragment białej sukienki córki Göringa zostaje oderwany – ma charakter czysto reżyserskiej wizji, służącej podniesieniu emocjonalnej rangi wydarzenia. Jest to środek estetyczny, mający zapowiadać utratę niewinności i nadchodzący rozpad świata rodzinnego, lecz jednocześnie niemający oparcia w faktach historycznych. Jest to zabieg konsekwentny z hollywoodzką estetyką opowieści, w której emocjonalna identyfikacja widza z bohaterami bywa ważniejsza niż historyczna precyzja.

Ten fragment życia rodzinnego H. Goeringa zbudowany został z dużą delikatnością, co może poruszać widza i prowokować dwoiste reakcje. Postać Emmy jawi się jako figura cicha, niemal krucha, zanurzona w prywatnym świe-

cie macierzyństwa i lojalności wobec męża. Tymczasem historyczna rzeczywistość była znacznie bardziej jednoznaczna: Emma Göring pozostawała wierna systemowi i do końca identyfikowała się z pozycją oraz ideologicznym zapleczem swojego męża⁶. Filmowa łagodność tego portretu nosi wyraźne znamiona amerykańskiej wrażliwości narracyjnej, która różni się od surowszej, bardziej konfrontacyjnej tradycji kina europejskiego. To właśnie w tym miejscu ujawnia się istotna różnica recepcyjna: widz amerykański może odczytywać ten wątek jako próbę humanizacji i poszerzenia refleksji o prywatny wymiar zła, podczas gdy europejski odbiorca może odczuwać dysonans wynikający z nadmiernego złagodzenia postaci funkcjonujących realnie w obrębie zbrodniczego systemu.

Podobnie wypada odczytanie wątku żołnierza H. Triesta. Jeszcze zanim film wprowadzi postać sierżanta Howeya, Vanderbilt wyraźnie sygnalizuje widzowi kierunek, w jakim będzie rozwijać się narracja moralna procesu. W sekwencjach rozgrywających się już w trakcie rozprawy pojawiają się bowiem archiwalne materiały filmowe z wyzwalanych obozów koncentracyjnych. Włączenie oryginalnych nagrań – znanych z historycznych kronik, lecz wciąż wstrząsających swoją dosłownością – pełni funkcję silnego moralnego argumentu, którego niejako dopełnieniem jest późniejsze wprowadzenie postaci sierżanta Triesta. Jego osobista historia, pokazana w scenie pożegnania z Douglasem Kelleyem, działa jak emocjonalne rozwinięcie archiwalnych obrazów. O ile materiały filmowe z obozów ukazują Zagładę w skali masowej i bezosobowej, o tyle Triest nadaje jej wymiar indywidualny, wpisując doświadczenie Holokaustu w konkretną biografię, pamięć rodzinną i osobistą traumę. Ten wątek w sposób jednoznaczny kieruje widza ku problematyce Holokaustu, czyniąc z niego zasadniczy punkt odniesienia dla całego procesu norymberskiego. Ten zabieg reżyserski ma niewątpliwą siłę oddziaływania, ponieważ przenosi ciężar refleksji z kategorii prawnych na konkretny, ludzki wymiar zbrodni. Jednocześnie jednak zawęża perspektywę objaśniającą filmu, sugerując, że istotą procesu było przede wszystkim rozliczenie ludobójstwa dokonanego na Żydach. Tymczasem proces norymberski miał charakter znacznie szerszy. Obejmował nie tylko zbrodnie ludobójstwa, lecz także zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie

⁶ W 1967 roku Emma Göring wydała wspomnienia pod tytułem *U boku męża. Wydarzenia i zwierzenia (An der Seite meines Mannes)*, w których próbowała przedstawić swoje życie u boku Göringa jako lojalnej żony, lecz kobiety niezwiązanej z politycznymi sprawami. W roku 2020 ukazała się na rynku książka Jamesa Williego *Żony nazistów. Kobiety kochające zbrodniarzy*, która odsłania część prawdy o kobietach, które według analiz autora były świadome swoich osobistych wyborów.

wojenne oraz zbrodnie przeciwko pokojowi – w tym agresję, eksterminację elit narodowych, masowe deportacje i systemowy terror wobec ludności cywilnej na ogromnych obszarach Europy. Skupienie narracji niemal wyłącznie na Holokauście, choć zrozumiałe z moralnego punktu widzenia, prowadzi do uproszczenia historycznego obrazu procesu. Można oczywiście przypuszczać, że jest to zabieg celowy. James Vanderbilt zdaje się wybierać perspektywę najbardziej rozpoznawalną i komunikatywną dla współczesnego, zwłaszcza amerykańskiego, odbiorcy. W takim ujęciu wątki polityczne, geostrategiczne oraz doświadczenie Europy, w tym Polski, zostają zredukowane do marginalnych wzmianek. Fakt, że Polska pojawia się w filmie zaledwie dwukrotnie, i to w formie krótkich odniesień, pozostawia wyraźne poczucie niedosytu, zwłaszcza wobec skali zbrodni popełnionych na jej terytorium i roli, jaką odegrały one w sformułowaniu aktu oskarżenia. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że pełniejsze rozwinięcie tych wątków mogłoby okazać się niewygodne – zarówno politycznie, jak i narracyjnie – w kontekście współczesnych sporów pamięciowych. Tym samym film rezygnuje z ukazania *Norymbergi* jako miejsca globalnego rozliczenia totalitaryzmu, koncentrując się raczej na jednym, choć fundamentalnym, wymiarze zbrodni nazistowskich. W rezultacie historia sierżanta Triesta, choć poruszająca i znacząca, działa w filmie ambiwalentnie. Z jednej strony pogłębia emocjonalny odbiór i przywraca ofiarom imienny, ludzki wymiar. Z drugiej – przesuwając akcenty interpretacyjne w stronę narracji selektywnej, w której proces norymberski jawi się bardziej jako moralny sąd nad Holokaustem niż jako kompleksowe osądzenie agresywnego i zbrodniczego systemu państwowego. Dla widza Europy Środkowo-Wschodniej jest to perspektywa niepełna, wymagająca istotnego historycznego dopowiedzenia.

Na dodatkowe podkreślenie zasługuje także fakt, że w zasadniczej części narracji psychiatra Douglas Kelley pełni funkcję pośrednika między Hermanem Göringiem a jego żoną. Przewożone przez niego listy komplikują jego filmową funkcję. Zamiast pozostać wyłącznie badaczem psychiki oskarżonego, staje się on uczestnikiem osobistej relacji, co przesuwając ciężar narracji z analizy na empatię. Jest to zabieg konsekwentny z hollywoodzką estetyką opowieści, w której emocjonalna identyfikacja widza z bohaterami bywa ważniejsza niż historyczna precyzja.

W efekcie wątek ten – obejmujący Emmę Göring, dziecko oraz listy przewożone przez psychiatrę – funkcjonuje jako fabularny kontrapunkt wobec procesowego rygoru *Norymbergi*. Zamiast pogłębiać refleksję nad odpowiedzialnością i ideologicznym uwikłaniem, kieruje uwagę widza ku sferze prywatnej,

łagodząc obraz sprawcy poprzez estetyzację rodzinnych więzi. Jest to rozwiązanie emocjonalnie skuteczne, lecz problematyczne poznawczo, zwłaszcza dla odbiorcy świadomego historycznego kontekstu i skali zbrodni, z którymi związana była postać Hermanna Göringa.

Całość obrazu Vanderbilta wskazuje, że *Norymberga* jest filmem wyrażnie adresowanym do amerykańskiej publiczności, zrealizowanym w charakterystycznym, hollywoodzkim stylu: dramatycznym i zarazem patetycznym, emocjonalnie kontrolowanym i podporządkowanym narracyjnej przystępności. Ambicje intelektualne, choć obecne, zostają w znacznym stopniu złagodzone na rzecz skrótu i dramaturgicznej ekonomii. To sprawia, że film – mimo solidnej kreacji głównego bohatera i interesującego punktu wyjścia – nie do końca spełnia obietnicę pogłębionej refleksji nad psychologią zbrodni i odpowiedzialnością jednostki.

Film porusza się bowiem po obszarze zagadnień fundamentalnych, lecz czyni to selektywnie, rezygnując z pełnego wykorzystania potencjału poznawczego, jaki niesie ze sobą temat procesu norymberskiego. W tym miejscu zasadnym staje się pytanie o wartość tego obrazu, rozpatrywaną wyłącznie w wymiarze poznawczym i historycznym. Czy *Norymberga* jest filmem, który warto zobaczyć indywidualnie? Czy może pełnić funkcję narzędzia edukacyjnego, na przykład w pracy z młodzieżą szkolną? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Dla dorosłego widza, wyposażonego w podstawową wiedzę historyczną i zdolnego do krytycznego dystansu, film może stanowić punkt wyjścia do dalszej refleksji i dyskusji – zwłaszcza nad granicami prawa, naturą zła oraz mechanizmami odpowiedzialności jednostki w systemie totalitarnym. W tym sensie *Norymberga* spełnia rolę inicjującą, prowokując pytania, choć nie zawsze dostarczając na nie satysfakcjonujących odpowiedzi.

W przypadku młodzieży szkolnej sytuacja wygląda bardziej problematycznie. Film, choć porusza temat fundamentalny dla historii XX wieku, czyni to w sposób zawężony i narracyjnie uproszczony, co bez odpowiedniego komentarza dydaktycznego może prowadzić do spłylenia obrazu samego procesu norymberskiego. Selektywne skupienie na Holokauście, pominięcie szerszego kontekstu Europy Środkowo-Wschodniej oraz brak wyraźnego odniesienia do genezy międzynarodowego prawa karnego sprawiają, że obraz ten wymagałby uzupełnienia o rzetelną ramę wyjaśniającą.

W efekcie *Norymberga* Vanderbilta jawi się jako film wart obejrzenia, lecz nie jako dzieło samowystarczalne poznawczo. Jego największą wartością pozostaje zdolność do inicjowania rozmowy o historii, prawie i odpowiedzialności.

A zatem *Norymberga* Jamesa Vanderbilta – mimo wszystkich zasygnalizowanych wcześniej zastrzeżeń – jest obrazem, z którym warto konfrontować młode pokolenie widzów.

Osiemdziesiąt lat po rozliczeniu nazistowskich zbrodni proces norymberski pozostaje bowiem tematem wciąż obecnym w debacie publicznej: nie tylko jako fakt historyczny, lecz także jako punkt odniesienia dla sporów ideologicznych i prawnych⁷. Z jednej strony bywa on podważany przez środowiska rewizjonistyczne i neonazistowskie, z drugiej – krytykowany przez tych, którzy deklarują przywiązanie do klasycznych zasad prawa stanowionego, wskazując na problem retroaktywności norm prawnych i zasadę *lex retro non agit*. Argument ten nie jest pozbawiony racjonalnych podstaw, ale nie sposób uznać go za rozstrzygający⁸. Proces norymberski był bowiem odpowiedzią na sytuację bez precedensu: nie tylko osądzał zbrodnie o skali dotąd nieznanej, lecz także konfrontował świat prawa z państwem, które w sposób systemowy i konsekwentny unieważniło wszelkie normy prawnego postępowania⁹. Dlatego też sam proces nie tyle łamał prawo, ile podejmował próbę jego ponownego zdefiniowania – w oparciu o prawo naturalne oraz elementarne poczucie sprawiedliwości. Nowe kategorie prawne nie powstały z arbitralnej potrzeby odwetu, lecz z konieczności nazwania i osądzenia zła, które wymykało się dotychczasowym ramom jurydycznym.

Właśnie te niuanse młode pokolenie powinno poznawać i rozumieć, tym bardziej że jest to generacja dorastająca w świecie uproszczonych narracji, obrazów produkowanych przez media społecznościowe i sztuczną inteligencję, często deformujących sens historycznych wydarzeń. Film Vanderbilta, mimo swoich skrótów i uproszczeń, niesie jednak wyraźne i istotne przesłanie poznawcze. Pokazuje bowiem, że zło nie rodzi się wyłącznie na marginesach cywilizacji, lecz może wyłonić się także w ramach społeczeństw wysoko rozwiniętych kulturowo, wśród ludzi wykształconych, inteligentnych, często wychowanych w tradycji chrześcijańskiej i w uporządkowanym świecie norm moralnych.

⁷ Zob. Enrico Heitzer, Günter Morsch, Katarzyna Woniak, Robert Traba, Marek Kornat, *W cieniu Norymbergi. Transnarodowe ściganie zbrodni nazistowskich*, Warszawa 2019, zob. także Joe J. Heydecker, Johannes Leeb, *Proces w Norymberdze*, Warszawa 2006.

⁸ Zob. Anna Kanarek, *Proces norymberski w historyczno-prawnych analizach Franciszka Ryszki. Pojęcie przestępcy i przestępstwa* [w]: *Studia nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi*, t. 33, s. 455-466, Wrocław 2011.

⁹ Zob. Rafał Opulski: *Norymberski proces niemieckich zbrodniarzy – Historia z IPN*, Instytut Pamięci Narodowej, dostęp: 01.01.2026.

To właśnie ta refleksja – obecna w filmowym portrecie oskarżonych i w wątku psychiatrycznym – stanowi jego najistotniejszą wartość.

W tym sensie *Norymberga* Vanderbilta, jako film osadzony w klasycznej konwencji kina opartego na faktach, może pełnić istotną funkcję ochronną i formacyjną. Nie jako źródło kompletnej wiedzy o procesie, lecz jako punkt odniesienia, który porządkuje wiedzę na temat tego wydarzenia, stawia pytania i otwiera przestrzeń do rozmowy. Dodatkową wartością jest możliwość ukazania młodym widzom różnicy między amerykańskim sposobem opowiadania historii a tradycją kina europejskiego – różnicy w akcentach, wrażliwości i sposobach interpretacji przeszłości. Taka konfrontacja uczy krytycznego odbioru obrazu filmowego i przygotowuje widza do świadomego uczestnictwa w kulturze.

Wybierając jednak ten tytuł należy pamiętać, że *Norymberga* nie jest rekonstrukcją wydarzeń historycznych. To próba refleksji nad naturą zła, nad odpowiedzialnością jednostki oraz nad granicą między ideologią a osobistym wyborem. Właśnie w tym wymiarze film okazuje się szczególnie potrzebny dziś, nie dlatego że daje gotowe odpowiedzi, lecz dlatego, że zmusza do stawiania pytań, które pozostają aktualne także poza szklanym ekranem.

Z tego powodu warto ten film zobaczyć i warto zaproponować go młodzieży. Pod warunkiem jednak, że seans stanie się początkiem rozmowy, a nie jej zakończeniem.

RECENZJA KSIĄŻKI:

Elżbieta Maria Szulikowska, *Ballada o ziemi wołyńskiej*, 2024



Ostatnio temat ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej powrócił na nowo w przestrzeni publicznej. Osobiście niejako zmusiło mnie to do pogłębienia wiedzy na ten temat – znany mi tylko pobieżnie. Posłuchałam więc kilku audycji internetowych z różnych źródeł i poznałam bliżej okoliczności i przebieg wydarzeń. W tym samym czasie trafiła do moich rąk *Ballada o ziemi wołyńskiej*, która przemówiła o wiele głębiej niż jakikolwiek reportaż, i – można stwierdzić – spełniła swoją misję, jaką od zawsze miała poezja.

Tomik wierszy został wydany w 2024 roku dzięki staraniom Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domosławie. Pierwszy z wierszy Marii Szulikowskiej o tematyce wołyńskiej powstał właśnie z okazji uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod pomnik Rzezi Wołyńskiej¹. Odtąd temat zagościł w twórczości poetki i z czasem powstawały kolejne wiersze.

Utwory rozmieszczone są w pięciu rozdziałach – każdy z nich pogłębia spojrzenie na te tragiczne wydarzenia, a jednocześnie ukazuje je z innej perspektywy. Rozdział pierwszy skupia się wokół pomnika, który jeszcze na długo zanim stanął na cokole, wzbudzał kontrowersje ze względu na swoją drastyczną (realistyczną, nieuległą?) formę. Maria Szulikowska ukazuje, że pomnik ma przede wszystkim upamiętnić rzeź i być strażnikiem pamięci tych krwawych wydarzeń:

*Choć historia kołem wraca
i odsłania krwawe dzieje;
Pamięć prawdy nie zatracą,
kto pamięta – ma nadzieję.
A w pomniku – jak w soczewce –
Rzeź wołyńska to odsłania.
Każdy dramat, krwawe serce,
upamiętnia dla przesłania...*

Rozdział drugi to refleksja nad mijającym czasem zacierającym wspomnienia i wezwanie do pielęgnowania pamięci historycznej, to zarazem zapewnienie, że „historia nie zapomina dat”. Autorka kontynuuje ten temat w rozdziale trzecim, gdzie podkreśla potrzebę dbałości o prawdę. Prawda pomimo cierpień, barbarzyństwa, propagandy:

*...Odsłania swoje osobliwe wdzięki
Odważnie stawia na cokole
zdarzenia krwawe i ból i jęki
Prawda nie zmienia zdania
nie przeinacza wydarzeń
słowem określa rzeczy prawdziwe
bez makijażu i słowotoku.*

¹ Autorem monumentu jest polsko-amerykański rzeźbiarz Andrzej Pityński (1947-2020).
Przyp. red.

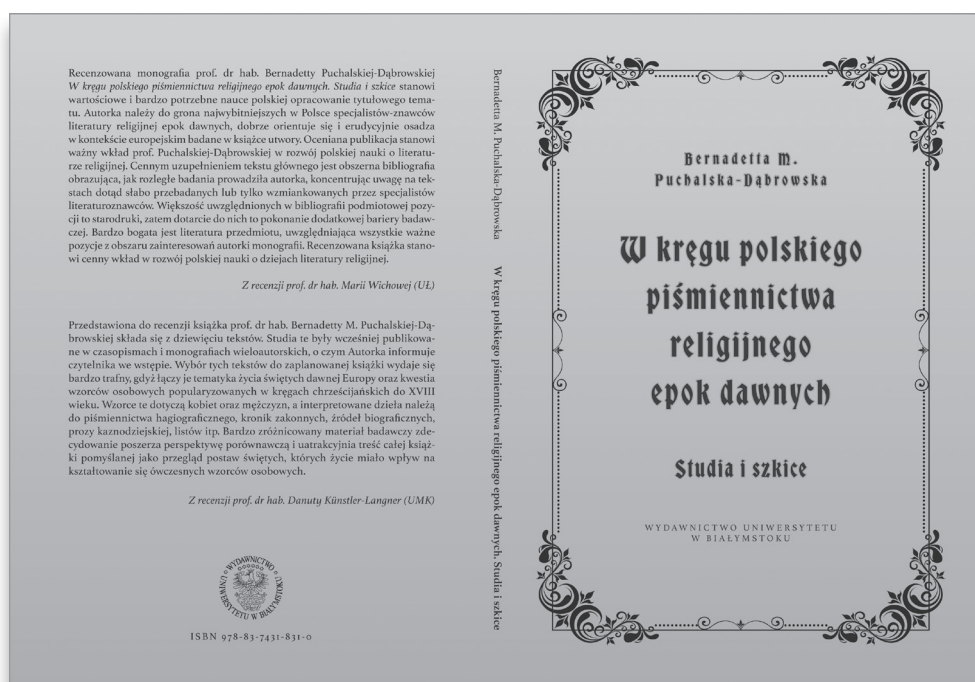
W rozdziale czwartym Maria Szulikowska zamieszcza utwory w formie szczerych wyznań świadków tragedii. Wiersze oddają przeżycia lęku, osaczenia, rozpacz rozstania z najbliższymi i cierpienia, a także poczucie zaskoczenia i niedowierzania, że to dobrze znany sąsiad stał się mordercą. Tu pojawiają się też odwołania do Boga, „który widział i zbierał skwapliwie każdą ofiarę bólu i cierpienia” i wokół tego właśnie spojrzenia koncentruje się ostatni rozdział, w którym wyraźnie wybrzmiewa nadzieja. Autorka na równi z troską o prawdę historyczną stawia przebaczenie i pojednanie. Ukazuje jednak warunek:

*tylko musi urosnąć nowe pokolenie
które zapyta o prawdę
przekopie ziemię
i odnajdzie ślady krwawe
w nadziei że się już nie powtórzy
rzeź wojna bestialstwo okrutne.*

Niewątpliwie warto zapoznać się z *Balladą o ziemi wołyńskiej* – pomaga ona niejako przeżyć od środka tę tragedię, a jednocześnie spojrzeć na nią w pełni chrześcijańskiej perspektywie.

RECENZJA KSIĄŻKI:

Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska, *W kręgu polskiego piśmiennictwa religijnego epok dawnych. Studia i szkice*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2025, ss. 204



Szósty rozdział rozprawy nosi tytuł: „Charyzmat i święci Trzeciego Zakonu św. Franciszka w polskim przekładzie *Kronik trzech Zakonów* Marka z Lizbony z 1610 roku”, co może stanowić najlepszą rekomendację do zainteresowania się tą pozycją czytelników Wspólnoty Honorackiej. Tym bardziej, że – jak pisze prof. dr hab. Maria Wichowa z Uniwersytetu Łódzkiego – „Autorka należy do grona najwybitniejszych w Polsce specjalistów-znawców literatury religijnej epok dawnych”.

Oczywiście – co należy podkreślić – zachęcam do przeczytania całości książki, tj. wszystkich dziewięciu tekstów, w których w sposób nieoczywisty traktowany jest każdy z prezentowanych tematów.

Przyjrzyjmy się już tylko samemu tytułowi rozdziału pierwszego: „Święte w życiu błogosławionej. Postaci świętych kobiet i ich kult w najstarszych źródłach biograficznych Doroty z Mątów”. Jak czytamy we wprowadzeniu do tego rozdziału: „Wśród otaczanych przez Dorotę kultem niewiast na pierwszym planie sytuują się postacie, z którymi z pewnością utożsamiała się z racji przynależności do stanu świeckiego (święte: Anna, Brygida Szwedzka, Helena cesarzowa, Maria Magdalena) bądź związków z Zakonem Niemieckim lub ruchem pokutników franciszkańskich – tercjarzy (św. Elżbieta Węgierska). Kolejną kategorię świętych stanowią męczennice pierwszych wieków chrześcijaństwa: Dorota (patronka dnia chrztu rekluzy z Mątów), jedenaście tysięcy dziewic z Kolonii, Katarzyna Aleksandryjska, Łucja, Agata i Barbara. Niektóre spośród wymienionych postaci (np. św. Agata) wspominane są w zbadanych przekazach lakonicznie, jedynie w związku z określonym dniem liturgicznym jako jego patronki, inne – zwłaszcza w *Księdze o świętach* – stają się bohaterkami dłuższych jednostek tekstowych, co sygnalizowane jest zwykle w tytule rozdziału (Dorota, Elżbieta, Maria Magdalena, jedenaście tysięcy dziewic)”.

Ze względu na nasze zainteresowania franciszkanizmem zatrzymajmy się chwilę przy św. Elżbiecie Węgierskiej. Jak pisze prof. B.M. Puchalska-Dąbrowska: „Relikwie świętej znajdowały się w kaplicy Najświętszej Marii Panny Zamku Wysokiego w Malborku, zaś jej biografię można było odnaleźć w *Passionale* – najpopularniejszej kolekcji hagiograficznej wykorzystywanej w Zakonie podczas liturgii czy do czytania na głos przy posiłkach”.

„Istotnym czynnikiem zbliżającym Dorotę do postaci świętej” – jak przekonuje autorka publikacji – „było podobne doświadczenie życiowe obu kobiet – małżeństwo, wielokrotne macierzyństwo, intensywne życie duchowe i doświadczenia mistyczne, głęboka asceza, miłosierdzie, pragnienie ubóstwa”. W dalszej części rozdziału badaczka ukazuje liczne i znaczące paralele pomiędzy doświadczeniem św. Elżbiety Węgierskiej, a postawą życiową bł. Doroty, co wyrażało się m.in. poprzez wzgardę świata i jego rozkoszy, znoszenie cierpień itp.

Drugi rozdział nosi tytuł: „Małżeństwo idealne w ujęciu Piotra Skargi”. Autorka przywołuje pamięć – jej zdaniem – najwybitniejszego i najbardziej znanego na gruncie polskim dzieła Piotra Skargi *Żywoty świętych*: „wydane po raz pierwszy w 1579 roku. Miarą ich popularności była liczba ośmiu edycji – stale aktualizowanych przez autora za jego życia – a także dalsze wznowienia, aż do lat

dziewięćdziesiątych XX wieku”. W hagiografii tej czytelnik znajduje wiele przykładów małżeństw biblijnych (Adam i Ewa, Lot i jego żona), apokryficznych (Joaachim i Anna) oraz chrześcijańskich. Ks. Skargę znamionuje sposób rozumowania i widzenia wyższości dziewictwa nad małżeństwem, stąd „chętnie odwoływano się do przykładów bohaterów rezygnujących, pod wpływem osób z zewnątrz, z wcześniej planowanego małżeństwa i podejmujących życie w czystości”.

Ciekawym poznawczo – i zderzającym się mocno z dzisiejszą wrażliwością – jest zapoznanie się z negatywną w gruncie rzeczy narracją ks. Piotra Skargi dotyczącą ciąży, porodu, a nawet macierzyństwa fizycznego. Szczególną uwagę zwracają miniaturowe portrety kobiet brzemiennych. Niewątpliwie, jak konkluduje prof. Puchalska-Dąbrowska: „Żywotopisarstwo Piotra Skargi i jego następców wpisuje się zatem w tradycję traktującą małżeństwo jako stan o drugorzędnym znaczeniu w stosunku do dziewictwa”.

Jest to też powód, dla którego: „Pisarz [ks. Skarga] sięga również po teksty uzasadniające separację już poślubionych sobie małżonków i wybór – przynajmniej przez jedną ze stron – form życia poświęconego służbie bożej”.

Te i jeszcze inne wątki, dla XXI-wiecznego czytelnika mogą stanowić bardzo ciekawe zagadnienia, być może również bulwersujące, ze względu na to, że dzisiejszy czytelnik jest dzieckiem zupełnie odmiennej epoki i kultury relacji oraz prawa stanowionego. Przytoczmy tu tylko jeden znamieny fragment Skargowych Żywotów świętych cytowany w tym rozdziale:

Gdy się raz zeszyli niewiasty, które guzy i rany na ciele i twarzy od mężów zadane pokazywały, żałując się na srogość mężów swych [...], Monika¹ [...] statecznie upominała je, mówiąc: Nie wiecie, że gdyśmy za mąż szły i zapisy na małżeństwo nasze czyniono, iż zaraz jako niewolnice mężom zapisane jesteśmy. Przetoż próżno się nad panów naszych podnosić mamy; lepiej pomnieć na to, że niewolnicami ich jesteśmy.

Rozdział trzeci dotyczy Bedy Czcigodnego, bahatera Wysp Brytyjskich, ukazanego w polskim piśmiennictwie religijnym XVI–XVIII wieku. Zgodnie ze sposobem przedstawiania postaci w tamtym okresie, jak pisze Autorka: „Przykład Bedy ma pouczać o sensie zdobywania wiedzy wówczas, gdy nie stoi ona na przeszkodzie obowiązkowi stanu i praktykom pobożności. Celem aktywności intelektualnej – o czym przekonuje wzór życia angielskiego uczonego – ma być służba Bogu i ludziom”.

¹ Chodzi o św. Monikę, matkę św. Augustyna. Jak możemy wyczytać w tekstach ks. Skargi, gwałtowny małżonek św. Moniki podejmuje w końcu, pod wpływem łagodności żony, trud nawrócenia.

Kolejnym tematem jest Żywot Sługi Bożej Reginy Protmann² (Kraków 1623¹, Braniewo 1727², Grottaferrata-Rzym 1979³) na tle hagiografii okresu potrydenckiego. Bł. Regina utrzymywała kontakt z jezuitami, a na jej rozwój duchowy mieli wpływ wybitni warmińscy biskupi: kardynał Stanisław Hozjusz oraz bp Marcin Kromer. Momentem przełomowym dla przyszłej Błogosławionej był rok 1571, „kiedy to młoda braniewianka podjęła decyzję o opuszczeniu domu i poświęceniu się Bogu oraz służbie najbardziej potrzebującym”. Na owe czasy była to decyzja nowatorska: bł. Regina „dokonała tym samym przełomu w dotychczasowym systemie funkcjonowania zakonów żeńskich, dotąd realizujących zasadę życia w ścisłej klauzurze i całkowitym oderwaniu od świata zewnętrznego”.

Rozdział piąty nosi tytuł: „Potrydencki ideał życia zakonnego na przykładzie staropolskich żywotów św. Teresy od Jezusa”. W żywotach tych: „Aktywność Teresy i jej wpływ na wzrost nowych powołań zakonnych ukazana jest w opozycji do (...) działań Marcina Lutra”. Teksty żywotów św. Teresy opisują przede wszystkim jej cnoty i działalność fundatorską – w kluczu ówczesnych sposobów opisywania cech osób stawianych chrześcijanom za wzór, tj. z podkreśleniem np. ostrości podejmowanych pokut, natomiast zabiegi reformatorskie są podkreśleniem jej męstwa, odwagi, działania mimo przeciwności, a nawet – uporu w dobrym.

Ta jest wysoka owa Panna i Matka Teresa, tak wiele przywilejami i darami wstawiona; bo jest osobiwą matriarchinią zakonnic i zakonników Zakonu Najświętszej Panny Maryi z góry Karmelu, odnowicielką duchem prorockim obdarzona z samego imienia cudowna, do ścisłych z Bogiem rozmów i zachwycenia przypuszczona, przykład cierpliwości i wysokiej czystości. [...] między Doktorów policzona, wolą męczennica, dla gwałtownej miłości Pana Boga umarła. Gwoździem Męki z Chrystusem zrękowana [...], od anioła na sercu przebita i zraniona [...]. Często światłością a nieba otoczona [...], której imię i do niej nabożeństwo po całym się świecie rozniosło³.

W rozdziale szóstym książki prof. Puchalskiej-Dąbrowskiej, znajdziemy m.in. ciekawe – nawet w kontekście współczesnej pracy nad odnową Kościoła – cytaty z tekstów Tomasza Celano, np.:

² Bł. Regina Protmann (1552-1613) – ur. w Braniewie, założycielka Zgromadzenia Sióstr Świętej Katarzyny Dziewicy i Męczennicy, wybitna reprezentantka potrydenckiego katolicyzmu.

³ *Ozdoba Karmelu zakonnego w splendorach świętych i życia doskonałością znaczniejszych karmelitów i karmelitanek... niegdyś łacińskim językiem przez... Ojca Filippa od Trójcy Przenajśw.... pokazana, teraz zaś światu polskiemu na publiczny pobożnie ciekawych dusz widok... wydana...*, Kraków 1746, s. 20.

Wielu z ludu, szlachcice i plebejusze, duchowni i świeccy, dotknięci tchnieniem Bożym, zaczęli gnać się do świętego Franciszka, pragnąc na stałe walczyć pod jego wodzą i kierownictwem. Święty Boży, jak rzeka pełna łaski niebieskiej zraszał ich wszystkich deszczem charyzmatów, a rolę ich serca zdołał kwiatami cnót. Oto wyborny mistrz! Na jego wezwanie odnawia się Kościół Chrystusowy obydwójga płci i zwycięsko kroczą trzy wojska dążących do zbawienia, według jego wzoru, reguły i nauki. Wszystkim podał normę życia i wskazał drogę zbawienia odpowiednią dla każdego stanu⁴.

Warto też zatrzymać się nad omówieniem *Kroniki trzech Zakonów*⁵, które: „W części normatywnej wskazują środki służące dążeniu do doskonałości, zaś w biograficznej – wzorce praktycznego postępowania zgodnego z duchem Biedaczyny z Asyżu”.

Bardzo ciekawy, a niekoniecznie znany polskiemu czytelnikowi temat poruszony jest w rozdziale siódmym omawianej tu rozprawy prof. Puchalskiej-Dąbrowskiej, a mianowicie: „Jezuicki męczennicy brytyjscy w polskiej hagiografii potrydenckiej”. Jak czytamy: „W okresie potrydenckim, obok sylwetek świętych kanonizowanych, autonomiczną kategorię stanowiły ofiary prześladowań katolików w XVI i XVII stuleciu”. Chodzi oczywiście przede wszystkim o ofiary prześladowań czasów reformacji, określanymi jako „jedynie prawdziwi męczennicy”, w przeciwieństwie do bohaterów martyrologiów protestanckich:

Toć są prawi Chrystusowi męczennicy, taki, sprawiedliwie korony niebieskie przeczytamy, którzy za prawdę powszechną w miłości i jedności Kościoła katolickiego ucierpieli. Lecz inni, za fałszywe kacarskie i rozerwanie jedności kościelnej urządowanie pokarani, bezecni są i będą na wieki⁶.

Jezuickich męczenników charakteryzowały następujące cnoty: „głęboka, dobrze ugruntowana wiara katolicka, niezłomność w jej wyznawaniu nawet pod groźbą tortur i śmierci, heroizm i pogoda ducha w obliczu kaźni, siła oddziaływania na otoczenie poprzez przedśmiertne wystąpienia”. W literaturze omawianego okresu można wyczytać także drastyczne szczegóły dotyczące kaźni, jakim byli poddawani oraz ich heroiczne reakcje⁷. Opisy męczeństwa, jak

⁴ Życiorys pierwszy św. Franciszka, [w:] Źródła franciszkańskie, red. R. Prejs OFMConv, Z. Kijas OFMConv, Kraków 2005, s. 469–470.

⁵ *Kroniki trzech Zakonów Marco da Lisboa z 1610 r.*, [w:] *Piśmiennictwo zakonne w dobie staropolskiej*, red. K. Płachcińska, M. Bauer, Łódź 2013.

⁶ P. Skarga, *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok...*, Kraków 1579, s. 1135.

⁷ Np. w pozycji: *Okrucieństwo kacyrskie przeciwko katolikom w Anglijej...*, [b.m.w.] 1582.

podsumowuje prof. Puchalska-Dąbrowska: „Wpisane w konteksty intrygujące staropolskiego czytelnika, zaprezentowane z dużym wyczuciem sensacyjności (zwłaszcza w scenach wyrafinowanych tortur i egzekucji), sylwetki brytyjskich męczenników jezuickich z całą pewnością silnie oddziaływały na postawy publiczności literackiej”.

Kolejny temat rozprawy dotyczy Kawalerów maltańskich ukazanych, jako wzorce osobowe, w refleksji kaznodziejskiej Fabiana Birkowskiego⁸. W podsumowaniu rozdziału czytamy, że najważniejszymi wyróżnikami maltańczyków są ich: „cnotliwe życie, konsekwencja w wyznawaniu wiary i jej obronie, a także czystość obyczajów i męstwo podlegające weryfikacji w konkretnym działaniu. Ważnym uzupełnieniem zaprezentowanego wizerunku jest działalność dobroczynna, ukierunkowana na najuboższych, zgodnie z dewizą Zakonu Maltańskiego. Tak wykreowani bohaterowie kazań Fabiana Birkowskiego” – jak podkreśla Autorka – „stali się nośnikami wartości zapewniających – według ówczesnych przekonań – sławę niepodlegającą destrukcyjnym prawom czasu”.

Ostatni rozdział książki nosi tytuł: „Wzorzec osobowy *pani zamężnej* w polskim przekładzie listów św. Franciszka Salezego⁹ z 1771 roku”. Oto święty ten był pierwszym chrześcijańskim moralistą, „który kobietę-człowieka dostrzegł we wszystkich aspektach i wymiarach jej roli przyrodzonej i nadprzyrodzonej, jednostkowej i społecznej”¹⁰.

Autorka zajmuje się w tym rozdziale szczególnie 22 listami Franciszka Salezego do „pań zamężnych”. Jak stwierdza Badaczka: „Na modelowy wizerunek mężatki, wyłaniający się z analizowanych tekstów, składa się kilka zasadniczych komponentów. Pierwszy z nich to umiejętność zachowania odpowiedniej hierarchii wartości w postrzeganiu świata”. Mężatka ma być strażniczką wiary katolickiej, wierną papieżowi, uważną na docierające do niej pokusy zewnętrznego świata, osobą o pobożności dostosowanej do jej stanu, pracującą nad sobą, by zdobywać cnoty chrześcijańskie, i dążącą do doskonałości w sposób zgodny ze swoim świeckim stanem.

Niewątpliwą zaletą książki jest podana bogata bibliografia dotycząca tekstów źródłowych i opracowań tematów podjętych w rozprawie oraz indeks

⁸ Ur. 1566 we Lwowie dominikanin, zm. 1636, uznawany przez wielu za największego, po Piotrze Skardze, mówcę doby staropolskiej; nadworny kaznodzieja Władysława IV.

⁹ Biskup Genewy (1567-1622), prekursor teologii laickatu.

¹⁰ Święty Franciszek Salezy, *Wybór pism*, wyboru dokonał, z języka francuskiego tłumaczył i wstępem poprzedził J. Rybałt, Warszawa 1956, s. 37.

osobowy. Wadą natomiast – niedostępność (na razie) w wersji papierowej tej bardzo ciekawej pozycji, o której prof. dr hab. Danuta Künstler-Langner (UMK) napisała: „Bardzo zróżnicowany materiał badawczy zdecydowanie poszerza perspektywę porównawczą i uatrakcyjnia treść całej książki pomyślanej jako przegląd postaw świętych, których życie miało wpływ na kształtowanie się ówczesnych wzorców osobowych”. Wersja książki w pdf-ie (do bezpłatnego pobrania) jest dostępna na stronie: <https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/handle/11320/19806> i warto po nią sięgnąć!

BIOGRAM

Ewa Banaszak SMDP

JACEK KRAWCZYK¹ – RATOWAŁ, WSZĘDZIE RATOWAŁ

cz. 1

Dzieciństwo i wczesna młodość. Cel życia – posługa. Wizyty w Domu Rencistów. Dawał siebie. Biegał po szpitalach. Bywał w melinach. Pogotowie ratunkowe



Foto z archiwum rodzinnego Państwa Krawczyków, cyt. za: <https://www.niedziela.pl/artysty-kul/86566/Jacek-Krawczyk-czlowiek-na-maksa-nowy-polski-kandydat-na-oltarze>

¹ Autorka biogramu Jacka Krawczyka, który tu prezentujemy, w 2018 roku obroniła doktorat *Ewangeliczna postawa Jacka Krawczyka (1966-1991) wobec cierpienia*, którego treść prezentowaliśmy w odcinkach od numeru 2/2024 Wspólnoty Honorackiej. 22 listopada 2022 roku na KUL-u miało miejsce sympozjum naukowe na temat „Sługa Boży Jacek Krawczyk – (nie) zwykły student KUL” o życiu, misji i świadectwach o Słudze Bożym.

Dzieciństwo i wczesna młodość

Rówieśnicy uważali Jacka za człowieka szalonego z miłości do bliźniego. Rodzina widziała w tej postawie niezwykle dar wrażliwości na ludzkie cierpienie. W wielu budził podziw i konsternację. Podziw wynikał nie tylko z młodego wieku, ale budował nade wszystko postawą czytelnego świadectwa. Młodość i entuzjazm zaskakuje czynami miłosierdzia i wielkością ducha. Jego przykład wyzwał u postronnego obserwatora twórcze pokłady niepokoju, wzywające do dawania odpowiedzi i mobilizujące do konkretnego działania. Pozostawił heroiczne świadectwo miłości bliźniego, wyrażające się w pomocy potrzebującym.

Urodził się 16 sierpnia 1966 r. w Rzeszowie. Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnej miejscowości w Palikówce. W okresie szkolnym pasjonował się grą na pianinie, szermierką, ornitologią, fotografowaniem, układaniem ikebana, tańcem. Ponadto dużo czytał i miał zawsze przy sobie kilka pozycji książkowych, które nosił w plecaku. Za otrzymywane kieszonkowe kupował książki, w ten sposób zgromadził spory księgozbiór. W młodości przeżył bolesną sytuację, ponosząc konsekwencje postawy moralnej ojca, który sprzeciwiał się spożywaniu alkoholu wśród grona pedagogicznego. Z tego powodu musiał opuścić szkołę i kontynuować naukę w Rzeszowie. Matka tak oceniała ówczesną sytuację:

Był dzieckiem bardzo wrażliwym i nieprzeciętnym, co nie ułatwiało mu życia, zarówno z rówieśnikami, jak i z gronem nauczycielskim, które wołało przeciętność od indywidualności.

Napotkane trudności nie pozwoliły mu dostać się do wymarzonego liceum. We wrześniu 1980 roku rozpoczął naukę w szkole średniej, był to czas intensywnego rozwoju i zaangażowania społecznego. Wychowawczyni, zabierając głos na temat Jacka, powiedziała:

Był tą osobą, która w jakiś szczególny sposób oddziaływała na grupę, ale również grupa na niego. Przypuszczam, że nie było sprawą przypadku, iż spora część uczniów tej klasy honorowo oddawała krew, a część angażowała się w dziedzinie nieoficjalnego harcerstwa – Czarnej Jedynki poza szkołą, gdzie przyrzeczenie niepalenia i niepicia było ściśle przestrzegane.

Kolejnym przejawem społecznej aktywności, było zaangażowanie na rzecz obrony nienarodzonych dzieci. Bardzo przeżywał problem szerzącej się aborcji i modlił się w intencji matek, które dopuszczały się zabijania w swym łonie bezbronnych istot.

Przejawem wiary i poszukiwania coraz głębszej relacji z Bogiem była modlitwa i uczestnictwo w życiu sakramentalnym. Przed lekcjami wydłużał drogę do szkoły, aby być rano na mszy; ks. Władysław Czyżewski relacjonował:

Jacka spotkałem u oo. bernardynów w cudownej kaplicy Matki Bożej. Przyglądałem się, obserwowałem jego sposób zachowania się w kościele na modlitwie przy ołtarzu. Twarz skupiona, oczy przymknięte na wszystko, utkwione gdzieś w niebiosach. Nie wiem, dlaczego i kto kazał mi obserwować jego zachowanie w kościele, na ulicy, w domu. Wszędzie się wyróżniał.

Cel życia – posługa

Zdawał sobie sprawę z ważności wyboru powołania życiowego zgodnie z wolą Bożą i zmagał się z jego rozeznawaniem. Przejawem tych poszukiwań były wyjazdy na rekolekcje powołaniowe. Odbicie zmagania wyboru życiowej drogi można odczytać na podstawie wypracowań z katechezy w szkole średniej. Stało się jednak pewnym, że Chrystus będzie na pierwszym miejscu bez względu na wybór powołania, potwierdzają to słowa: „Dla mnie ideałem życia jest Chrystus”. Przełom nastąpił podczas nauki w drugiej klasie, kiedy pomagał ludziom starszym, zrozumiał, że wybór powołania odbywa się przede wszystkim na drodze do świętości. Staje się ona głównym powołaniem człowieka, bez względu na wybór drogi powołania kapłańskiego czy małżeńskiego. Świętość proklamował w słowach: „Tak, więc świętość jest możliwa, wystarczy tylko chcieć i zaufać Bogu”. Progres w poszukiwaniu powołania odkrył w wypowiedzi: „Dla mnie osobiście celem w życiu jest posługa, posługa misyjna, posługa tym, w których jest Chrystus cierpiący”.

Weryfikacja formy powołania wymagała jeszcze czasu i poszukiwań. Rozeznawał życiowy wybór w dwóch aspektach: życia kapłańskiego lub świeckiego. Jego wysiłki ogniskowały się na pogłębianiu wiary i dojrzewaniu do praktycznego zastosowania doświadczenia miłości Boga. Pod koniec pierwszej klasy liceum, pisał o wewnętrznych przeżyciach:

Mogę chyba powiedzieć, że przyjąłem Chrystusa naprawdę, że mam Go w sercu. Cóż to daje? Daje bardzo dużo, daje radość życia. Często idąc ulicą, widzę zatroskane twarze ludzi. Cieszę się, iż ja mam obrońców: Jezusa i Jego Matkę. Jakże dobrze być Ich sługą. Ileż radości jest, gdy człowiek nie jest sam. Ileż pomocy w trudnych chwilach. Ile pociechy w załamaniu.

Ukonstytuowanie w wierze przez osobiste przyjęcie Chrystusa w życiu, wyzwalало radość z bycia w relacji z Bogiem i Jego Matką.

Fascynacja Chrystusem kierowała go ku bliźniemu i sprawiała, że każdego dnia podejmował walkę o autentyczność życia chrześcijańskiego. Podkreślał, że powołany powinien być: „dostępny Chrystusowi w każdej chwili, w każdej porze dnia i nocy”. Zdawał sobie sprawę, że miłość bliźniego bierze swój

początek z miłości Boga, a jednocześnie wzajemnie się warunkuje. Cechowała go otwartość na człowieka, zwłaszcza na najbardziej potrzebującego. Był wielkoduszny, współczujący, zapominając o sobie samym, na pierwszym miejscu stawiał drugiego.

Wizyty w Domu Rencistów

Impulsem zewnętrznym do rozpoczęcia posługi charytatywnej było uczestnictwo w ruchu Światło-Życie, to tam poczuł smak służby na rzecz osób w starszym wieku. Posługę w Państwowym Domu Rencistów² w Rzeszowie, rozpoczął mając 16. lat, jako wolontariusz. Początkowo odwiedzał podopiecznych z grupą oazową, w której działalność zaangażował się od 1982 r. Reorganizując oazową metodę odwiedzin, realizował posługę charytatywną na swój sposób, a raczej na sposób, jaki wynikał z relacji do Chrystusa. Nie satysfakcjonowały go spotkania indywidualne z wytypowanym podopiecznym. Tadeusz Krawczyk tak opisywał spotkania syna ze starszymi osobami:

W drugiej klasie pasją jego stała się praca charytatywna w domu rencistów w Rzeszowie. Spędzał tam wolny od nauki czas – zawsze w piątki, czasem w soboty.

Zawsze chciał dawać więcej, w krótkim więc czasie doszedł do przekonania, że spotkania z ludźmi potrzebującymi nie mogą ograniczać się tylko do okazjonalnych wizyt.

W środowisko ludzi starszych, często schorowanych, z bagażem życiowych doświadczeń radosnych i trudnych, udawał się w każdy piątek po lekcjach. Jego nieustraszona postawa służby wpływała z wiary, w której wzrastał na wzór Chrystusa i Maryi; tak argumentował swoją posługę:

Jeśli więc Syn Boży tak daleko posunął się w swej miłości ku nam, że oddał swoje życie, a wcześniej nam służył, to czyż my nie mamy czynić tego samego? Przecież jesteśmy Jego uczniami. Czyż w życiu codziennym nie mamy czynić tak jak Chrystus? Czy nie możemy czynić tak jak Maryja?

Było dla niego oczywiste, że życie duchowe w sposób naturalny przekłada się na konkretne czyny, nie okazjonalnie czy w chwilach euforii, ale jako życiowa postawa. Matka opisywała formę spotkań organizowanych przez syna w słowach:

Jacek rozpoczynał je modlitwą, następnie prowadził rozważania na temat wiary, omawiał potrzeby mieszkańców domu, wspomagał ich duchowo, a gdy zachodziła potrzeba, również materialnie – przy naszej pomocy.

² Placówka powstała w 1970 r., przeznaczona była dla 105 pensjonariuszy.

Podziw budzi zarówno regularność spotkań, jak i naturalna gotowość do otwarcia się na drugiego człowieka.

Dawał siebie

Spotkania z osobami starszymi wymagały ogromnego poświęcenia, stałości w działaniu i heroicznej miłości. Jedna z pracownic pozostawiła świadectwo:

Świetlana postać pana Jacka Krawczyka pojawiła się w Państwowym Domu Rencistów przy ul. Sucharskiego 1 jak jasny promień, rozświetlający szare i smutne życie starych, schorowanych, zmęczonych życiem ludzi. Swą młodością, serdecznym podejściem i wielkim zrozumieniem problemów późnego wieku potrafił ująć ich sobie i sprawił, że oczekiwali go zawsze z wielkim utęsknieniem.

Wypełnienie czasu wolnego stało się ważnym elementem w opiece na ludźmi chorymi i w podeszłym wieku. Pomagał w zaspakajaniu potrzeb, zachęcał do działania, umożliwiał kontakty międzyludzkie, co przekładało się na wzrost poczucia własnej wartości i wyzwalał pozytywne emocje.

Nie tylko organizował czas wolny, ale wykorzystywał te spotkania na rozbudzanie i wzmacnianie wiary. Spotkania z pensjonariuszami przeplatane były modlitwą, pomocą duchową a czasem materialną przy wsparciu finansowym rodziców. Z relacji pracownika domu opieki wynikało, że:

Zajął się sprawami religijnymi wszystkich i opiekuńczymi niektórych osób w naszym domu. On to właśnie zapoczątkował u nas nabożeństwa do Serca Pana Jezusa i Męki Pańskiej, które trwają do dziś. Zapisywał chętnych do Różańca i Szkaplerza w Częstochowie. Organizował adoracje, kupował na prośby rencistek różańce, „Tajemnice szczęścia” i inne przedmioty kultu religijnego.

Starał się na wszelkie sposoby o ożywianie i podtrzymywanie życia religijnego starszych osób, prowadził nabożeństwa majowe, czerwcowe i różańcowe w październiku, jak również przygotowywał pensjonariuszy do celebrowania świąt kościelnych. Zachęcał do modlitwy, postów i ofiarności w intencji misji, ponadto animował wśród nich życie kulturalne, wypożyczał książki i w razie potrzeby pomagał w załatwianiu bieżących spraw.

Holistyczne podejście do ludzi starszych budzi szczególny podziw, gdyż wykonywał to dzieło jako nastolatek i na dodatek w pojedynkę, a wykazywał się wysoce profesjonalnymi działaniami. Anna Krawczyk, wspominając czas posługi syna wśród rencistów, wyznaje:

Tak. Tylko miłość pozwoliła mu tak z nimi być! Miłość prowadziła go do nich w każdy piątek. Oni czekali na nią z utęsknieniem. Miłość dodawała mu skrzydeł, kiedy po lek-

ciach, nie czując zmęczenia, szedł do nich, aby ją rozdawać. Tylko – kochając można dzielić się sercem, swoim wolnym czasem dawać siebie.

Miłość była głównym źródłem motywującym do dawania siebie drugiemu, bardzo wcześnie odkrył zależność, że miłość rodzi zdolność do służby, a służba jest formą miłości. Pensjonariusze pokochali swego opiekuna i darzyli go życzliwością. Jego służba była na pewno niecodziennym wydarzeniem w tej placówce. Znamienna była okoliczność z pożegnania Jacka, kiedy rozpoczynał studia w Lublinie. Ojciec tak opisywał tę sytuację:

Obraz około pięćdziesięciu staruszków, a wśród nich dziewiętnastoletni młodzieniec, mający dla każdego uśmiech, pocałunek, dobre słowo. U postronnego obserwatora budziło to refleksję: skąd u młodego człowieka tyle serca dla starych, obcych ludzi.

Charyzmatyczna postać wypływała z głębokiego szacunku, jakim darzył ludzi starszych.

Biegał po szpitalach

Wraz z rozpoczęciem studiów na uniwersytecie, bardzo szybko zaangażował się w nowe formy działalności w ramach wolontariatu. Już na pierwszym roku odwiedzał w szpitalu w Abramowicach chore, znerwicowane dzieci. Zapożyczkowana działalność charytatywna na terenie Lublina, przerodziła się w wolontariat wśród grupy rówieśników na KUL-u. Koleżanka ze studiów przyznała, że zmotywował ją do rozpoczęcia odwiedzin w szpitalu:

Dzięki niemu zaczęłam jeździć do chorych znerwicowanych dzieci, do szpitala w Abramowicach (dzielnica Lublina). Jacek umiał wciągać inne osoby w te akcje, które organizował, ale zauważyłam, że było to swoje grono, sprawdzone, do którego miał zaufanie.

Pomimo nadliczbowego zajęcia wynikającego z podjętych zobowiązań, cieszył się, że będzie mógł służyć najmniejszym i był wdzięczny za ten dar, pytając retorycznie: „Kto powiedział, że chrześcijaństwo ułatwia życie?”.

Przykładem, który obrazuje jego zapał, była wypowiedź kolegi ze studiów:

W dzień, w wolnych chwilach biegał po szpitalach i placówkach opieki społecznej. Na wszelki sposób starał się zgromadzić środki dla potrzebujących pomocy. Snuł plany rozwinięcia na szerszą skalę działalności charytatywnej, przy tym starał się, aby zaangażować do tego jak największą liczbę osób. Nie zawsze jednak znajdował zrozumienie.

Społeczne zaangażowanie rezonowało na otoczenie. Każdy, kto go spotkał, nie mógł spokojnie powrócić do swoich codziennych spraw. Postawa, którą reprezentował wzbudzała zastanowienie, wprowadzała twórczy niepokój i osobistą refleksję. Z czasem był inicjatorem kolejnego przedsięwzięcia. Relacja

studentów Gabrieli i Piotra poświadczą, że podjął jeszcze jedną, jakże szlachetną powinność wobec cierpiących: „Zorganizował grupę studencką, wyznaczając dyżury przy obłożnie chorych”. Całkowite zaangażowanie odbijało się pozytywnym niepokojem w środowisku studenckim. Wszędzie tam, gdzie widział człowieka w potrzebie, natychmiast odpowiadał czynem miłości.

Z entuzjazmem odwiedzał dzieci w klinice na oddziale ortopedycznym, umilał im czas zabawą, rozdawał słodycze i obrazki, które w latach kryzysu były niełatwe do zdobycia, a więc i to wymagało dodatkowego wysiłku. Organizował spotkania z okazji św. Mikołaja i zawsze starał się podarować drobne upominki. Jednym z epizodów była sytuacja z szalem:

Kiedys na przykład, podczas jednego ze spotkań z dziećmi, zdjął z szyi długi, wełniany szal, który wcześniej sam otrzymał w prezencie, przeciął go na połowę i podarował dwóm biednym chłopcom.

W liście do swego promotora, tak argumentował wizyty w szpitalu: „właśnie szpital, nie klasztor i nie kościół, ale dla mnie właśnie szpital jest miejscem, gdzie jest «najwięcej» Chrystusa. Dlatego tak bardzo mnie tu ciągnęło i nadal ciągnie”.

Bywał w melinach

Wrażliwość na ludzką niedolę nie pozwalała przechodzić obojętnie wobec osób potrzebujących napotkanych przypadkowo i bezdomnych. Pomagał pokrzywdzonym, bez względu na status społeczny, oraz ludziom uwikłanym w nałogi, nawet z narażeniem własnego życia. Ks. Czyżewski tak opisywał działalność Jacka:

Bywał w melinach, by ratować z nałogu pijaństwa. Ratował, wszędzie ratował. Na przykład kiedyś usłyszał krzyk ciągniętej przez chuliganów dziewczyny (był to podstęp) pośpieszył na ratunek. Został pobity. Zabrali pieniądze, zegarek, złamali dwa żebra.

Miłość do bliźnich utożsamiał z krzyżem, pisał do żony, wyjaśniając swoje zaangażowanie na rzecz cierpiących:

Ta miłość, jaka jest wymagana przy pracy dla ludzi, to po prostu krzyż. Mówiłem Ci już, że moje życie przesiąknięte jest cierpieniem. Nie mówię o własnym cierpieniu, bo to po prostu wstyd (wygląda to śmiesznie) (...). Mnie przesiąkło cierpienie innych ludzi. Nie sposób przecież nie uczestniczyć w ich cierpieniu, w ich tragediach.

Na wszelkie sposoby pozyskiwał dla swoich podopiecznych odzież, nie wahał się nawet zajrzeć do szafy profesora. Gdy wiedział, że jest osoba potrzebująca wsparcia, przynaglany miłością odważnie domagał się gestu podzielenia. Jedną z takich akcji charytatywnych na rzecz ubogich zrelacjonował ks. Janusz Nagórny w słowach:

Wpadł do mnie jak burza (było to u niego dość częste) i zakrzyknął: „Mam mało czasu!” I zaraz dodał: „Niech Ksiądz sprawdzi swoje szafy – jeśli Ksiądz rok nie założył jakiejs koszuli, spodni czy marynarki, to musi Ksiądz to wszystko oddać, bo mam takich, co potrzebują”. Nie było dyskusji. Stał nade mną i patrzył uważnie, czy sprawiedliwie dokonuję tego przeglądu szafy.

Matka Jacka wspominała dbałość syna o potrzeby materialne ubogich:

Kiedy przyjeżdżał do domu, rozmawialiśmy o jego podopiecznych, o ich potrzebach materialnych i o tym jak im pomóc. Pamiętam jak mówił o ludziach bez dachu nad głową mieszkających pod mostem (...), o tym, że jest im zimno i że musi im zakupić trochę ciepłych skarpet, w czym pomagaliśmy mu. Zakupił owe skarpety i rozdał potrzebującym. Nie wiem czy młode, a i trochę starsze pokolenie wie, jakie w okresie stanu wojennego, a także w następnych latach były problemy z kupnem czegokolwiek. (...) Podobnie było z zaopatrzeniem w odzież, więc babcie i mamy naprawiały garderobę, a dziury w skarpetkach cerowały. Więc Jacek nosił takie cerowane skarpety, a zdobyte nowe, które udało się kupić, zanosił tym biedakom mieszkającym pod mostem. Miłość Boga nie była dla niego tylko teorią. On przekładał ją na miłość bliźniego.

Dzieląc się z chorymi i ubogimi swoimi duchowymi darami sam zyskiwał wewnętrzny potencjał.

Ubogający wymiar spotkania z potrzebującymi wyraził w *Liście do uczestników seminarium naukowego ks. prof. J. Nagórnego*, w którym wspominał:

Te dwa lata, okres bardzo intensywnej pracy społecznej, ciągłego chodzenia po szpitalach i innych miejscach, gdzie nie zawsze ktoś inny miał ochotę się przejść, pozostawiły mi coś, czego nikt przekazać nie może i co stanowi procentujący kapitał.

Posługa charytatywna w pierwszych dwóch latach studiowania w Lublinie, choć wymagała dużego nakładu sił i zaangażowania, odcisnęła charakterystyczne znamię miłości. Wiele razy podkreślał, że choć spalał się, służąc bliźnim, otrzymywał niewidzialne dary, które przechowywał w skarbcu swego serca. Duchowy kapitał zgromadzony w trakcie posługi chorym i biednym stawał się tajemniczym owocem, którego smak poznawał tylko on sam.

Pogotowie ratunkowe

Od młodości nie godził się na to, co przeciętnie i potrafił decydować się odważnie na to, co wymagające, nawet jeżeli większość była odmiennego zdania. Dlatego w jednym z listów do rodziców zapewniał:

Ale ja jestem pewien swego powołania, bardziej niż kiedykolwiek. Chcę być lekarzem i nim będę. Ludzie na roku patrzą na mnie jak na wariata, ale to nie szkodzi. To nie fantazja. Po to jestem na teologii i po to chcę być lekarzem, by ludziom dać maximum. W pełni to chyba tego nie rozumiecie do czego dążę, ale poczekam, aż zobaczycie owoce mojej pracy!

Dopełnieniem posługi na rzecz bliźniego była podjęta praca sanitariusza w pogotowiu ratunkowym. W ramach przygotowań do całonocnej działalności jako lekarz-teolog, aby pozyskać wymagane punkty na studia medyczne, przez rok praktykował w rzeszowskiej karetce pogotowia. Analiza tego okresu przedstawia Jacka jako wyjątkowego człowieka udzielającego nie tylko pomocy medycznej, ale również troszczącego się o dalszy los pacjentów będących w trudnej sytuacji.

Szczególną sposobnością do nawiązywania relacji osobowych był okres dyżurów świątecznych. Ludzie chorzy, osamotnieni w cierpieniu wzywali karetkę pogotowia z intencją, że ich dolegliwości wywołują niedomagania somatyczne. Opisywał tego typu przypadki:

Wiesz, bardzo lubiłem pracę w święta. Często jeździliśmy do ludzi opuszczonych i samotnych, którzy nie byli chorzy, a jedynie potrzebowali odrobiny „człowieka”.

Właśnie taka forma posługi, charakteryzująca się nie tylko medycznymi poradami, ale przede wszystkim okazywaniem zrozumienia i serca, wskazywała na wyjątkowość postaci. Wiele razy wyrażał to przeświadczenie, że w człowieku cierpiącym odnajdywał oblicze Chrystusa: „Człowiek cierpiący, chory, to Chrystus i wszystko inne jest Jemu podporządkowane”. Posługa lubelskiego Wolontariusza charakteryzowała się prostotą zastosowanych środków, wyrażającą się w poświęceniu czasu i okazywaniu wrażliwości serca. Realizując samarytańską miłość, rozpoznawał w potrzebujących oblicze Jezusa, proszącego o pomoc. Rozeznając na płaszczyźnie wiary swoje posłannictwo, nie przechodził obojętnie wobec bliźniego. Pośród codziennych spraw i obowiązków, realizując własne pasje, potrafił pochylać się nad cierpiącym człowiekiem. Pisał:

Zrozumcie mnie! Życie ma tylko sens, gdy oddaje się je w całości Bogu i ludziom. Życie jest piękne! Ale gdzie urok w egzystencji egoisty!

Wyjątkowość postaci Jacka Krawczyka polegała na tym, że pomimo młodego wieku, pozostawił po sobie świadectwo heroicznego zaangażowania wobec potrzebujących, spełnianego w duchu ewangelicznego orędzia miłości. Szczególną troską otaczał chorych i cierpiących, przebywających w domach opieki i szpitalach oraz ludzi ubogich i dotkniętych alkoholizmem. Wrażliwość palikowskiego społecznika charakteryzowała się pomocą najsłabszym: dzieciom i ludziom w podeszłym wieku, przebywającym w szpitalach i placówkach opiekuńczych. Jego posługa charytatywna wśród cierpiących budzi podziw ze względu na młody wiek i profesjonalne podejście, pomimo braku odpowiedniego przygotowania i rozpiętości wiekowej swoich podopiecznych. Fenomen

Jackowej posługi niewątpliwie wpływał z głębokiej relacji z Chrystusem. Imperatyw wiary, odkrywany na modlitwie i umacniany życiem sakramentalnym, czynił z niego wyjątkowego człowieka, żyjącego autentycznie ewangelicznym przesłaniem miłości Boga i bliźniego. Sługa Boży Jacek Krawczyk, boży ratownik, niezwykle student KUL, człowiek dający z siebie Bogu i ludziom miłość wołał: „Teraz już jestem pewien, że mam być lekarzem i teologiem, człowiekiem dającym z siebie maximum”.

Zespół redakcyjny:

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Urszula Filipczyk SJ, Juliusz Pyrek OFMCap,
Agnieszka Szymańska CSNI, Alina Wendt SMDP

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym

tel. +48 606 963 928

e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia ACAD

ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów

e-mail: print@acad.pl

tel. 22 789 47 89

RODZINA HONORACKA

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyśćcowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza